



STUDIA ZMARTWYCHWSTAŃCZE

O. PIOTR SEMENENKO CR

LISTY

TOM XIII

1876 – 1879

R Z Y M 2008

O. PIOTR SEMENENKO CR

LISTY
1876 – 1879
tom XIII

RZYM 2008

Za zezwoleniem Władzy Duchownej:

O. NORBERT RASZEJA CR

Przełożony Generalny

Rzym, 30 grudzień 2008 r.

© Copyright by
Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego



Redakcja, szata graficzna,
odczytanie z rękopisów i wprowadzenie listów do komputera:

Liliana DRÓŹDŹ



Tipografia-Legatoria w Rzymie, Włochy

1. List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 1180)

Rzym, 1 lutego 1876 r.

Mój najdroższy w Panu Ojcie Aleksandrze¹.

Bardzo przepraszam za moje długie milczenie, ale muszę powiedzieć, że przez długi czas nie było w tym mojej winy. Chciałem wprzód ułożyć tu wszystko w Rzymie i już o czymś pewnym napisać; tymczasem jak się wzięłem do rzeczy i to według myśli, w jakiej porozumieliśmy się w Hyerès, na takie natrafiłem trudności, że ich przełamać nie mogłem. Łamałem się jednak z nimi przez miesiąc może, wśród czego spadła na mnie i choroba, o której wiedziałeś swojego czasu, tak że mi to ciągle odwlekało i odkładało z dnia na dzień sposobność zdania Ci sprawy ze wszystkiego. Nie było więc mojej winy. Dopiero w tym miesiącu może być, że się przyplątało trochę opieszałości, ale i to jeszcze ręczyć nie mogę, bo wciąż miałem szczerą chęć pisania, tylko mi przeszkadzały doraźne zatrudnienia, w ostatnich dniach było to składanie rachunków kardynałowi za cały rok przeszły kolegiały. Zresztą nie tak dawno, jak Ojciec Grabowski² przeniósł do Kolegium, bo ledwie dziesięć dni temu, i przez to dopiero ułożyły się ostatecznie rzeczy.

Wiesz tedy mój najdroższy Ojcie Aleksandrze, że O. Julian³ nie chciał być rektorem kolegium, a za nim i z nim siedł ko-

¹ JEŁOWICKI ALEKSANDER CR (1804-1877), ksiądz, zmartwychwstaniec (od 1843 r.), uczestnik powstania 1831 r., poseł na Sejm, działacz polonijny w Paryżu, polonijny Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu (1849-1877), wydawca, członek wielu organizacji emigracyjnych, współwłaściciel Księgarni i Drukarni Polskiej w Paryżu, autor wielu prac o tematyce religijnej i politycznej.

² GRABOWSKI KAROL CR (1836-1895). Święcenia kapłańskie przyjął 16 marca 1861 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 27. 11. 1869 r. Zmarł w Paryżu w 1895 r.

³ FELIŃSKI JULIAN CR (1826-1885). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił w 1861 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 6 sierpnia 1866 r.

niecznie i O. Leon⁴. Trzy razy tę sprawę wnosilem, bo jakoby same z siebie przedstawiały się coraz nowe i zdaje się przekonywające racje; ale wszystkie nie przyjęte upaść musiały. Nie sędzę wcale kochanych ojców, a wszystko przyjmuję z ręki Bożej, tym bardziej że zmusić ich pod posłuszeństwem w tym razie nie miałem prawa. Trzeba jednak było inaczej sprawie kolegium zaradzić, bo z jednym Ojcem Pawlickim⁵ iść nie mogło.

Było nieco trudności z O. Grab.[owskim], o czym on sam podobno pisał, ale za łaską Bożą wszystko się ułożyło dobrze, i mam nadzieję, że sam O. Grab.[owski], jeżeli jeszcze nie jest przekonany, to będzie nim wkrótce, iż jego praca w kolegium obróci się na chwałę Bożą, i że on tam jest przez Pana Boga postawiony.

Odbił studia w Collegium Romanum w Rzymie ukończone doktoratem. Pomagał O. Piotrowi Semenence CR w Kolegium Polskim w Rzymie. W 1872 r. mianowany asystentem generalnym, a w 1873 r. mistrzem nowicjatu. Opuścił Zgromadzenie w 1881 r.

⁴ ZBYSZEWSKI LEON CR – (1832 - ?). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J. Chr. wstąpił w 1867 r. Świecenia kapłańskie przyjął 30 marca 1872 r. W 1890 r. opuścił Zgromadzenie.

⁵ PAWLICKI STEFAN ZACHARIASZ CR, ksiądz (1839-1916) – urodzony w Gdańsku 2 września 1839 r. Studiował na uniwersytecie we Wrocławiu. Docent filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Do Zgromadzenia wstąpił w 1868 r., na kapłana wyświęcony w 1872 r. W latach 1882-1883 wykładowca rzymskiej Accademia di Religione Cattolica. Od 1883 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; 1905-1906 rektor. Od 1884 r. członek Akademii Umiejętności. Był też dziekanem Szkoły Teologicznej. Przeciwnik ewolucjonizmu; jego prace wywarły znaczny wpływ na filozofów, pisarzy i uczonych IX/XX wieku. Był pierwszym Polakiem piszącym o Shopenchauerze i jego filozofii. Uważany „za jednego z najbardziej inteligentnych Polaków naszych czasów”. Jego najbardziej znane prace to: *Żywot i dzieła Ernesta Renana*, *O początkach chrześcijaństwa*, *Dzieje filozofii greckiej* i wiele in. Por. Ks. John Iwicki CR, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. I, str. 614. T. Miślicki, *Najuczepszy z ludzi*, Chicago, 1916 r.

W domu tedy zostały rzeczy nieco po staremu, z tą różnicą, że się zabrałem do dawania konferencji tygodniowych, ale dwa razy na tydzień, raz po polsku, drugi raz po niemiecku. Prócz tego dałem sam rekolekcje ks. Lahowi, którego nam z Adryanopola przysłali (bardzo zdatnemu i dobremu 40 letniemu kapłanowi), a teraz daję rekolekcje ks. Alfonsowi Krajewskiemu, który przed dwoma dniami przyjechał. Mam w Panu nadzieję, że powoli moje działanie wśród naszej młodzieży i na młodzież przyjdzie, mimo takiego, jakie zaszło ułożenia się rzeczy, do tej zupełnej miary, jaką sobie zamierzałem i zamierzam za łaską Bożą.

Ks. Alfons, jeżeli u nas zostanie, będzie dla Zgromadzenia fundamentalnym nabytkiem i w tym przewidywaniu sam się nim zająłem z całą troskliwością. Jesteśmy jak najlepiej i on mi od razu okazał zupełne zaufanie. Zresztą zdaje się mieć jak najprawdziwsze powołanie. Otrzymałem kilka listów od Ciebie, drogi mój Ojciec Aleksandrze, w których mi czyniłeś niektóre wyrzuty. Mamy nadzieję, że się wkrótce zobaczymy, więc nie chcę poruszać tej materii, zwłaszcza że musiałbym dotknąć i innych osób, a to mi wstrętne, a nawet bolesne. Jak da Bóg, zobaczymy, to za Jego łaską porozumiemy się w kilku słowach. Z daleka mogą się rzeczy zupełnie inaczej wydawać niż z bliska i na miejscu, zwłaszcza przedstawione przez obce okulary.

Pisał do mnie ks. biskup Autun znowu o owe S[antissi]mum; ale to niepodobna. Jeżeli jednak chcesz, żebym mu tego nie pisał, a wolisz sam tu w Rzymie raz ostatni zakolatać, to proszę napisz do biskupa, że ja Ci pisałem o moim kłopotcie, i że nie wiedziałem, jak się przed nim usprawiedliwić, i że Ty wzięłeś tę rzecz na siebie, to jest przekonać się ostatecznie, czy doprawdy niepodobna. Proszę pokłonić się jak najpiękniej pani Iwanowskiej, i powiedzieć, że Mszę [świętą] za śp. p.[ana] Cezarego zmówiłem, toż samo i pani Rzewuskiej, i pannie Ernestynie. Za widzeniem się i pani Milliot, i jej synowi. Niech Pan Jezus całą Swoją miłością i łaską Cię otoczy, mój najdroższy Ojciec Aleksandrze, a módl się i za mnie.

Twój w Panu brat i sługa ks. Piotr

2. List do O. Michała Brzezińskiego CR (ACRR 2129)

Rzym, 26 lutego 1876 [r].

Mój drogi Ojciec Michale⁶.

Otrzymałem od Ciebie jeszcze w miesiącu listopadzie przedstawienie bardzo pocziwe z Twej strony, ale niepodobne do przyjęcia ze strony mojej; i to nie dlatego, żebym samej rzeczy nie chciał, ale że sposób, jaki przedstawiasz jest niemożliwy do użycia. Chcesz mnie pogodzić z matką Marceliną⁷ i matką Marceliną ze mną. Ja Ci wprawdzie pisałem, że jest między nami nieporozumienie, ale to uczyniłem w ogólnych wyrazach i jedynie dlatego, iż przewidywałem, że się sam na tym spostrzeżesz, będąc tam, gdzie jest matka i mając z nią niekiedy stosunki. Wołałem tedy, żebyś ogólnie o tej rzeczy wiedział zawczasu i nie dziwił się w danym razie, jak co podobnego spostrzeżesz. Ale, żeby Ci powierzać wszystkie szczegóły, których potrzeba dowiedzieć się, aby zrozumieć na czym to nieporozumienie zależy, tego nie mogłem mieć w myśli i nie mogę, a tego potrzebaby było, abyś Ty mógł przecie coś zrobić. Tego nie mogę nawet w takim razie, gdybym przypuszczał, że Ty doprawdy możesz coś zrobić.

Tego zaś nie mogę dlatego, że to nie jest tylko moja historia, ale historia zarazem i matki Marceliny, i wielu innych, i mogę powiedzieć, obu całych naszych Zgromadzeń. Ty nie masz żadnego charakteru do sądzenia o tym, a nawet do widzenia, więc chociaż bym przez dobroć chciał Ci i mógł coś powiedzieć o sobie samym, dlatego że co do siebie mogę być swobodniejszym, nie mogę ze względu na innych i tylu innych.

⁶ BRZEZIŃSKI MICHAŁ CR - (1846-?). Świecenia kapłańskie przyjął w 1873 r. W 1888 r. opuścił Zgromadzenie.

⁷ DAROWSKA MARCELINA (1827-1911) - współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek.

I w tym muszę zwrócić Twoją uwagę, mój drogi Ojcie Michale na to, na co Ty wcale nie uważałeś. Twoja wielka dobra chęć i pragnienie pogodzenia mnie z matką Marceliną zaślepiła Cię tak, że nie widziałeś całej doniosłości i znaczenia tego, co mi przedstawiłeś i jak się to nie zgadzało z Twoim położeniem. Jednym słowem nie widziałeś, nie czułeś, co to było, co przedstawiłeś. Ja Cię w tym chętnie tłumaczę i uniewinniam przez wzgląd na Twoją dobrą intencję, i ostatecznie wcale Ci tego za złe nie mam.

Co do Twego sposobu znajdowania się i życia w Jazłowcu mam od matki Marceliny bardzo dobre świadectwa. Nie tylko nie przeciwko Tobie nie mają, ale są zadowoleni z całego Twego sposobu. Dzięki Bogu. Cieszę się tedy, że się znajdujesz na tym miejscu, i że Ci Pan Bóg daje łaskę odpowiednią, a Ty z niej korzystasz. Wierzaj mi, drogi mój Ojcie Michale, że nie tylko o Twoją duszę chodzi, i że będę zawsze gotów do wszystkiego się przyczynić i wszystko uczynić, co dla jej pożytku i dla chwały Bożej w niej i przez nią będzie odpowiednim.

Czy Ci Ojciec Julian odpisał o swoim zdaniu, które jest zarazem i moim co do kwestii wniesionej przez Twego księdza brata z Poznańskiego? Jeżeli nie, to daj znać; i proszę O. Juliana, żeby Ci to napisał.

My tu dzięki Bogu zdrowi jesteśmy. Oprócz innych kandydatów przybył jeden wielkich nadziei, ks. Alfons Krajewski⁸ z Warszawy, kapłan od lat ośmiu. Jest tedy sześcioro w nowicjacie. W kolegium jest pełno, bo aż dwunastu. Są tam dwaj nasi ojcowie: O. Pawlicki jako wicerektor i O. Grabowski jako prefekt i minister. Starsi (papież⁹ i kardynał protektor) są bardzo z kolegium zadowoleni.

⁸ KRAJEWSKI ALFONS CR, ksiądz (1842-?) – Świecenia kapłańskie przyjął 10 czerwca 1865 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 30. 01. 1876 r. Pierwsze śluby złożył 17. 04. 1877 r. W 1880 r. wystąpił ze Zgromadzenia.

⁹ PIUS IX, papież (1846-1878) – w okresie „Wiosny Ludów” w dniu 24. 11. 1848 r. Pius IX zmuszony był opuścić Kwirynał wraz z Kardynałami i udać się do Gaety, (wrócił do Rzymu w 1850 r.). W listopadzie 1850 r. za jego pontyfikatu ogłoszo-

Żegnam Cię na dzisiaj mój drogi Ojcie Michale. Odpisz mi zaraz i wspólnie mi donieś o wszystkim, na co byś chciał mieć odpowiedź; będę Ci się starał jak najprędzej odpisać. Niech Cię to nie zraża, że na ten list tak długo czekałeś.

Błogosławię Cię z całego serca i łasce Pana Naszego serdecznie polecam.

Twój w miłości Chrystusa Pana ks. Piotr

3. List do O. Waleriana Kalinki CR (ACRR 232)

Rzym, 19 maja 1876 [r.]

Kochany mój Ojcie Walerianie¹⁰.

Odpisuję na Twój list z 15 maja dzisiaj otrzymany; a naprzód oświadczam mą radość z tego, co mi donosisz o siostrze Anieli i o jej „Katechizmie”. Wcale się temu nie dziwuję; owszem znając tę siostrę uważam to za rzecz prostą i tylko się cieszę dowiadując się z Twego świadectwa, że ta siostra tak dojrzała, i że przez ten

ny został dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi, a 29.06.1868 r. zwołał Sobór Watykański, na którym 18.07.1870 r. ogłoszono dogmatyczną konstytucję o nieomylności papieskiej. Był papieżem bardzo przychylnym sprawie Polskiej i Polaków. Z radością powitał założenie w 1866 r. w Rzymie przez OO. Zmartwychwstańców Kolegium Polskiego, kształcącego polskich księży. Pius IX zmarł 7 lutego 1878 r. w opinii „papieża-męczennika”.

¹⁰ KALINKA WALERIAN CR (1826-1886) – ksiądz, znany polski historyk. Studiował filozofię i prawo na uniwersytecie w Krakowie. W 1847 r. studiował bibliotekarstwo w Belgii i Holandii. W 1855 r. powrócił do Paryża, pracował dla partii monarchistycznej. W 1861 r. został dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu i aktywnym współpracownikiem Hôtelu Lambert. W 1862 r. wyjechał do Rzymu i zbliżył się do oo. zmartwychwstańców. Do Zgromadzenia wstąpił 26 kwietnia 1868 roku i 17 grudnia 1870 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Był nazywany „założycielem krakowskiej szkoły historycznej”. Odegrał bardzo istotną rolę w dziejach Zgromadzenia jako założyciel wspólnoty oo. zmartwychwstańców w Polsce. Zmarł 16 grudnia 1886 r. we Lwowie. Por. *Polski Słownik Biograficzny* t. 11 (1964-1965), także *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, str. 613, O. Johna Iwickiego CR.

czas tak pożytecznej pracy dokonała. Na tym samym Twoim opierając się świadectwie uważam, że rzeczywiście byłoby dobrym ten Katechizm” wydrukować, i że go w każdym razie, choćby nawet rzeczywiście nie potrzebował tego, trzeba przejrzeć i zatwierdzić. I wybór osoby O. Juliana odpowiada najzupełniej zadaniu, i chętnie się na niego zgadzam.

Jedna wszelako zachodzi okoliczność, która w tym roku staje na zawadzie, aby on do Jazłowca się udał. Myślałem, iż wiesz o tym, że mam się sam udać do Belgii i być tam w miesiącu lipcu i sierpniu. O. Aleksander mówił mi, o ile przypominam, że o tym pisał. W każdym razie donoszę Ci o tym; a z tego łatwo zrozumiesz, że skoro mnie w Rzymie nie będzie O. Julian musi koniecznie w nim pozostać.

Moja podróż do Belgii ułożona jest w porozumieniu się m[onsi]g[no]ra Czackiego¹¹ z papieżem, kardynałem Ledóchowskim i kard. protektorem. Kiedy tu była pielgrzymka narodowa z Belgii, m[onsi]g[no]r Czacki korzystał z zetknięcia się z tymi panami, aby coś otrzymać na rachunek Kolegium Polskiego. Wystawił im gorącą potrzebę rozszerzenia Kolegium w dzisiejszych okolicznościach, zwłaszcza że w Poznańskim seminarium są zamknięte i wiele młodzieży nie ma gdzie nauk teologicznych odbywać. Ci Panowie również gorąco tę rzecz przyjęli, przyrzekli założyć osobny do tego komitet i zająć się składkami, żądali jednak tego, aby z Rzymu przyjechał jaki reprezentant z Kolegium z potrzebnymi od O. Św.[iętego] upoważnieniami. To wszystko było urządzone bez naszej wiedzy nawet, a potem wskutek tego wypadło, żebym ja jechał. To wszystko stanęło jeszcze za obecności O. Aleksandra w Rzymie i on sam o tym długo następnie z kard.[ynałem] Ledóch.[owskim] konfrontował, który w Belgii bardzo jest poważany.

¹¹ CZACKI WŁODZIMIERZ, kardynał (1834-1888) – dyplomata papieski, osobisty sekretarz Piusa IX. Nuncjusz w Paryżu, doradca papieża Leona XIII, autor poezji religijnej. Krewny księżnej Zofii Odesskiej, wielki przyjaciel oo. zmartwychwstańców.

Według tego, jak rzeczy stoją, mam stąd wyjechać na końcu czerwca, a zatem mniej więcej w tym samym czasie, w którym żądasz wyjazdu O. Juliana i na tak długo, jak długo mnie tu nie będzie. Widzisz tedy sam, że rzecz niepodobna. Można jednak pod pewnym względem tej rzeczy zaradzić, i to w ten sam sposób, w jaki się to stało z dziełem pani Iwanowskiej. Niech siostra Aniela przyśle tutaj swój „Katechizm”, O. Julian go tymczasem przeczyta i zobaczy, jakich objaśnień lub porozumień trzeba będzie, i według tego reszta się ułoży. Tym sposobem i czasu się nie straci i zaradzi się, o ile można, samej rzeczy. Co do mnie, ja bym tym bardziej rad był z podróży O. Juliana. Cóż robić, kiedy to dzisiaj niepodobna. Nie piszesz mi nic o m.[atce] Marcelinie, czy jest już w Jazłowcu i jak się miewa; jeżeli tak, proszę najserdeczniej się ode mnie pokłonić. Niechaj Pan Najlepszy nie szczędzi jej łask, a razem z nią i całemu jej Zgromadzeniu. Są tu w Rzymie księżstwo Sapiehowie wracający z Egiptu. Bardzo są uprzejmie z nami, a nawet dość hojnie: dali tysiąc lir[ów] na dom i tysiąc na Kolegium.

Żegnam Cię i ściskam serdecznie i błogosławię w Panu z całej duszy. Niech Cię On nauczy coraz bardziej prawdziwej Swej mądrości, a przede wszystkim, niech Ci da pokorę i miłość.

Twój w miłości Jezusa i Maryi
ks. Piotr

4. List do O. Michała Brzezińskiego CR (ACRR 2130)

Rzym, 8 czerwca 1876 [r].

Mój drogi Ojciec Michale.

Otrzymałem list w Jazłowcu oddany na pocztę, na który odpisuję przyłączonym tu listem. Panna Rudnicka, która była w późnej jesieni przez cały czas w Jazłowcu, a teraz jest na Wołyniu, zapewne przysłała ten list do której z sióstr, a ta kazała oddać na pocztę. Nie wiem, która to uczyniła, nie wiem dalej, czy matka Marcelina wróciła już z Jarosławia do Jazłowca, nie wiem kto w jej nieobecności jest przełożoną, więc nie mam innej rady tylko na

Twoje ręce moją odpowiedź przesłać, a Ty go oddaj siostrze z prośbą ode mnie, żeby ten list wiadomą sobie drogą, przesłali komu należy. Bądź łaskaw, drogi mój Ojciec Michale, zająć się natychmiast tą sprawą, a jak załatwisz zawiadomić mnie o tym, bo mi bardzo chodzi o to, aby ten list mój swego przeznaczenia doszedł. Napisz mi przy tym o sobie, i w ogólności proszę nie bądź niemy, ale o wszystkim donoś. Co do mnie władze wyższe wyprawiają mnie do Francji i Belgii w interesie Kolegium Polskiego. Mam wyjechać koło 1 lipca, być w Paryżu koło 5-go. Masz czas przeto odpisać. Błogosławię Cię z całego serca, mój drogi Ojciec Michale i jestem zawsze Twój w miłości Chrystusa Pana najoddańszy.

ks. Piotr

5. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1181)

Rzym, 26 czerwca 1876 [r].

Kochany mój Ojciec Aleksandrze.

Przepraszam tysiąckrotnie, nie zdobyłem się na kilka słów przy odjeździe Bronisława, ależ bo przed wyjazdem mam pracy nad uszy. Miałbym z wielu rzeczy zdać sprawę, ale za kilka dni, da Pan Bóg, zobaczymy się, wtedy da Pan Bóg, wynagrodzę. Dziś głównie donoszę, że mam nadzieję, a nawet pewność, jeżeli Pan Bóg da zdrowie i pobłogosławi, być w Paryżu 5-go lipca wieczorem. Pan Jezus z nami.

Najoddańszy w Jego miłości ks. Piotr

6. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 233)

Florencja, 29 czerwca 1876 [r.]

Mój drogi Ojcie Walerianie¹².

Zapomniałem wiązkę kluczków między którymi był klucz do mojego Sac de nuit. Piszę natychmiast, żeby Cię przestrzec, że w tej wiązce kluczków znajduje się klucz, dobrze znany bratu Janowi, który otwiera do kasy mojej, gdzie są fundusze kolegialne. Proszę tedy natychmiast tą wiązkę kluczków wynaleźć za pomocą brata Jana i dobrze schować do mojego przybycia. I donieść mi, że to uczyniłeś, nie mówiąc o tym nikomu, choćby telegrafem jutro do Arony, bureau telegraphique restant, pod moim nazwiskiem, dla mojej spokojności. Ja z Arony wyjeżdżam dopiero w sobotę zrana około 8 lub 9. Zresztą, podróż dobrze mi poszła, dzięki Bogu zdrów jestem, i polecam się Waszym modlitwom. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

7. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 234)

Paryż, 8 lipca 1876 [r.]

Mój drogi Ojcie Walerianie.

Przybyłem tu do Rzymu, jakem był zapowiedział, 5-go lipca, to jest przedwczoraj we środę wieczorem. We czwartek i w piątek tak byłem na wszystkie strony rozrywany, że nie mogłem ani słówka napisać. Zostałem tu jeszcze Ojca Feliksa

¹² PRZEWŁOCKI WALERIAN CR, (1828-1895) - ksiądz, do Zgromadzenia Zmartwychwstania wstąpił 1 grudnia 1864 r. Świecenia kapłańskie otrzymał 20 kwietnia 1867 r. w Rzymie. W 1868 r. otrzymał stopień doktora teologii, a w 1876 r. licencjat prawa kanonicznego. Od 1874 r. do 1883 r. był prokuratorem generalnym, a następnie misjonarzem w Bułgarii. W 1887 r. był przełożonym generalnym. Zmarł 7 maja 1895 r. w Rzymie.

i Bronisława, którzy nazajutrz wyjechali. Bronisław nieźle się miewa. Wyjeżdża z nimi razem i ów wachmistrz z Kolegium.

Czy otrzymałeś mój list z Florencji? Ja nie otrzymałem depeszy telegraficznej na włoskiej granicy, o którą Cię prosiłem, i dotychczas jestem w kłopotcie o owe moje kluczyki zostawione w stacji przed wyjazdem, a następnie o całą kasę kolegiąlną. Jakże można było do mnie ani słówka dotychczas o tym nie napisać? Jeżeli listu nie otrzymałeś, to proszę wiedzieć, że zostawiłem w stacji wiązkę kluczyków, dobrze znajomą bratu Janowi, który ją zaraz pozna, a które otwierały do biurka czarnego, w którym jest złożona kasa kolegiąlna. Proszę mi natychmiast o tym donieść.

Pisał do mnie O. Julian i zaadresował pod numer 264 na tej samej ulicy St. Honore. Szukano dni kilka, bo ten numer położony po prawej stronie ulicy, gdzie są same numery parzyste, jest daleko od naszego mieszkania, który ma numer nieparzysty 263 i znajduje się po lewej stronie ulicy. Trzeba było prócz tego zapłacić centimów 70. Proszę go przestrzec o tym. Kochany O. Julian pisze mi, że się żalisz na niezakonne postępowanie O. Stefana i prosi, żebym go o to upomniał. Ale ja nie wiem o co idzie. Proszę o szczegóły. O. Julian znajduje także, że to niezakonne, że pozwoliłem O. Leonowi pojechać do Neapolu odwiedzić panie Borzęckie, dodając że O. Leon gotów się cofnąć, byleby mu to polecił. Ja nie widzę przyczyny cofania się i uważam, że tę wycieczkę można uczynić po zakonnemu, byleby była wola dobra być zawsze zakonnikiem. Dlatego nie cofam tego, co raz powiedziałem, i owszem zdaje mi się, że O. Leon dobrze uczyni, kiedy te panie odwiedzi, ale rozumie się, że zarazem będzie zakonnikiem i nosił na sobie względem nich osobę Chrystusa Pana. Niech weźmie z sobą książki polskie i „Historię” Darrasa, którą przyrzekł.

Przedstawiają się tu w Paryżu rozmaite widoki do Galicji, może lepsze niż Sieniawa, ale o tym potem.

Odwiedziłem O. Władysława¹³ w Mendon i jadłem u niego

¹³ WITKOWSKI WŁADYSŁAW CR (1837-1893). Święcenia kapłańskie przyjął

obiad wraz z 6 kapitanami francuskimi z jego załogi, którzy przyczynili się do procesji. Nie wiem, czy gdziekolwiek między żołnierzami jest tyle religii, co w tym obozie.

Tyle na dzisiaj mój najdroższy O. Walerianie. Niezadługo więcej. Powiedz O. Julianowi albo O. Lahowi wprost, jeżeli jest w Rzymie, że sprawę Bośniaków oddałem wprost kard.[ynałowi] Franchi.

Wszystkim kłaniam [się] najserdeczniej. A czy O. Julian zakończył mój druk w Propagandzie? Proszę się upomnieć w drukarni o 10 egzemplarzy moich, tj. dla mnie przeznaczonych. Proszę się upomnieć u kompozytora Jacobini osobiście, zna go brat Jan i on to może uczynić. Ale trzeba mu dać przynajmniej 5 fr. wynagrodzenia, albo i 10. Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

8. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 235)

Paryż, 10 lipca 1876 [r.]

Mój najdroższy w Panu O. Walerianie.

Pisałem przed dwoma dniami. Dodaję do mego listu prośbę, abyś mi przysłał jak najprędzej sour bande „Ordo Rzymski” do odmawiania officyum, które w mej stancji zapomniałem. Proszę adresować do Paryża, rue St. Honorè, 263. Odeślą mi tam, gdzie będę.

Prosiłbym, żebyś do Czackiego zaszedł w interesie ks. Lescoeur i jego dzieła. Nie wiem, co z nim zrobiłeś, a trzeba koniecznie wszystko dobrze zrobić. To dobre zrobienie na tym zależy, aby Ojcu Ś[ięte]mu wręczyć owo dzieło przez m[onsi]g[no]ra delle lettere latine z listem, jeżeli był od ks. Lescoeur. Jeżeli tego

31 marca 1866 r. Zmarł w Paryżu 1 stycznia 1893 r.

listu nie było, proszę napisać natychmiast do O. Aleksandra, żeby wy dostał od Lescoeuera list podobny, bo Ojciec Święty tylko na listy odpisuje, nie na gołe dzieło bez listu podane. Tu zaś idzie o dopis Ojca Świętego, nie zaś od sekretarza delle lettere latine w Jego imieniu. Inną drogą rzecz się nie uda. W każdym razie proszę pójść do ks. Czackiego, opowiedzieć co już zrobiłeś i prosić o radę, a zarazem o naprawienie, jeżeli się co zrobiło mniej dobrze. Proszę tej sprawy nie brać za rzecz małej uwagi, ale owszem bardzo proszę tę sprawę przeprowadzić cum studio et magna diligentia i koniecznie wyrobić dla ks. Lescoeuera „Breve” od Ojca Świętego. Czacki niezawodnie we wszystkim nauczy i dopomoże. Wszystkim serdecznie kłaniam [się].

Tyle na dzisiaj. Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

9. List do O. Michała Brzezińskiego CR (ACRR 2131)

Paryż, 10 lipca, 1876 [r].
rue s.[an] Honoré, 263

Mój drogi i kochany Ojciec Michale.

Otrzymałem za przybyciem tu do Paryża oba Twoje listy. Dziękuję Ci za nie. Były one dla mnie miłe, bo mi niejedną dobrą rzecz zwiastowały o Tobie. Cieszy mnie, że w urzędzeniu Twego życia przyszedłeś do pewnego porządku, a który zdaje się być dobrym. Cieszę mnie Twoje dobre stosunki z siostrami, z proboszczem, Twoje zajęcia parafialne, Twoje prace. Cieszy mnie, że prowadzisz życie ustronne, Bogu, obowiązkom Twoim i nauce oddane. Cieszy mnie to, że powietrze Ci służy i zdrowie się poprawiło. Niechże Ci Pan Bóg dalej, a coraz obficie błogosławi.

Co do Twego brata z Poznańskiego, wtedy o nim będzie mogła być mowa, kiedy do samej rzeczy przyjdzie. Jestem zawsze z najlepszą chęcią. A co do Ciebie samego, oczekuję dalszych o Tobie wiadomości, według tego, co z Tobą będzie.

Kochanej i zacnej Matce podziękuj za jej powinszowania,

jako też i wszystkim siostrom. Kłaniam [się] wszystkim serdecznie, Ciebie z serca pozdrawiam i błogosławię.

Twój najoddańszy w Panu ks. Piotr

10. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1182)

Bruksela, 15 lipca 1876 [r].
rue de la poste, 46

Mój drogi Ojcie Aleksandrze.

Daję mój adres własny, pod którym można do mnie pisać i odsyłać wszystkie listy, jakie będą przychodzić, bez kładzenia ich do nowej koperty.

Przyjechałem tu do Brukseli wczoraj, piątek po południu. Wyjechawszy we wtorek z Paryża przepędziłem noc w Amiens u ks. de Brandt, środę z nim razem u państwa Du Liege, w Chateau Conde, gdzie dostałem 300 franków. Czwartek w Lille, gdzie się widziałem z rektorem Uniwersytetu, a wczoraj wieczorem tu stanąłem. Dziś z rana widziałem się z nuncjuszem i miałem długą rozmowę, bardzo rozświecającą i dającą mi dobre nadzieje. Zaprosił mnie jutro na obiad. A tymczasem napisałem do hrabiego de Robiano, który ma stanąć na czele komitetu i czekam na odpowiedź, gdzie się mam z nim widzieć (bo jest na wsi), aby się z nim ułożyć, jak mam rzecz rozpocząć i prowadzić. Oto moje pierwsze postawienie się, wskazane mi jeszcze w Rzymie.

Listy pierwszy i drugi otrzymałem. Był między nimi jeden od Domeyki z Santiago w Chile. Był z Rzymu od O. Waleriana już w odpowiedzi na mój pisany z Paryża. Był z Ameryki od O. Funckena bardzo dobry. Wszystko tam dobrze idzie u niego. Był list z Rosji z Żytomierza od panny Rudnickiej z bardzo smutnymi wiadomościami o Kościele, z prośbą od administratora diecezji udzielenia ich Ojcu Świętemu.

Ja dzięki Bogu zdrów jestem. Mam nadzieję, że za łaską Bożą praca moja pójdzie tu dobrze. Ojcu Adolfowi¹⁴ serdecznie kłaniam [się]. Do O. Władysława parę słów napiszę. Polecam się bardzo Twojej modlitwie, a Ciebie mój drogi Ojciec Aleksandrze całej łasce i miłości Pana Jezusa.

Twój w Nim ks. Piotr

[P. S.] Chciałbym napisać do pani Krasickiej z podziękowaniem. Proszę mi wyraźnie napisać, co ona uczyniła i za co mam dziękować, a razem dać jej adres. Listy do mnie pod powyższym adresem dojdą, choćby mnie w Brukseli nie było, a w każdym razie będę musiał nieraz wracać do Brukseli po wycieczkach, jakie będę czynił. Moi gospodarze są prawdziwi Brabantczycy, dobrzy katolicy i porządni ludzie, wdowa z dziećmi.

11. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 236)

18 lipca 1876 [r.]

Bruksela, 46 rue de la Poste

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Proszę pisać do mnie pod powyższym adresem. Jest to apartament, który mi tu dano, i w którym założyłem główną kwaterę, bo muszę wyjeżdżać na prawo i na lewo, a zawsze lub przynajmniej najczęściej przez Brukselę przejeżdżać. Jest ten dom naprzeciwko reparatek, u których mieszkam Mszę św.[iętą], kiedy jestem w Brukseli. Wyjechałem z Paryża we wtorek, dziś tydzień temu. We środę byłem w Amiens, gdzie dostałem 300 fr.; we czwartek w Lille, gdzie się widziałem z rektorem Uniwersytetu i mam nadzieję za powrotem jakiegoś plonu, w piątek przybyłem do Brukseli za późno po południu, żeby coś rozpocząć. W sobotę z rana

¹⁴ BAKANOWSKI ADOLF CR (1840-1916) – Do Zgromadzenia Zmartwychwstania wstąpił w 1864 r. Świecenia kapłańskie przyjął 12 maja 1863 r. Zmarł w Krakowie 22 maja 1916 r.

zacząłem od nuncjusza, który mnie zaprosił na obiad nazajutrz. Rozpisałem listy.

Byłem dwa razy w Malines u kardynała, który mnie także zaprosił na obiad. I nuncjusz i kardynał dali mi od siebie listy polecające. Dzisiaj byłem w Louvain u osób mi wskazanych i wieczorem wróciłem do Brukseli. Piszę natychmiast ten list, żeby dać o sobie wiadomości; bo jutro z rana wyjeżdżam na kilka dni z Brukseli i nie wiem, kiedy będę mógł pisać. Wyjeżdżam do hrabiego de Robiano, głównej osoby w całej tej rzeczy, który ma się zająć urządzeniem komitetu. Pisałem do niego pierwszego dnia zaraz przyjechawszy do Brukseli i na jego odpowiedź, że jest u siebie na wsi i że czeka na mnie, jadę jutro, da Pan Bóg, do niego.

Oto są moje obroty. Proszę o nich donieść m[onsi]g[no]rowi Czackiemu, bo nie mam czasu do niego osobno pisać dzisiaj, a chciałbym, żeby już coś wiedział. Powiedz mu, że dzisiaj w Louvain miałem długą rozmowę z panem Perin, z której jestem bardzo zadowolony, o dalszych skutkach sam mu doniosę. Powiedz mu także, że matka generała reparatek jest mi wielką pomocą, bo mi otwiera drzwi do bardzo wpływowych osób. Tyle na dzisiaj i naprędce wiadomości o mnie.

Mój drogi i kochany O.Walerianie dziękuję Ci za Twój list. W tej chwili nic szczegółowego nie odpowiadam, bo późno i muszę iść na spoczynek, żeby jutro raniej wstać. Ale proszę mi pisać o wszystkim, co się w Rzymie dzieje, wkładam nawet ten obowiązek na Ciebie. Teraz kiedym daleko, więcej mnie wszystko w domu interesuje. Bardzo więc o to proszę.

O. Leona, jeżeli jest w Rzymie, w szczególności pozdrawiam. Ciebie mój najdroższy sercu Pana Jezusa oddaję. Kochaj mnie i módl się za mnie. Pan Jezus z nami.

ks. Piotr

12. List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 1183)

18 lipca, 1876 [r].
Bruksela, 46 z.d.[e] l.[a] Poste

Mój drogi Ojcie Aleksandrze.

Byłem w Malines u kardynała, a potem w Louvain u osób mi wskazanych, wróciłem dziś wieczorem z Louvain, jutro z rana jadę do hrabiego Robiano, który mi odpisał tymczasem. Jest to główna osoba, która ma zająć się urządzeniem komitetu. Dalsze moje ruchy będą po większej części od niego zależały. Kardynał zaprosił mnie na poniedziałek do siebie na obiad, który daje Kapitulę.

Tyle wiadomości o mnie na dzisiaj. Listy (między nimi ów z Żytomierza, na który odpiszę) otrzymałem, a w tej chwili sous bande ordo. Dziękuję za wszystko, modlitwom się polecam. O. Adolfa ściskam najserdeczniej, a za widzeniem proszę uścisnąć O. Władysława. Pan Jezus z nami.

W Nim najoddańszy ks. Piotr

13. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3475)

19 lipca 1876 [r].
Bruksela, rue de la Poste, 46

Mój drogi i kochany Ojcie Władysławie.

Wczoraj przybyłem tu szczęśliwie do Brukseli. Już tu na mnie czekało mieszkanie, którego adres dałem powyżej, a pod którym możesz do mnie pisać. Dziękuję Panu Bogu za to wspólne nasze spotkanie się w Paryżu. Byłem świadkiem tego, co robisz dla Pana Boga i dusz i to mi sprawiło prawdziwą pociechę. Chodząc koło dobrego musimy sami zostać dobrymi, a Pan Bóg zawsze płaci to, co dla Niego czynimy. Mam tedy bardzo dobrą nadzieję. Ale proszę Cię na nowo mój najdroższy o to, o co Cię w Paryżu prosiłem. Trzeba, żebyś się modlił. Trzeba, żebyś poświęcił czas pewien i pewny na zastanowienie się przed Bogiem,

i porozumienie się z Nim co do całego Twego życia i roboty. To Cię stanowczo uratuje, bo zapewni Twoje zbawienie. Tylko nie lękaj się zajrzeć prawdzie w oczy. Nie lękaj się i przeciwko sobie samemu wydać wyrok, kiedy prawda to nakaze. Nie lękaj się szczególnie i nie ociągaj się spełnić to, co zrozumiesz i zobaczysz, że Pan Bóg wymaga od Ciebie. Oto, co Ci z głębi mego serca do Twojego serca podaję. Przyjmij to sercem i duszą przed Bogiem, i dla Boga. Odpisz mi mój najdroższy, a wynurz mi wszystko, co masz na duszy. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

14. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 237)

Sobota, 21 lipca 1876 [r.]
Chateau Rumillies, pres Tournay

Mój drogi Ojcie Walerianie.

Już trzeci dzień jestem tu u hrab.[iego] de Robiano, który głównie zajmuje się sprawą składki i ułożyliśmy plan cały, o którym wczoraj pisałem do m[onsi]g[no]ra Czackiego. Już teraz trudno mi będzie pisać o wszystkich moich ruchach, bo mnoży się ich co chwila. Widzę tyle osób, tyle domów i tam dalej. Jedna mnie rzecz uderza w tym wszystkim, a to myśl, co by to było, gdyby tu był ze mną O. Leon! To nic, żeby kosztowały podwójne po drogach żelaznych, ale to by było czystym niepodobieństwem zajeżdżać do domów we dwóch; to dla gospodarzów byłoby niesłychanym utrudnieniem, żoną, przeszkodą na każdym kroku, a w końcu każdy by sobie powiedział: po co ich tu dwóch? Ja nie wiem jak mogła przyjść do głowy ta myśl, żeby nas dwóch jechało? Biskup tutejszy również mnie dobrze przyjął jak i kardynał i wszystko aprobował.

Bardzo Cię proszę mój drogi Ojcie Walerianie wynaleźć O. Blancal w Rzymie i wręczyć mu list niniejszy. Jest to ten młody jeszcze ksiądz francuski, który do mnie przychodził spowiadać się.

Będzie o nim w każdym razie wiedział m[onsi]g[no]re de Luca z Kongregacji Episcoporum et Regularium, nasz dobry przyjaciel, któremu bardzo proszę pokłonić się. I ten ksiądz Szwed, który także do mnie przychodził zapewne wie o jego adresie. Ks. Szwed mieszka u Braci de la Doctrine Chretiene na Monte Pincio, z tyłu dawnego domu Sobieskich. Wielką byś mi zrobił przyjemność, gdybyś ten list mógł oddać ks. Blancal. A gdyby go w Rzymie już nie było proszę go posłać za nim do Francji, do Montauban. Pisujże do mnie, mój drogi Ojciec Walerianie. Pojutrze, da Pan Bóg, będę znowu w Brukseli, ażeby pojechać w inne strony. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

15. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 238)

Sobota, 29 lipca 1876 [r.]

Mój drogi Ojciec Walerianie.

Przyjechałem tu przeszłego tygodnia we środę do p.[ana] hrab.[iego] de Robiano, głównej osoby podług danych mi w Rzymie wskazówek, w sprawie moich tu obrotów. Byłem przyjęty jak nie można lepiej. Nazajutrz byłem u biskupa, również jak najlepiej przyjęty, który mi w parę dni potem przysłał doskonałą rekomendację do wiernych swoich. Trzeciego dnia, to jest w piątek, czekał na pana Descle, drugą główną osobę z Rzymu mi wskazaną, który miał tu przybyć do Rumillies, kiedy na raz wydarzył mi się groźny przypadek. Schodząc ze schodów poślizgnąłem się, padłem na grzbiet i zjechałem na dół. Szczęściem zostawało 5 tylko, czy 6 schodów, a większym jeszcze szczęściem i wyraźną łaską Bożą nie upadłem na bok i w czas wyciągnąłem rękę i palce z poręczą, w który palce były wplątane. Tym sposobem nie zwicznąłem ani ręki, ani nogi. Było to w piątek, wczoraj tydzień temu. Przeleżałem parę dni w łóżku. W poniedziałek mogłem już mieć Mszę św.[iętą]. Ale jeszcze ani jeździć, ani chodzić bardzo nie mogę i doktor nie pozwala. Dopiero przedwczoraj byłem po raz pierwszy w Tourmay i wziąłem się do roboty, to jest do wizyt.

Przez ten czas jednak coś się zrobiło. Pan Descle był u mnie w Rumillies, a teraz ja u niego już parę razy w Tournay, ułożyliśmy cyrkularz, listę osób na całą Belgię i tak dalej. Dano mi już tu coś w Tournay, a cała tu okolica bardzo zamożna i zaczę ją za parę dni plondrować w Imię Boże, jak tylko będę mógł już zupełnie swobodnie się ruszać. Otóż powiem, że jeżeli z jednej strony nieprzyjemna rzecz taki wypadek, z drugiej strony nie było można obmyśleć na podobny przypadek pomyślniejszych okoliczności, miejsca, pomocy jak tu w Rumillies. Pan Robiano jest wdowiec, który ma dwie córki, ma lat dopiero 40, mieszka ze swoją siostrą parę lat starszą od niego, która służy za matkę dzieciom. Oboje przystępują co dzień do Komunii św.[iętej], a całe życie od rana do wieczora idzie pod dzwonkiem jak w klasztorze. Jest w domu kaplica i Najśw.[iętszy] Sakrament i regularnie dwie Msze [święte] na dzień. Mogłem tedy najłatwiej mieć co dzień kiedy byłem w łóżku Komunię św.[iętą]. Te Msze [święte] odprawiają redemptoryści wypędzeni z Niemiec, których Pan de Robiano przyjął tu do siebie. Jest ich 7 Ojców i 3 braciszków, są z Bawarii, najpocziwsi ludzie. Jeden z braciszków, kolejno, przez 5 nocy czuwał przy mnie dla zmieniania okładów nocną porą. Pan de Robiano dał tym redemptorystom stary dwór, w którym mieszkali jego rodzice i spory ogród warzywny przy nim. Robią tu oni wiele dobrego naokoło; spowiadają wiele, z czego i ja skorzystałem. Jednym słowem miałem wszystko i mam, co tylko mieć można. Jaka wyraźna Opatrzność Boża w tym wszystkim. Powiesz może, że byłoby lepiej bez przypadku? A co my wiemy? Jedna rzecz dla mnie oczywista: ta, że w tej sprawie był szatan; a to pokazuje, że mu moje tu ruchy nie miłe. To wszystko, co tu napisałem udziel bądź łaskaw m[onsi]g[no]rowi Czackiemu; a potem rozumie się O. Julianowi i innym.

Nie rozumiem, mój najdroższy O. Walerianie, dlaczego od Ciebie nie mam listu. A jednak mnie bardzo obchodzi wiedzieć, co się tam u Was dzieje. Proszę tedy i wkładam obowiązek, abyś do mnie pisywał i o wszystkim donosił. To samo mówię i Ojcu Julianowi. Niech mi zda raport dokładny ze wszystkiego, i zdaje

regularnie co dni 15. Znoszenie się nasze listowne jest bardzo łatwe. Proszę zawsze adresować pod moim nazwiskiem, rue de la Poste 46, a Brukselles. Tam moja główna kwatera, u bardzo poczciwego gospodarstwa (wdowa i syn) nic mnie to nie kosztuje, a listy mam w parę godzin później, gdziekolwiek jestem. Oczekuję tedy i rychłych, i dokładnych, i regularnych wiadomości.

W liście od panny Wysockiej z Krakowa, który tu już w Rumillies otrzymałem, z poprawką adresu na kopercie Twojej ręki, tyle tylko od Ciebie widziałem, znajdował się wewnątrz list od tejże panny Laury do matki Adoloraty. Przyłączam go tutaj i proszę o oddanie lub odesłanie. Co do mnie zresztą wyjąwszy tego wypadku, zdrów jestem dzięki Bogu i pełen animuszu do dzieła rozpoczętego, pełen nawet coraz lepszej nadziei; bo poczciwi Belgowie są ludzie na serio i uczciwie rzeczami się zajmują. Powiedz to m[onsi]g[no]rowi.

Pozdrawiam wszystkich a wszystkich i błogosławię w Panu wszystkich. Pan Jezus z nami, mój drogi O. Walerianie, ściskam Cię i pozdrawiam bardzo, szczególnie w Jego miłości.

Twój najoddańszy ks. Piotr

16. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1184)

Chateau Rumillies, pres Tournay, 30 lipca 1876 [r].

Mój drogi Ojcie Aleksandrze.

Zamiast osobno do Ciebie o wszystkim pisać, posyłam Ci list mój do Rzymu, który przeczytawszy zapieczętuj i odeślij. Z niego o wszystkim się dowiesz, i raz jeszcze o adresie, z którego nikt z Was nie korzystał. Bardzo Cię mój dobry i kochany Ojcie Panu Jezusowi polecam i w Jego miłości jestem.

Twój duszą i sercem ks. Piotr

17. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 239)

Tournay, 12 sierp.[nia] 1876 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Wyprawiam spółcześnie dwa listy, jeden z wiadomościami na ręce Ojca Aleksandra, a drugi, to jest mniejszy z pieniędzmi, wprost do Ciebie, żeby Cię prędzej doszedł. Posyłam Ci tu 500 fr., spodziewam się zaś, że to dopiero początek. Z wiadomości tyle tylko tu powiem, że już z mojej kontuzji ślady zostają, które się zmniejszają z dniem każdym. Już od kilku dni wożuję i byłem w Brukseli, Louvain, Boussu; wróciłem tutaj, bo jeszcze nie skończyłem tu wszystkich wizyt; za 3 lub 4 dni (po Wniebowzięciu) znowu stąd wyjeżdżam. Wielkie tu w diecezji Tournay miałem ułatwienia, bo w biskupie znalazłem niemal przyjaciela.

Wszystkich Was pozdrawiam i Panu Jezusowi oddaję. Jezus i Maryja z nami.

W Jego miłości cały Twój ks. Piotr

18. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1185)

Tournay, 12 sierp.[nia] 1876 [r.].

Najdroższy mój Ojcie Aleksandrze.

Przyłączone listy dadzą znać o wszystkim.

Dziękuję Ci osobno drogi mój Ojcie Aleksandrze za Twoje listy i pośrednictwo. Nie cieszy mnie stan Twój zdrowia. Może byś przyjechał do Ostendy na kąpiele? W każdym razie czyń wszystko, co trzeba dla poratowania zdrowia. W miłości Pana Jezusa ściskam Cię z całej duszy i tej Jego miłości oddaję.

W niej najoddańszy ks. Piotr

19. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 240)

Tournay, 12 sierp.[nia] 1876 [r.]
(Bruksela, rue de la Poste 46)

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Wracam z dłuższej wycieczki, bo byłem w Brukseli, Louvain, Mons i Boussu, co dowodzi, że już jestem wolny od skutków tego upadnięcia i potłuczenia się. Pozostały ślady, które z dniem każdym zmniejszają się. Wróciłem tutaj, bo mi tutaj najlepiej zorganizowano składki, w biskupie znalazłem przyjaciela. W okolicy jest dużo szlachty i nie skończyłem był jeszcze ani połowy wizyt. Zaraz po Wniebowzięciu myślę stąd wyjechać, bo spodziewam się w tych 3 lub 4 dniach kwestę moją tu skończyć.

Mogłem też tu dostać nieco i na Zgromadzenie od zaufanych osób, i posyłam w osobnym liście, żeby Cię prędeż doszedł, 500 fr. Spodziewam się, że dostanę więcej, a chciałbym jak najwięcej. Odpowiadam w krótkości na rozmaite pytania.

Damom katolickim odpowiedz, że mnie w Rzymie nie ma, i nie tak prędko mam tam być; więc się ich rzeczą nie mogę zajmować. Lepiej by było, żeby na mnie zupełnie nie rachowały, bo czasu nie mam. Winszuję odbytych egzaminów, i ze skutku bardzo się cieszę. Co do owego księdza z Warszawy i jego przyjęcia, rzecz jest bardzo ważna i trzeba się nad nią 3 i 4 razy zastanowić. W ostatnim razie przyjąłbym go chyba w Ameryce, ale przeciwko temu jest ta racja, że to nie jest w porządku. Zresztą nic nie nagli i możemy się rozmówić, i naradzić po moim, da Pan Bóg przybyciu do Rzymu. Tymczasem niechaj będzie jako gość.

Sprawa winnicy i układu z Nainerem nie jest mi wprawdzie zupełnie do smaku, ale ostatecznie nie jestem temu przeciwny. Ja bym zawsze wolał, żebyśmy na własną rękę gospodarowali. Czy nie zaczekać jeszcze do winobrania? Zresztą, jeżeli Ojciec Julian i Leon się zgodzą, daję Ci wolność ułożenia się z Nainerem, ale w warunkach przez Ciebie podanych, to jest, żeby w naszym ręku pozostał dom i co około domu z częścią winnicy, o której mówisz. Ojciec Aleksander, który to będzie czytał przyłączy swoje

zdanie, a wiem z góry, jakie będzie. (Jestem za posiadaniem, a przynajmniej za wynajęciem winnicy).

Co do ofiary ks[ię]żnej Lubomirskiej nic na teraz nie myślę, ale bardzo myślę na przyszłość. Mam poczucie, że to na serio, a przy tym uczucie, że może by najlepiej było zacząć we Lwowie. Tylko trzeba by poważnie zacząć i w tym trudność. Pozostaje przy tym, że albo we Lwowie, albo na wsi. W Krakowie chyba dla szczególnych przyczyn lub korzyści. Takie, powiadam, mam uczucie. Ks[ią]żę Czartoryski proponował Sieniawę, jak wiesz. O. Kalinka zaprasza mnie tam. Ale O. Kalinka nie ks[ią]żę Czartoryski, a wypadaloby, żeby ten mnie zaprosił, bym tam miał jechać. Chociaż, gdyby i sam ks[ią]żę mnie zapraszał, nie pojechałbym jeszcze dla wielu przyczyn, których tu w liście nie chcę poruszać. Co do Furmanowskiego odpisuję osobno O. Julianowi. Oto zdaje się i wszystko na co miałem odpisać.

Byłem także w moich ostatnich wycieczkach u Luizy Lateau, to jest w przed przeszły piątek (4 sierp.[nia]) Miałem szczególniejsze upoważnienia od biskupa, nawet do jej egzaminowania. Przepędziłem tam dzień cały, dobrą część ranka i po południu przed zachwyceniem, podczas i po zachwyceniu. Podczas zachwycenia izdebka była pełna księży, teraz przypuszczają, i to tylko podczas zachwycenia, kiedy już rozpoczęte, i muszą wychodzić przed końcem, żeby ona ich nie widziała. Koniec regularnie przychodzi o 3-ciej i 5 minut po południu, bo o samej 3-ciej jest skonanie. Ja siedziałem przy samym łóżku i podczas zachwycenia obcierałem krew z jej rąk, która obficie płynęła. Ona leży w łóżku, a potem siedzi, nareszcie ręce w krzyż rozciąga i w chwili danej upada, jakby bez życia. Byłem bardzo, bardzo poruszony i zbudowany. Prócz tego czytałem u ks[ię]dza proboszcza zdania sprawy z ostatnich jej widzeń wewnętrznych. Po powrocie do Tournay zdałem sprawę biskupowi i wikaremu generalnemu, który się nią szczególniejszej zajmuje, z moich wrażeń, rozumie się najkorzystniejszą. Więcej szczegółów za widzeniem się, da Bóg, opowiem. To jedno dodam, że przyrzekliśmy sobie nawzajem się modlić, i że za nasze Zgromadzenie zapewniła mnie, że będzie się modlić z wielką przyjemnością (avec grand plaisir).

Żegnam Cię na dzisiaj mój najdroższy O. Walerianie. Oddaję Cię całego Panu Jezusowi. Módlcie się za mnie wszyscy, najdrożsi moi, ja się za Was modłę, Bogu oddaję i choć niegodny z całej duszy w Jego imieniu błogosławię.

Proszę ten list dać do czytania Ojcom radnym, a potem udzielić O. Stefanowi, którego serdecznie podrawiam. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy
ks. Piotr

20. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2211)

Tournay, 12 sierp.[nia] 1876 [r].
Bruxelles, rue de la Poste, 46

Mój drogi Ojcie Julianie.

W liście do O. Waleriana opowiadałem mu moje sprawy i odpowiadam na jego. Do niego Cię odsyłam, a tu Ci kilka słów na Twoje listy odpowiadam. Naprzód dziękuję Ci za nie, a szczególnie dziękuję za wiadomości. Proszę bardzo o nie, i to o każdym, jak to dotąd czyniłeś. Bardzo mi było miło i będzie, szczególnie w oddaleniu, iść za każdym, o ile można z bliska. Do Krajewskiego do Warszawy jeszcze nie napisałem, ale w tych dniach postaram się napisać.

Ów Chwalibóg w Warszawie, to niezawodnie nasz Chwalibóg. Mam powody do myślenia, że on jest pod wpływem bezpośrednim złego ducha.

Cieszę się z dachu i apartamentu na łoży. Pisałem stąd do O. Luigi¹⁵ i odebrałem dzisiaj jak najlepszą odpowiedź. Jest on

¹⁵ OLDOINI LUIGI (ALOJZY) CR - (1829-1884). Świecenia kapłańskie przyjął 10 czerwca 1854 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 3 września 1855 r. O. Oldoini od 1856 r. był pierwszym rektorem w Sanktuarium Matki Bożej na Mentorelli. Zmarł w Spezia 4. 02. 1884 r.

dla mnie prawdziwą pociechą. Do Mentorelli na św. Michała wybiera się jak zawsze i na rekolekcje.

Co do Furmanowskiego, dobrze zrobiłeś, że rzecz w pewnym zawieszeniu zostawiłeś, aż do mojego przybycia. Niech wie, że to zależeć będzie od mojej decyzji, jak wrócę. Tymczasem niech tak będzie, jak ułożyłeś. Wiadomości o Józefie Moroniu cieszą mnie i chętnie zgadzam się, owszem pochwalam, żeby trzeci rok filozofii odbywał. Błogosławię go z serca.

Co do reszty odsyłam do listu O. Waleriana. Bardzo serdecznie wszystkich Was pozdrawiam i do serca przyciskam. Módlcie się za mnie gorąco, ja się za Was więcej niż kiedy tu w oddaleniu modłę. O. Leona serdecznie pozdrów. Ciebie mój najdroższy O. Julianie, z całej duszy Panu Jezusowi oddaję.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy
ks. Piotr

21. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 241)

Tournay, 13 sierpnia 1876 [r.]

Mój drogi Ojciec Walerianie.

Korzystam z pierwszej wolnej chwili, aby odpisać na list Twój z 6 sierpnia, który mi przez O. Aleksandra był tu nadesłany. Nigdy nie miałem myśli, tym mniej zamiaru, jechania do Sienawy, a kiedy mi O. Aleksander o tym mówił odpowiedziałem mu, że nie ma o czym myśleć. Widzę, że O. Aleksander na tym nie poprzestał, tylko jak sam w przyłączonym tu liście powiada, przez pana Błotnickiego chciał tę rzecz przeprowadzić i na swoim postawić. Cieszę się, że mu się to nie udało, ale byłbym wolał, żeby był wcale tej rzeczy nie poruszał. Zresztą sam się z tego tłumaczy.

Ja tu w Brukseli i Belgii mam do czynienia pewno aż do października i o podróży do Galicji, nawet do Jarosławia nie myślę, a nawet nie mogę myśleć. Miałoby to z mojej strony charakter jakiegoś narzucania się, które w żadnym razie nie mogłoby dobrych

właś
poci
razer

skutków przynieść. Słusznie się domyślałeś, że w tym wszystkim było wielkie nieporozumienie.

A teraz Ci powiem, że mi miło było dowiedzieć się, co się z Tobą dzieje, mój drogi O. Walerianie. Już to wypada, abyśmy w korespondencji [inny] między sobą zaprowadzili porządek. Trzeba, abyśmy regularnie pisywali do siebie. Pragnę tedy i proszę Cię, abyś do mnie przynajmniej co miesiąc pisywał, donosząc co się z Tobą i około Ciebie, a nawet w Tobie dzieje. Zobaczysz, że przez to i ja stanę się regularniejszym, da Pan Bóg. W każdym razie bardzo Cię proszę o to, mój drogi i kochany Ojciec Walerianie, a zacznij zaraz po odebraniu tego listu odpisując mi nań i to będzie pierwsza data miesięczna.

Mnie tu w Belgii bardzo serdecznie przyjmują i wszystko ułatwiają, zaczawszy od kardynała i nuncjusza. Biskup tutejszy, to jest w Tournay, stał się niemal przyjacielem. Niech wszystko Pana chwali! Widziałem Louise Lateau ze szczególnego upoważnienia biskupa, bo ona jest w tutejszej diecezji. Cały dzień niemal z nią i u niej przepędziłem, pytałem, czytałem zdania sprawy itd. Byłem zbudowany i pocieszony.

Żegnam Cię mój drogi i kochany O. Walerianie. Proszę zawsze na mnie rachować i według Pana mieć wszelką ufność we mnie. Trzeba, żebyśmy coraz bardziej zbliżali się i byli jedno w Panu. A więc czekam odpowiedzi. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

22. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 242)

Tournay, 16 sierpnia 1876 [r.]

Mój drogi Ojciec Walerianie.

Mogę Ci znowu przesłać 500 fr., które wyraźnie na dom wyprosiłem. Spieszę z tą przesyłką nie czekając na więcej, które nie wiem, czy i jak, i kiedy przyjdą; i posyłam prosto, bez innych wiadomości, które da Pan Bóg za parę dni przez Paryż pośle.

Dziś to jedno dodaję, że jutro stąd wyjeżdżam. Zebrałem dzięki Bogu w tej diecezji przeszło 5.000 fr. Udam się, da Pan Bóg, do diecezji Gand. Wszystkich serdecznie pozdrawiam. A donieś mi, czy pieniądze odebrałeś? Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

23. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3554)

Presle, 20 sierpnia 1876 [r].

(Adres: Bruksela, rue de la Poste, 46).

Mój najdroższy Ojcie Leonie.

W liście siostry Rozyny pisanym jeszcze w końcu lipca miałem nieco wiadomości o Tobie, które mi były przyjemne przed Panem i chciałem wtedy zaraz do Ciebie kilka słów napisać, ale mi przeszkodziły moje codzienne zajęcia.

Wierzaj mi, mój drogi Ojcie Leonie, że dla mnie nic nie ma pożądanego jak być z każdym z Was w najserdeczniejszym stosunku w Panu. Z Tobą bardzo mi to łatwo będzie przyjąć rzeczywistość do jak najszczerszego, bo z Twojej strony widzę coraz lepszą dobrą wolę, a wyraźnie ożywioną łaskę Bożą. O, dajże nam już Panie przebrnąć te trzęsawiska i lasy, i pustynie, przez które dotychczas przechodziliśmy i wejść do jasnej, i czystej krainy miłości Bożej, i jedności braterskiej.

Otóż dzisiaj o jedno Cię proszę w tym celu: o to, abyś do mnie pisał. Pisz z sercem, a ja Ci za łaską Bożą sercem odpowiem. Stosunek swój ze mną postaw przed Panem Bogiem takim, jakim rzeczywistość być powinien, a zobaczysz, jak temu Pan Bóg pobłogosławi. Czekam tedy od Ciebie długiego i szczerego listu.

Pisał mi w tych dniach O. Stefan i bardzo przychylnie o Tobie się wyraził, wdzięczny Ci za Twój pobyt w Subiaco. I to mi było bardzo miłym. Napiszesz mi o tym i o swoich wrażeniach z tego pobytu. Wielce mnie ucieszy, jeżeli ten pobyt w czymkolwiek się przyczynił do lepszego między nami porozumienia się

i bliższej jedności. Do Ojca Stefana w tych dniach pisać będę, da Pan Bóg. Zapewne w tych dniach będziesz w Rzymie przed udaniem się do Neapolu i zapewne ten list w Rzymie Cię zastanie. Starajże się tedy natychmiast stamtąd mi odpisać.

Niech Ci Pan Bóg błogosławi w Twoim pobycie w Neapolu. Uważaj to za posłannictwo. Przynieś z sobą do tej rodziny Pana Jezusa. Na każdym kroku pozbywaj się siebie samego, niech Ci wstrętnym będzie to, co z Ciebie i z myślą o sobie, a staraj się we wszystkim dawać Pana Jezusa i być niejako Panem Jezusem. Módl się o to, rachuj się z sumieniem, proś o łaskę i znowu módl się, i bądź zawsze z Nim, z Panem, a zobaczysz, że ten pobyt nie tylko Ci nie zaszkodzi i nie będzie niezakonnym, ale przeciwnie pomoże Twojej duszy i pogodzi się najlepiej z Twoim powołaniem zakonnym, które razem jest apostołskim. Nam trzeba Chrystusa Pana wprowadzać w społeczeństwo; w tym celu odpowiednią jest rzeczą zajmować się w szczególny sposób niektórymi szczególnymi rodzinami, takimi, które są dobrej woli i zupełnie się oddają, na serio Panu Bogu. Rzadkie są takie rodziny, ale są; tak jak nie każdy z nas jest zdolny do podobnej posługi, to prawda, ale ja Cię na ten raz do tego upoważniam, a potem ze szczególną intencją błogosławię. Oto, mój najdroższy Ojciec Leonie, co mi Pan Jezus dał dzisiaj dla Ciebie.

Oddaję Cię jak najzupełniej Jego świętej łasce, polecam się Twojej miłości, sercu, modlitwom i jestem w Jezusie i Maryi Twoim najoddańszym.

ks. Piotr

24. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 243)

Brukselles, 27 sierp.[nia] 1876 [r.]
rue de la Poste, 46

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Za kilka godzin wyjeżdżam do Gand, korzystam z wolnej chwili czasu. List Twój z Albano i nazajutrz z Rzymu, w którym

mi donosisz, że obie przesyłki po 500 fr. otrzymałeś, doszedł mnie jeden i drugi przed paroma dniami. Jeszcze nie zebrałem trzecich 500 fr., mam już jednak 250. Spodziewam się, że za parę dni z Gand całą sumkę prześlę. Przyłączam tu list O. Feliksa¹⁶, który sam przez siebie mówić będzie. Aby tej potrzebie zaradzić w wielkim byłem kłopotcie, bo przeciwko wysłaniu O. Michała niejedna była racja, a ta szczególnie, żeby się nie zgodzili z O. Barzyńskim¹⁷. Ty mnie, mój kochany O. Walerianie z tego kłopotu wyprowadzasz swoim wnioskiem posłania tam owego księdza warszawskiego. Przyłącza się do tego, że nazajutrz po Twoim, otrzymałem list od O. Juliana z Mentorelli, w którym mi ze swej strony pisze, że jest także za tym, a co najlepsza, że sam ten ksiądz chce tego. A więc w imię Boże niech jedzie. Ks. Tyszkiewicz, według tego, co mi O. Aleksander pisze, już wyjechał do Ameryki; może i lepiej, że ten ksiądz sam wprost do Chicago się uda.

Niechże O. Julian jak najprędzej napisze do O. Barzyńskiego donosząc mu o tym. Polecam mu to na wszelki przypadek, chociaż ja z mojej strony myślę także do niego pisać. Pisuję stąd przy każdej wolnej chwili na wszystkie strony. Do O. Eugeniusza¹⁸ pisałem niedawno dość obszernie.

Ks[ie]żna Cecylia Lubomirska mówiła mi o owym klasztorze w Przeworsku, kiedy tam bawiłem w 1871 r. Nie wiem, czy z tego co będzie, trzeba się będzie w tych wszystkich ofiarach i planach rozpatrzyć, a Pan Jezus nam [da] to poznać, co chce, żebyśmy wzięli. To mnie jednak, ta mówię, mnogość ofiar utwierdza w przekonaniu, że się zbliża chwila naszego osadowienia się w Galicji. Bar-

¹⁶ ZWIARDOWSKI FELIKS CR - (1840-1895). Świecenia kapłańskie przyjął 20. 04. 1867 r.; zmarł 31 sierpnia 1895 r. w USA, w Częstochowie (Teksas).

¹⁷ BARZYŃSKI WINCENTY CR – (1838-1899). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 1 .03. 1865 r. Świecenia kapłańskie przyjął 27. 10. 1861 r. Zmarł 2 maja 1899 r. w Chicago (USA).

¹⁸ FUNCKEN EUGENIUSZ CR (1831-1888) – ksiądz, do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił w sierpniu 1852 r. Świecenia kapłańskie przyjął 6. 06. 1857 r.

dzo ciekawy [jestem] dalszych szczegółów o redaktorze *Gazety Narodowej*, zapewne Dobrzańskim. Byłaby to rzeczywiście mutatio deksterae Eksclsi. Proszę bardzo o te szczegóły.

Odczytując list O. Juliana widzę, że on chciałby, aby ten ks. warszawski jechał do Teksas, a O. Henryk do Chicago. Mnie się nie zdaje to stosownym, a mianowicie, dlatego że O. Henryka O. Feliks doskonale może prowadzić i prowadzi, czego zgola nie umie i nie może O. Barzyński. Lękam się tedy w Chicago wielkiego zamieszania. Co do mnie jestem zdrow z łaski Bożej. Składka postępuje, chociaż jeszcze nie ruszyłem dwóch wielkich środków handlowych, a szczerze katolickich, Gand i Anvers. Ale w tej chwili biorę się do nich. Ks. Koźmiana¹⁹, który pojutrze ma być w Paryżu, spodziewam się tu w Brukseli z końcem tygodnia, kiedy wrócę z Gand. Mogę go u siebie ugościć bez żadnego kosztu. Z listu O. Juliana nic mi się nie przedstawia, co by potrzebowało odpowiedzi lub decyzji, wyjąwszy może wiadomości z Adryanopolu, ale i te nie są nagłe. Jak znajdę wolną chwilę w Gand, to do niego napiszę. Bardzo proszę o dawanie mi regularne wiadomości. Każde słowo od Was sprawia mi wielką przyjemność. Tyle na dzisiaj. Pozdrawiam wszystkich jak najserdeczniej i błogosławię w Panu. Proszę ten list przesłać Ojcu Julianowi. M[onsi]g[no]rowi Czackiemu proszę powiedzieć, że mu bardzo dziękuję za jego list, i że wkrótce pisać do niego będę. Niech mu Pan Bóg wszystko

¹⁹ KOŹMIAN JAN, ksiądz (1814-1877) – reformator społeczny, publicysta, wydawca. Brał udział w powstaniu listopadowym w 1831 r. W 1832 r. wyemigrował do Francji. W 1838 r. ukończył studia prawnicze. Z czasem stał się jednym z najważniejszych współpracowników Bogdana Jańskiego. Pozostawał także w ścisłych relacjach z Adamem Mickiewiczem i J. B. Zaleskim. Był dyrektorem szkoły z internatem dla uczniów polskich w Domku Bogdana Jańskiego (1840). W 1846 r. ożenił się z Zofią Chłapowską, która popełniła samobójstwo w 1853 r. Podczas pobytu w Prusach zaczął wydawać „*Przegląd Poznański*” (1845). Po śmierci żony przygotowywał się do kapłaństwa i otrzymał je w 1860 r., proboszcz parafii w Krzywiniu, kapelan Sióstr Sacre Coeur w Poznaniu. W czasie „Kulturkampfu” więziony przez 9 miesięcy (1874-1875). Był oddanym współpracownikiem abpa Mieczysława Ledóchowskiego i wiernym przyjacielem Zgromadzenia. Zmarł w Wenecji 20. 09. 1877 r.

płaci. Cieszę się także i winszuję nominacji na Konsultora Św.[iętego] Officjum. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

25. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1186)

Brukselles, 27 sierpnia, 1876 [r].
rue de la Poste, 46

Mój najdroższy Ojcie Aleksandrze.

Za parę listów, które w ostatnich czasach otrzymałem, serdecznie dziękuję. Do Paryża przyjechać nie mogę, bo mnie dziś po południu oczekują w Gand, gdzie aż do piątku wieczorem bawić będę. Z ks. Janem wszelako koniecznie widzieć się muszę. Zdaje mi się, że najprostszą będzie rzeczą, jeżeli wracając zajedzie do Brukseli. Ja w Brukseli w każdej chwili być mogę, bylbym wiedział o pół dnia naprzód, a prócz tego mam stałe mieszkanie, gdzie mogę przyjąć kochanego ks. Jana w gościnę. Niech tedy wprost ze stacji zajężdza do mnie, rue de la Poste, 46. Wszystko będzie gotowe na jego przyjęcie. Proszę tylko niech mi da znać (pod tym samym adresem), kiedy tu będzie. Nawet przed piątkiem, byle tylko nie w sam piątek, mógłbym wrócić do Brukseli, ale to byłoby mniej wygodnie, od piątku jestem zupełnie na rozkazy.

Pisałem do pani Krasickiej z podziękowaniem. Ale z jej listów pokazuje się, że są Msze [święte] jakieś i to bez liczby. Proszę tę rzecz dokładnie z nią objaśnić. Widzę także, że we wrześniu przypada wypłata kuponów tej renty. Proszę bardzo nie zapomnieć o ściąganiu, będzie to niemały zasilek dla O. Waleriana i proszę go o tym pocieszyć. Modłę się i polecam Panu Bogu z serca, synowicę kochanego O. Aleksandra. Gdyby O. Aleksander był przyjechał do Ostendy byłbym tam niezawodnie na parę dni zawitał, ale bez tego nie pojadę tam. To nie jest w mojej roli, abym szczęścia szukał po miastach kąpielowych u różnolicej i różnonarodnej zbieraniny ludzi, muszę iść urzędową i powa-

zną drogą. Jeśli tam nie będę, nie wiem, czy warto, aby tam jechał O. Adolf. Zostawiam to Twemu rozsądzeniu, mój drogi Ojcie Aleksandrze. Tymczasem czekam tu ks. Koźmiana, którego z góry najserdeczniej pozdrawiam.

Mój drogi Ojcie Aleksandrze, szanuj zdrowie, każdy Twój list, choć króciutki sprawia mi pociechę, proszę mi jej nie szczędzić, a za udzieloną przyjąć raz jeszcze moje podziękowanie. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] O. Adolfa bardzo, bardzo czule pozdrawiam. Jeżeli będzie w Ostendzie, to go odwiedzę incognito.

26. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1187)

Gand, 28 sierpnia, 1876 [r].

Mój najdroższy Ojcie Aleksandrze.

Piszę z Gand. Tu już zaczyna być zimno. Nie wiem, jak tam u Was w Paryżu. Otóż, ponieważ zimno zaczyna spostrzegam się, że nie mam ciepłego ubrania. W Paryżu zostawiłem moją ciężką zimową kapotę. Jest ona za ciężka na ten miesiąc i na przyszły. Gdyby można mieć lżejszą o połowę, byłoby właśnie czego trzeba. Zdałby się także i kaftanik. Ponieważ ani w Rzymie nie mam lżejszej kapoty od tej, którą zostawiłem w Paryżu, więc zdaje się, że trzeba ją w każdym razie sprawić. Prosiłbym tedy kochanego Ojca Aleksandra, żebyś kazał to zrobić, a kto zapłaci to się rozmówimy za moim, da Pan Bóg, powrotem do Paryża. A prosiłbym przy tym, żebyś korzystał z podróży ks. Koźmiana do Brukseli i przez niego kapotę mi przysłał. Tu w Gand biskup bardzo dobrze mnie przyjął. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Ks. Koźmiana najserdeczniej pozdrawiam, pozdrawiam także najczulej OO. Władysława i Adolfa, i Karola, ponieważ jest w Paryżu. List ostatniego z Vichy otrzymałem przedwczoraj.

27. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3555)

Gand, 29 sierpnia 1876 [r].
Adres: Bruksela, rue de la Poste, 46

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

List Twój z 20 sierpnia tyle mi sprawił przyjemności, że podziękowawszy zań serdecznie Panu Bogu korzystam z pierwszej wolnej chwili, aby i Tobie zań podziękować i choć parę słów odpisać.

Prawdziwie dziwny Pan Bóg w swoich sprawach, że przysłała pomoc ze strony skąd najmniej się jej spodziewamy. Tak właśnie tą razą przez siostrę Różę. Dałem jej pozwolenie otwarcia się przed Tobą, w czym Pan Bóg ją natchnie, bo mi się zdawało, że sam Pan tego od niej żądał; ale przyznam się, że nie rachowałem na wielki skutek. Tymczasem Pan Bóg inaczej obrócił i nadspodziewanie temu pobłogosławił. Niechże będzie pochwalony! To jedno.

A drugie, że z wielką ochotą wezmę się do rekolekcji z Tobą, jak tylko za moim przyjazdem czas do tego znajdziemy. A teraz niech nam Pan Bóg błogosławi, mój drogi Ojcie Leonie, na wspólną dobrą pracę. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

28. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1188)

Antwerpia, 31 sierp.[nia] 1876 [r].

Mój drogi Ojcie Aleksandrze.

Przeznaczenie owego kaftanika jest, ażeby zastępował ciepłą kamizelkę. Najlepiej tedy, jeśli będzie tricote i dosyć ciepły, najgrubszy, jaki w sklepie będzie. Nigdy na ciało.

Prosiłbym także o jakie 10 egzemplarzy mojego „Quid Papa”, które jest złożone u Palmé. Ani chwili w tej chwili nie

mam czasu. Oczekuję ks. Koźmiana (w Brukseli) z otwartymi rękoma, a więcej jeszcze sercem, w poniedziałek z rana, ale o której godzinie? Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

[P. S.] Kłaniam [się] wszystkim.

29. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 126)

Bruksela, 5 września, 1876 [r].

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Cieszę się bardzo z całego Twego spotkania się z ks. Koźmianem i wspólnego z nim przebywania. Pojmuję nawet, że przyjąłeś jego zaprosiny i przybyłeś z nim razem do Paryża. Powiem nawet, że dobrze zrobiłeś, bo dla ks. Koźmiana godziło się było to zrobić. Więc nie mam Ci za złe, że spóźniłeś Twój powrót do Rzymu. Ale dzisiaj przypominam Ci, mój drogi Ojcie Karolu, że tam tyle na Ciebie rzeczy czeka, i że może wypłynąć wiele niedogodności z opóźnienia Twego powrotu. Bardzo więc proszę Cię o to, ażebyś wracał i to jak będziesz mógł najprędzej. Proszę mi napisać jeszcze przed odjazdem. Tyle na dzisiaj. Ks. Koźmian Ci opowie, jak się tu ze mną dzieje. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

30. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 244)

Bruksela, 6 wrześ.[nia] 1876 [r.]
rue de la Poste, 46

Kochany Ojcie Walerianie.

Otrzymałem wczoraj list od O. Juliana. Nim na niego odpiszę przez ręce O. Aleksandra jak zwykle, posyłam tymczasem znowu 500 fr., które tą razą trudniej mi było uzbierać na dom. Ks. Ko-

zmian odwiedził mnie w Brukseli, dokąd wczoraj umyślnie dla niego z Antwerpii przyjechałem. Przepędziliśmy 24 godziny razem i bardzo rad jestem z tego spotkania. Jutro wyjeżdżam, do Bóg, do Gand. A więc wkrótce napiszę dłużej. Kłaniam [się] wszystkim najserdeczniej. Pisałem do O. Aleksandra o kuponach z sumy hrabiny Krasickiej przypadających we wrześniu. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

31. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3476)

Bruksela, 6 wrześ.[nia] 1876 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Otrzymałem parę listów Twoich, za które Ci serdecznie dziękuję. Pierwszy był o Pau i bardzo mi miło, że tamten dom tak dobre zrobił na Tobie wrażenie. Rzeczywiście matka de S. Jerome jest świętą osobą i zupełnie według Ducha Bożego. Wytlumaczę Cię przed nią, dlaczego nie byłeś z pożegnaniem.

Drugi Twój list w tej chwili odbieram. Cieszysz się z Twojego spotkania z O. Grabowskim. Nie umiem Ci dość wypowiedzieć, jak mi to miło, że na Tobie dobre wrażenie sprawia to, co prawdziwie jest dobre i pocziwe. To dowodzi, że i Ty w gruncie jesteś pocziwym i dobrym. Ja nie wątpię o tym, mój drogi Ojcie Władysławie, i dziękuję Panu Bogu za wszystkie łaski, jakie złożył w Twojej duszy. Tylko Ciebie mój najdroższy nie przestanę napominać, abyś z tych łask lepiej korzystał, abyś Panu Bogu prawdziwie był wiernym.

Przypominam Ci, cośmy mówili o potrzebie modlitwy i znowu Ciebie do modlitwy zapędzam. Dla Ciebie najważniejszą jest rzeczą, żebyś się wziął szczerze do modlitwy i nie opuszczał jej, ale owszem, w niej trwał. Ona Cię zbawi.

Radzę Ci, mój najdroższy, abyś co dzień pewną stałą godzinę na modlitwę sobie naznaczył i z początku przymuszał się i gwałt sobie zadawał, aby tę modlitwę odbyć. Po pewnym czasie,

jak się dobrze przezwyciężysz i w ten tok modlitwy wejdiesz, będą to dla Ciebie najmilsze godziny życia Twojego. Bardzo Cię o to proszę, bardzo Ci to radzę, i w dodatku chcę, abyś mi o tym napisał czy to czynisz, czy nie?

Teraz Cię żegnam, mój najmilszy Ojcie Władysławie, rozumie się na teraz tylko, bo spodziewam się mieć wkrótce znowu od Ciebie słów kilka, które mi zawsze są bardzo przyjemne. Za starania o kapotę dziękuję. Pan Jezus z nami. W Nim z serca Cię błogosławię i do serca czule przyciskam. Niech Cię ten Pan Najdroższy całego opanuje i uczyni Swoim.

W Jego miłości Twój cały ks. Piotr

[P. S.] Ojcu Karolowi, jeżeli jest jeszcze, Ojcu Adolfowi w każdym razie serdeczne pozdrowienia. Niech Ojciec Adolf pisze do mnie. Zrobi mi przyjemność i z pewnością mu odpiszę. Do Ojca Aleksandra będę osobno pisał w tych dniach posyłając listy do Rzymu. Tymczasem serdecznie mu się polecam i za wszystko dziękuję.

32. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3556)

Bruksela, 6 września, 1876 [r].
rue de la Poste 46

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Otrzymuję w tej chwili Twój list z 3 września. Właśnie tego dnia wracałem z Antwerpii do Brukseli, aby przyjąć ks. Koźmiana, który miał do mnie na 24 godziny zjechać z Paryża. Był tedy tu u mnie 4-go września cały wieczór, od godziny 2-jej i wczoraj 5-go do godziny 4-jej po południu. Odprowadziłem go aż do Mons, niedaleko granicy i wróciłem tu po 6-jej. Dziś mam jechać do Gand po raz drugi, ale to dopiero pod wieczór uczynię, a tymczasem odpiszę Ci na Twój miły list, który mi tyle pociechy w Panu i od Pana przyniósł. Powiadasz: Nunc scio quia misit Dominus Angelum suum. Rozumiem i cieszę się. Ale przyznaj, że jeszcze jednej rzeczy dowiedziałeś się i nauczyłeś; tej drugiej mówię: Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam. To się

nas obu tyczy. Ciebie, bo pracowałeś sam nad swoim budynkiem duchowym i pokazało się, że nie szło; mnie, bo i ja także chciałem budować przeszłego roku w rekolekcjach około tego samego, i nie poszło. Ale jak Pan zaczął, wszystko od razu stanęło; przynajmniej fundamenta już dobrze stoją, reszta z czasem przyjdzie. Nie wątpię, że Pan Jezus raczy pobłogosławić naszym rekolekcjom, i że to będzie chwila zupełnego porozumienia się i stanięcia w tej jedności myśli i serca, którego Pan Jezus tak pragnie w uczniach swoich, które od Niego tylko pochodzą, a które wraca do Niego z taką Jego chwałą i z taką rozkoszą. Dajże nam go Panie, a tymczasem módlmy się do Niego o to. Dzisiaj nic Ci więcej o tym nie piszę. W odpowiedzi na list Twój dziękuję Ci naprzód za wiadomości, jakie mi dajesz o kolegium ze swego pobytu w Subiaco. Co mnie zaś mocno zainteresowało, to sprawozdanie z Twoich stosunków z Kożuchowskim. Jeżeli się nic nie zmieniło w rezultacie, to są one prawdziwie opatrzne. Bardzo chciałbym się dowiedzieć reszty. Co do Twojej podróży do Neapolu, czyli raczej wątpliwości, czy masz wracać do Mentorelli, gdyby była racja przeciwna, odpowiadam, że nie widzę konieczności wracania, bo jestem pewien, że O. Luigi i na czas przybędzie, i zaradzi potrzebom. Również O. Walerian w Rzymie porobi niezawodnie zwykłe zaprosiny kanonika Illuminati, i jeżeli można, jezuitów. Prawdziwymi faktorami w tym odpuszczeniu są Włosi, a nie my. Jednakże chwalebnie będzie, jeżeli wrócisz, w przypadku, jeżelibyś tam w Neapolu nie miał nic do czynienia i w takim przypadku proszę Cię o to; inaczej nie tylko możesz tam zostać, ale potrzeba, abyś został. Oto zdaje mi się to, o co głównie chodziło w Twoim liście.

Kończę na tym, bo jak dobrze się domyślasz nie mam wiele czasu, ale mi miło było to napisać. Mam w Panu najlepszą nadzieję co do dalszych naszych stosunków; nadeszła już chwila zmiłowania i Pan nam błogosławić będzie. Jemu Cię w szczególny sposób polecam.

W Panu Jezusie i Maryi najoddańszy ks. Piotr

33. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 245)

Gand, 7 wrześ.[nia] 1876 [r.]

Mój drogi Ojcie Walerianie.

Ten list osobno do Ciebie piszę. Naprzód chciałbym więcej szczegółów wiedzieć o pannie Siedliskiej i o braciszku. To co piszesz bardzo mnie zasmuciło. Czy jeszcze ktoś mieszka na via Merulana? Nie rozumiem, dlaczego nie mam od nich listu. Pisałem dwa razy, ale może moich listów nie odebrali. Czy wiesz adres dzisiejszy panny Siedliskiej?

Otrzymałem dwa dobre listy od O. Leona, na które mu odpisałem. Mam nadzieję, że moje z nim stosunki będą daleko lepsze i staną się zupełnie dobre. Oh, daj Boże, żebyśmy przyszli do zupełnej jedności myśli i serca. Ty o tym nie wątp z góry i nie myśl, że to niepodobna, ale módl się z całej duszy. O. Stefan także pocziwy list mi napisał. O nim pomówimy, jak da Pan Bóg, przyjadę. Bardzo mi o to chodzi, byśmy się dobrze porozumieli.

Ja na Ciebie, mój drogi O. Walerianie, zawsze całkowicie rachuję. A tymczasem bardzo Ci dziękuję za tę pracę, której się poświęcasz w Rzymie, za Twoje trudy i poświęcenie. Pan Jezus widzi, jak oceniam Twoją dobrą wolę i jak Mu za nią dziękuję. Niech Ci On wszystko obficie zapłaci. Proszę Cię, żebyś się zajął ile można, i na ile Cię stanie, odprawieniem święta w Mentorelli. Bardzo Ci tę rzecz do serca kładę. Uważaj to za fioretto, owszem za bukiet pełny dla Matki Najśw.[iętszej] w imieniu naszym wspólnym i całego Zgromadzenia. Zdaje mi się, że najwięcej starania trzeba dołożyć w zebraniu spowiedników. O. Leonowi dałem wprawdzie wolność pozostania w Neapolu, gdyby się okazała potrzeba, ale w razie, gdyby nie było potrzeby pozostania prosiłem go, aby przyjechał do Mentorelli na 29 września. Pamiętaj o kanoniku Illuminati i o tutti quanti. Do O. Luigi pisałem, aby się na czas stawił, odpisał mi, że nie omieszka. Ja O. Luigiego mam za dobrego zakonnika; daje on ciągle tego substancjalne dowody, chociaż mieszka osobno. List jego sprawił mi wielką pociechę. Może także i pomyślisz i o naszym starym przyjacielu, kanoniku Mastrangeli z Tivoli,

zwłaszcza że pono biskup zapowiedział swoją obecność na święto Mentorelli. Wszystko to polecam Twojej baczości i serdecznemu zajęciu się.

Mój drogi Ojciec Walerianie, kochajmy wspólnie Pana Jezusa i służmy Mu razem ze wszystkich sił naszych. Napisz mi także cokolwiek o sobie i o swoich rzeczach. I ks. Czackiemu powiedz, że z hrabią de Hemptinne, do którego miałem list od niego, zrobiłem najlepszą znajomość. Dał mi 1.000 fr. i zaprosił w przyszłą niedzielę (bo dzień wolny, na wieś do siebie, gdzie mi chce pokazać swoje zakłady). Dał mi także listę osób tu w Gand. Jestem zachwycony tym człowiekiem.

Mój drogi Ojciec Walerianie, przyciskam Cię do mojego serca i z prawdziwą miłością w Panu jestem w Nim najoddańszym Twoim.

ks. Piotr

[P. S.] Zapewne otrzymałeś 500 fr. przed paroma dniami z Brukseli wysłane.

34. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 246)

Liège, 19 września 1876 [r.]

Mój drogi Ojciec Walerianie.

Przejeżdżając z Antwerpii do Liège przez Brukselę zostawiłem tam w mieszkaniu moim korespondencję całą, więc nie mam listów przed sobą, żeby w szczegółach odpisywać, będę się starał jednak, o ile pamiętam, odpowiedzieć.

Co do tego księdza z Warszawy przeznaczonego do Ameryki (Chicago), trzeba już go niezawodnie wyprawić, ale jakże ja miałem go polecać nuncjuszowi bawarskiemu, kiedy nie wiedziałem jego nazwiska? W ostatnim liście O. Juliana (do O. Aleksandra) znalazłem to nazwisko, ale cóż, kiedy i ten list w Brukseli zostawiłem! Do Brukseli wrócę zaledwie za tydzień. Proszę tedy o cierpliwość.

O. Aleksander mi pisze, że Ci odesłał kupony z sumy przysłanej przez panią Krasicką. Więc i za to Deo gratias! Ja Ci tu znowu pewno coś uciulam. Już mam 100 fr. Z upragnieniem oczekuję wiadomości, jak poszło święto na Mentorelli. Bardzo o Mentorellę interesuje się ks. Koźmian, którego tu miałem przez jeden dzień, a od którego miałem już później wiadomości z Issoudun. Napisałem przez niego do O. Grabowskiego, aby ten już wracał do Rzymu, chociaż pojedzie on jeszcze z ks. Koźmianem do Lourdes. Ale to już się zapewne stało i może już w tej chwili O. Grabowski jest z Wami, to jest z kolegium.

Twoje wiadomości o sprowadzeniu Niemców, to jest niemieckich Polaków z Chełmińskiego do Kolegium zwróciły bardzo moją uwagę i będę się starał tę rzecz wyjaśnić, i ile można i potrzeba będzie, zaradzić.

Co do mnie jestem zdrów dzięki Bogu. Byłem powtórnie i dłuższy czas w Gand, i miałem tam uciążliwą pracę, ale zarazem pociechę z poznania tam hrabiego de Hemptinne, który dał 100 fr. Lecz nie te 100 fr. były przyczyną pociechy, jedno [tylko] sama osoba pana de Hemptinne, jego stanowisko, zakłady, prace itd. Spotkałem tam także m[onsi]g[nora] Nardi, który był dla mnie z wielkim afektem [uczuciem] i wszystkim swoim znajomym nie tak polecał, jak zachwalał.

Z Gand byłem raz jeszcze koło Antwerpii, a potem przez Brukselę, jak już powiedziałem, tu do Liege, gdzie mi generałka reparatek przygotowała wstęp do biskupa, który był przyjacielem przez całe życie serdecznym jej ojca. Przyrzekł jej, że mi da 1.000 fr. Przed godziną byłem u niego i przyjął mnie jak nauprzejmiej i dał te 1.000 fr. i polecenie składki wiernym diecezji. Z innych biskupów kardynał w Malines dał mi 100 fr., a biskup w Gand 60 fr. Biskup w Tournay jeszcze mi nic nie dał. Mam jeszcze dwóch do widzenia w Namur i w Bruges. Zapewne także zrobię wycieczkę do Holandii, gdzie mnie zapraszają. To by przedłużyło mój pobyt na wędrówce. Niech tylko wszystko będzie wolą Bożą! A potem na Jego chwałę!

Proszę zawsze pisać do Brukseli pod danym adresem. Listy wszystkie regularnie i prędko dochodzą. Proszę naresz-

cie serdecznie pozdrowić i uściskać wszystkich Ojców i Braci udzielając im tych wiadomości. Sam przyjmij moje najczulsze uściśnienie. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] J. M. ks. biskupowi z Tivoli proszę oświadczyć moje bardzo, bardzo serdeczne uszanowanie, a przy tym najlepsze życzenia i obietnice modlitwy przed Panem Bogiem, proszę powiedzieć, że nigdy nie zapomnimy opieki i łaski jego dobrej, jaką nas otaczał i otacza.

35. List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 1189)

Liège, 19 września 1876 [r].

Mój drogi Ojcie Aleksandrze.

Przejeżdżając z Antwerpii do Liège zatrzymałem się sobotę i niedzielę w Brukseli i tam rozpakowawszy się wyłożyłem na stolik moją korespondencję, by na nią odpisać, ale wczoraj w poniedziałek, wybierając się prędko na drogę żelazną zostawiłem ją na stoliku. Nie mam tedy listów przed oczyma, ale co mnie bardziej przykro, nie mam z sobą tłumaczenia owego dekretu Św.[iętej] Inkwizycji który mi przysłałeś, a które to tłumaczenie bardzo dobrze mi się udało, tak jak nie mam samego dekretu, by na nowo go przetłumaczyć. Proszę mi tedy wybaczyć, że teraz przysłać go nie mogę. Co zaś do ogłoszenia tego dekretu, myślę, że nie tylko można, ale że się powinno. Jak tylko wrócę do Brukseli, to Ci go przyślę. Przyłączam Ci tu, mój drogi Ojcie Aleksandrze to, co piśczę do Ojców w Rzymie. Po przeczytaniu proszę odesłać.

Kapotę otrzymałem i bardzo ślicznie za nią dziękuję. Suttannę sukienną tu mi sprawiono, jedno z drugim dobrze idzie w parze. Resztę wiadomości będziesz miał z przyłączonego pisma. Z całego serca polecam Cię Panu Jezusowi. A jakże ze zdrowiem? Bardzo chciałbym wiedzieć, proszę jak najprędzej odpisać. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

36. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 247)

Liège, 21 września 1876 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Twój list z 17 września wczoraj otrzymałem i natychmiast nań odpisuję, jak tego życzyłeś, aby Ci przesłać obediencję dla ks. Wawrzyńca Spryszyńskiego. Cieszy mnie, że masz dobrą opinię o tym księdzu, i mam nadzieję polegając na Twoim zdaniu, że będziemy mieli z niego pociechę.

Przed dwoma dniami pisałem stąd zaraz po przyjechaniu tu do Liège przez ręce O. Aleksandra do Ciebie z wiadomościami i odpowiedziami. Ten list albo już Cię doszedł, albo razem z niniejszym dojdzie.

Ja tu robię, co mogę; chodzę w miastach po domach, ale to najlichszy sposób; najlepszy do znajomych na wsiach z rekomendacją, ale to zabiera więcej czasu, tylko że można w jednym dniu więcej dostać niż w inny sposób w cały tydzień. Zresztą trzeba było rozgłosu, teraz już jest przez dzienniki zrobiony. Dotychczas zebrałem 10.000 fr., rozumie się nie rachując tego, co Ci posłałem, a co najwięcej było mi zebrane przez pocziwe reparałki, którym mogłem śmiało powiedzieć, żeby u swoich najlepszych znajomych (siostry lub przyjaciółki) zbierały pod warunkiem dyskrecji, dla naszego Zgromadzenia. Zresztą wolno im zbierać na co im się podoba u swoich najbliższych; bo to nie ja robię.

Widzę z Twego listu, że mój z Gand odebrałeś, bo mi odpisujesz na jeden szczegół; ale gdyby nie, to mógłbym sądzić, że go nie otrzymałeś, bo żadnej o nim nie czynisz wzmianki. Prosisz mnie, żebym Ci zawierzył i zaufał szczerze, a będzie jedność, bo niepodobna, abyśmy się nie spotkali. A cóż ja Ci w owym liście pisałem? Czyż nie był on dowodem ufności i pełen chęci dojścia do jedności we wszystkim? Ja o tym nie wątpię. Ale ja z mojej strony mogę do Ciebie pisać: zawierz mi i zaufaj szczerze, a będzie jedność, bo niepodobna, byśmy się nie spotkali. Tyle na dzisiaj.

Brata Eustachego błogosławię z całego serca w jego no-

wym charakterze subdiakona, który już otrzyma, jak ten list przyjedzie. W dzień jego święcenia (w sobotę) będę miał Mszę [świętą] za niego. Do Ojca Michała napiszę sam. Wypada, żeby pozostałe sobie pieniądze do Rzymu odsyłał. Wszystkich pozdrawiam i błogosławię. Ciebie w szczególny sposób Panu Jezusowi oddaję. Jutro da P.[an] Bóg do nuncjusza w Monachium napiszę.

W Jego miłości Twój ks. Piotr

37. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1190)

Liège, 22 września, 1876 [r].

Mój drogi Ojciec Aleksandrze.

Kazałem sobie przysłać z Brukseli listy zostawione na stole i tym sposobem dostał się tu do mnie „Dekret” Św.[iętego] Officjum przeze mnie przetłumaczony. Przetoż, choć nie mam dzisiaj nic szczególnego do doniesienia, bo przed paroma dniami stąd pisałem, piszę jednak te słów parę, aby temu „Dekretowi” towarzyszyły i zapewniły Cię mój drogi Ojciec Aleksandrze, jak we wszystkim chciałbym Ci być usłusznym. Proszę raz jeszcze donieść, jak Twoje zdrowie. Proszę także serdecznie pozdrowić i Ojca Władysława, i Ojca Adolfa - i niech do mnie piszą. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

38. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1191)

Bruges, 7 paźdz.[iernika] 1876 [r].

Adres ten sam.

Mój najdroższy Ojciec Aleksandrze.

Z ks. Wawrzyńcem Spryszyńskim zachodzi prawdziwa trudność. Trzeba, jeżeli ma być użytym w Chicago, aby był wolny od zobowiązań wobec misjonarzy. Myślę, że tę sprawę łatwo bę-

dzie można przeprowadzić z ojcem generałem tychże. Naprzód oni nie będą mieli do niego pretensji, a nawet trudno, aby go chcieli do siebie na powrót przyjąć ze względu na przeszłość jego. On jest wprawdzie oczyszczony i dzisiaj w porządku; ale to stało się poza ks[ię]żmi misjonarzami, oni urzędownie nic o tym nie wiedzą i zawsze mogą, a nawet powinni zważać na przeszłość ks[ię]dza Spryszyńskiego. Co innego z nami. Jego oczyszczenie stało się za naszą opieką i sprawą, i Św.[ięte] Oficjum poleciło go nam w następstwie tego oczyszczenia. Dalej ks. Spr[yszyński] był u nas na obserwacji i my przekonaliśmy się o jego dobrych usposobieniach. Jesteśmy w innym względem niego położeniu, on może się do nas zgłosić z pewnym prawem, jako polecony przez najwyższą władzę, może rachować na nasze względy, a my po doświadczeniu go, jesteśmy niejako w obowiązku dopomóc mu i wziąć go na siebie, a tym samym mamy prawo do tego.

Mimo to zostaje urzędowa trudność, bo ks[ię]ża misjonarze mają do niego urzędowe prawo i nam nie wolno ostatecznie poczynąć z nim, nie usunąwszy tej urzędowej trudności. Trzeba tedy ją załatwić z ojcem generałem misjonarzy. Niech sam sprawę rozpatrzy i osądzi, tak jak ją tutaj przedstawiam, a potem, jeśli mu się będzie widziało, niechaj w jeden lub drugi sposób da mu urzędową odprawę.

Ja bym sobie życzył tego i mam dwa powody. Pierwszy, że ufam Ojcu Walerianowi - tak trudnemu sędziemu, i przypuszczam, że się można na tego księdza spuścić; a drugi, że misja w Chicago bardzo potrzebuje, i że uważam to następczenie się nowego misjonarza za dosyć opatrne.

Do nuncjusza w Mnichowie pisałem o pomoc na podróż i spodziewam się, że nadejdzie, a prosiłem, żeby wyprawił pod Twoim adresem do Paryża. List do O. Barzyńskiego nadeślę, jak ks. Spryszyński będzie w Paryżu i załatwi się sprawa jego z misjonarzami.

Ucieszyła mnie propozycja, którą czynisz, żebyśmy za powrotem moim do Paryża odbyli wspólne ćwiczenia duchowe. W tym celu o trzy dni pobyt mój w Paryżu przedłużę, który nie może być długim, bo już i tak pora spóźniona, a chcę jeszcze na-

wiedzieć Holandię. Mam już dzięki Bogu przeszło 13.000 fr., a z obietnicami przeszło 16.000 fr. Ale to jeszcze mało, aby się pokazać przed Papieżem, zresztą źródło niewyczerpane, tylko czerpanie ogromnie uciążliwe. Opowiem to za widzeniem. Oby to mogło zastąpić nieco czyśca. Zresztą dzięki Bogu zdrów jestem i podróż mi raczej służy. Deo Gratias! Proszę ten list posłać do Rzymu.

Kłaniam [się] serdecznie obu Ojcom: Władysławowi i Adolfowi, a za widzeniem się O. Józefowi. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] W ostatnich dziesięciu dniach byłem z Brukseli do Liège, potem do Louvain, znowu do Brukseli, potem do Boussu, potem znowu do Brukseli, a nareszcie do Bruges. Skąd jutro wyjeżdżam, da Pan Bóg. Jestem w ciągłym ruchu.

39. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1192)

Namur, 15 paźdz.[iernika] 1876 [r].

Mój najdroższy Ojcie Aleksandrze.

List Twój ostatni otrzymałem na samym wyjeździe z Brukseli do Namur, nie mogłem tedy na razie odpisać; a tu przyjeżdżając wieczorem dostałem srogiego bólu głowy (ze zmordowania, a raczej niedospania) i musiałem dzień cały nazajutrz w łóżku przeleżeć. To tłumaczy moje opóźnienie. Bardzo rad jestem z załatwienia sprawy ks. Spryszyńskiego z generałem misjonarzy. Piszę list do O. Wincentego do Chicago, jak ma go przyjąć i z nim postępować. Piszę także list do samego ks. Spryszyńskiego, sądząc, że mu winien jestem ten pewien rodzaj pociechy i pokrzepienia, i że mu to doda otuchy. Zasiłek pieniężny z Monachium, nie wątpię, że nareszcie przyjdzie. Proszę oba listy przeczytać i oddać. OO. Władysławowi i Adolfowi serdeczne pozdrowienia. Ciebie, mój najdroższy Ojcie serdecznie ściskam sercu Twojemu i modlitwom pilnie się polecając.

Twój w Panu z całego serca ks. Piotr

40. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 2088)

Namur w Belgii, 15 paźdź.[iernika] 1876 [r].
(Adres do Paryża, albo do Rzymu.)

Mój drogi Ojcie Wincenty.

Piszę do Ciebie z Belgii, bo jestem tu już od 3 miesięcy z woli Ojca Świętego i zbieram składkę na rzecz Kolegium Polskiego w Rzymie. Ojciec Feliks przyrzekł biskupowi w Chicago nowego kapłana z ręki naszej. Żadnego członka Zgromadzenia w tej chwili nie mamy do dania, ale sam Pan Bóg nadarzył nam dobrego kapłana z Warszawy, ks. Wawrzyńca Spryszyńskiego, który dość u nas był wypróbowany w Rzymie, i który chętnym sercem ofiarował się na kooperatora do Chicago. Po tym jego ofiarowaniu się i owym wypróbowaniu z naszej strony przyjęliśmy go jako współpracownika, to jest brata dobrej woli do Zgromadzenia naszego, i jako takiego posyłamy Ci na kooperatora. W takim charakterze przedstawisz go biskupowi, to jest jako tercjarza naszego i kooperatora.

Twoim obowiązkiem będzie, drogi mój Ojcie Wincenty, ująć go sobie miłością, aby to posłuszeństwo, w jakim powinien się względem Ciebie zachować, a pochodzące z jego dobrej woli, było dla niego miłym i łatwym. Wielce Ci to polecam, mój drogi Ojcie Wincenty.

Masz przy tym wiedzieć, że zamiarem ks. Spryszyńskiego jest po pewnym przeciągu czasu wstąpić do naszego Zgromadzenia. Nie osądziliśmy za stosowne, aby teraz odbywał swój nowicjat; zdało nam się, że najlepiej będzie, jeśli przez pewien czas na misji da dowody, że trwa w swoim zamiarze, a zarazem pokaże, w jaki sposób chce i może z nami współpracować.

Oto rzecz główna w tej sprawie. Polecam Ci więc raz jeszcze całą tę rzecz i proszę o miłość, roztropność i cierpliwość. Proszę mi w parę dni po jego przybyciu donieść o tym i o pierwszych wspólnych krokach. Niechże Cię Pan Jezus i Panna Najświętsza błogosławią we wszystkim.

Twój w Ich miłości najoddańszy ks. Piotr

41. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 248)

Bruksela, 17 paździer.[nika] 1876 [r.]

Mój drogi Ojcie Walerianie.

Otrzymałem wczoraj Twój list z 14 października wróciwszy wieczorem z Namur, to znaczy list z Rzymu do Brukseli we dwa dni. Dobrze i to wiedzieć.

Dla naszego misjonarza amerykańskiego zrobiłem więcej niż to, o czym mówisz. Napisałem z Namur przedwczoraj trzy listy; jeden do O. Wincentego w Chicago, polecając mu gorąco nowego kooperatora i tłumacząc mu, dlaczego go przyjąłem i w jakim charakterze, a razem polecając, aby go przedstawił jako takiego naszego kooperatora biskupowi, a potem żeby się z nim obchodził z wszelką miłością, roztropnością i cierpliwością; drugi list do samego ks. Wawrzyńca witając go i legalizując niejako położenie jego w Zgromadzeniu i dodając mu serca i otuchy; a trzeci do Ojca Aleksandra polecając mu oba listy do egzekucji. Te listy wczoraj z rana były w Paryżu, a ks. Wawrzyniec dzisiaj dopiero ma odjechać do Ameryki.

Do Holandii już nie pojedę, bo za późno. Gdybym miał był owe listy około 8-go t.m. jak się spodziewałem, albo przynajmniej wiadomość, że ich mieć nie będę, to bym był około 10[-go] sam wyruszył, albo nie wyruszył; dziś, jak mówię, już za późno.

Bardzo mnie cieszą wiadomości, jakie mi dajesz o Ojcach i Braciach. Proszę o nie jak najwięcej. Ten postulant z Krakowa czy na braciszka, czy na studenta? Co do winnicy proszę nic nie czynić. Jak przyjadę, będzie czas na wszystko.

Popiela najmilszego witam. A czy będzie czekał na mój przyjazd? Bardzo bym rad był zastać go jeszcze w Rzymie. Wątpię jednak bardzo, abym tam stanął przed połową listopada.

Już zwiedziłem wszystkie diecezje, ale Brukseli jeszcze nie zaszczyciłem. Zostawiłem ją na sam ostatek, czekając póki nie zaczną się do niej zjeżdżać. Jutro lub pojutrze rozpuszczę moje cyrkularze. Dotychczas mam 14.000 fr. w ręku. Z tym, co jest

gdzie indziej, albo w obietnicy będzie do 17.000 fr. Chciałbym koniecznie przekroczyć 20.000 fr., to jest dołożę wszelkiego starania, aby tak było. Rozumie się, że gdybym mógł poszedłbym i do 30.[000], i do 40.000 fr. Ale tu mi i tak winszują, że dostąpiłem pięknego rezultatu. Tymczasem proszę się modlić, abym wyszedł z honorem i z honorem przybył do Rzymu.

Co do zdrowia z łaski Bożej mam się wcale nieźle i czuję się dość silnym. Proszę i na tę intencję pięknie się pomodlić.

Ojcu Julianowi powiedz, że do niego osobno nie piszę, bo z jego listu nic nie przypominam ważniejszego, ale go bardzo serdecznie pozdrawiam. Niezadługo, da Pan Bóg, zobaczymy się. Wszystkich Ojców i Braci serdecznie pozdrawiam. Niech Was wszystkich Pan Jezus błogosławi. Z całego serca życzę Ci, mój drogi O. Walerianie, szczególnej łaski Bożej.

Twój w miłości P.[ana] Jezusa najoddańszy ks. Piotr

42. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1193)

Bruksela, 17 paźdz.[iernika] 1876 [r].

Mój najdroższy Ojcie Aleksandrze.

Dopiero po napisaniu przyłączonego tu listu spostrzegłem się, że ks. Spryszyński miał odjechać w przeszły piątek, a nie dzisiaj we wtorek. Coż robić! Proszę wysłać za nim listy do Ameryki, co nie wątpię, że już uczyniłeś. Przyłączony tu list proszę odesłać do O. Waleriana do Rzymu. Powtarzam moją prośbę o przysłanie mi z dziesięciu egzemplarzy mojego dziełka: „Quid Papa”. Przyrzekłem je na prawo i na lewo i wstyd mi, że się dotąd nie uściłem z obietnicy, a nawet grozi niebezpieczeństwo zupełnego nieuiszczenia. Przypominam tedy i usilnie proszę. Najczulej Cię w Panu pozdrawiam, mój najdroższy Ojcie Aleksandrze. Pozdrów serdecznie OO. Władysława i Adolfa. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

43. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2212)

Bruksela, 19 paźdz.[iernika] 1876 [r].

Bardzo mi drogi Ojcie Julianie.

Przedwczoraj pisałem do O. Waleriana z wiadomościami o moich obrotach. Od dwóch dni jestem w Brukseli z powrotem z Namur i rozpoczynam moją kampanię brukselską. Zostawiłem stolicę na sam koniec, między innymi powodami i dlatego, że im później, tym więcej ludzi będzie z powrotem ze wsi.

Dzienniki tutejsze katolickie przyrzekły mnie bardzo popierać i będę miał przez 3 dni artykuły jeden po drugim. Do Holandii już nie pojedę, jak o tym już doniosłem Ojcu Walerianowi.

Po wyprawieniu przedwczoraj listu przeczytałem raz jeszcze Twój ostatni z 25 września. Jest w nim mowa o mnóstwie postulantów, bo aż o czterech, których przyjął jeden Ojciec Walerian, dwóch Włochach i dwóch Polakach, a następnie o dwóch innych tam około Mentorelli. Później O. Walerian pisze mi o nowym jakimś postulancie, którego przysłał ks. Dunajewski. Chciałbym o tym wszystkim mieć dokładniejszą wiadomość, abym przed przyjazdem mógł sobie zdać z tego sprawę. Więc proszę o to.

Historia Fehrenbacha²⁰ dała mi do myślenia. Widocznie O. Ludwik Funcken²¹ nie rozwija w swoich kandydatach do Zgromadzenia żywiołu nadprzyrodzonego. Jakże teraz idzie z Fehrenbachem? Proszę mi napisać obszernie i zdać dokładną sprawę ze stanu domu. Chciałbym w szczególności wiedzieć o naukowym

²⁰ FEHRENBACH JAN CR – (1857-1935). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 17 sierpnia 1876 r w Rzymie. Świecenia kapłańskie przyjął 24 marca 1883 r. Zmarł 22 kwietnia 1935 r w St. Agatha, Ontario, w Kanadzie.

²¹ FUNCKEN LUDWIK CR – (1833-1890). Po studiach teologicznych w seminarium diecezjalnym został wyświęcony na księdza 15 czerwca 1862 r. Roermonde. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania wstąpił pod koniec 1862 r. W 1864 r. uzyskał tytuł doktora teologii na Uniwersytecie „Sapienza” w Rzymie.

położeniu każdego; proszę mi tedy wykazać, co kto już ukończył i jaki jest program nauk dla każdego na rok przyszły. Czekam odpowiedzi tu jeszcze w Belgii, bo będę musiał tu pozostać do pierwszych dni listopada. Wszystkich Ojców i Braci serdecznie pozdrawiam. Ciebie w szczególności mój drogi Ojciec Julianie w Panu i pozdrawiam, i polecam łasce Jego.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

44. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 249)

Brukselles, 22 paźdz.[iernika] 1876 [r.]

Mój drogi Ojciec Walerianie.

Oto nareszcie znowu 500 fr., ale między tymi 200 fr. jest z intencją; intencja jest na 100 Mszy [świętych] za duszę pani Du Mortier, żony pana Du Mortier dawnego ministra tutejszego i deputowanego itd.

Pisałem w tych ostatnich dniach dwa razy, więc nic nowego nie mam do doniesienia, chyba to, że z łaski Bożej zdrów jestem i pełno mam do czynienia. Wszystkich a wszystkich serdecznie pozdrawiam. Proszę mi pisać o wszystkim. Zapewne nie tak prędko jeszcze do Rzymu wrócę, bo mnie tu jeszcze oprócz Brukseli gdzie indziej zapraszają. Nie wiem, czy wydobędę się stąd przed 10 listopada, a w Paryżu będę musiał nieco zabawić, bo przyrzekłem Ojcu Aleksandrowi dać im tam wszystkim 3-dniowe rekolekcje. Prócz tego w Lille muszę także z parę dni zabawić. Otóż mniej więcej dopiero pod koniec listopada spodziewam się być w Rzymie. Co daj Boże! Amen.

Oddaję Cię Panu Jezusowi i łasce Jego, mój najdroższy Ojciec Walerianie, kochajmy Go i kochajmy się w Nim.

W Jego miłości Twój ks. Piotr

45. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3477)

Bruksela, 22 paźdz.[iernika] 1876 [r].
rue de la Poste, 46

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Zbliża się czas, gdzie da Pan Bóg na nowo się zobaczymy.
Będzie mi to bardzo miło.

Donoszę Ci tymczasem, że matka generałka reparatek będzie w Paryżu w ten piątek i zabawi sobotę, niedzielę i poniedziałek. Zachowała ona o Tobie jak najmiłsze wspomnienie i oświadczyła się, żeby to jej było bardzo przyjemnym, gdyby Cię mogła zobaczyć w swoim przejeździe przez Paryż. Dodała nawet, że byłoby to bardzo grzecznie z Twojej strony, gdybyś jednego z tych trzech dni przyszedł do nich ze Mszą [świętą] na rue de Calais 21, więc po Mszy [świętej] mogłaby z Tobą swobodniej pomówić. Msza [święta], jak wiesz, o godzinie jak raz siódmej.

Ja Cię z mojej strony proszę o to samo i nie wątpię, że to uczynisz. Ale w takim razie trzeba, żebyś mi natychmiast doniósł, którego dnia będziesz mógł pójść tam ze Mszą [świętą], żeby matka generałka mogła stąd jeszcze zawiadomić na czas przełożoną paryską, by ta kazała w ten dzień kapelanowi zwykłemu przyjść ze Mszą [świętą] o innej godzinie. Zróbże mi to zaraz i napisz tej samej godziny, której ten list odbierzesz. W takim razie ja Twoją odpowiedź będę mógł mieć we wtorek jeszcze, a na wszelki przypadek we środę z rana, i będzie czas to uczynić. Mnie się zdaje, że najlepiej będzie, jeżeli przyjedziesz w sobotę zaraz.

Jakże z Tobą idzie, mój najdroższy? Nie pisałeś mi już dawno. Zdaje mi się nawet, że ja ostatni pisałem, a Tyś mi dłużny odpowiedź. Napiszże słów kilka o sobie.

Ojciec Adolf to samo, nic nie pisze. Nie trzeba tak milczeć. Trzeba więcej mieć ufności i miłości. Pozdrawiam najserdeczniej mego zawsze mi najdroższego ks. Adolfa i zapewniam, że mi największą przyjemność sprawi, jeśli pisać będzie. Im dłuższy list, tym będzie przyjemniejszy.

Niechże Was Pan Jezus błogosławi i wszelkimi łaskami swymi obdarzy. Ciebie teraz w szczególności ściskam, błogosławię i sercu Pana Jezusa oddaję.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

46. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1194)

Bruksela, 23 paźdz.[iernika] 1876 [r].

Mój najdroższy Ojcie Aleksandrze.

Otrzymałem przed paroma dniami list O. Waleriana, a wczoraj O. Juliana, oba za Twoim łaskawym pośrednictwem, a przy pierwszym kilka słów od Ciebie. Na ostatni odpisuję i odpowiedź tu załączam do przesłania dalej. Donoszę także, że matka generałka reparatek wyjeżdża stąd w przyszły piątek i będzie w Paryżu przez sobotę, niedzielę i poniedziałek. Bardzo jej miło będzie, jeżeli ją odwiedzisz mój drogi Ojcie, i ja Cię o to samo proszę dla utrzymania przyjaźni i zawdzięczenie, za niesłychanie wielką pomoc, której tu od niej doznałem. Zbliży się chwila, da Bóg, zobaczenia [się] na nowo i z góry się na nią cieszę.

Pan Jezus z nami mój najdroższy Ojcie.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] OO. Adolfowi i Władysławowi kłaniam [się] serdecznie. 10 egzemplarzy „Quid Papa” przyszło, kosztuje 30 fr.

47. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2213)

Bruksela, 24 paźdz.[iernika] 1876 [r].

Najdroższy mój Ojcie Julianie.

Wczoraj dopiero otrzymałem Twój list z Mentorelli, dany 16 października. Znalazłem w nim kilka szczegółów odpowiadających uprzednio na moje pytania z ostatniego mego listu. Cze-

kam na inne, a za te dziękuję. Bardzo mi się podoba, że brat Teobald będzie kończył teologię. Byłbym zapewne o tym pisał po otrzymaniu odpowiedzi na moje zapytania, ale teraz ten punkt już rozstrzygnięty. Co do postulanta przedstawionego przez O. Kalinkę, myślę, że on tam u niego jest. Niechże go trzyma, a za powrotem moim, da P.[an] Bóg, będzie czas pomówić.

Ks. Spryszyński już wyjechał do Ameryki. Więc teraz idzie o to tylko, żeby się dobrze przyjął. Postaram się i ja napisać do O. Eugeniusza, tak jak napisałem do O. Wincentego.

Co do mnie, dzięki Bogu zdrów jestem. Składka powoli idzie, ale tu w Brukseli jeszcze na dobre nie rozpocząłem; dopiero jutro da Pan Bóg rozpoczynam wizyty. Musiałem z tygodnia cały robić przygotowania; trzeba było rozesłać ze 300 listów, a więc trzeba było je przygotować. Proszę się modlić, żeby ta ostatnia próba dobrze się udała. Do Tournay używa mnie Cercle Catholique tamtego miasta, żeby mieć konferencję w kościele, w Polsce i na rzecz mojej składki. Więc i tam jednego z tych dni muszę pojechać. A może i gdzie indziej. Tym sposobem będę musiał tu w Belgii jeszcze z 15 dni zabawić. Listy więc z pewnością mnie jeszcze dojdą.

Ściskam Was wszystkich i pozdrawiam serdecznie. Ciebie mój drogi Ojciec Julianie z całego serca Panu Jezusowi polecam.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

48. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 250)

Bruksela, 13 listop.[ada] 1876 [r.]

Drogi mój Ojciec Walerianie.

Zapewne dał Ci znać O. Leon, że miałem do Ciebie za parę dni pisać. Nazajutrz zaziębilem się i dostałem bronchity, i musiałem kilka dni w łóżku leżeć, tak że się lękałem, czy będę mógł mieć konferencję zapowiadzaną w Cercle Catholique w Tournay na 7-go. Szczęściem, że to dość prędko przeszło, są tu doskonali

homeopaci w Brukseli, poznałem jednego z najlepszych. 7-go pojechałem do Tournay i o 6 wieczorem miałem moją konferencję przed dość liczny kołem słuchaczy. Ale za to nazajutrz miałem dobrą migrenę i cały dzień w łóżku przeleżałem, 9-go zaś i 10-go chodziłem po wizytach w Tournay, zresztą zdrów na nowo i zupełnie. Dopiero od paru dni jestem znowu w Brukseli.

Przez wszystkie te dni ciągle myślałem, żeby Ci odpisać, ale nie uwierzysz, jak czas jest zajęty. Dzisiaj umyślnie późniejszym pociągiem wyjeżdżam do Louvain, żeby mieć chwilkę czasu do napisania listu do Ciebie przynajmniej. A więc z mojej strony chętnie się zgadzam na Twoją propozycję. Więcej powiem, mnie samemu przyszła myśl, skoro się dowiedziałem o sprzedaży domu, ażeby ten dług matce Marcelinie spłacić. A więc uczynić to w sposób, jaki Ci się będzie wydawał najstosowniejszy. To rzecz główna na dzisiaj.

Za chwilę jadę do Louvain. Pojutrze da Pan Bóg będę tu na powrót, aby się pożegnać. We czwartek zapewne już na dobre opuszczę, da Pan Bóg, Brukselę, ale zabawię po drodze parę dni w Tournay, a szczególnie w Lille, za os[ie]m dni mam nadzieję być w Paryżu, a więc w najlepszym razie na początku dopiero grudnia w Rzymie. Ojcu Julianowi podziękuj za jego list z 29 października i wykaz, jak stoją studenci. Nie mam nic przeciwko temu. Co do nowicjatu na winnicy są racje za i przeciw, chyba na miejscu utworzę sobie przekonanie, która strona przemaga. Dzisiaj dla ogólnych względów przechylałbym się na stronę winnicy, bo to wielka rzecz samotność i całkowity porządek. Może O. Lach dobrze robi, jeżeli o ów fundusz się wystara do wyrestaurowania domu winniczego na ten cel. Nie mam również nic przeciwko temu, aby pożyczyć ową sumkę wizytom krakowskim. Bardzo Cię serdecznie pozdrawiam, mój najdroższy Ojcie Walerianie, a razem z Tobą wszystkich Ojców i Braci. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

49. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 251)

Lille, 24 listop.[ada] 1876 [r.]

Mój najdroższy w Panu Walerianie.

Niedawno do Was pisałem dając odpowiedź na zaległe pytania. Od tego czasu dzięki Bogu zdrów jestem i nawet znacznie silniejszy. Deo gratias! Dzisiaj między 4-[ą] a 5-ą opuściłem Belgię i o 5-ej stanąłem tu w Lille. Wywiozłem z Belgii 19.000 fr., spodziewam się tu w Lille dociągnąć do dwudziestu. Przesyłam bardzo ważną korespondencję do m[onsi]g[no]ra Czackiego. Wolałem przesłać ją na Twoje ręce prosząc, abyś jak najprędzej wręczył ją m[onsi]g[no]rowi.

Ojciec Aleksander zaprosił mnie z kazaniem na 29 listopada, rocznicę powstania. W dzisiejszych okolicznościach żadną miarą nie mogę tego uczynić, ale nie tłumaczyłem się O. Aleksandrowi z powodów; tylko napisałem, że nie mogę przyjechać do Paryża tak prędko. To mnie nieco opóźnia znowu; przyjadę do Paryża 29 wieczorem, nie będę mógł wyjechać przed 4 lub 5 lub może 8, a więc w Rzymie nie będę mógł być jak koło 15-go. Proszę do mnie przeto pisać jeszcze do Paryża. Mam znowu z 500 fr. dla domu; jeżeli nie możesz czekać do mojego przyjazdu, to Ci je pošlę.

Kłaniam [się] i pozdrawiam wszystkich jak najuprzejmiej. Ciebie w szczególności miłości i łasce Pana Jezusa polecamy. Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

50. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1195)

Tournay, 24 listop.[ada] 1876 [r].

Mój najdroższy Ojcie Aleksandrze.

List otrzymałem parę dni temu. Na 29 listopada nie mogę być w Paryżu, proszę tedy na mnie nie rachować z kazaniem, czy z mową. Wyjeżdżam za godzinę do Lille, gdzie będę o 5-ej.

W Lille mam niemało do czynienia. Będę mieszkał u pana Wrau, rue Pont neuf, 11; tam tedy można do mnie pisać. Tu w Belgii uzbierałem ostatecznie 19.000 fr. Spodziewam się, że w Lille i w okolicach dociągnę do dwudziestu, a może da Pan Bóg i przeciągnąć. Jeden spowiednik tutejszy zadał mi za pokutę sakramentalną ofiarowanie Panu Bogu mojego chodzenia za kwestą. Nie wiem, czy w życiu moim miałem sobie kiedy zadaną trudniejszą pokutę. Niech wszystko się obróci na chwałę Bożą. A zatem za jakie 5 dni, da Pan Bóg, będziemy się widzieli. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Moje zdrowie dzięki Bogu dobre, a nawet coraz lepsze. A czy się gotujesz mój kochany O. Aleksandrze do podróży do Rzymu? Bo ja się na nią całkowicie piszę i bardzo mi miło będzie spędzić z Tobą razem, jeśli wola Boża, tę zimę w Rzymie.

51. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1196)

Bruksela, 28 listop.[ada] 1876 [r].

Mój najdroższy Ojciec Aleksandrze.

Donoszę tedy, że za łaską Bożą będę w Paryżu pojutrze pociągami, który przybywa z Brukseli o godzinie 5-ej po południu. Tym sposobem nie przyjadę, jak się obawiasz, nocną porą. Atoli zapowiadam, że nie sam przyjadę. Ów młodzieniec, o którym byłem telegrafowałem, a który wtedy nie mógł być się udać do Paryża, przyjedzie teraz ze mną. Proszę mi to wybaczyć, że przyczyniam kłopotu, ale się wytłumaczę za przybyciem; a ten młodzieniec jest bardzo miły i przyzwoity. Idzie o wypróbowanie go, czy ma powołanie, a więc trzeba będzie z nim odbyć ze trzy dni rekolekcje. Bardzo się cieszę, że się nareszcie zobaczymy. Pan Jezus z nami.

Twój cały w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] OO. Wład.[ysława] i Adolfa serdecznie pozdrawiam.

52. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 1197)

Tuluza, 9 grudnia 1876 [r].

Mój najdroższy Ojcie Aleksandrze.

Wczoraj opuścił mnie kochany O. Władysław. Za powrotem opowie przygody naszej podróży, ale tymczasem to wspomnę od siebie, żeśmy pierwszego dnia nie mogli dojechać do Bordeaux i musieliśmy w Angouleme przepędzić w nocy (od 10 do 1) parę godzin w sali woyażerów. Całą tedy noc tę nie spałem, a była to już druga z rzędu. Nie wiem już od jak dawna to mi się nie zdarzyło, abym z rzędu dwóch nocy nie spał. Mimo to, jednak dojechałem szczęśliwie i dość rześko do Tuluzy, tylko nazajutrz, to jest wczoraj nie puściłem się już do Lourdes i Ojca Władysława samego wyprawilem. Jutro, niedzielę tu jeszcze zostanę, a da Pan Bóg w poniedziałek wyjeżdżam do Rzymu. Myślę zabawić dzień lub dwa w Spezia i między 15 a 20 być w Rzymie.

Otrzymałem listy odesłane mi z Paryża i pięknie za nie dziękuję. W liście Ojca Juliana, który przed chwilą otrzymałem nie było nic nowego, tylko dawne rzeczy, bądź o klasztorze w Przeworsku, którego sprawa dalej się ciągnie między O. Kalinką a ks[ię]żną Lubomirską, bądź o ks. Lahu. Jest jeszcze jakiś projekt odezwy na korzyść Adryanopolu. Teraz mój drogi Ojcie Aleksandrze pozwól niech Ci podziękuję na końcu za serdeczne przyjęcie, jakiego u Was doznałem; dziękuję za Twoje serce i za wszystkie oznaki miłości, a mogę dodać, na co nie zasłużyłem, miłości pełnej szacunku, której w tych dniach miałem tyle od Ciebie dowodów. Niech za to wszystko Pan Bóg obfitą łaską zapłaci. Ojca Adolfa najserdeczniej pozdrawiam.

Pan Jezus z nami.

Twój z duszy w Jego miłości ks. Piotr

53. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2214)

Toulon, 12 grud.[nia] 1876 [r].

Mój drogi i kochany Ojcie Julianie.

Otrzymałem już w drodze Twój list ostatni. Ponieważ za dni kilka, da Pan Bóg, już będę w Rzymie, więc długo nie piszę; tylko na jedno chcę odpisać przed przyjazdem, to jest w sprawie ks. Lahy. Rozumiałem, że przyjadę na 15-go, ale nie zdążyłem, a ponieważ trzeba 15-go odpowiedzieć ks. Lahowi, więc oświadczam Wam, że jestem jednego z Wami zdania, to jest, żeby go nie przyjąć. Tego samego zdania jest i O. Aleksander, z którym o tym mówiliśmy. A więc proszę Cię mój drogi Ojcie Julianie, abyś to wykonał.

Jestem tu w Tulonie na noclegu i jadę małymi dniówkami. W Spezia myślę zabawić dni parę. To sprawi, że przyjadę dopiero po 15-tym. Dam znać ze Spezii tego samego dnia z rana, że przyjeżdżam (a raczej wieczorem przedtem). A więc skończy się moja długa wędrówka blisko sześciomiesięczna. Deo gratias!

Bądź łaskaw powiedzieć Ojcu Walerianowi, że mu owych przyrzeczonych 500 fr. nie posyłam, bo mu kilka dni nie zrobi różnicy, a zatem nie warto. Zresztą ze zdrowiem moim zupełnie dobrze dzięki Bogu w tej chwili. Spodziewam się, że Pan Bóg łaskawy jeszcze lepiej to ustali. Wszystkich w domu najserdeczniej pozdrawiam i błogosławię. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

54. List do O. Michała Brzezińskiego CR (ACRR 2132)

(Dopisek O. Piotra Semenienki CR do listu O. Juliana Felińskiego CR.)

Rzym, 5 stycznia 1877 [r].

Mój drogi Ojcie Michale.

Ojciec Julian doskonale całą rzecz wystawia. Nic więc nie

dodaję, tylko Cię proszę mój najdroższy Ojcie Michale, abyś poprosił serdecznie Pana Boga o łaskę, by Ci dał łaskę zgodzenia się na tę wskazówkę woli Jego. Bez Jego łaski, zapewne byś tego nie uczynił, ale z Jego łaską wszystko możemy. Proszę więc Ciebie, żebyś przede wszystkim koniecznie pomodlił się o tę łaskę. Żegnam Cię najserdeczniej, błogosławię z całej duszy, polecam Panu Bogu i Jego łasce, i zostaję w miłości Pana Jezusa Twoim najoddańszym.

ks. Piotr

55. List do O. Michała Brzezińskiego CR (ACRR 2133)

Rzym, 23 stycz.[nia] 1877 [r].

Mój drogi Ojcie Michale.

Chociaż mi przykro, że do Adrianopola udać się nie możesz, bo tam bardzo i bardzo potrzebują pomocy, ale mam wzgląd na Twoje powody, które mi przedstawiasz, które mi się wydają rzeczywiście takie, iż powinienem mieć wzgląd na nie, powody przeciwne Twojemu wyjazdowi z Jazłowca i przychyliam się do tego, abyś w Jazłowcu pozostał. Niechże Ci Pan Jezus tam na miejscu dalej i coraz więcej błogosławić raczy.

Pisuj do mnie przynajmniej co miesiąc, żebym wiedział regularnie co się z Tobą dzieje, a zrobisz mi zawsze przyjemność, jeżeli przy tym pisaniu opowiesz mi i o duszy swojej, jak tam wewnątrz rzeczy stoją. „Żywot Pana Jezusa” przez L. Veuillot po polsku możesz sobie z Warszawy sprowadzić bez żadnej z mej strony przeszkody.

Rocznego zdania sprawy oczekuję. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

56. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3007)

Rzym, 27 stycz.[nia] 1877 [r].

Mój drogi Ojcie Karolu.

A czy wciągnąłeś do rachunków kosztu obiadu danego dla kardynała Ledóchowskiego? W każdym razie potrzebne Ci będą kwiaty należące do tego obiadu. Przyłączam tu kwit ogrodnika. A prócz tego proszę dodać, co się wydało na druk mojej „Ody łacińskiej”. Per la stampa di copie 200 „Corme latino” all'Emo Ledóchowski - lir. 16.00. Proszę mi te 16 lir. przez posłańca dośłać. Posyłam do aktów Seminarium parę egzemplarzy moich druków w Belgii rozsyłanych. Pan Jezus z nami.

ks. Piotr

[P. S.] Prócz tego przyłączam „Note” z Propagandy na 17 fr. na imię Kolegium. Proszę sprawdzić, czy rzeczywiście te książki wzięte były do Kolegium i w takim razie odesłać i te 17 fr.

57. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 252)

Rzym, 1 lutego 1877 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Za list z 24 stycznia pięknie dziękuję. Proszę również przy zdarzonej sposobności podziękować ks. Łobosowi za list jego.

Rada, jakiej nam udziela i ks. Łobos i ks. biskup przemyski, a którą Ty także podzielasz, każe nam przede wszystkim, (ante omnia, mówi ks. Łobos) udać się do rządu z wnioskiem o pozwolenie osiedlenia się w Galicji. Dodajesz ze swej strony, że powodów na teraz nie wypisujesz, ale że ich jest wiele, i jeżeli będę żądał, to mi je spiszesz. Proszę więc o to. Nie mamy albowiem jasnego wyobrażenia, jakim sposobem mamy starać się o owo pozwolenie, nie mając przedtem jakiegoś stanowiska, a nawet ani siedziby w kraju.

Proszę tedy o dwie rzeczy: naprzód, dlaczego nie o siedzibę i jakieś stanowisko (co nam zawsze radził Gołuchowski), ale raczej o pozwolenie mamy się starać? A następnie, jakim to sposobem uczynić? Kto ma podać prośbę? Jakie powody wymienić? Jakim wstawieniem się poprzeć? Donoszę przy tym, co z tą sprawą ma związek, że O. Stefan znowu był wezwany, aby się podał na profesora w Uniwersytecie, i tą razą za jednomyślnym głosem rady daje mu na to pozwolenie i błogosławieństwo. To by może przechyliło szalę za osiedleniem się w Krakowie. Podanie ma nastąpić w kwietniu. Dodaję i to jeszcze, że już od tej chwili ks. Bakanowski jest przeznaczony do tej osady naszej galicyjskiej. Jego miejsce w Paryżu ma zastąpić O. Alfons Krajewski, kończący swój nowicjat na bliską Wielkanoc.

O. Aleksander jest od dwóch dni w Rzymie. Bardzo podupał na siłach, ale się trzyma. Spodziewamy się polepszenia zdrowia. Twoje zdanie o projektowanej przezeń koadjutorii ks. Łobosa dostało się do niego razem z resztą Twojego listu, który rozumie się pozostanie w dyskretnej tajemnicy. Do ks. metropolity Sembratowicza w podobnych temu, jaki przedstawiasz razach trafiają ludzie przez jego kamerdynera, niejakiego Grygoria, jeżeli się nie mylę. Dobrze i to wiedzieć, a zarazem, że ten zaufaniec przyjmie pieniądze. O. Julian nie zapomni o Twoich komissach [poleceniach]. Kończę wyrażając Ci mój najdroższy Ojcie Walerianie, wielką moją pociechę z odświeżonej naszej korespondencji i już Ci chętnie przebaczam, żeś mi od owego czasu nie pisał. Ale za to tym więcej bądź w niej dzisiaj pilny. Ja Ci wszelkich łask życzę od Pana, a nawet z tym nowym rokiem zupełnie nowych i jakich nigdy nie miałeś.

Kochajmy się coraz lepiej w miłości Pana Jezusowej i módlmy się za siebie wzajemnie.

Twój w tej miłości najoddańszy ks. Piotr

58. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3478)

Rzym, 24 kwiet.[nia] 1877 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Listy Twoje otrzymałem. Cóż Ci już będę pisał o Ojcu Aleksandrze? Jużśmy sobie powiedzieli w duchu to, cośmy mieli sobie powiedzieć i zrozumieliśmy się; słów tu innych nie potrzeba.

Co się stanie z misją paryską, w tej chwili nie ma co stanowić. Zdaje się, że w miesiącu czerwcu będę musiał być w Paryżu, to wtenczas rozmówimy się o wszystkim. Napiszę o tym do kardynała Guibert prosząc, aby doowczas [sic!] wszystko zostawił w zawieszeniu tak jak jest teraz. Moim zamiarem nie jest wcale zwijać misji paryskiej, tylko w tym trudność, jak ją stosownie urządzić, i czy będzie można to uczynić. Módlmy się tymczasem, a Pan Bóg w swoim czasie raczy pokazać swoją wolę.

Przed czerwcem jeszcze, a nawet niebawem zjedzie do Paryża O. Leon, w sprawie sukcesji po O. Aleksandrze. Przywiezie z sobą klucze do jego biurka, aby przejrzeć według danych wskazówek papiery, odnoszące się szczególnie do własności w Algierii. Potem z Paryża pojedzie do Afryki. Wiecie zapewne, że O. Aleksander testamentem, który tu był otworzony w ambasadzie i zaregistrowany, naznaczył O. Leona swoim (legataire universel) spadkobiercą ogólnym. Co do mojej podróży, ta ma być w tym samym celu i również na rozkaz Ojca Św.[iętego] jak i w przeszłym roku.

Podziękuj doktorowi Michałowskiemu za list jego do mnie w interesie zachowania misji w Paryżu, powiedz mu co tu w tej rzeczy piszę i przeproś, że mu w tej chwili odpisać nie mogę. Był i list pana Bronisława do O. Waleriana. Zapewne ten mu odpisze, ale tymczasem proszę mu bardzo serdecznie kłaniać ode mnie. Do wizytek wersalskich będę się starał odpisać, ale tymczasem posyłam im ukłony i błogosławieństwo, i proszę Cię udzielić im tych samych wiadomości. Ojca Adolfa, tak mi zawsze drogiego, przyciskam uprzejmie do serca i z całej duszy błogosławię.

A z Tobą, co i jak, mój najdroższy Ojcie Władysławie? Ja

bym Cię nigdy nie puścił, gdybyś Ty sam tylko chciał się zawsze trzymać przy sercu i przy duszy mojej. Przyciskam Cię i teraz do serca i czekam od Ciebie pocziwego a długiego listu. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Wieczorem. otrzymuję list od pani Zamojskiej z naleganiami o zachowanie misji paryskiej. Proszę tedy i jej podziękować i przeprosić, że w tej chwili nie mogę odpisać, i pozdrowić jak najuprzejmiej; i donieść jak rzeczy stoją.

25 kwietnia. Dziś z rana nadeszły dwa listy: jeden od Ciebie do O. Waleriana, drugi od p.[ana] Bronisława do mnie. Tego ostatniego proszę również przeprosić serdecznie ode mnie, że nie mogę odpisać, proszę też podziękować mu i powiedzieć co wyżej. Co się Twego listu tyczy, to znajdziesz na niejeden szczegół w niniejszym moim liście odpowiedzi. Proszę czekać O. Leona, a jak przyjedzie z kluczami, to zawoławszy marszałka Jełowickiego, przy nim biurka otworzyć. Adres bardzo trudno mi napisać, bo czasu zgoła nie mam. To kilka godzin zabierze, a nie wiem skąd je wziąć. Niech pan Bronisław napisze po polsku. Na resztę odpisze Ci O. Walerian. Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

59. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3479)

Rzym, 30 kwiet.[nia] 1877 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Otrzymuję Twój list z 27. W parę godzin po jego wyprawieniu zapewne otrzymałeś mój, wysłany stąd 25 t. m.

Bardzo Ci dziękuję za opowiadanie Twojej rozmowy z kardynałem. List do kardynała skończyłem pisać w tej chwili. Dziękuję jemu za wszystkie dobre słowa, które Ci o Ojcu Aleksandrze powiedział. Donoszę mu, że moją intencją jest utrzymać misję w Paryżu, i że wszelkiego starania dołożę, aby dojść do tego. Proszę go, aby Cię uważał za przełożonego tymczasowego aż do osta-

tecznego urzędzenia misji. Donoszę mu również, że wysłałam do Paryża i do Algerii O. Leona dla odebrania i urzędzenia spadku po O. Aleksandrze, jako mianowanego przez O. Aleksandra swoim legataire universel.

Następnie zapowiadam mu, że prawdopodobnie sam do Paryża w czerwcu przyjadę, jeżeli mnie Ojciec Święty wyśle jak roku przeszłego na kwestę, a wtenczas przedstawię kardynałowi wszystko i porozumiem się o wszystkim. Tymczasem polecam misję i Ciebie jako Przełożonego tymczasowego jego opiece.

Niepotrzebnie się kłopotujesz i niechętnie patrzysz na przyjazd O. Leona do Paryża, i dowodzisz, że niepotrzebny. Oto lepiej zabierz się do dzieła z nim razem i staraj się wyrobić lub dopomóc, o ile będziesz mógł, żeby O. Leon otrzymał uwolnienie od taksy spadkobierczej, która, gdyby przyszło zapłacić, będzie wynosiła ze 4.000 fr. albo i więcej. Choćby dlatego jednego potrzeba było jechać do Paryża. Ale główna rzecz jest, abyś papiery przejrział odnoszące się do spadku, jednym słowem porządnie rzecz urządził. Rzecz z Credit Foncier już jest mniej więcej urządzona, bo O. Leon jeszcze na 15 dni przed śmiercią O. Aleksandra ściągnął 6.500 fr. stamtąd za pomocą tutejszego bankiera.

Piszesz, że do załatwienia interesów obecność O. Leona wcale nie jest potrzebną, bo nikt lepiej od Ciebie nie zna interesów O. Aleksandra. Tak, ale nie masz władzy do działania; a nie dosyć byłoby upoważnienia od O. Leona, bo O. Leon musi wprzód sam przed trybunałem francuskim usprawiedliwić się i być uznanym jako legataire. Korzystajże tedy ze znajomości swojej interesów O. Aleksandra i pomagaj z całego serca, sumiennie i po bratersku O. Leonowi.

Misjonarstwo apostolskie już jest gotowe. Trzeba tylko pójść do Propagandy, wziąć i wyprawić. Jutro, pojutrze da P.[an] Bóg to uczynię. Lescoeurowi zaś, który u nas ma mieszkać, sam je chcę wręczyć. Jeżeli będę doprawdy u Was w czerwcu, jak mam nadzieję w Bogu, bardzo mi to będzie miło i wiele na to w Panu rachuję. Ojca Adolfa zawczasu najserdeczniej ściskam. Proszę bardzo kłaniać [się] pani Pusłowskiej.

Ciebie mój najdroższy najmilej do serca przyciskam i daj
Boże do widzenia. Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

[P. S.] Pozdrówże najuprzejmiej w Panu wizytki e tutti
quanti. Szczególniej tych, co w pierwszym liście.

60. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3557)

Rzym, 17 maja 1877 [r].

Mój najdroższy Ojcie Leonie.

Twój list z 8 maja otrzymałem kilka dni temu i dziękuję.

Na Twoje przedstawienie co do podróży algierskiej muszę
Ci raz jeszcze odpowiedzieć, żebyś pojechał; a proszę, żebyś,
według obietnicy uczynił to z radością. Mam tego najlepszą na-
dzieję, a przy tym i drugą nadzieję, że następnie, to jest w jesieni,
jeżeli Pan Bóg da nam zdrowie i życie, będziesz dziękował, że
Cię zmusiłem teraz to uczynić.

Przed wyjazdem z Paryża proszę Cię bardzo pozostawić
w porządku, uregulować, sprawę pozostałości drukarskich po
O. Aleksandrze. Muszą być pewne nakłady dzieł w arkuszach, ale
szczególnie idzie o tabliczki stereotypowe (klisze) dzieł O. Alek-
sandra. Nie wiem, gdzie się to znajduje; bo jeżeli nie u nas w do-
mu, tedy potrzeba Twojego tytułu spadkobiercy.

Nie wiem, na czym opierasz, że wizytki wersalskie powin-
ny się przenosić do Galicji. Ale o tym, potem. Zresztą, jeżeli da
Pan Bóg, będę sam w Wersalu. Zdaje się, że stąd wyjadę mniej
więcej za miesiąc, między 15 a 20 czerwca.

Czemu nie pisujesz do Celiny Borzęckiej? Takie cofnięcie
się gwałtowne daje nie wiadomo co do myślenia.

Podanie o św. Jozafacie dziś, jutro napiszę. Kartka przy-
ślana z Paryża bardzo mi do tego pomogła. Po Twoim przyjeź-
dzie do Rzymu będziesz się mógł zająć bez przeszkody chodze-

niem za tą rzeczą. Może powiesz, że już będzie za późno tego roku. Zrobisz co będzie można; ja mam nadzieję, że Pan Bóg obficie pobłogosławi. Co pewna, to że Go proszę, aby mi darował moje w tej mierze niedołęstwo i raczył szkodę naprawić.

Przyłączam tu liścik do O. Władysława, a w nim wewnątrz liścik do ks. Tyszkiewicza.

Niechże Cię wszyscy nasi Aniołowie i Archanioł naszego Zgromadzenia (do którego proszę mieć niemałe nabożeństwo) prowadzą bezpiecznie po lądach i po morzu, i przyprowadzą pomyślnie do domowego ogniska. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

61. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3480)

Rzym, 1 czerwca 1877 [r].

Mój drogi Ojciec Władysławie.

Czy Ojciec Leon jest jeszcze w Paryżu? Powiedz mu, że za jego ostatni list bardzo, bardzo mu dziękuję; a jeżeli mu nie odpisałem, to jedynie, dlatego że potrzebowałbym mu dłużej pisać, a czasu ostatecznie nie mam. Niech mi więc na ten raz wybaczy, a podobnych listów niech mi jak najwięcej pisze.

Ani z daleka nawet odgadnąć nie mogę, co w moim ostatnim liście, a choćby w przedostatnim, zmartwić mogło kochanego ks. Władysława (Tyszkiewicza)? W ostatnim prosiłem go, żeby zaczekał na mój przyjazd, to zdaje mi się, było raczej dowodem mojego dobrego dlań uczucia i chęci zbliżenia się. Jeśli być może proszę go jeszcze o to, a tymczasem serdecznie mu się kłaniam.

Ponieważ nie udało mi się wyjechać na 19-go nie mogę teraz oddalić się z Rzymu przed audiencją polską 6-go czerwca, a zatem najwcześniej mógłbym wyjechać 7-go. Pani Obniska zaprosiła mnie do siebie do Mediolanu, gdzie tedy będę, da Pan Bóg, koło 9-go lub 10-go; może też wstąpię do wizytek do Tury-

nu. Stamtąd jeszcze parę dni do Paryża. Będę zapewne w drodze stąd do Paryża najmniej tydzień. Trudno tedy przed 14 lub 15 być w Paryżu. Pozdrawiam Was wszystkich i błogosławię z całego serca. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

62. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 253)

Paryż, 24 czerwca 1877 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Telegrafowałem nazajutrz po przyjeździe o listy, co to znaczy, że żadnej odpowiedzi nie otrzymałem? Zwłaszcza że pisał tu do O. Władysława? Jest tu na wielkiej poczcie do mnie une lettre chargee. Przyszła mi myśl na końcu, że może w tym liście są owe listy od biskupów w Holandii. Ponieważ ten list przynoszono przed moim przyjazdem, więc napisałem na główną pocztę, żeby mi powtórnie przynieśli. To zawsze bieda z tymi listami zabezpieczonymi.

Przyłączam tu list do O. Juliana w sprawach tutejszych, który proszę przeczytać. Pisałbym osobno do Ciebie ponawiając prośby o przyjęcie misji paryskiej, ale już dzisiaj nie ma czasu. Ponawiam jednak wszystkie moje prośby. Prócz tego proszę kazać natychmiast suknie moje od molów oswobodzić, przetrzepać i przewietrzyć. Natychmiast, bardzo proszę. Da Pan Bóg niebawem dalej pisać będę.

Najoddańszy w Chrystusie Panu ks. Piotr

63. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2215)

Paryż, 24 czerwca 1877 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Julianie.

Dwa listy Twoje tutaj otrzymałem, ostatni z 24 czerwca wczoraj. Dziękuję bardzo za zajęcie się moim „Votum” i zała-

twienie rzeczy z kardynałem Pitra. Uwagę jego uważam za słuszną. Cieszę się, że O. Alfons powrócił i proszę niechaj do mnie napisze zdając mi krótką sprawę ze swojej podróży, a tymczasem błogosławię go z całego serca.

Piszesz mi, że tymczasowo wyjeżdżasz na Mentorellę, a wrócisz na 28-go z powodu druku mego „Votum”. Dziękuję bardzo, a przypominam, że drukarz powinien odbić osobno 10 egzemplarzy dla mnie. Rzecz ta umówiona z jednej strony z m[onsi]g[no]rem Rampolla, a z drugiej z samym drukarzem. Ponieważ nie wrócisz aż na 28-go, więc list ten posyłam na ręce O. Waleriana.

Podróż bardzo szczęśliwie odbyłem. Tutaj w Paryżu zastałem daleko więcej rzeczy do załatwienia niż się spodziewałem. Zastałem tu, jeszcze był, Ojca Leona, który mi swoje uwagi wypowiedział. Przedwczoraj dopiero wyjechał wprost do Algieru, gdzie rzeczy powinien prędko załatwić i niezadługo powrócić do Rzymu. Wszyscy mówią, że wiele dobrego tu zrobił, ale nie miał kazań. Tu w Paryżu jednak być nie chciał i nie chce. Ojcem Władysławem dużo się zająłem i spędziłem z nim sam na sam w Meudon 24 godzin. Wydobyłem z niego na wierzch cały jego stan finansowy, który jest niedobry to jest nieporządkny i zaszargany, ale nie jest zły tak, jak go posądzają, to jest nie ma złych wydatków, ale głupie i nieporządne. Zresztą O. Władysław jest dzisiaj daleko porządniejszy i ja zawsze mam nadzieję, że się z czasem zupełnie uporządkuje. W każdym razie jednak przekonałem się, że nie można go tu w Paryżu na próbę wystawiać, mimo tych dobrych nadziei, bo środek społeczny, w jakim się obraca, to jest wojskowy, może go pociągnąć dalej w tym samym kierunku jak szedł teraz i nie pozwolić wyjść z nieporządku, jakkolwiek z innej strony praca nad wojskowymi dziwnie odpowiada jego usposobieniom i wszystko mu się niesłuchanie w tym kierunku udaje. To się tłumaczy różniąc prostych żołnierzy od oficerów. Życie z oficerami jest okazją do nieporządków, życie z żołnierzami jest polem do najpiękniejszej pracy apostołskiej. Zdaje mi się tedy, że O. Władysława trzeba stąd usunąć. Myślałbym, że najlepiej do Chicago, ale o tym pomówimy. Proszę pomodlić się i dać mi swoje zdanie.

Muszę i to o nim dodać, że ks. Lagarde, wikary generalny

tutejszy, kilka razy mi powtarzał: Nous sérieux tres contents Si Vous le nommier Supérieur. Il est sérieux, il a de la capacité, et il possède l'estime générale. Oto jest zdanie o O. Władysławie tutejszych przełożonych. Bardzo się cieszę, że mogę go nieco rehabilitować przez to przed Wami, tak jak zasługuje; ale jak powiedziałem od tego daleko jeszcze, żeby doprawdy można go tu zrobić przełożonym, zwłaszcza zważając na jego przeszłość tutejszą i na ten środek, w którym żyje, i o którym mówiłem. W Chicago byłoby inaczej. Tam by zaczął nowe życie. A będąc dzisiaj w lepszych usposobieniach niż lat temu kilka i z dobrymi intencjami, które wtedy były bardzo słabe i jakby żadne, mógłby doprawdy rozpocząć i de facto nowe życie. Moja myśl tedy urzędzenia tutejszej misji na tym zależy, aby oddalić stąd O. Władysława, zostawić O. Adolfa, i prosić O. Waleriana, aby chciał być tymczasowo przełożonym misji. Mówię tymczasowo, bo mi się zdaje, że przy dzisiejszych okolicznościach nad dwa lub trzy lata ta misja dłużej nie potrwa.

Ojciec Adolf bardzo chętnie i z całego serca przyjmuje O. Waleriana za przełożonego.

Zajmuję się teraz zaopatrzeniem doczesnym tej misji. Za parę dni dojdę, zdaje mi się, do pomyślnych rezultatów, i wtenczas o tym do Was napiszę. Oto główne rzeczy co do misji tutejszej. Miałbym wiele innych jeszcze rzeczy do pisania, ale zbliża się chwila zamknięcia poczty. Więc kończę. Oprócz sprawy misyjnej musiałem tu jeszcze w Paryżu i dlatego dłużej zabawić, że z jednej strony robią nam jedną piękną ofertę (o której później), która przysłała za pośrednictwem O. Gagaryna, a z drugiej strony mam nadzieję dostania tu czegoś z góry dla Kolegium Polskiego.

Kłaniam [się] wszystkim i błogosławię z całego serca. Zdrowie moje dzięki Bogu bardzo dobrze.

Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

64. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3481)

Chateau Condé Folie, près de Longpré
30 czerwca 1877 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Bardzo mi było żal i przykro, że się nie stawileś na czas i nie mogliśmy razem jechać do Amiens. Cóż robić! Wynagrodzimy to, da Pan Bóg, w jaki inny sposób. Jutro będzie u nas w Assomption pierwsze posiedzenie naszego Conseil de fabrique. Proszę być na nim, jeżeli ten list jeszcze na czas dojdzie. Księżę Czartoryski ma już zebranych 900 franków, a może więcej dotychczas, które Ci odda. Bądź łaskaw prowadzić z tej sumy osobny rachunek obracając ją na potrzeby domu; bo co do Twoich osobistych rachunków, to je biorę na siebie.

Przed moim wyjazdem był u mnie marszałek Jełowicki, z serdecznym powinszowaniem i z równą jak dawniej uprzejmością. Pisuj tymczasem i odsyłaj listy do Brukseli, na rue de la Poste, 49. Bardzo Cię serdecznie do serca przyciskam. Bądź dobrej myśli i otuchy. Będę się starał wszystko jak najlepiej ułożyć i we wszystkim Ci dopomóc i wewnątrz w duszy, i na zewnątrz w życiu. Proś Pana Jezusa, żebyś ze wszystkiego korzystał, i proś o drugą łaskę, abyś tej pierwszej łasce we wszystkim odpowiedział wiernie.

Pan Jezus z nami mój najdroższy.

Twój w Nim ks. Piotr

[P. S.] Pisałem do pani Pusłowskiej z podziękowaniem za kielich. Schowałem go w szafce wielkiej przy kominku; niech nikt go nie rusza, ani kaplicy polowej po O. Aleksandrze, która jest w komórcie przy łóżku na prawo, a którą chcę z sobą wziąć jeżeli podróż do Jerozolimy przyjdzie do skutku.

65. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3008)

Bruksela, 9 lipca 1877 [r].
rue de la Poste 49

Mój drogi Ojcie Karolu.

Otrzymałem wszystkie Two listy. Ślicznie bardzo dziękuję za wszystkie.

1. Proszę oświadczyć alumnom Kolegium najserdeczniejsze moje podziękowanie za ich życzenia. Co napisali, to z pewnością dla mnie pochlebne, ale przyjmuję jako dowód dobrego serca i z serca dziękuję.

2. Co do owego kupna posiadłości hr. Merode podoba mi się ona dosyć. Przypominam sobie b.[ardzo] dobrze ów domek narożny, o którym mi piszesz. Ale 60 fr. za metr kwadratowy, to jest 140.000 fr. za goły plac to przechodzi wszelkie podobieństwo. Na goły plac, to już za wiele byłoby wydawać 25 lub 30.000 fr. Powiadasz, że hr. de Merode może by ustąpił, byle się do niego udać. Twój list już mnie nie zastał w Paryżu. Trudno mi teraz, czyli raczej niepodobna szukać tego Pana i do niego trafić, zwłaszcza że jutro wyjeżdżam do Holandii, gdzie mój przyjazd i tak już został bardzo spóźniony. Z powrotem jednak mam nadzieję gdzieś go spotkać i będę się tymczasem tutaj dopytywał. A tymczasem, niechby ks. Czacki z łaski swojej napisał, gdzie uzna za korzystne. To w każdym razie może mi pomóc. Napisać osobno o tym słówko do m[onsi]g[no]ra.

3. Cieszę się, że O. Pawlicki skończył swoją pracę filozoficzną po niemiecku. Oświadczyć mu serdeczne moje pozdrowienie razem z błogosławieństwem z głębi duszy. Reszta w moich listach do ś[w]. Klaudiusza. Ciebie, mój najdroższy O. Karolu z całego serca błogosławię, najmilej ściskam i Panu Jezusowi całego oddaję.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

66. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3482)

Bruksela, 9 [lipca] 1877 [r].

Drogi mój Ojcie Władysławie.

Twoje listy z 3 i 4 czerwca swego czasu otrzymałem i dziękuję. Spodziewałem się, że napiszesz zaraz po owej sesji, co się na niej stało, ale nic nie miałem.

Twój wyjazd do Chicago możesz uważać już niemal za pewny, to jest zupełnie pewny, jeśli jaka nieprzewidziana przeszkoda nie stanie w poprzek. Możemy teraz o tym mówić jako o rzeczy zdecydowanej. Otóż następne łączą się z tym warunki.

Naprzód porozumienie się z O. Eugeniuszem. On zawsze jest przełożonym ogólnym misji tamtejszych. Napiszę do niego w tych dniach. On przeciwko Tobie nic mieć nie będzie, owszem będzie rad. Ale trzeba będzie jadąc do Chicago do niego wstąpić, i z nim się porozumieć; dobrze nawet będzie, jeśli on z Tobą do Chicago przybędzie, biskupowi Cię przedstawi i zainstaluje.

Tym bardziej to potrzebne, że Ciebie mam zamiar mianować przełożonym misji od razu, przeciwko czemu O. Eugeniusz także nic mieć nie będzie, i o czym mu również napiszę teraz. To druga rzecz. O. Barzyński wyjdzie z wszelkim honorem, jeżeli zaraz wyjedzie do Europy, jak o to kilkakrotnie prosił. Napiszę zresztą i do O. Barzyńskiego, albo poproszę, żeby z Rzymu O. Julian napisał. Gdyby chciał jeszcze przy Tobie jakiś czas zostać, to może. Ale zobaczymy z odpowiedzi, jakie od nich przyjdą, bo jeszcze czas je otrzymać. Mogą przyjść przed połową sierpnia, a przed tym czasem nie będziesz mógł wyjechać.

I tu znowu powiem, że tym bardziej nie będziesz mógł wyjechać, że trzeba poczekać na O. Waleriana w Paryżu i przez pewien czas z nim pomieszkać, i nauczyć go wszystkich stosunków i potrzeb itd. misji paryskiej. O tym znowu piszę społecznie do O. Waleriana, który w ostatnim liście jeszcze się trochę wyprasa, ale jednak na końcu zgadza się na przyjęcie.

Nie pisałem jeszcze nic do Rzymu o wysłaniu razem z Tobą

O. Alfonsa. Teraz kiedy się zgłasza ks. Lewicki może by się bez O. Alfonsa obeszło. Jakkolwiek jednak kocham i cenię ks. Jana, myślę, że O. Alfonsa nie zastąpi; ten ostatni byłby dla Ciebie bratem, przyjacielem i prawdziwą podporą. Będę tedy próbował, żeby on z Tobą pojechał i spytam o zdanie Ojców radnych, czy on w Rzymie jest niezbędny dla nowicjuszków, którymi się tak dobrze zajmuje. W każdym razie ks. Jan niech jedzie do Chicago, rozumie się jako tercjarz. Żeby prędzej dojść do skutku, spóźnie z tym listem, piszę sam do ks. Jana i proszę o odpowiedź. Oto główne rzeczy, na które Ci miałem odpisać lub dać Ci o nich wiedzieć.

10 lipca. Dzisiaj już wtorek, a Ty mi nic jeszcze o owej sesji nie napisałeś. Pozdrów mi najczulej O. Adolfa, którego do serca przyciskam. Powiedz mi, co wypada uczynić, aby przyzwolicie opuścić Twoje kapelaństwo wojskowe? Wizytom pokłoń się serdecznie ode mnie. To samo u pani Pusłowskiej i generałowej. Pisz-że do mnie zaraz. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Do nuncjuszków w Wiedniu i Mnichowie natychmiast napiszę. Nie wiem, dlaczego by posyłać te listy przez nuncjaturę paryską? Przyłączam ów list nieszczęśliwy do O. Leona, który trzeba na powrót oddać pocztylionowi. O. Przewłocki pyta, dla kogo jest „Życie Matki Boskiej” pięknie oprawione, przysłane w pace z ornamentami i machiną introligatorską? Proszę mu odpowiedzieć do Rzymu.

67. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 254)

Bruksela, 10 lipca 1877 [r.]
rue de la Poste 49

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Twój list tu dopiero otrzymałem. Za życzenia Twoje na moje imieniny serdecznie dziękuję; dziękuję za ten ton szczerzej miłości, z jakim mi te życzenia w swym liście wyrażasz. Panie Boże zapłać, a ja z mojej strony pragnę Ci również odpłacić najszczer-

szą miłością. Listy owe do biskupów (to jest Twój list zabezpieczony) na żądanie piśmienne odesłano mi z poczty.

Co do Twojego przełożenia misji paryskiej, ostatecznie Cię proszę, żebyś je przyjął, mój najdroższy Ojcie Walerianie i proszę mi wierzyć, że nie widzę innego wyjścia. Jużci wiem, że O. Leon poddałby się na końcu, gdybym mu stanowczo powiedział; przynajmniej mam nadzieję tego. Ale wierząc mi, że jego opór jest innego rodzaju niż Twój; on mi ani razu nie powiedział, że ostatecznie się zgodzi, jeżeli będę obstawał, tylko zawsze wypraszać się jego było stanowcze i bezwarunkowe, tak że gdybym mu powiedział, żeby szedł do Paryża, byłby to wyraźnie rozkaz bezwzględny i przymus. Ja zaś w tym razie nie mam prawa do tego.

Wiesz, mój najdroższy Ojcie Walerianie, że z początku tylko o O. Leonie myślałem na przełożenie w Paryżu i przez długi czas namawiałem go bezwzględnie, nie myśląc wcale o Tobie i do tego stopnia nie myśląc o Tobie, że niemal byłem zdecydowany zwinąć misję paryską, skoro widziałem, że O. Leon zgodzić się nie chciał. Powód, dla którego o Tobie nie myślałem, przynajmniej jeden z najgłówniejszych, był ten, żeby Cię nie przemienić z prokuratorstwa. Tę rację miałem mocno na myśli. Niechże Ci to będzie odpowiedzią na to, co mi dzisiaj piszesz i gdzie mi tę rację właśnie między innymi dajesz, żebym się nad nią zastanowił. Przypomnij sobie, a sam przyznasz, że tej racji wcale nie pominąłem i owszem miałem ją jeszcze mocniej przed myślą moją, niż Ty ją w swoim liście wystawiasz. Pozwól mi teraz, abym się nad dalszymi Twymi racjami zastanowił, a chcę to dlatego uczynić, abyśmy przyszli do dobrego porozumienia i abyś dokładnie widział, że na wszystko zwróciłem uwagę.

Powiadasz mi, że „pragnąłbyś pozostać na swoim miejscu, bo czujesz się do tego odpowiednim. Mogę coś zrobić. W Paryżu, nie wiem na co bym się przydał. Zwichnąłbym moje stanowisko w Rzymie W Paryżu bym się bez korzyści zużył, bo nie jestem misjonarzem i nie mam nawet na to materiału”. Ale, jeżeli Ty go nie masz, cóż powiedzieć o O. Leonie, który nawet kazania powiedzieć nie waży się? Mając do wyboru między Wami dwo-

ma tylko, nie mogę ani chwilę wahać się w wyborze. Powiem Ci rzecz, której się może przełęknieć. Przypuściłem, a przynajmniej starałem się przekonać o tym, czy można było przypuścić możebność mianowania tu w Paryżu O. Władysława i na serio o tym mówiłem z O. Leonem. To Ci znowu niech dowiedzie, jak mi chodziło o nie ruszanie Cię z Rzymu. Zresztą to nieprawda, żebyś nie miał zdolności na takiego misjonarza, jakiego tu w Paryżu na tym miejscu potrzeba. A masz wiele innych przymiotów, które właśnie tu w Paryżu czynią Cię z nas wszystkich najodpowiedniejszym. Taki zresztą jest sąd innych ludzi, którzy Ciebie znają i z innymi wśród nas porównać mogą. Jeden z tutejszych panów mówił z ks. Krehowieckim (który teraz bardzo dobrze jest z nami i w ogólności zmienił się na dobre), że zapewne ja zamianuję O. Leona jako najodpowiedniejszego, a ten mu odpowiedział: „pan ich nie znasz wszystkich tak dobrze; jeżeli O. Sem.[enenko] ma zamianować najodpowiedniejszego, to niezawodnie zamianuje O. Przewłockiego”. Mógłbym Ci wiele innych jeszcze dać racji, ale powyższe dostatecznie na Twoje uwagi odpowiadają.

Wiem, mój najdroższy Ojcie Walerianie, że w tym przewinieniu się Twoim będzie pewne poświęcenie z Twojej strony, przynajmniej może się Ci ono zdawać takim. Ale ja mam nadzieję, że Pan Bóg pobłogosławi Tobie bardzo w Paryżu i przygotuje do płodnej i bogatej czynności na przyszłość. Mówiliśmy już o tym i powtarzam dzisiaj to tylko, że mam zawsze to mocne przekonanie.

Co do czasu Twego przybycia trzeba zważać na dwie rzeczy: 1. żebyś miał czas w Rzymie zdać prokuratorstwo Ojcu Leonowi i wprowadzić go w poznanie wszelkich szczegółów; 2. żebyś miał dość czasu w Paryżu przed wyjazdem O. Władysława do Ameryki, aby Cię ten znowu obeznał ze wszystkimi szczegółami misji paryskiej. Dziękuję za załatwienie interesu pana Perin. Pieniądze odbiorę i odeślę. Przyłączam tu inny interes dla tegoż i proszę o spieszne załatwienie i odesłanie również do Perina w Louvain. Reszta w liście do O. Juliana. Serdecznie Cię pozdrawiam i ściśkam. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

68. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2216)

Bruksela, 10 lipca 1877 [r].
rue de la Poste 49

Mój najdroższy w Panu Ojcie Julianie.

Piszę dziś ostatecznie do O. Waleriana, żeby przyjął przełożęństwo misji paryskiej i mam nadzieję, że już dalej odmawiać nie będzie. Napisałem dziś także i do O. Władysława do Paryża, żeby się gotował do podróży amerykańskiej. Twoje uwagi co do jego tam misji podzielałem, a szczególnie, żeby wszystko przechodziło przez ręce O. Eugeniusza. Do tego ostatniego mam zamiar dziś, jutro napisać i mam nadzieję przed wyjazdem O. Władysława otrzymać odpowiedź. Rozumie się, że O. Władysław ma być przełożonym od razu tak jak mi to słusznie przedstawiasz, a najlepiej będzie, jeżeli O. Eugeniusz tam go biskupowi przedstawi i tym sposobem zainstaluje.

Ale O. Władysława nie chciałbym puszczać i zostawiać samego. Najlepsza kombinacja jest, żeby z nim pojechał O. Alfons. O. Władysław ma wielki respekt dla O. Alfonsa i prawdziwą przyjaźń i zaufanie, a ze swej strony O. Alfons byłby najlepszą podporą i poręczem bezpieczeństwa dla O. Władysława. Dopełnialiby się wybornie i trzymali jeden drugiego. Szczególniej co do przychodów i wydatków O. Alfons byłby prawdziwą kontrolą i rękojmią, gdyby mu to poruczyć. Jestem tedy za tym, żeby tam pojechał O. Alf.[ons], ale pytam wprzód o radę. Na zarzut, że O. Alf.[ons] jest potrzebny do nowicjatu można podwójnie odpowiedzieć: 1/ że jest O. Skrochowski²², 2/ że będzie (przynajmniej na czas jaki) O. Barzyński.

Do tego ostatniego możesz zaraz napisać zawiadamiając go o wszystkim i przygotowując do przyjechania do Europy, a nawet wzywając wskutek życzenia kilkakrotnie przezeń zanoszonego.

²² SKROCHOWSKI EUSTACHIUSZ CR (ur. 18 września 1843 r). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 9 listopada 1870 r. Święcenia kapłańskie przyjął 31 marca 1877 r. Opuścił Zgromadzenie w 1880 r.

Proszę, żebyś był łaskaw to uczynić. Takie postawienie misji chicagoskiej byłoby prawdziwie śliczną rzeczą i Pan Bóg obficie by pobłogosławił. Ofiara, jaką byśmy na pewien czas zrobili z O. Alfonsa byłaby najlepszymi skutkami stokroć opłacona.

Mówię, na pewien czas, bo mam nadzieję, że moglibyśmy po pewnym czasie O. Alfonsa kim innym zastąpić i do Europy przywołać. Dla tej misji w Chicago przybywa jeszcze jedna pomoc - ks. Jan Lewicki, dawny alumn Kolegium Polskiego, a teraz pod Paryżem wikary w Asnières. Usłyszawszy o wyjeździe O. Władysława na misję dostał chętki udania się z nim tamże i ofiaruje się jako tercjarz do współpracy. Ojciec Władysław doniósł mi o tym przed parą dniami, a ja dzisiaj wprost do ks. Lewickiego napisałem, żeby mi bezpośrednio swoje zamiary otworzył. Czekam od niego odpowiedzi. Zrazu przyszła mi myśl, że w takim razie może by się obeszło bez O. Alfonsa w Chicago, ale potem i to natychmiast lepiej się zastanowiwszy nie mogłem tego przypuścić. Ks. Lewicki nie ma żadnej powagi, a tym mniej przewagi nad O. Władysławem; nie miałby jej wcale w rzeczach funduszowych. Przybycie zaś jego tamtym dwóm w pomoc jest nieocenione; i on byłby przez dwóch trzymany w zupełnym porządku, i oni mieliby w nim cennego dopełniacza i współpracownika, byłoby coś całkowitego i pełnego, i misja nasza w Chicago stanęłaby dopiero poważnie i pełno.

Nic nie mówię na pochwałę ks. Lewickiego, bo go znacie; mogę tylko to powiedzieć, że to byłby najpoważniejszy ze wszystkich, jakich dotąd mieliśmy i prawdziwie poważny tercjarz. Czekam na to wszystko prędkiej odpowiedzi, jeżeli jeszcze jesteś w Rzymie; jeżeli nie to przynajmniej niech mi prędko odpisze O. Walerian, na którego ręce ten list posyłam; a Ty, jak będziesz mógł najprędzej, mój drogi Ojciec Julianie.

Teraz inna rzecz. Zaraz po moim przybyciu do Paryża przyszedł do mnie O. Gagaryn²³ powiadając, że księżna de la Tour

²³ GAGARYN, ks. – jezuita, napisał dzieło p.t. „La Russie sera-t-elle Catholique”.

d'Auvergne ofiaruje naszemu Zgromadzeniu znaczną część Góry Oliwnej w Jerozolimie. Chciałem pójść do księżny, lecz ona sprawiona o tym przez Gagaryna sama nazajutrz przysłała do mnie, a po porozumieniu się pierwszym ja nazajutrz poszedłem do niej, aby obejrzyć u niej plany, fotografie itd. miejsc ofiarowanych. Rzecz jest taka, ta księżna mająca dzisiaj lat z 60, mieszkała przez jakie 10 lat w Jerozolimie i o ile mogła wykupywała Górę Oliwną z rąk niewiernych; tak że to miejsce święte, które było całe w ręku Turków, teraz wyjąwszy części północnej, gdzie jest meczet przerobiony z Kościoła znajdującego się dawniej na miejscu, z którego Pan Jezus do nieba wstąpił, teraz powiadam to miejsce święte niemal całe znajduje się w ręku tej pani. Część najbliższą owego meczetu, a zresztą bardzo małą, ofiarowała za Napoleona rządowi francuskiemu w celu, żeby na całą Górę Oliwną rozciągał swoją opiekę. Część drugą b.[ardzo] znaczną na wschód stanowiącą pochyłość góry ku Morzu Martwemu obróconą, oddała karmelitkom, które tam mają już kościół i klasztor z mieszkaniem osobnym dla kapelana. Część południową zupełnie pustą zwróconą do pustyni, ustąpiła ks. Ratisbonne. Nam zaś oddaje część pozostałą najkorzystniej położoną ze wszystkich, to jest część zachodnią obróconą ku Jeruzalem, a raczej ku górze Sion, na której wprost przed naszym, jeśli będzie, przyszłym mieszkaniem, rozlegają się ruiny dawnej świątyni, za którą dalej na zachód jest samo miasto Jerozolimy. Między tą pochyłością Góry Oliwnej a przeciwną górami Syon i świątynią pośrodku położona jest dolina Jozafata.

Tutaj również u stóp Góry Oliwnej, na dole, pod naszą przyszlą, da Bóg, posiadłością znajduje się grota konania Pana Jezusa, to jest modlitwy w Ogrodzie Oliwnym. Jednym słowem, jeśli mamy być kiedy w Jerozolimie, wtedy to miejsce jest jedno z najlepszych, a dla nas najodpowiedniejszych, jakiego sobie życzyć byśmy mogli, o parę kroków od miejsca Wniebowstąpienia. Czyż nie dla Zmartwychwstańców?

Jednym słowem nie śmiałem odmówić i tak, jak gdybym przyjął. Stanowczą odpowiedź mam dać za moim powrotem do Paryża. Spodziewam się, że do tego czasu Pan Jezus coś obmyśli,

co nam pomoże do wzięcia tego w posiadanie. Proszę uważać, że przy kościele karmelitek jest dom z 6 pokoi złożony, w którym zaraz można mieszkać. Donoszę Wam o tym tymczasem i polecam Waszym modlitwom. Mnie się zawsze zdaje, że Pan Jezus ma w tym Swoje zamiary, abyśmy osadę mieli w Jerozolimie.

Co do O. Joachima zostawiam Ci zupełną władzę rozporządzania jego osobą, jak Ci się będzie przed Panem najlepiej wydawało. Ale co do sprowadzenia z Civitella zakonników do Mentorelli, to mi się wcale nie uśmiecha. Czyż nie ma innego środka zaradzić temu? Chciałbym wiedzieć, co inni Ojcowie o tym mówią. Zresztą jeszcze mamy nieco czasu przed sobą. Dziękuję za szczegóły o O. Alfonsie. Proszę go ode mnie serdecznie pozdrowić i pobłogosławić. Jak idzie i czy skończony druk w Propagandzie?

Co do mnie, dzięki Bogu używałem i używam dotychczas doskonałego, jak na mnie, zdrowia. Jutro wyjeżdżam do Holandii; miałem dzisiaj, ale to było w nadziei, że wczoraj listy pokończę. Zostały mi jednak na dzisiaj te dwa najważniejsze; więc musiałem jeszcze na dzisiaj tu się zatrzymać. Prócz tych dwóch napisałem jeszcze dzisiaj do O. Władysława i ks. Lewickiego do Paryża, a spodziewam się jeszcze przed wyjazdem napisać do O. Eugeniusza. Będę też musiał napisać do Wiednia i do Mnichowa o pieniądze na podróż dla O. Władysława etc. Jak się nazywają owe Verein'y? Ś[więte]go Leopolda podobno i jak jeszcze? Czy O. Leon nie przyjechał jeszcze? Czyby nie mógł napisać do Meysenbuga? Proszę do mnie napisać pod powyższym adresem, bo najłatwiej stąd się komunikować na wszystkie strony.

Pozdrawiam Was wszystkich najserdeczniej i błogosławię z całego serca. Ciebie, najdroższy mój Ojcie Julianie, najczulej pozdrawiam, a za list jeszcze raz pięknie dziękuję.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

69. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3483)

Bruksela, 11 lipca 1877 [r].
rue de la Poste 49

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Otrzymuję Twój list wczorajszy, a chociaż za parę godzin wyjeżdżam odpisuję Ci jednak słów kilka. A naprzód, kiedy co piszesz, to pisz wyraźnie i wszystko o co idzie, a nie spuszczaś się na to, że „już koty z pęcherzami rozmaite rozmaitym wieści porozsyłali”, bo do mnie żaden kot taki nie przyleciał ani wieści nie przyniósł. Dowód tego miałeś w liście wczorajszym, gdzie dwa razy, jeśli się nie mylę, użalałem się, żeś mi nic nie napisał o sesji owej czwartkowej.

Kto to taki mówił o testamencie pani Poniatowskiej? Ja o tym zapisie tyle wiem, że rzeczywiście był przeznaczony na utrzymanie misji paryskiej, ale zarazem, że pani Poniatowska wyraźnie oświadczyła, że jak nie będzie misji paryskiej, to ta suma, czyli dochód, ma być obrócony na dom nasz rzymski. Wiem i to, że pani Poniatowska nikogo nie postawiła na kontrolera i dozorcę użytku, jaki z tej sumy czynimy. Delikatność kazała przypuścić, żeśmy ją zawsze obracali i obracać będziemy na misję paryską. Oto co wiem. Nie wiem więc, dlaczego o niej mówiono. Jeżeli dlatego, żeby dochód, jaki nam mają zapewnić był mniejszy, to i bez tego mogli nam dać mniej, a my zobaczylibyśmy, czy z tym, co nam dadzą możemy pozostać w Paryżu albo też nie. Oto cała kwestia. Ani mogłem przewidywać, że poruszą takie szczegóły. Ci, co je poruszyli powinni wiedzieć; 1. że ten zapis jest wprowadzić na utrzymanie misji paryskiej, ale misji Zmartwychwstańców.

2. Że w razie, gdyby Zmartwychwstańcy Paryż opuścili, ten zapis ma przejść na ich dom główny w Rzymie.

3. Że tedy ten zapis nic nie ma wspólnego z zachowaniem misji naszej w Paryżu, bo rzecz oczywista, że Zmartwychwstańcy nie mogą utrzymać misji w Paryżu za 1.000 fr., a jak się nie będą mogli skądinąd utrzymać, to ten zapis z sobą zabierają.

4. Niechby i to wiedział ten, który o tym zapisie mówił, że między powodami, dla których staramy się zachować misję w Paryżu, jest właśnie ten zapis, któryśmy swego czasu przyjęli, bo chcieliśmy mieć tym wolniejsze sumienie w razie opuszczenia.

5. Nareszcie niech i to wie, żeśmy swego czasu nie chcieli przyjąć tego zapisu, aż póki nie dostaliśmy upoważnienia, że w razie opuszczenia misji możemy go przenieść na dom rzymski.

Mnie się zdaje, że to wszystko rozjaśni położenie, jako też i tego lub tych panów objaśni, co mówili o tym testamencie. Dla nas misja paryska jest prawdziwym ciężarem. Jeżeli Ci panowie nie chcą nam pomóc w jedności, miłości i ufności, to lepiej niech nic nie robią, a my wtedy będziemy wiedzieli z łaski Bożej, co mamy zrobić. Jeżeli nie znajdziemy innego sposobu utrzymania, to się pożegnamy.

Proszę Cię, abyś natychmiast poszedł do najdroższego i najlepszego dla nas pana Bronisława i cały mu ten list przeczytał. Chciałem mu drugi taki sam napisać, ale już czasu nie mam. Proszę go, aby mi raczył odpisać tak, jakby ten list był do niego pisany i we wszystkim objaśnić, i dać mi swoją radę. Proszę także, abyś Ty sam mi dokładnie odpisał.

Odpisz mi zawsze pod powyższym adresem; a odeślą mi, gdzie będę. Pan Jezus z nami.

Twój najoddańszy ks. Piotr

70. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2217)

Warmont koło Leydy, 18 lip.[ca] 1877 [r.]

Mój najdroższy Ojciec Julianie.

Moja wizyta u arcybiskupa w Utrecht dobrze poszła. On sam dał mi 200 flor. hol.[enderskich], to jest 420 fr. Ale składki w samym Utrecht nie rozpoczynałem, bo wolałem, jak to mówią, wziąć woła za rogi, to jest zacząć od Amsterdamu. Pojechałem tedy do biskupa harlemskiego, w którego diecezji leżą Amster-

dam i Rotterdam, i Haga, i Leyda, to jest największe miasta holenderskie. Biskupa zastałem tu w Warmont, wioseczce koło Leydy, w której znajduje się wielkie i piękne seminarium tutejszej diecezji, i wszedłem z nim w miłe stosunki. Bawię tu już drugi dzień, a jutro raniutko jadę do Amsterdamu i stanę u redemptorystów, gdzie mnie już list biskupa uprzedził i pańszczyznę moją, da Pan Bóg, natychmiast rozpoczną. Warunki tu mniej nierównie korzystne niż w Belgii; nie ma szlachty i nie ma des Cercles Catholiques. Daleko tedy mniej można się spodziewać; jeżeli mimo to jednak rezultat ostateczny nie będzie mniejszy, będzie to wyraźne wmieszanie się Boże do sprawy. Takie jest tu moje położenie. Jakie są wiadomości z Adrianopolu? Bardzo mnie teraz nasi Ojcowie zaczynają obchodzić, kiedy burza już się do nich zaczyna zbliżać. Opatrzność wyraźna Boża, że im można było przed wypadkami posłać z Paryża 8.555 franków, które dała Oeuvre des Écoles d'Orient. Ale bardzo niecierpliwie wyglądam wiadomości od nich.

Piszę tu do O. Alfonsa liścik, który przeczytaj, ale proszę Cię jak najprędzej mu go odesłać, żeby mi jak najprędzej odpisał. Czy nie lepiej by było, żeby O. Stefan nie jechał do Fano, ale do Subiaco? Chociaż z drugiej strony, stan jego zdrowia rzeczywiście wymaga środków zaradczych. Pozdrów go serdecznie. Na resztę, zdaje mi się, już dawniej odpisałem. A teraz sam czekam Waszej odpowiedzi. Bardzo Cię serdecznie, mój drogi Ojciec Julianie, do serca przyciskam. Często, częściej niż kiedy o Was myślę i przykro mi nieraz, że tak od Was daleko. Módlmy się, módlmy się gorąco, żeby Pan Jezus nas przywiódł do doskonałego spełniania Swej woli.

Pan z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Wszystkich najczulej pozdrawiam i błogosławię.

71. List do O. Alfonsa Krajewskiego CR (ACRR 3060)

Warmont, blisko Leydy, 18 lip.[ca] 1877 [r].

Mój najdroższy Ojcie Alfonte.

List Twój z 7 t. m. parę dni temu otrzymałem i bardzo Ci za niego dziękuję. I mnie to wielce cieszy, że się widziałeś z Ojcami, że dzisiaj zostajesz w pięknej zgodzie z rodziną. Mam w tym wspólną z Tobą pociechę. Kilka słów, które mi o Mentorelli napisałeś bardzo mnie rozrzewniły. Stała mi, kochany, Mentorella przed oczyma, a z nią razem wszyscy i bardzo mi się żal zrobiło, że nie razem z Wami, że od Was tak daleko. Tym jednym tylko się pocieszam, że taka była na ten raz wola Boża, i tą nadzieją, że będę Was niezadługo widział, a jak da Pan Bóg, zobaczę to na długo. Proszę wszystkich na Mentorelli zapewnić, że każdego mam w sercu i w pamięci, i z całej duszy błogosławię i Panu Bogu polecam.

Już zapewne wiesz, że O. Władysław ma jechać do Ameryki. Przyszło mi na myśl, że non est bonum erre Dominem solum. Wprawdzie ofiarował się jechać z nim razem jako tercjarz do Chicago ks. Jan Lewicki, dawniejszy uczeń Kolegium Polskiego, ale to jeszcze rzecz niepewna, a nawet choćby i rzeczywiście pojechał, niewystarczająca. Tymczasem O. Władysław, jak byłem w Paryżu i mówiłem mu o możebnym wysłaniu go do Chicago, dopraszał się ode mnie, żeby mu Ciebie dać za towarzysza, że we dwóch odpowiecie sobie zupełnie i dopełnicie się niejako, a on pewien jest, że będzie z Tobą zawsze w zgodzie i miłości. Ta myśl bardzo mi się podobała dla innych jeszcze względów, a głównie, dlatego że mógłbym być wtenczas spokojny o stronę finansową misji, powierzając ją Twojemu prowadzeniu. A wtenczas misja w Chicago mogłaby się stać doprawdy zakładem poważnym i przynoszącym chwałę Panu Bogu i pożytek Kościołowi i naszemu Zgromadzeniu. Zostawiam Tobie samemu, mój drogi Ojcie Alfonte, abyś sobie uczynił wszystkie inne wnioski i uwagi, które obficie przemawiają za podobnym postawieniem sprawy tej misji. Napisałem o tej mojej myśli do Ojców radnych i czekam ich odpowiedzi. Ale tymczasem piszę i do Ciebie, mój drogi O. Alfonte i chcę wiedzieć od Ciebie samego, co o tej

rzeczy myślisz i jakie pod tym względem jest usposobienie Twojej duszy, bo to także musi wchodzić do powodów, które obok rady Ojców będą wpływały na moją decyzję. Proszę więc Ciebie o to bezwzględnie. Jak widzisz, ta myśl moja nie jest jeszcze żadną decyzją i jeżeli mi będą przedstawione powody przeciwnie, mocniejsze od tych, jakie mi się za tą myślą zdają tak mocno przemawiać, wtedy w Imię Boże damy temu pokój.

Masz i to jeszcze wiedzieć, że w moim zapatrywaniu się Twój wyjazd do Chicago nie powinien być na zawsze, ale tylko na pewien przeciąg czasu, chociaż z Twojej strony, raz jadąc powinien być gotów na wszystko. Odpowiedz mi jak najprędzej. Pozdrawiam Cię teraz serdecznie i błogosławię z całej duszy, mój najdroższy O. Alfonsie, i modlę się b[ardzo] za Ciebie. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

72. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 255)

Amsterdam, 21 lipca 1877 [r.]

Mój najdroższy Ojciec Walerianie.

Otrzymuję w tej chwili Twój list z Fano z 17 lipca i bardzo serdecznie Ci dziękuję za przyjęcie na siebie ciężaru misji paryskiej. A płacąc powolnością powolność, chętnie na to przystaję, abyś pozostał prokuratorem Zgromadzenia; powiem nawet, że mi się to podoba i byłbym pewno sam o tym pomyślał, gdybym był przypuścił, że jedno urzędowanie można połączyć z drugim, i że nie będąc w Rzymie można być prokuratorem Zgromadzenia. Zastanawiając się w tej chwili nie widzę koniecznego niepodobieństwa, na trudniejsze szczegóły można będzie znaleźć sposób. Nie przypominam też sobie, aby w „Regule” było zagwarantowane, że prokurator Zgromadzenia powinien mieszkać w Rzymie; nie zdaje mi się. A więc niechże tak będzie.

Otrzymałem współcześnie list od O. Władysława z Paryża, w którym mi udziela zdania ks. Śnigurskiego, który wracając z Lourdes do Ameryki zatrzymał się u nas w Paryżu, wypisuję

jego słowa o tym, co ks. Śnigurski mówi: „chwali (prawi) bardzo misję naszą w Chicago i twierdzi, że O. Barzyńskiego przed skończeniem budowy kościoła z Chicago ruszyć nie można bez najsmutniejszych następstw dla misji; chodzi tylko o to, aby miał jednego jeszcze pomocnika”. Zdaje mi się, że w tym jest racja. Jeżeli O. Barzyński ma pozostać przez czas dłuższy w Chicago, to nie ma po co posyłać tam O. Alfonsa; tym sposobem ta kwestia się załatwia i O. Alfons może zostać w Rzymie, jak tego życzy O. Julian, bo na wyjazd O. Alfonsa i ja się odważałem z trudnością; byłem tylko pociągnięty chęcią postawienia misji w Chicago na pożądaną stopie. Od ks. Lewickiego jeszcze nie mam odpowiedzi, czy jedzie do Chicago.

O. Władysław przedstawia mi kilka racji, że musi pozostać jeszcze w Paryżu na październik, a szczególnie rację wojskową, że wtenczas najwłaściwiej podać się do dymisji. Tej racji sprawdzić nie mogę, jednak nie myślę, żeby co tak nagliło do przyśpieszenia wyjazdu; chyba pora spóźniona i mniej łatwa żegluga. Ale to sprawa samego O. Władysława. Z drugiej strony, to zostawia sobie pewną swobodę ruchów i zapewnia spotkanie się Twoje w Paryżu z O. Władysławem. Bo koniecznie musicie razem pewien czas pomieszkać, żeby Cię wtajemniczył we wszystkie stosunki misji paryskiej i co do rzeczy, i co do osób. To niemała sprawa. Bez tego będziesz potem musiał przez dnie i tygodnie dochodzić prawdziwego stanu rzeczy, który tym sposobem będziesz wiedział od razu.

Jedną z głównych Twoich rzeczy będzie zajęcie się karmelitkami wersalskimi. Wierzaj mi, mój drogi Ojciec Walerianie, że to wchodzi bardzo do naszego apostolskiego działania, a w tym domu wersalskim znajdziesz kilka dusz, które są warte wszelkiego zajęcia się ich duszą, takie są szczerze służebnice Boże. A i cały dom jest na dobrej drodze. Zawsze zaś będą powolne i wdzięczne. Lecz spodziewam się pomówić o tym z Tobą przed tym, nim się tym będziesz miał zająć. Piszę w tych dniach do Ojca Juliana o niektórych innych sprawach (jutro, pojutrze), więc żeby czasu nie tracić na powtarzaniu tych samych rzeczy poproszę go, żeby Ci swój list przesłał.

Ja dzięki Bogu zdrów jestem i w tym wyraźna łaska Boża.

Kwesta tylko bardzo chroma i kulawo idzie; nie wiem co z tego będzie. Polecam Cię Panu Jezusowi z całej duszy, a siebie Twojemu sercu i modlitwom. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

73. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3484)

Amsterdam, 21 lipca 1877 [r.].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Ojciec Walerian ostatecznie mi odpisał, że misję paryską przyjmuje, więc dzięki Bogu rzecz jest ostatecznie ułożona. Ponieważ O. Barzyńskiego trzeba, według tego co twierdzi ks. Śnigurski, zostawić przez dłuższy czas w Chicago, więc nie ma co posyłać O. Alfonsa. Z drugiej strony zdaje mi się, że ks. Lewickiemu najdroższemu odeszła chęć jechania do Ameryki, bo zdaje mi się, że inaczej byłby mi już odpisał, a więc wypadnie zapewne, że będziesz musiał sam jechać. Na pozostanie Twoje przez październik w Paryżu bez trudności przystaję, zwłaszcza że i Ojciec Walerian nie wybierze się zapewne prędzej, a trzeba, żebyś przez pewien czas pozostał z nim razem w Paryżu dla obeznania go ze sprawami misji.

Ojcu Walerianowi w liście, który dziś do niego odpisałem, bardzo wizytki polecam i mam nadzieję, że będzie dla nich bardzo dobry. Jeszcze, da Pan Bóg, osobiście z nim o tym pomówię. Niechże wizytki będą spokojne i Panu Bogu wszystko oddają. Bardzo najpiękniej kłaniam [się] i z całego serca wszystkim błogosławię.

Czy O. Adolf już wyjechał? Ale nie, bo powiadasz, że po niedzieli wyjeżdża. Pokłońże się jemu i powiedz, że go czule do serca przyciskam, bo go prawdziwie kocham, i że z całej duszy błogosławię. Żebyś zaś nie miał zazdrości, mój drogi Ojcie Władysławie, więc Ci powiadam, że i do Ciebie to samo obracam. Zresztą Ty wiesz dobrze, że Cię serdecznie w Panu i dla Pana kocham. Mojego listu z powodu owego posiedzenia nie pokazuj. Trzeba całą tę spra-

wę załagodzić i w zapomnienie puścić. Żebyś mi był napisał, że ów testament wprowadził Bohdan Zaleski, nie byłbym zapewne tak pisał, jak to uczyniłem. Niedokładny jesteś w swoich zdaniach sprawy. Bronisław Zaleski bardzo mi dobry list odpisał i wiem, czego się trzymać. Będę się starał wkrótce mu odpisać, a tymczasem, jeśli go zobaczysz, podziękuj serdecznie.

Ciesz się mną, co mi piszesz o owym kapłanie, któregoś uratował od rozpaczliwego kroku, wstawieniem się w arcybiskupstwie. Deo gratias! Sic fac et vives! A czy nie masz wiadomości od O. Tomasza? Czy nie powiada Ci, co zamyśla zrobić za zbliżeniem się Moskali? Bardzo mi ich położenie niepokoi. Przyciskam Cię do serca raz jeszcze i serdecznie błogosławię. Kłaniam [się] wszystkim. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

74. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2218)

Rotterdam, 27 lipca 1877 [r].

Mój najdroższy Ojciec Julianie.

Naprzód, odpowiadam co do Twojej podróży do Tryestu, że nie tylko nic nie mam naprzeciw, ale owszem z przyjemnością będę widział, że się zobaczysz z matką Marceliną. Nie potrzebuję Cię prosić, abyś ją zapewniał o mojej w gruncie rzeczy duszy, zawsze jednakowej dla niej miłości. Chciałbym, żeby była o niej pewną, i jeśli tak jest, to i owszem proszę, abyś ją jak najmocniej o tym zapewnił. W tych ostatnich czasach szczególnie bardzo gorąco, a jeżeli mogę dodać i bardzo czule za nią się modliłem, i mam szczerą intencję jak najszczerszego modlenia się za nią, bo czuję, jak to miłe Panu Jezusowi. Teraz odpowiadam co do innych interesów, a naprzód co do O. Alfonsa. Uwagi Twoje przeciwko jego wyjazdowi są słuszne w sobie, bardzo słuszne; i żebyś z góry się nie trwożył przeciwnymi mymi uwagami, zaraz z góry powiem, że już nie myślę o wysłaniu O. Alfonsa do Ameryki. Bądźże tedy spokojny, a teraz spokojnie wysłuchaj moich uwag. Widzisz rzeczy z jednej strony, może z lepszej, ale z jednej. Ja w tej rzeczy zapa-

trywałem się na nią z drugiej strony, ze strony dobra dusz i całej misji w Chicago.

Ty nie masz do niej serca i to od dawna, to Ci przeszkadza widzieć z tej strony tę sprawę. Przy tym masz myśl nowicjatu w Galicji, który chcesz sforsować, że tak powiem, a mnie się w tej chwili wydaje on niepodobnym. Może będzie podobnym za trzy, dwa lata może za rok, ale nie w tej chwili; więc przez rok, dwa, trzy lata O. Alfons mógłby popracować gdzie indziej. Bo plany nasze powinniśmy urządzać podług danych, jakie mamy w tej chwili, a nie przenosić się z naszymi planami w możebną przyszłość, której pierwszych rzeczywistych danych nie mamy w ręku. To moja główna uwaga przeciwko Twoim. Przepraszasz mnie w drugim liście za to, że w pierwszym wyraziłeś się za gorąco. Co mi jest przykrym, to nie to, że się gorąco wyraziłeś, bo to jest tylko następstwem, ale co mi jest przykrym, to że nie sądzisz rzeczy, ale osobę. Bo wierzaj mi, że wszelkie uniesienie się jest wtedy tylko, kiedy się osobiście rzecz bierze. Przypuszczałeś zresztą we mnie to, co powiadasz, że mi inni zarzucają, to jest, rzucanie się w ostateczności: albo bezczynność zupełną, albo gorączkowy pośpiech. Gdzie tu pośpiech, i gdzie gorączka? Nawet w tym liście, który do O. Alfonsa wprost napisałem, i to później już, powiedziałem mu wprawdzie o moich względem niego zamiarach, ale i tam jeszcze decyzję uczyniłem ostatecznie zależną od racji przeciwnych, jakie mogę od Was otrzymać, jeżeli mnie one przekonają. Gdzież tu pośpiech i gorączka? A z O. Władysławem w Paryżu, jakże długo rzecz na obie strony ważyłem? A teraz z O. Alfonsem, czyż nie czynię inaczej, niż w początku zamierzałem? Nie usprawiedliwiam się, ale chciałbym Twoją uwagę zwrócić na to, że takie krytyczne posądzenie nie przyczynia się do jedności i zgody, a w Twojej własnej duszy do pokoju; a prócz tego jest ono przeciwko miłości bliźniego i może być przeciwko sprawiedliwości. Bo logicznie, cóż jest w nim na spodzie? Oto przypuszczenie, że kiedy mam swoje widzimisie, to jestem w stanie gorączki i nie zważam na racje przeciwne. Jest to przypuszczenie nieczystej i złej intencji we mnie. Idę za daleko, bo niezawodnie tak daleko intencja Twoja nie idzie, tak jak nie szła matki Marceliny, kiedy podobnie ze mną stała. Ale rzeczy mają same w sobie swoją logikę i czasem mimo woli i intencji naszej pociągają za sobą i fakty. Niech nas Bóg

bronii od takiego postawienia się, żeby czegoś gorszego nie pociągnęło za sobą! Mój najdroższy Ojciec Julianie, przyjmij te moje uwagi z miłością, z jaką je czynię. Czynię je prawdziwie z uczucia obowiązku przed Panem Bogiem; niechże im Pan najdroższy pobłogosławi.

Wracając do Ojca Alfonsa powiem Ci, że uwaga, która mnie najbardziej uderzyła z tych, które mi przedstawiłeś była ta, że jest słabego charakteru, niepewny, nieśmiały; że następnie nie miałby żadnego wpływu na O. Władysława. Ja tego nie dostrzegłem, nie przypuszczałem nawet; wierzę Ci, bo w codziennych z nim stosunkach miałeś czas i sposobność przekonać się. Druga uwaga była ta, że O. Barzyńskiego nie można od razu stamtąd ściągnąć, ale owszem trzeba pewien czas tam zostawić. Ta uwaga przyszła mi także z Paryża od ks. Śnigurskiego, który sądzi, że ks. Wincenty dopiero wtenczas z Chicago będzie mógł wyruszyć, kiedy wszystkie długi będą spłacone. To czyni wyjazd O. Alfonsa zbyt trudnym nawet. A więc jak powiedziałem powinien zostać.

Co do Padre Antonio nie miałbym żadnej trudności przeciwko jego umieszczeniu na Mentorelli, ale ponieważ O. Luigi zapowiada swoje jakieś projekty, trzeba na to poczekać. Nie ma także nic przeciwko święceniu wcześniejszemu Teobalda²⁴. Możesz podać prośbę o extra tempora. Muszę jednak powiedzieć, że czynię to z niechęcią; bo tak mi się uśmiechało pozostanie Teobalda na rok jeden jeszcze w Rzymie. I w tej sprawie nie trzeba pominąć O. Eugeniusza. Do tego ostatniego pisałem o przyjeździe O. Władysława i o tym, że ma naprzód do niego przyjechać dla porozumienia się. Napiszę teraz o zmianach co do O. Alfonsa i pozostania Barzyńskiego. Do Barzyńskiego nie pisałem. O. Władysław nie może wyjechać do Ameryki przed końcem października. Mógłby wtedy Teobald z nim jechać.

Do Adrianopola wysłałem przedwczoraj (25 lipca) telegram

²⁴ SPETZ TEOBALD CR (14.05.1850 – 24.11.1921). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Chr. wstąpił 15 grudnia 1870 r. Święcenia kapłańskie przyjął 22 września 1877 r. w Rzymie. Zmarł 24 listopada 1921 r. w Kitchener (Kanada).

z Amsterdamu następny: Au moment dangereux alles avec to us polonais Constantinople Le reste disposez comme mieux semblera.

Ten list jest dla Ciebie, możesz tylko dać wiedzieć O. Walerianowi o wiadomościach tu zawartych. Ale piszę osobny list o sprawie jerozolimskiej, który proszę mu posłać i udzielić także O. Leonowi, jeśli jest lub jak będzie. Na końcu zaklinam Cię raz jeszcze, mój najdroższy Ojcie Julianie, nie tylko o miłość, ale o ufność; o ufność nie dla mnie ani we mnie, ale w Panu Jezusie; wszakże nie tak ogólnie w Panu Jezusie, robiąc abstrakcję co do mnie; ale proszę o ufność w Panu Jezusie we mnie. Niech On Ci to Sam wytłumaczy i da tę łaskę. W Jego miłości przyciskam Cię najwdzięczniej do serca.

Twój w Panu ks. Piotr

75. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2219)

Rotterdam, 27 lipca 1877 [r].

Mój najdroższy Ojcie Julianie.

Piszę ten list do wszystkich Ojców radnych o sprawie, która mnie bardzo żywo obchodzi. Pisałem już o ofiarowaniu nam znacznej części Góry Oliwnej, części położonej nad grotą konania i nad potokiem Cedron, a na przeciwko góry Syon i ruin świątyni.

Zdania niektórych z Ojców, szczególnie Twoje jest przeciwne dla ogólnych powodów, i dlatego w szczególności, że nie mamy kogo tam dać. W tej chwili tak jest, za parę miesięcy może tak nie będzie z powodu Adrianopolu. Otóż w tym przeciągu czasu przedstawia się co innego do zrobienia, co zawiesza nasze zgodzenie się na przyjęcie ofiary do jakich trzech miesięcy. Jest to moja podróż do Jerozolimy. Księżna de la Tour d'Auvergne oświadczyła swoją chęć jechania tam ze mną, prócz tego ofiarowane mi zostały koszty podróży. Okazji lepszej do odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej nie mogłem mieć w życiu całym. Nie miałem jej wprawdzie żadnej, ale za to mam ją teraz tak dobrą.

Całe życie moje marzyłem o tej podróży; marzyłem ale nie

myślałem naprawdę, bo zdawała mi się niepodobna. Teraz przy moich latach już nieraz mówiłem sobie, że nie ma o czym i marzyć. Tymczasem u ostatniego, że tak powiem, kresu możebnego odbycia tej podróży, Pan Bóg, bo takie mam uczucie, zsyła mi tę tak wyborną okazję, a przy tym i zdrowie w tych ostatnich czasach tak polepszył i w podróżach, że tak powiem, utwierdził, że czuję się zupełnie na siłach odbycia tej podróży, nawet bez uciążliwości.

Gdyby ode mnie samego zależało, ani na chwilę bym się nie wahał, zwłaszcza że i moje obowiązki względem Zgromadzenia niewiele albo i nic na tym nie ucierpią. Podróż ta według porozumienia się z księżną de la Tour d'Auvergne ma się odbyć cała w październiku, jako najlepszym miesiącu, właśnie kiedy w Rzymie są nazupełniejsze wakacje. Ale ja się muszę odnieść do moich Ojców radnych. Prawdziwie mogę powiedzieć, że raczej prośbę zanoszę aniżeli o radę pytam; chociaż i tutaj, gdyby były słuszne racje przeciwnie, mam nadzieję w łasce Bożej, że bym się im poddał. Proszę tedy Was moi drodzy Ojcowie, abyście się zgodzili na to, co taką będzie pociechą dla mojej duszy.

Z drugiej strony składka moja w Holandii nie udała się, bo takie tu są warunki, że niepodobna dla mnie ich dopełnić. Dają prawie wszyscy po 1 florenie (2 fr.), rzadko bardzo po 2 /2 (5 fr.), wyjątkowo i to najbogatsi (co w Belgii daliby od 100 do 500 fr.), tutaj dają 10 fl. (20 fr.). Wprawdzie dają wszyscy. Na tej stopie mógłbym wprawdzie coś zebrać na końcu, ale w samym Amsterdamie miałbym do chodzenia na jakie 6 tygodni i to po 6 lub więcej godzin na dzień, żeby zebrać parę tysięcy florenów. Więc po prostu niepodobna. Wracam tedy do Belgii, i tam, a również w północnej Francji za pomocą Cyrkułów Katolickich, spodziewam się coś uczciwego zebrać przez te same 6 tygodni, które bym musiał na sam Amsterdam obrócić. Przed powrotem tedy do Paryża w połowie września odbyłbym tę pańszczyznę. Tym sposobem nadszedłby październik i moja podróż do Jerozolimy. Oto moi najdrożsi moje przedstawienie. Teraz czekam Waszej odpowiedzi, bo dziś jeszcze wracam do Belgii. Proszę Cię też, mój drogi Ojciec Julianie załatwić przyłączony tu interes, na który są i pieniądze (5 marek), a po załatwieniu odesłać według adresu (Wilczyna par Pin-

ne, Gr. D. de Posen. ks. proboszcz Hejliński). Z całej duszy polecam Was wszystkich łasce i miłości Bożej. Pan Jezus z nami.

Wasz w Jego miłości ks. Piotr

76. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 256)

Bruksela, 28 lipca 1877 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Wczoraj z Rotterdamu wysłałem dwa długie listy: jeden oświadczenie do Ojca Juliana, gdzie było o matce Marcelinie, drugi do członków rady, który rad bym, żeby jak najprędzej do nich to jest do Was się dostał, tak jak co do pierwszego życzylibym, żeby go O. Julian miał z sobą w Trieście. Otóż z listów dzisiaj od Was otrzymanych, jednego od Ciebie, drugiego od O. Juliana widzę, że ten ostatni ma wyjechać z Rzymu już dzisiaj, 28 lipca. List mój nie przyjdzie do Rzymu aż 31 t. m. Proszę tedy obmyślić sposób, jakim by mógł się ten list z Rzymu dostać do O. Juliana w Trieście.

Chciałem telegrafować, ale nie wiem do kogo, bo mi Ojciec Julian nie napisał kogo w Rzymie zostawia jako przełożonego. Oto jest interes dzisiejszy i nagły, przeto piszę tę słów kilka naprędce, żeby rzeczy zaradzić. Reszta wiadomości jest w owych moich listach, a co miałbym do dodania, to zostawiam do przyszłego listu, który mam nadzieję, że przyjdzie do Rzymu tego samego dnia, którego Ty tam przyjedziesz. Będę się starał.

O zmianie moich ruchów i dlaczego na powrót jestem w Belgii wyczytasz w liście do Ojca Juliana.

Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

77. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 267)

Bruksela, 6 sierp.[nia] 1877 [r.]
rue de la Poste, 49

Mój najdroższy Ojcie Waleranie.

Posyłam Ci list odebrany od Milewskiego, żeby Ci wytłumaczył telegram, o którym mi pisał O. Julian, i na który podobno odpowiedział Milewskiemu, że mnie w Rzymie nie ma. Proszę o załatwienie tej sprawy. Jak przyjadę inne listy Twoje natychmiast odeślę.

Czy też list mój z Rotterdamu wyprawiony 27 lipca doszedł O. Juliana? I czy czytałeś list, jaki tam był osobno do ojców radnych? Nie wątpię, że mi nie odmówicie chętnego przystania na moją podróż do Jerozolimy w październiku; z tego wypadu, że już w październiku nie byłbym w Paryżu, a w takim razie bardzo bym prosił, żebyś mógł przyjechać do Paryża w połowie września, żebyśmy tam mogli jeszcze kilka dni razem zabawić i porozumieć się.

Moja podróż do Jerozolimy bardzo mnie pociesza. Całe życie jej pragnąłem, a teraz zdarzyła się tak wyborna okazja. Będę starał się być koniecznie z powrotem pierwszych dni listopada w Rzymie, najdalej na ś[w]. Marcina. Tyle na dzisiaj i czekam od Was wiadomości z niecierpliwością, szczególnie też od Ojca Juliana.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Zdrowie zawsze dobrze, dzięki Bogu. Pozdrawiam wszystkich najserdeczniej.

78. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 258)

Bruksela, 9 sierp.[nia] 1877 [r.]
rue de la Poste, 49

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Twój list z 6 t. m. dzisiaj otrzymałem. Dziękuję za dobre usposobienia co do mojej podróży do Jerozolimy, a wszystkie uwagi, jakie czynisz na przeciwną stronę, te sobie naprzód sam poczytałem. Powiedziałem jednak w moich listach, że będę się starał tak podróż przyspieszyć, żeby tych wszystkich niedogodności nie było. Mam nadzieję, a proszę się modlić.

Jeżeli da Pan Bóg, że wrócę w pierwszej połowie listopada, to wszystkiemu będzie zaradzone. Na winnicę, o którą pytasz nie chce mi się doprawdy dawać odpowiedzi. Ja mam nadzieję, że nam ją Pan Bóg zachowa, i że swego czasu bardzo się przyda. Poczekajmy jeszcze rok lub dwa, a mam nadzieję, że za lat parę odpowiedź sama przyjdzie i bardzo jasna.

Co do Nowikowskiego, niech O. Julian napisze do prowincjała z zapytaniami stosownymi. Jakoś mi się nieprzychylnie chce sądzić o tym kandydacie, ale kto wie? Drukarzowi w Propagandzie proszę dać 5 fr. Z powrotu O. Leona bardzo jestem zadowolony, ale go proszę, aby napisał sprawozdanie ze wszystkiego. Dobrze by nawet był zrobił, gdyby mi był pisał z drogi. Teraz tym bardziej proszę o rozpisanie się. A pozdrawiamy go jak najserdeczniej w Panu i uprzejmie ściskamy.

Ciebie mój najdroższy Ojcie Walerianie znowu nachodzę z moją prośbą i na nowo nalegam, żebyś mógł być w Paryżu w połowie września. Ja koniecznie koło 1 października muszę wyjechać z Marsylii, właśnie dlatego, żeby być wcześniej z powrotem w Rzymie. Zresztą takeśmy się umówili z księżną de la Tour d'Auvergne. W Paryżu zresztą wszyscy już na Ciebie czekają. Wprawdzie O. Władysław nie wyjedzie przed końcem października, ale to tym lepiej, bo tym dokładniej będzie mógł wszystko opowiedzieć.

Powiadasz, żeś obarczony mnóstwem komisów; więc jesz-

cze jeden kłopotu nie przyczyni. Zresztą krótki bardzo. Proszę zapłacić ks. Clerc 5 franków, które mi tu dla niego wręczył o. generał eudystów zdaje mi się (Benedictus du Saint Sacremint) za jakieś dyspensy, które mi dla kogoś wyrobił. Proszę mi przysłać pokwitowanie. Ci ojcowie zresztą, głównie w Paryżu mieszkają, a generał jest tu tylko w przejeździe dla interesów tutejszego domu. Oto mniej więcej wszystko. Czekam od Was dalszych wiadomości. Zdrowie moje dzięki Bogu dobre zupełnie. Mogę nawet powiedzieć, że coraz lepsze.

Posyłam Ci najmiłszy mój Ojcie Walerianie wyrazy serdecznych uczuć i najlepszych życzeń wszelkich łask od Boga. Przyciskam Cię do serca, pozdrawiam, dziękuję i z całego serca błogosławię. Niech Pan będzie z Tobą i w Tobie.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

79. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3009)

Bruksela, 9 sierp.[nia] 1877 [r].
rue de la Poste, 49

Mój drogi Ojcie Karolu.

Otrzymałem Twój list parę dni temu, za który ślicznie dziękuję. Proszę ode mnie oświadczyć wszystkim kolegom w Subiaco, że bardzo chętnie byłbym tam razem z nimi i przenoszę się tam w myśli i duchu, i wszystkich serdecznie ściskam i błogosławię.

Co do nabytku od Merodów owego placu w Rzymie, będę się starał rzecz ułatwić, o ile będzie można. Już poczyniłem kroki. Zobaczymy. Bardzo mnie cieszy, że miłą Ci jest myśl owego posterunku w Jerozolimie. Nie rozumiem, jak ona innych nie zelektryzowała. Ale wszystko Pan pokaże w swoim czasie.

Czy rachunki dobrze pokończyłeś i oddałeś? Chciałbym wiedzieć sumy, czyli ilości wypadkowe. O. Stefan niedobrze zrobił, że mnie o swoim wyjeździe nic nie doniósł, chociaż

nie mam przeciwko tej podróży. Gdzie go teraz szukać? Proszę nie mówić o tym, że do mnie nie pisał, chyba że wiesz bez tego. Pisuj proszę od czasu do czasu, bardzo mi to miło.

Jeszcze raz wszystkim kłaniam [się] nie zapominając o adwokacie Jella, którego proszę osobno pozdrowić. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

80. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3558)

Bruksela, 17 sierp.[nia] 1877 [r].

Mój drogi i kochany Ojcie Leonie.

Za Twój list bardzo Ci serdecznie dziękuję. Dałby Pan Bóg, aby wszyscy Ojcowie i Ty sam Ojcie Leonie, zawsze do mnie takie listy byli pisywali. Nie jest to żaden wyrzut, ani Tobie, ani innym; ot tak wyrwało mi się to z piersi i raczej wspomniawszy na przeszłość! Wyraźnie z łaski swojej Pan Bóg gotuje nam zupełnie inną przyszłość, i mam nadzieję w tejże łasce, że wszyscy jej pragniemy i będziemy na nią pracowali.

Podziękowawszy Ci za list, nie mogę nie zacząć (od tego, co w Twoim liście opuściłeś, a to) od innego podziękowania, tą razą Panu Bogu. Więc Mu dziękuję, że tak bardzo pobłogosławił Twojemu posłuszeństwu, to jest Twojej podróży. Wszakże to oszczędziłeś Zgromadzeniu, czyli raczej ochroniłeś je od wydatku 19.000 fr., a wydostałeś dla niego przeszło 11.000 fr.; czysty zysk 30.000 fr. z górą. Gdybyś teraz żałował jeszcze tego potu, który przelałeś, tak uczciwie zapłaconego, to byłbyś iście niewdzięcznym. Ja w tym razie zanadto tryumfować nie chcę, ale nie mogę nie przyznać, że mi miło było przekonać się, iż moje naleganie, abyś odbył tę podróż zostały w pełni usprawiedliwione. Właśnie taki, jaki się teraz pokazał stan rzeczy stał mi przed oczyma, kiedy Ciebie tak nagliłem, żebyś zaraz tam jechał. A byłem pewien tego, o ile tylko w podobnych ludzkich rzeczach można być czegoś pewnym. Pamiętajże więc mój drogi Ojcie Leonie, o czym w Twoim liście zapomniałeś: podziękować za swoją podróż Panu Bogu. A teraz

z mojej strony drugie podziękowanie dla Ciebie za Twoje współczucie, i że tak powiem, współwesele z łask, jakie spodziewasz się, że mnie czekają u żłobu i u grobu Pańskiego. Niech Ci Pan za dobre serce zapłaci, a ja o nim na tamtych miejscach nie zapomnę.

Poboczne obawy Twoje i Was, zdaje się wszystkich, niech Was nie trwożą. W Jerozolimie w najgorszym razie jest mniej niebezpieczeństwa dla chrześcijan, niż gdzie indziej na Wschodzie, ale ani najgorszego, ani złego żadnego razu nie trzeba się obawiać, póki sprawy tureckie nie będą w rozpaczliwym stanie. Zresztą ks[ie]żna de la Tour d'Auvergne jest doskonałym sędzią, a razem dobrze przez korespondentów swoich o rzeczach tamiecznych sprawiona. To jedno. A druga obawa, żeby się względem tej osoby nie skompromitować, niech Was również nie dręczy, bo to była zawczasu moja własna obawa; i zacząłem od tego moje rokowania, że chociaż razem tam pojedziemy, to jednak w tym tylko celu, abym się przekonał, co to jest i czy mi wypada to przyjąć. Powiadanie, że nie mamy w tej chwili ludzi. Wiem ci to dobrze. Ale co chcecie? Mam w głębi duszy przekonanie, że ta rzecz, to miejsce na Górze Oliwnej jest dla nas przeznaczone, i że będziemy mieli na to ludzi, jak czas przyjdzie do osadowienia się. Bo przecież nie zaraz tam osiadziemy, gdyż i mieszkania na to nie ma. Czas wszystko pokaże, to jest Pan Bóg w swoim czasie, a ja mam najlepszą nadzieję w Jego dobroci.

Pod tym względem dobroci Bożej dla nas, miałbym dużo Wam do powiedzenia z tej podróży mojej w Belgii. Pan Bóg zdaje się odsłaniać jakby jakieś zasoby od dawna przygotowane, które zdaje się dla nas przeznaczać. Ale o tym nie chcę mówić przed czasem, przed faktem dokonany. Zresztą, za wiele o tym mówić, abym mógł w liście lub w listach to zmieścić; jak nas Pan Bóg na nowo kupę zbierze wtedy będzie stosowna pora. Oto, co główne w odpowiedzi na Twój list, mój drogi Ojciec Leonie.

Dodam tylko na ostatku, że z łaski Bożej zdrowie mi wciąż dobrze służy. Ojców wszystkich i Braci serdecznie pozdrawiam i z duszy błogosławię. Ciebie, mój dobry i drogi Ojciec Leonie, do serca w Panu przyciskam. Siostrze Róży kłaniam [się] i błogosła-

wię, i na list wkrótce po wysłaniu mego ostatniego otrzymany, w tych dniach odpiszę, skoro tylko skończę, list do O. Waleriana. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

81. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3010)

Bruksela, 19 sierp.[nia] 1877 [r].
rue de la Poste 49

Kochany mój i drogi Ojcie Karolu.

Za list prześlicznie dziękuję. Powiadasz, że ks. Koźmian do Subiaco na jeden dzień przyjedzie. A czemuż mi nie mówisz, gdzie on jest teraz, i czybym nie mógł ja się z nim widzieć? Powiadano mi, że był czy jest w Vichy. Czy wiesz co o tym? Moje sprawy tutaj tak idą, że za wieleby było o tym pisać, aby dać dokładny obraz, a w kilku słowach coś powiedzieć dałoby fałszywe wyobrażenie. Wolę tedy zachować wszystko do mojego, da Bóg, powrotu. O Merodem nie ma już co więcej myśleć. Non ex hoc parte salus.

Kolegiantom prześlicznie także za ich dobre serca dziękuję i znowu ich z mojej strony najuprzejmiej pozdrawiam. O „Brewiarzu” dla kardynała nie zapomnę. Ale myślę, że najlepsza pora jego imieniny. Oddając proszę mu powiedzieć, że się do tego dobrą moją chęcią przyczyniłem.

Ślicznie także dziękuję za wyjątki ze św. Bernarda o Najśw.[iętszej] Pannie w Jerozolimie i na Górze Oliwnej. Jak tam będę, da Pan Bóg, nie zapomnę o Tobie.

Proszę zawsze pisywać do mnie. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

82. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3485)

Bruksela, 20 sierpnia 1877 r.

Mój drogi Ojcie Władysławie.

Wiadomości, jakie odbieram z Rzymu zmieniają nieco okoliczności, czyli raczej porządek moich rozporządzeń. Ojciec Walerian trwa w swoim postanowieniu przyjęcia misji paryskiej, ale nie mógł, jak spodziewał się, zdać egzaminu na doktora prawa kanonicznego przed wakacjami; egzamin tedy odłożony na początek przyszłego roku szkolnego, to jest mniej więcej na grudzień. To nas wciąga w zimę, a ponieważ bez jego przyjazdu do Paryża Ty nie możesz wyjechać do Ameryki, więc jeszcze na jakie pół roku pobyt Twój w Paryżu zapewniony. To już chyba wizytki wersalskie wyprosiły to sobie od Pana. Daję Ci znać o tym, mój drogi Ojcie Władysławie, abys stosownie do tego swoje sprawy ułożył.

Co do mnie zamyślam przybyć do Paryża około połowy września. Trwam ciągle i coraz mocniej w zamiarze mojej pielgrzymki do Jerozolimy; a jeśli księżna de la Tour d'Auvergne nie zmieniła zamiaru wyruszenia w pierwszych dniach października, to najdalej 3 października będę musiał być w Marsylii, bo 4-go odchodzi statek. Napisałem parę dni temu do księżnej, aby się o stanie rzeczy przekonać. Gdybym za kilka dni odpowiedzi nie otrzymał, będę Cię prosił udać się do O. Gagaryna, niechby się dowiedział, co się tam u księżnej święci.

Odpisz mi natychmiast na ten list, mój drogi Ojcie Władysławie i wytłumaczysz mi zarazem, czemu na ostatni mój list nie odpisałeś. Nie trzeba, żebyś milczał, tym mniej, żebyś się chmurzył i kwasił. Słońce uśmiechając się swymi promieniami przeciwne rozbija chmury, i tym skuteczniej, im więcej zsyła promieni. Vincite in bono malum. Dobrocią i miłością wszystko się zwycięża i podbija się wszystkich. Czekam więc Twojej odpowiedzi, a zarazem wiadomości, co się tam u Was dzieje. Polecam Cię i oddaję po tysiąc razy łasce i miłości Pana. Módl się za mną. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

83. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3486)

Bruksela, 25 sierp.[nia] 1877 [r].
rue de la Poste 49

Mój drogi Ojcie Władysławie.

Nie otrzymuję odpowiedzi od księżnej de la Tour d'Auvergne na list mój z 14 sierpnia. Ta zwłoka w sprawie tak mocno mnie obchodzącej zaczyna mnie zastanawiać i postanowiłem Cię prosić, i proszę, abyś zaszedł do O. Gagaryna i spróbował, czy za jego pośrednictwem nie można się dowiedzieć, jak rzeczy stoją. Ja w moim liście do księżnej pytałem o dwie rzeczy: 1. czy nic nie zaszło co by przeszkadzało, bo ja z mojej strony gotów jestem; 2. czy dzień 4 października, w którym statek z Marsylii odchodzi, jest dla niej dogodny? A trzeba wiedzieć, żeśmy mówili o początku października; gdybyśmy zaś nie wyjechali 4-go musielibyśmy czekać aż do 18-go. Adresowałem mój list avenue de Wagram 18, i myślę, że się w adresie nie pomyliłem.

Po moim ostatnim liście do Ciebie byłem w Tournay, skąd znowu wczoraj wróciłem. Spodziewałem się zastać odpowiedź Twoją, ale nic nie zastałem. Tym bardziej czekam na nią po otrzymaniu przez Ciebie niniejszego mego pisma, a spiesz się, bo za cztery lub 5 dni wyjeżdżam już na dobre z Brukseli i Twoje listy będą musiały mnie gonić. Spodziewam się między 15 a 20 września, jeśli da Pan Bóg, być w Paryżu. Co porabia kochany O. Adolf? I czemu do mnie nie pisze? Raz jeszcze: czekam na odpowiedź. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

84. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 2089)

Tournay, 13 wrześ.[nia] 1877 [r].

Mój najdroższy księżu Wincenty.

Ojciec Julian odesłał mi z Rzymu Twój list ostatni prosząc, abym Ci sam odpowiedział. Istotnie ten list wymaga kilku słów

ode mnie, z którymi pośpieszam. Proszę Cię mój drogi księże Wincenty, abyś był zupełnie spokojny. Z mojej strony nie ma przeciwko Tobie żadnego niedowierzania, a tym mniej posądzenia i potępienia; przeciwnie jest zupełne zaufanie w Tobie i wdzięczność Panu Bogu za łaskę, a Tobie za pocziwą Twoją pracę. Te uczucia potwierdzone i pomnożone zostały przez ostatnie wiadomości, jakie mi o Tobie przysłał ks. Ludwik Funcken, który wywiózł najmiłsze wrażenia z Chicago. Bądźże tedy zupełnie spokojnym. Prawda, że miałem być myśl posłania do Chicago O. Władysława z Paryża, dlatego że on w Paryżu nie będzie potrzebnym teraz; ale to nie było zgoła w myśli przeciwnej Tobie i nie miało znaczyć, że nie ma w Tobie zaufania. Teraz zmieniły się okoliczności i Ojciec Władysław już tam nie pojedzie, a Ty mój drogi Ojciec Wincenty będziesz musiał głównie dalej dźwigać cały ciężar misji chicagowskiej, aż póki Ci nie znajdę więcej pomocników.

Lecz właśnie, dlatego że na Tobie leży cała odpowiedzialność tej misji, nie mogę przystać na to, abyś teraz do Europy przyjeżdżał. Gdyby O. Władysław był tam pojechał, to mógłbyś być to łatwo uczynić po pewnym przeciągu czasu, ale teraz to zupełne niepodobieństwo. Proszę Cię tedy pozostać na miejscu i ani myśleć o przyjechaniu obecnie do Europy. Przyjdzie czas, a da Pan Bóg zdrowie, to się jeszcze zobaczymy. Zresztą nic nie ma tak trudnego tam u Ciebie, abyśmy się nie mogli listownie porozumieć.

Cała ta historia z ks. Milcusznym nie robi na mnie żadnego przeciwnego Tobie wrażenia, przeciwnie, to że w tej sprawie ks. Milcuszny nie znalazł żadnego u biskupa przystępu, a że Ty posiadasz całe zaufanie biskupa, jest dla mnie najlepszą rękojmią i obroną Twoją. Żadna podróż do Europy nie może być lepszym argumentem jak ten. Bądź tedy zupełnie spokojny, a z Chicago się nie ruszaj. Pisz do mnie do Paryża rue S.[an] Honore 263. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Jeżeli O. Henryk jest z Tobą pozdrawiam go najserdeczniej. To samo i ks. Jana, Twego brata.

85. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2220)

Tournay, 15 wrześ.[nia] 1877 [r.].

Mój drogi Ojcie Julianie.

Do Ojca Wincentego odpisałem do Chicago i posłałem list na ręce O. Eugeniusza, do którego także odpisałem z objaśnieniem obecnego stanu rzeczy. Powiadam, że odpisałem, bo przed paroma tygodniami otrzymałem tu list od O. Eug.[eniusza] i od O. Ludwika, które tu do wiadomości i do złożenia w aktach przyłączam. Na te tedy listy odpisałem.

Twój list z 24 sierp.[nia] także z parę tygodni temu otrzymałem, a że prędkiej nie odpisałem, to było z przyczyny, że mi biskup tutejszy polecił jedną rzecz do załatwienia, która mi cały tydzień czasu kosztowała, podróże też parę dni czasu mi zabrały. Ta sprawa, przez biskupa mi polecona, była i jest bardzo ważna, a spodziewam się, że i pożyteczna na całą przyszłość dla Zgromadzenia, i dlatego się jej podjąłem. Opowiem ją za przyjazdem.

Bardzo mnie pocieszyły usposobienia, w jakich się znajduje O. Rafał i więcej jeszcze cieszyć się będę, jeżeli on na powrót do St. Mary's College powróci.

Co do Chicago, starałem się O. Wincentego przez list mój zupełnie uspokoić i poleciłem mu stanowczo, aby do Rzymu nie przyjeżdżał. Prosiłem także O. Eugeniusza, aby od siebie to samo O. Wincentemu wyperswadował. Spodziewam się, że to rzecz skończona. Podróży do Jerozolimy na teraz wyrzekłem się, bo miałem pewny powód, pochodzący ze stosunków z ks[ie]żną de la Tour d'Auvergne. Napisałem jej tedy, że ją zwalnam od słowa danego, co mnie bardzo korzystnie względem niej postawiło. Ona mi odpisała, że jednak tej myśli nie wyrzeka się, i że czeka mego powrotu do Paryża dla ostatniego porozumienia się. Taki obrót rzeczy (że pomimo mego stanowczego zrzeczenia się rzecz jednak nie rozchwiała się) potwierdza mnie w tym głębokim, rzekłbym nadprzyrodzonym poczuciu, że ta rzecz jest od Boga, i że my w Jerozolimie być musimy. Myślę, że obecnie w Paryżu jak będę, na tym stanie, że nie teraz, ale na wiosnę odbędzie się ta po-

dróż moja do Jerozolimy, rozumie się, jeżeli da Pan Bóg.

Co do obsadzenia Mentorelli czekam tego, co nam przedłoży O. Luigi. Mniemam, że osiedlenie tam O. Michała nie może się stać bez jego dobrej chęci, a o tej niewiele tuszę. Będziesz mógł potem spróbować. Pisałem już do O. Leona, że przystaję na pozostanie O. Waleriana na zimę w Rzymie, co zresztą od niego samego ostatecznie zależy. Wskutek tego O. Walerian przebędzie zimę w Paryżu, o czym mu już doniosłem. Stan rzeczy i działalność misji w Paryżu nie jest w zupełności taka, jak mi ją przedstawiasz w liście z 11 sierpnia, a może być daleko jeszcze lepiej obrócona.

Zgłoszenie się ks. Webera²⁵ bardzo mnie pocieszyło. Zajmijże się jego osobą, ile da Pan Bóg. Z kraju zgłasza się jeden młody ksiądz, o ile można tam było, dobrze ukształcony i nawet z pewnym fundusikiem. Szczegóły, da Pan Bóg, za przybyciem. Tyle na dzisiaj. Za parę dni napiszę do Ojca Waleriana i przyślę mu pięćset franków - na dobry początek.

Z Twoich listów sierpniowych zostaje jedno lub drugie do załatwienia.

Ów braciszek (furman) O. Feliksa może być dobrze tercjarzem przez lat kilka. O. Henryk Cichocki²⁶ niechby jechał

²⁵ WEBER JÓZEF CR, ks. arcybiskup – ur. 12.01.1846 r. w Bukowinie Zakarpackiej. Studia teologiczne odbył w lwowskim Seminarium Duchownym i na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie jako alumn Kolegium Polskiego uzyskując doktorat teologii dogmatycznej. Arcybiskup lwowski nie zgodził się na jego wstąpienie do OO. Zmartwychwstańców. Świecenia kapłańskie przyjął we Lwowie 7.04.1873 r. W 22 roku kapłaństwa otrzymał sakrę jako biskup pomocniczy lwowski. W 1906 r. wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, gdzie odbył nowicjat i złożył śluby zakonne 2.02.1907 r. Od 1909 r. przebywał na misji Zgromadzenia w Ameryce pełniąc obowiązki biskupa kanadyjskiej i amerykańskiej Polonii. Założył nowicjat dla Prowincji Kanadyjskiej OO. Zmartwychwstańców. Zreorganizował chicagoski nowicjat i założył Wyższe Seminarium Duchowne św. Jana Kantego w St. Louis (1918 r.). Zmarł w opinii świętości w 1918 r.

²⁶ CICHOCKI HENRYK CR (4. 10. 1845 r - ?) – Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił w maju 1867 r. Świecenia kapłańskie otrzymał 17 lipca 1870 r. W 1881 r. wystąpił ze Zgromadzenia.

do Chicago. Czyżby Ojcu Wincentemu trudno było za kosztą podróży zapłacić? W ostatnim liście z 5 września jest wzmianka o O. Stefanie. Ja tutaj miałem od niego list z Galicji. Uwagi jego i projekta w Galicji są poniekąd słuszne. Zresztą mówi i o swoim powrocie do Rzymu. Napiszę da Bóg i do niego.

A co słyhać z Konstantynopola o naszych? Wszystkich serdecznie pozdrawiam, ściskam i błogosławię.

Pan Jezus z nami, mój najdroższy Ojcie Julianie.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

86. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3487)

Bruksela, 30 sierp.[nia] 1877 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Do księżnej nie potrzebujesz chodzić, chyba dlatego żeby ją przeprosić, że niepotrzebnie przychodziłeś, bo nie wiedziałeś jeszcze, że ja list od księżnej otrzymałem. Donoszę Ci tedy, że przed dwoma dniami otrzymałem list od księżnej, zupełnie pomyślny, w którym mi donosi, że trwa zawsze w swoich zamiarach podróży do Jerozolimy. Przyczyna, dla czego list księżnej późno otrzymałem jest podwójna: raz, że była poza Paryżem w Aix les Cains i mój list dopiero za powrotem w Paryżu u siebie zastała, a następnie, że ten list, który do mnie do Brukseli pisała źle był zaadresowany, czyli raczej bez adresu, bo napisała na kopercie moje nazwisko, a potem to jedno tylko: a Brukselles. List przeto pięć dni wałęsał się po różnych kątach nim rąk moich doszedł i jeszcze dobrze, że doszedł. Deo gratias!

Pojutrze, da Pan Bóg, Brukselę opuszczam, ale jeszcze kilka dni tu i ówdzie w Belgii zabawię. Mój adres aż do 4 września jest a Boussu, chez mr. le Comte de Nedonchel; a nawet aż do 5-go, bo z Boussu dopiero 6-go mam wyjechać. Do ks. Jana spólcześnie piszę. Da Pan Bóg niezadługo zobaczymy się. Listów O. Adolfa przedwczoraj otrzymanych nie miałem jeszcze czasu przeczytać.

Zresztą wszystko b.[ardzo] dobrze się układa, dzięki Bogu. Pisz do mnie nie zważając, że niezadługo mam być w Paryżu, bo jednak przed 15-[tym] z pewnością nie będę.

Mój drogi i najdroższy, bardzo Cię polecam Panu i modłę się za Ciebie. Bądź pewny mego serca i miłości.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

87. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3488)

Ghlin, przy Mous, 8 wrześ.[nia] 1877 [r].

Drogi mój i kochany Władysławie.

Nie piszesz nic do mnie.

Ks[ie]żna de la Tour d'Auvergne pisała do mnie, że rząd francuski nie chce odstąpić l'aumônerie, którą ona mu dała, tylko na korzyść francuskiej Kongregacji, to jest złożonej z Francuzów; a potem ona pisze od siebie, że chce un aumonier zaraz dla swoich karmelitek. Odpisałem, że nie mogę jej zadość uczynić ani w pierwszym, ani w drugim warunku i dlatego je la laisse libre de ne donner aucune suite à ses généreuses propositions. Powiedz to ojcu Gagarynowi, niech wie na wszelki przypadek. Wątpię, aby księżna teraz powtórzyła swoje propozycje. A więc do Jerozolimy nie pojedę.

We wtorek 11[-go] będę, da Pan Bóg, w Tournay i pożegnam Belgię, ale za to w Lille i w północnej Francji zabawię przynajmniej do 20[-go], teraz kiedy nic mnie nie nagli. W Paryżu stanę później i dłużej, da Pan Bóg, zabawię.

Pisz do mnie: à Lille (Nord), cher Mr. Théry Square Jussieu.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

88. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3489)

Tournay, 14 wrześ.[nia] 1877 [r].
Place St. Jean, 12

Mój drogi Ojcie Władysławie.

Jestem w Tournay; nadwyrężyłem sobie kolano i muszę parę dni w łóżku przeleżeć. Telegrafowałem do Ciebie wczoraj, że jeżeli ks. Jan (Koźmian) do Paryża przyjedzie, jak mi o tym z Rzymu doniesiono, a będzie miał czas i chęć widzenia się ze mną, przez co by mi wielką zrobił przyjemność, to niechby przyjechał tu do Tournay. Dotychczas nic mi nie odtelegrafował, więc zapewne nie przyjeżdża.

Doktor zapowiedział, że jutro mogę dalej jechać, więc wieczorem wyjadę do Boussu, gdzie zabawię niedzielę, a w poniedziałek zapewne ruszę do Lille. Gdyby ks. Jan chciał przyjechać w niedzielę, to niechaj przyjeżdża wprost z Paryża do Boussu, pociągiem, który idzie przez Valeruiennes i wychodzi z Paryża albo o godz. 6 z rana (i staje w Boussu o 3⁴⁹, po poł.[udniu]), albo o 10-ej zrana i staje w Boussu o 7³¹ wieczorem. Boussu jest między Valencieunera a Mons. Przyjechawszy do Boussu niech się każe zaprowadzić do hospice du S. Coeur, gdzie ja będę już, i będę mógł mu dać kwaterę. Jestem tam bowiem jak u siebie. Jest to gniazdo owych pomocniczek parafialnych, o których Ci przeszłego roku mówiłem, a dla których Pan Bóg dał mi i tego roku wiele uczynić wspólnie, czyli raczej z polecenia biskupa. Gdyby przyjechał (ks. Jan) wieczorem, to mógłbym się z nim tam zabawić przez poniedziałek.

W tych dniach, może jutro, pojutrze, przyjedzie zapewne do Paryża brat Stefan, Polak z Rzymu, którego zna dobrze Ojciec Adolf, pod imieniem braciszka, z owej rodziny do której O. Adolfa wprowadziłem. Nie piszę o nim nic więcej, za widzeniem się opowiem. Otóż proszę Cię mój drogi Ojcie Władysławie, a nawet polecam, abyś go do domu przyjął i dał mu uczciwy kącik; obchodził się z nim z miłością i z szacunkiem, które ja sam mam dla niego, bo go mogę nazwać prawdziwym braciszkiem mojej duszy; jednym słowem chcę, abyś go traktował jak rodzzonego mego

brata. Zabawi on zapewne aż do mojego przyjazdu. Trzeba mu zostawić zupełną wolność i dbać o jego potrzebach. On małym czym żyje, zwykle herbatą, chlebem i jajami, bo mięsa nie jada. Co dla niego zrobisz, to jakbyś dla mnie zrobił. Rachuję na Ciebie. [Księżna de la Tour d'Auvergne odpisała, że jednak mimo mego listu ne renome pas a s'eutendre avec moi, kiedy będę w Paryżu. Żegnam Cię i błogosławię z całego serca. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

89. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3490)

Boussu, 17 wrześ.[nia] 1877 [r].
hospice S. Coeur.

Mój drogi Ojcie Władysławie.

Właśnie chciałem do Ciebie telegrafować, że jestem tutaj i czekam na wiadomości, kiedy Twój z wczoraj datowany [list] mnie doszedł. Dziękuję za list i zaraz odpisuję, że tu kilka dni zabawię, więc drugi raz jeszcze pisać do mnie możesz, a jak ks. Jan przyjedzie, a mnie zechce odwiedzić, to go tu czekam z wielkim upragnieniem. Będzie tu miał bardzo miłą gospodę, będziemy sami do woli, i nikt o tym wiedzieć nie będzie, że tu był u mnie. Przynajmniej do piątku tu zabawię.

Do Lille pojadę wprawdzie, ale wątpię, abym tam zabawił dłużej, bo się zmieniły niektóre okoliczności. Za to będę parę dni dłużej w Amiens. Pozdrów kochanego o. Chauland serdecznie. Z biednym Naganowskim nie wiem, co począć. Czy przyjąłby tu jakieś miejsce w Belgii? Na przykład zecera w drukarni katolickiej w Tournay? A może by go zrobili korektorem łacińskim? Ks. Chauland niechby do mnie napisał. Reszta później, szczególnie w Paryżu, ale Ty zawsze pisuj do mnie.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

90. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3491)

Boussu, 24 wrz.[śnia] 1877 [r].

Mój drogi Ojcie Władysławie.

Za parę godzin stąd wyjeżdżam do Lille. Proszę listy przesyłać do Lille (Nord) chez mr. Delcourt, rue de Wazemmes, 129. Czy to być może, że ks. Koźmian zmarł, jak donoszą, w Wiedniu, 19 t. m.?

Da Pan Bóg, za dni 10 spodziewam się być w Paryżu, a może prędzej. Jakżebym pragnął widzieć się z ks. Dunajewskim. Tymczasem proszę bardzo serdecznie mu się pokłonić.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Ks. Adolfa ściskam, kłaniam [się].

91. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 259)

Lille, 25 września 1877 r.

Mój drogi Ojcie Walerianie.

W tej chwili otrzymuję tutaj list od Ojca Juliana, w którym mi donosi, że mój list pisany 3 tygodnie temu do O. Leona nie doszedł. W tamtym liście pisałem, a teraz powtarzam, że już nie proszę Ciebie, abyś w tym roku przybył do Paryża, ale razem z Tobą tę rzecz na przyszły, da Pan Bóg, rok odkładamy.

Przyłączam tu sprawę nadesłaną mi z Poznańskiego i proszę o jej załatwienie, a zarazem przesyłamy przeznaczone na to 5 mareków pruskich. Dodaję także liścik do Brata Stefana w odpowiedzi na jego. Na list O. Juliana nie mam nic w szczególności do odpisania, chyba to, żeście dobrze zrobili odmawiając owemu Leichterowi z Poznańskiego kwalifikacji na przyjęcie do Zgromadzenia. Zresztą za list i za interesujące wiadomości w nim zawarte serdecznie O. Julianowi dziękuję.

Naganowski przyjechał do Belgii, nie wiem, co z nim zrobić. Przyjechał w 10 minut po moim wyruszeniu z Belgii. Polecę go tam paru osobom. Jutro albo pojutrze wyślę stąd w osobnym liście zabezpieczonym przyręczone 500 fr. Kwesta moja tegoroczna zupełnie się nie udała, bo też nie mogła się udać w Holandii. Tam trzeba młodego bieguna z dobrymi piersiami i nogami, nie tak jak w Belgii. Ale tutaj drugiej kwesty po przeszłorocznej nie mogłem rozpoczynać. Zresztą zdrów jestem dzięki Bogu. Tu w Lille parę dni zabawię, zapewne jeszcze i w Amiens. Z przyszłym miesiącem spodziewam się stanąć w Paryżu, a chciałbym podczas wyborów już nie być we Francji. W każdym razie pod koniec października mamy nadzieję zobaczyć się z Wami, da Pan Bóg. Śmierć ks. Koźmiana bardzo ciężkim jest ciosem. Fiat voluntas Tua! Trzeba będzie prosić rodziny, aby nam zwrócili wszystkie nasze listy, które on zachowywał. Można by o tym pomówić z ks. kardynałem.

Wszystkim Ojcom i Braciom przesyłam moje najserdeczniejsze pozdrowienia i błogosławieństwa. Ciebie mój drogi Ojciec Walerianie polecam w szczególny sposób miłości Pana Jezusa, a siebie Twojemu sercu. Kochaj i módl się! Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

92. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3492)

Chateau Condé Folie, 30 września 1877 [r.]

Mój drogi Ojciec Władysławie.

Przyjechałem tu wczoraj. W Lille tak mało miałem czasu, że nie mogłem Ci donieść o moim wyjeździe. Listy Twoje otrzymałem. Naganowski przyjechał do Boussu w kilka minut po moim wyjeździe. Dali mu tam na drogę do Tournay. Panom Desclee w Tournay zarekomendowałem go pod warunkiem, żeby go śledzili i dobrze strzegli i nie dawali mu zaufania tylko według postępowania jego. Do Amiens nie mogę Cię sprowadzić, jakbyś życzył, bo w Amiens zgoła nie będę się zatrzymywał, tylko stąd wprost przez Amiens do Paryża, da Pan Bóg, podążę. Conde Fo-

lie znajduje się przy stacji Longpre; na drodze z Amiens do Abbeville i Calais, jest stąd jeszcze kilka stacji do Amiens. Da Pan Bóg będę w Paryżu pojutrze, we wtorek pociągiem, który przybywa o 1⁴⁰. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] O moim powrocie mów w ten sposób, żeby nic nie wiedzieli nieproszeni goście.

93. List do O. Waleriana Przewłockiego CR (ACRR 260)

Paryż, 16 paźdz.[iernik] 1877 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Walerianie.

Dla bardzo ważnych powodów nie będę mógł wyjechać z Paryża, aż chyba za tydzień.

Bardzo mi przykro, że do Was w tych czasach nie pisałem. Byłem kilka dni w łóżku na katar, który mi spadł na płuca, a potem tyle tu mam do czynienia, że mi nic czasu wolnego nie zostaje, a nad siły pracować nie chcę i nie powinienem. Nie było zresztą nic nagłego do doniesienia. Do Ojca Stefana pisałem, żeby na koniec wakacji przyjeżdżał do Rzymu.

Brewiarz dla kardynała Monaco, który mu Kolegium ma ofiarować, już zapewne do Was przyszedł pod moim adresem; bo wyprawiony przed trzema tygodniami z Tournay. Zapewne już go posłałeś do Subiaco, żeby na ś[w]. Jana Kantego albo na ś[w]. Rafała mógł być ofiarowany.

Przyłączam tu jeden interes, jeżeli można do załatwienia. Był tu O. Konstanty i już wyjechał na powrót. Ogołociłem się na jego korzyść, czyli raczej naszej misji w Adrianopolu, bo mu dałem 800 fr., co jednak bardzo mało dla nich. Staramy się tu coś uzyskać. To było przyczyną, że Wam nie posłałem zapowiadanych 500 fr. Pan Bóg zaopatrzy. Na dzisiaj proszę, choć kilka słów przyjąć. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Spodziewam się przed moim wyjazdem z Paryża coś porządniejszego napisać. Tymczasem pozdrawiam, dziękuję i błogosławię wszystkich Ojców i Braci. Pan Jezus z nami.

94. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2221)

Bordeaux, 27 paźdz.[iernika] 1877 [r].

Najdroższy mój w Panu Ojcie Julianie.

Wczoraj wyjechałem z Paryża; ale od ostatniego mego listu do O. Waleriana w takim byłem braku czasu, że z Paryża nie udało mi się w czas donieść o moim zamierzonym wyjeździe. Przybyłem tu do Bordeaux wczoraj wieczorem razem z O. Władysławem, który mnie odprowadza do Lourdes i stanęliśmy u państwa de Tillac dobrych naszych znajomych i przyjaciół naszego Zgromadzenia. Jutro będziemy w Lourdes, da Pan Bóg, gdzie nie udało mi się być przeszłego roku, a będę szczęśliwy, że będę mógł tam być tego roku.

Nie wiem właściwie, kiedy w Rzymie stanę, bo myślę znowu tylko we dnie podróżować, a tym sposobem trzeba będzie nocować w Tuluzie, w Cette, w Cannes albo Mentone, w Genui, w Spezia, a nareszcie w Rzymie, co stanowi sześć dni od wyjazdu z Lourdes. Zapewne tedy 6 albo 7 listopada, da Pan Bóg, będę w Rzymie. Nigdy może z taką chęcią i przyjemnością nie wracałem do Rzymu jak tego roku. Niechże Pan Bóg temu memu powrotowi raczy błogosławić. Bardzo już pragnę Was wszystkich zobaczyć i pozdrowić, i być raz z Wami.

Z łaski Bożej zupełnie teraz zdrów jestem w Paryżu, z początku miałem trochę kataru, który mi spadł na piersi był i trzymał mnie kilka dni w łóżku. To przedłużyło też tam mój pobyt. Sprawy i interesy odkładam do naszego zobaczenia się. Możesz mi pisać 4-go albo 5-go do Spezia, jeżeli chcesz coś mi powiedzieć o O. Luigi, lub co do niego. Do zobaczenia tedy mój najdroższy. Ale, ale, ja nic nie mam przeciwko temu, żeby matka Marcelina zajęła się O. Michałem, jak on sobie tego życzy. Nie wiem tylko, jakim sposobem skłonić matkę Marcelinę, żeby się

do tego wzięła. Jeżeli możesz to od siebie uczynić, to uczynić; możesz nawet powiedzieć, że nie tylko nic nie mam przeciwko temu, ale widziałbym to z przyjemnością. Pan Jezus z Nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

95. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3494)

Rzym, 18 listop.[ada] 1877 [r].

Drogi mój Ojcie Władysławie.

List z Boussu może dlatego wydał Ci się chłodnym, że oczekiwałeś gorącego. W rzeczy zaś samej prostą rzeczą było, że przed poznaniem się pisała do Ciebie z poszanowaniem. Potem da Pan Bóg poznać ją lepiej i lepiej osądzisz. Z biskupem z Tournay widziałem się parę razy. Bardzo chętnie przyjmuje Cię na wizytatora i da Ci władzę na spowiednika nadzwyczajnego. Przed samym wyjazdem z Belgii, biskup dał im kapelana, którym jest stary, zasłużony, i jak mi mówił, bardzo do rzeczy proboszcz. Ten będzie spowiednikiem zwyczajnym. Hrabia Nedonchel kupił dom przyległy, aby w nim urządzić apartament dla tego kapelana. Zapewne, że w tym samym domu urządzią pokój gościnny i dla Ciebie także. Ten dom jest obok klasztoru. Bardzo mnie cieszy Twoja dobra i święta życzliwość z Bożą, jak ją nazywasz, rodziną. Bogu za to dziękuję.

A teraz rzecz główna. Napisz mi wszystko, co słyszałeś o mnie, o innych Ojcach, o Boussu, itd. O sekrecie możesz być najpewniejszym; zresztą listy mnie bezpośrednio dochodzą i nigdy nie było przykładu, żeby coś się z nimi stało. Proszę Cię tedy o to i myślę, że mi oddasz prawdziwą przysługę. Z serca i z duszy oddaję Cię Panu. Pozdrawiam także serdecznie Ojca Adolfa. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Wszyscy tu osądzili (znawcy), że moje fotografie, szczególnie wielkie, bardzo niedobrze są wykonane. Powiadają, że to partacz nie artysta, które je niby poprawiał; że daleko lepiej byłby zrobił, gdyby był się ich nie dotykał i zostawił tak, jak spod

szkła wyszły. Ale nie mów tego Druchlińskiemu. Do zobaczenia. Pisz prędko, a ja Ci odpiszę, da Pan Bóg.

96. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3495)

Rzym, 24 list.[opada] 1877 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Władysławie.

List Twój wczoraj otrzymałem, i odpisuję natychmiast, przyłączając Twoją nominację. Zauważysz w tej nominacji to wyrażenie: collatis cum consultoribus nostris consiliis; bo rzeczywiście Twoją nominację wniosłem na radę główną, i wszyscy Ojcowie radni zgodzili się na nią. To Ci będzie wskazówką, jak Pan Bóg rzeczy postawił. Teraz tylko, mój najdroższy, pilnujże się i przypomnij wszystko, co Ci mówiłem i szczerze z Panem Bogiem się rachuj, a tak postępuj, żeby nikt ani słówka nie mógł przeciwko Tobie powiedzieć. Twoich dalszych listów czekam i proszę, żebyś z pisanem nie zwlekał. Ojca Adolfa najserdeczniej pozdrawiam; Ciebie do serca przyciskam i obu z całej duszy błogosławię. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

97. List do O. Szymona Kobrzyńskiego CR (ACRR 3052)

Rzym, 21 marca 1878 [r].

Mój najdroższy księżu Szymonie²⁷.

Bardzo mnie zajmowała cała Wasza historia i podróż z Adryanopola do Smirny, bardzo mnie ucieszyło dobre przyjęcie jakie-

²⁷ KOBRZYŃSKI KAROL SZYMON CR – (1834-1905). Świecenia kapłańskie przyjął w 1860 r. Misjonarz w Bułgarii w latach 1864-1888 i w latach 1899-1902. W latach 1888-1898 pracował w parafiach oo. zmartwychwstańców w Chicago (w kościołach św. Stanisława Kostki i św. Trójcy), gdzie założył Arcybractwo Najświętszego Oblicza P. N. J. Chr. W latach 1896-1901 był członkiem rady generalnej. Zmarł w Rzymie 5 stycznia 1905 r.

goście w tym ostatnim miejscu doznali. Piszę list dziękczynny do m[onsi]g[no]ra Spaccapietra, który razem z tym zapewne do Smirny przyjdzie. Wychodzi razem. Piszę też do arcybiskupa o Waszym pielgrzymie do Jerozolimy i zamawiam na prędej lub później gościnność z powrotem Waszym do Smyrny. Do przełożonego franciszkanów napiszę jutro.

Ojciec Władysław posłał Wam 800 fr., i z tego się cieszę. Ponieważ macie te pieniądze, moglibyście odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy na Wielkanoc, a potem wrócić lub nie wrócić do Smyrny, jakby się z okoliczności pokazało. Jest w tym interes Zgromadzenia, który Wam opiszę w krótkości. Księżna de la Tour d'Auvergne (jedna z najznakomitszych rodzin francuskich, ale ona sama Włoszka z urodzenia), zakupiła w Jerozolimie Górę Oliwną, to jest to wszystko, co można było z tej góry kupić, bo jedna jej część jest wakuf, na której stoi meczet i tej nie można było dostać. Ta księżna podzieliła swoją własność na trzy części: jedną część (spadzistość góry ku wschodowi i Morzu Martwemu) oddała karmelitkom i już one tam są; drugą część (spadzistość na południe) oddała księdzu Ratisbonne; a trzecią część, najważniejszą, najpiękniejszą (spadzistość na zachód ku Jerozolimie, wprost naprzeciw ruin dawnej świątyni, od której ją przedziela dolina Jozafata) ofiaruje nam i gorąco nastaje, abyśmy to przyjęli. Będąc przeszłego lata i jesieni w Paryżu widziałem się kilka razy z księżną, a nawet w miesiącu października miałem razem z nią sam jechać do Jerozolimy, tylko wypadki przeszkodziły.

Trzeba wiedzieć, żeśmy jeszcze nie przyjęli stanowczo tej ofiary, tylko taką dawałem zawsze odpowiedź ks[ię]żnie, że wprzód dy muszę zobaczyć albo przez siebie, albo przez innych, a potem dopiero damy odpowiedź, czy przyjmujemy. Otóż niedawno pisała znowu do mnie księżna, a jak się dowiedziała z odpowiedzi, że dwóch naszych Ojców jest w Smyrnie, natychmiast napisała drugi list do mnie prosząc, abym jednego z nich albo obu posłał do Jerozolimy pod pozorem pielgrzymki na Wielkanoc (bo nie potrzeba, ażeby przed dobiciem targu i ukończeniem całej sprawy wiedział kto o niej), a oni, to jest Wy tam w Jerozolimie zobaczycie się z jej pełnomocnikiem, który tam mieszka, a którego ona nazywa swoim

Alter ego; ten Wam wszystko pokaże, o wszystkim objaśni; Wy zobaczycie i zdacie mi sprawę. O taką tedy rzecz tu idzie. A więc w imię Boże, skoro ten list odbierzecie, a nie będzie żadnej słusznej i ważnej przeszkody ruszajcie zaraz do Jerozolimy. Powiedzcie arcybiskupowi w Smyrnie, że jedziecie tam za moim błogosławieństwem na pielgrzymkę, aby skorzystać z tego czasu, w którym jesteście bez zajęcia, i odbyć raz w życiu tę pielgrzymkę jedyną, że nie wiecie, jak długo w Jerozolimie zabawicie, bo tam spodziewacie się znaleźć znajomych, którzy może Was zatrzymają (nie mówcie jakich, tylko gdyby pytał powiedzcie, że ja Wam o tym pisałem, i że będziecie mieli ode mnie w Jerozolimie listy objaśniające); ale że w każdym razie zamawiacie sobie na powrót gościnność jego w Smyrnie, bo gdyby przez czas Waszej podróży i pobytu w Jerozolimie Moskale jeszcze nie wyszli z Adrianopola, Wy będziecie musieli w pobliżu (to jest w Smyrnie) czekać na tę chwilę. Co do mnie, ja myślę, że Moskale będą długo jeszcze gościć w Adrianopolu i nie wiem nawet, czy go oddadzą, przetoż zdaje mi się, że Wasz pobyt w Jerozolimie będzie się mógł przedłużyć, jeżeli rzeczy pójdą pomyślnie.

A teraz oto są instrukcje na Wasz pobyt w Jerozolimie, które wypisuję z listu księżnej, proszę pamiętać jej nazwisko: *princesse de la Tour d'Auvergne*.

Przybywszy do Jerozolimy macie pójść jak wszyscy pielgrzymi mieszkać a casa nuova, dai padri di Terra Santa, którzy w tym czasie dają mieszkanie i pożywienie aż 300 osobom zwykle. Po kilku dniach, podczas których porozumiecie się z pełnomocnikiem księżnej, będziecie się mogli udać na mieszkanie na samą Górę Oliwną, gdzie tuż koło gruntu do nas należeć mającego, jest domek należący dawniej do księżnej, a teraz zdaje się do karmelitek, o czterech pokojach tylko, ale dla Was dostateczny; wszelako i to zależeć będzie od tego, co Wam powie pełnomocnik. Księżna pisze, że Wasz pobyt w tym domku można przed ludźmi będzie wytłumaczyć (bo zawsze chodzi o to, żeby ludzie przed czasem nie wiedzieli o naszych zamiarach) tym, że to jest pobyt na próbę, że może zostanieie kapelanami (*aumoniers*) karmelitek, które właśnie takiego *aumonier* potrzebują. Ale i tu trzeba wprzód poro-

zumieć się z pełnomocnikiem. Główną jest dla mnie rzeczą, abyście to wszystko tam na miejscu obejrżeli, osądzili i potem zdali mi dokładny raport, jakie to na Was zrobiło wrażenie.

Rzym, 21 marca 1878.

Teraz z mojej strony ja Wam się przyznam, najdrożsi moi, że ja w duszy pragnę naszego osadowienia się w Jerozolimie. Wskutek tego, a nawet i samo w sobie uważam to ofiarowanie nam Góry Oliwnej za rzecz opatrzną i pochodzącą od Pana Jezusa. Nie można sobie pomyśleć w historii świętej, w historii świata piękniejszego i świętszego miejsca. Panuje ta wyżyna Góry Oliwnej nad grołą Gethsemani. Tu uczył Pan Jezus „Ojcie nasz”, tu Apostołowie ułożyli „Credo”; o dwa kroki stąd (tam gdzie meczet) Pan Jezus wstąpił do nieba. Miejsce Wniebowstąpienia byłoby tym sposobem pod strażą Zmartwychwstańców! Itd., itd., itd.!!

28 marca. Oto tydzień cały nie mogłem się zabrać do dokończenia tego listu, a tymczasem przyszły Wasze listy z 22 marca. Deo gratias!

1. Odpisuję na nie naprzód, żebyście pod żadnym względem do Adryanopola nie wracali, póki tam są Moskale.

2. Ponawiam moje życzenie i polecenie, abyście odbyli podróż do Jerozolimy. Mam nadzieję, że pomimo spóźnienia tego listu przybędziecie jeszcze na Wielkanoc tamże. Zresztą nic nie będzie szkodziło, choćbyście tam i później przybyli.

3. Pełnomocnikiem ks[ię]żnej de la Tour d’Auvergne w Jerozolimie jest capitaine Guillemot. Trzeba się o nim dowiedzieć (gdzie mieszka) od innych osób, może najlepiej od Konsulatu francuskiego. Ks[ię]żna prosi, aby się nie dowiadywać o nim od karmelitek, ale to mi się zdaje prośba niepotrzebna, bo oczywista, że wprzód musicie widzieć się z tym kapitanem Guillemot. Prosi także, aby nie mówić karmelitkom tak o wszystkim od razu. Jednym słowem trzeba, abyście we wszystkim porozumieli się wprzód z tym pełnomocnikiem.

Trzeba, abyście dobrze wiedzieli, o co mnie idzie. Idzie o to

czy przyjąć, czy nie przyjąć ofiarę księżnej? Ja pragnąłbym ją przyjąć, ale trzeba wiedzieć, co to jest. Więc macie wszystko obejrzyć i mnie donieść. Prócz tego zdaje mi się, że moglibyście tymczasowo wziąć to niejako w posiadanie, na próbę, mieszkając tam na miejscu, dopóki Was na powrót Pan Bóg do Adrianopola nie powoła, czego ja tak prędko nie przewiduję, a nawet nie wiem, czy to w tych czasach przyjdzie do skutku, to jest przed wybuchnięciem wielkiej i powszechnej wojny, i jej skończeniem.

4. Trzeba, żebyście jeszcze i to wiedzieli, że osadowienie się w Jerozolimie nowych zgromadzeń nie jest dotychczas uprawnionym lub dozwolonym. Trzeba będzie tu w Rzymie tę rzecz wprzód przeprowadzić. Więc i dlatego jeszcze nie trzeba nic o tych projektach przedwcześnie mówić, ani nawet z patryarchą, chociaż zdaje mi się, że on byłby za tym; tylko że Ojcowie Ziemi Świętej opierają się i mają za sobą swoje przywileje, albo raczej tradycje, bo prawa niezaprzeczonego i bez wyjątku nie ma. Trzeba tedy ostrożnie i bardzo ostrożnie postępować. Tymczasem będziecie mieli przez pewien czas b.[ardzo] miły tam pobyt, którego Wam winszuję, a nawet powiem że zazdroszczę. Niechże Wam Pan Jezus i Marya Najś.[wiejsza] obficie błogosławią.

W Ich miłości Wasz ks. Piotr

[P. S.] Adresuję pod adresem misjonarzy, bo to łatwiej się dostanie, w Jerozolimie będę adresował przez patryarchę.

98. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3559)

Rzym, 24 marca 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Odpisuję bez zwłoki na list w tej chwili od Ciebie otrzymany z 21 t. m.

1. Do księżnej Galliera listu w przeszłym roku nie oddałem, gdyż w Paryżu nie było jej, ani kiedy jechałem, ani kiedy wracałem. Mógłbym go jeszcze w papierach odszukać; ale oszczędzam

sobie próżnej pracy, bo się Ci na nic nie przyda.

2. Notatkę o pani Augustowej, przeznaczoną dla m[onsi]g-[no]ra Czackiego, w tej chwili odesłałem.

3. W tych dniach mam pisać do Boussu, więc o Tobie osobno napiszę. Co nie przeszkadza, jak tam będziesz jechał, a mnie dasz znać o tym, abym Ci jeszcze dał kilka słów do tej osoby.

4. Ani Ojciec Julian, ani O. Walerian nie mówili mi, abym z sobą nie brał więcej Braci na wakacje. Owszem, Ojcu Julianowi tak się podobała moja myśl bliższego porozumienia się mego i wtajemniczenia Braci w te rzeczy, których zdaje się udzielił mi Pan Bóg dla Zgromadzenia, że nareszcie on sam chciał także ze mną jechać i mnie pomagać, nawet do Spoleto. Pokazało się jednak, że w Spoleto trudno o mieszkanie i po wielu namysłach stanęło, że pojedziemy do Subiaco. O. Walerian kupił drugiego konia (bardzo tanio, a bardzo dobrego, z którego niesłychanie jest zadowolony), ażebym mógł jeździć i wracać własnym powozem, bo i powóz przerobił do dyszla. Więc tak rzeczy stanęły, i da Pan Bóg, już na 19-go czerwca lub około tej daty, do Subiaco ruszymy.

5. Pani Thayer dała mi przeszłego roku 200 fr., ale na Zgromadzenie. Trudno, żeby co dała na Kolegium; bo ona nie tak bogata jak się zdaje; swoim majątkiem zresztą rozporządziła, uczyniła zapis z prześlicznego, więcej niż milionowego Chateau i domaine na arcybiskupstwo w Bourges, a zachowała sobie tylko to co potrzeba na utrzymanie swej pozycji na świecie, bo do klasztoru nie pozwolił jej spowiednik wstępować. Zapewne i wydatki na dobre uczynki ma już z góry rozdzielone i mało co ma na luźne cele. Zresztą, ja do niej sam wprost napiszę, bom jej winien jeszcze odpowiedź, jeżeli zechce to się sama zgłosi.

6. O owej sławnie bogatej Amerykance słyszałem tu w Rzymie od pani de Montalembert. Czy ta ostatnia jest w Paryżu? Mogłaby może dopomóc, a w takim razie dałbym list. Jej adres zapewne wiadomy Ojcu Władysławowi. Jest na rue du Bac, n[r.] 40 czy 42, czy 44. Proszę się dowiedzieć czy jest w Paryżu, czy też na wsi. A w ostatnim razie wziąć jej adres.

7. List rekomandacyjny do biskupa orleańskiego przyłączam.

Zdaje się, że to wszystko na dzisiaj. Siostrze Róży dzisiaj jeszcze pokłonię się, ona mnie zawsze o Ciebie pyta. Pani Borzęcka wyjechała w przeszłą niedzielę na noc, 19 maja. Pisała mi z Wenecji 22-go, gdzie zdrowo wszystkie zajęwały.

Ojciec Julian niedomaga, co mnie nie cieszy. Proszę się modlić i kazać modlić. Zresztą jako tako, a w Panu najlepsze nadzieje. Pan Jezus z nami.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr

99. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3560)

Rzym, 29 marca 1878 r.

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Właściwy list zaczyna się na odwrotnej stronie, od której zacząłem w pisaniu, bo ta, na której teraz piszę stała się ostatnią. Ale, żeby list miał porządną postać piszę i tu słów kilka wiadomości.

1. Że O. Rafał de Carolis przyjechał; są niektóre trudności, ale te, da Pan Bóg, łatwo się dadzą uchylić. Idzie o jego matkę.

2. Że siostra Róża pytała mnie dziś o Ciebie i kazała się kłaniać. Zawsze ta sama.

3. Że na via Leone wszystko w porządku, a pani Borzęcka dowiedziawszy się z boku o fundacji w Boussu, powzięła do niej wielką sympatię, zdaje mi się pocziwają i w porządku przed Bogiem.

4. Żeśmy wszyscy dzięki Bogu zdrowi. Reszta, to jest rzecz główna następuje na drugiej stronie.

Twój cały w Panu ks. Piotr

+

Rzym, 29 marca 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Leonie.

Telegrafowałem wczoraj do O. Władysława (na wszelki wypadek, jeżelibyś jeszcze nie był przyjechał do Paryża), aby Ci powiedział wstrzymać się z wizytą do arcybiskupa. Powody tego są następujące;

Kardynał arcybiskup paryski błagał papieża, aby raczył zabronić we Francji wszelkich publicznych składek wyjąwszy jednej, jedynej, na kościół Sacre Coeur, bo ta składka bardzo niedostatecznie idzie, a inne składki są temu przyczyną. Przyszedł do mnie wczoraj wieczór z tą wiadomością O. Karol, wracający od kardynała Monaco, który mu to z wielkim zasmuceniem powiedział jako rzecz, której mu sam papież udzielił, a zarazem dał wiedzieć, że już się na to zgodził i zabronił składek nawet Ś[więto] Pietrza, nawet na Propagację Wiary. Doprawdy, aż mi się wierzyć temu nie chce, ale cóż, kiedy to sam papież powiedział kardynałowi. Kardynał bardzo jest zakłopotany tą nieprzewidzianą przeszkodą i zatrwożony tym, że się składka nie uda; i nas się pyta: „co tu robić”? Jako skutek zaś tej woli papieża już publicznie oświadczonej, powiedział, że nie może teraz dać listu polecającego do nuncjusza; co zresztą samo z siebie już się rozumie. Ale jak odpowiedzieć na to: „co tu robić”?

Mój najdroższy, mnie się zdaje, że prywatnie można będzie mimo wszystko składki zbierać, nawet z upoważnieniem arcybiskupa, a potem innych biskupów. Tu tylko idzie o pozyskanie arcybiskupa i jego pozwolenie na taką składkę prywatną. Zajmie to nieco więcej czasu, ale cóż robić? Arcybiskup nie może się lękać, aby taka składka prywatna w Paryżu mogła na serio robić konkurencję owej składce na Sacre Coeur; a jak on pozwoli, tedy i inni biskupi łatwo pójdą za jego przykładem. Główną tutaj rzeczą jest trafienie do serca, że tak powiem, i pozyskanie arcybiskupa. Hoc opus hic labor. Otóż zdaje mi się, że w tym może Ci bardzo pomóc O. Władysław. O tym już nie mówię, że ma u arcybiskupa zachowanie, który mi o nim najpiękniejsze rzeczy mówił; ale

O. Władysław ze swojej strony ma doświadczenie, jak z arcyb.[i-skupem] postępować najlepiej i najlepiej doń trafić, a potem zna wszystkie drogi, między którymi, zdaje mi się, najskuteczniejszą jest wikary generalny ks. Lagaride, szczególniejszy Ojca Władysława przyjaciel. Da Ci to zarazem okazję do przyjacielskiego wspólnego traktowania spraw z O. Władysławem, a tym samym do serdeczniejszego z nim stosunku, o który mi tak łatwo chodzi. A więc nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło; bo moim zdaniem jedna godzina dobrego, serdecznego stosunku ze swoim bratem więcej przed Panem warta, aniżeli wszystkie pieniądze, które byś mógł na składkach zebrać. Czy Ty czujesz najdroższy, jak mi o to idzie prawdziwie przed Panem? Oto co na dzisiaj. Naradźcie się, czy nie wypadnie, abym ja nowy list do arcyb.[i-skupa] napisał; chociaż zdaje mi się, że na danym Ci przeze mnie opierając się, będziesz miał dostateczną podporę. Wysłaliśmy Ci parę listów z Rosji nadeszłych. Tymczasem bądź zdrow, niech Pan Jezus będzie z Tobą we wszystkim, kochaj mnie i módl się, jak ja to czynię, a Pan Jezus i Maria z nami we wszystkim.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

100. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3561)

Rzym, 7 maja 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

W tej chwili otrzymuję nieprzyjemny list z Bone do Ciebie adresowany. Odsyłam Ci go, żebyś nań odpisał. Już wiesz, że podanie w sprawie ś[w]. Jozafata wręczyłem sam Ojcu Świętemu, całą zaś masę suplik, ową księgę przez Ciebie mi zostawioną oddałem sekretarzowi Rytów, z kopią owego mego podania do papieża.

Ojciec Karol odczytał mi Twój list do niego. Chętnie napiszę do biskupa orleańskiego (do którego w tych dniach Czacki ponownie pisał dziękując za już, a prosząc o jeszcze); ale chciałbym wiedzieć dokładniej, o co go mam prosić. Mnie się zdaje, że

to wiele będzie zależało od tego, jak Ty z biskupem się postawisz i jakie u niego znajdziesz wzięcie. W każdym razie napiszę.

Tego roku w Boussu kochana matka du Coeur de Jesus cierpiała w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek Mękę Pana Jezusa w bardzo uderzający sposób, może wydatniejszy jeszcze, wyrazistszy, niżeli przeszłych lat. Panna Sylwia opisała mi pokrótce całe przejście. Posyłam Ci tu takowe w odpisie, bo myślę, że dobrze będzie, jeżeli je przeczytasz przedtem nim się z nią, to jest z matką du Coeur de Jesus będziesz w Boussu widział.

Po przeczytaniu proszę, abyś ten opis oddał Ojcu Władysławowi, aby i on go przyczytał. Piszę do niego o tym. Siostra Rozyna ciągle o Ciebie się dopytuje i zasyła Ci wyrazy najlepszych swych uczuć.

Panie Borzęckie wybierają się do kraju, i to już za kilka dni. Celka bardzo pocziwie cieszy się Twymi listami. My tu dzięki Bogu zdrowi jesteśmy; ale febry braciszków nie chcą ustąpić, z czym prawdziwa jest bieda. Jedni z Ojców i Braci pojedą na Mentorellę, drudzy [do] Subiaco. Dla mnie Subico niepodobne mimo wszelkiej tam wygody na miejscu, bo aby się tam dostać trzeba 12 - 14 godzin, w powozach dla mnie coraz bardziej niemożliwych, nie rachując już nawet kurzu w drodze tak niedobrego na piersi. Szukam, gdzie się osadowić: czy w Spoleto (za czym wiele przemawia), czy w S.[an] Vito, gdzie znowu nie tak łatwo się dostać, czy też w Genzano, najbliżej od Rzymu, ale gdzie powietrze nie już do spoletańskiego, ale i od S.[an] Vito jest pośredniejsze. Jest to dla mnie sprawa niemała, bo od tego zależy możebność pracowania przez lato, a to dla mnie coraz bardziej jest rzeczą sumienia, aby moje prace kończyć. Polecam to Twoim modlitwom.

Żegnam Cię na dzisiaj mój drogi i najdroższy Ojcze Leonie, przyciskam Cię do serca w miłości Pana i w tej miłości Jezusa i Maryi jestem.

Twój najoddańszy ks. Piotr

101. List do O. Michała Brzezińskiego CR (ACRR 2134)

Rzym, 5 czerwca 1878 [r.]

Mój najdroższy w Panu O. Michale.

Na wyjazd do wód i na kurację tamże, to jest w Franzensbad, że najchętniej się zgadzam. Wyjeżdżam tuż tuż do Subiaco, więc nie mam czasu na dłuższy list, za co przepraszam.

Pisałem wczoraj do matki generalki, ale zapomniałem wspomnieć o Tobie. Więc gdyby potrzebna była z mojej strony prośba o zaliczenie Ci z góry pieniędzy, to przewielebnej matki o to upraszam, a Ciebie bardzo proszę o oszczędność. Niech Ci Pan Bóg błogosławi, mój najdroższy Ojciec Michale, a ja Ci z całego serca błogosławię.

Twój w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr

102. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3496)

Rzym, 5 czerwca 1878 [r].

Drogi mój i najmilszy O. Władysławie.

Tuż, tuż wyjeżdżam do Subiaco, więc w kilku słowach daję Ci o tym wiedzieć. Tam chcę za łaskawo[ścią] Bożą pocziwie i sumiennie nad wiadomymi pracami pracować, a Ty módl się i każ się modlić.

Pisz kilka słów do O. Leona, między którymi jest słówko, jak ma się obchodzić z matką de Coeur de Jesus, jeżeli tam się uda. Ciebie zaś proszę, żebyś mu to ułatwił, jak zechce tam pojechać, nawet sam z nim pojechał, jeżeli to uznasz za stosowne; a wszystko uczynił, żeby był dobrze przyjęty. Mnie się zdaje, że najlepiejby było pojechać do Boussu, kiedy tam nie będzie hrabiego de Nedonchel. O tym może dać znać sama matka czy jest, czy nie jest. Nie mam dziś więcej czasu do pisania.

Stefana B. raz jeszcze polecam czynnej i braterskiej troskli-

wości. Nie wyprawiać go na niepewne. Pan Jezus z nami. A pisz.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Ks. Adolfa ściskam i Stefana błogosławię.

103. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3562)

Rzym, 5 czerwca 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Z różnych Twoich listów dowiaduję się o dosyć już pomyślnym skutku Twoich zabiegów, a o jeszcze pomyślniejszych nadziejach. Deo gratias! Serdecznie się cieszę i życzę błogosławieństwa Bożego. A czemu nie piszesz do mnie? Do matki Marie du Coeur de Jesus do Boussu pisałem już o Tobie jak zapowiedziałem. A teraz wskutek tej samej zapowiedzi piszę do Ciebie także. Jak ją prosiłem o najlepsze Cię przyjęcie i zaufanie, tak i Ciebie proszę dla niej o najlepsze jej traktowanie i również dla niej zaufanie. Na jedną, ale główną rzecz zwracam Twoją uwagę, że nie jedziesz na jej egzaminowanie i sądzenie. Jak będziesz to miał przed oczyma, to będziesz umiał z nią postępować, bo tu idzie tylko o poznanie się i o wzajemne miłosne w Bogu, a rodzinne według ducha stosunki. Zresztą bardzo mi miło będzie, jak z nią w podobne wejdziesz stosunki. Jeżeli chcesz dam Ci list i do hrab.[iego] Nedonchel, chociaż może lepiej by było, żeby go ominąć (być tam np., kiedy go nie będzie), żeby nie zanadto mówiono o naszych podróżach do tej nowej Mekki, jak o Jazłowcu dawniej się wyrażano. Najlepiej o tym wszystkim naradzić się z O. Władysławem.

Jutro wyjeżdżam, da Pan Bóg, do Subiaco na pracę, którą Ci bardzo polecam prosząc o modlitwy. O. Walerian chory na chirurgiczną chorobę. Robiono mu operację. Postępski go pielęgnuje. Zresztą ma się nieźle. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Jeszcze raz Stefana B. troskliwości Twej polecam. Trzeba w Paryżu zaopatrzyć, w Galicji nic nie znajdzie.

104. List do Braci CR w Paryżu (ACRR 3053)

Subiaco pod Rzymem, 13 czerwca 1878 [r.].

Moi najdrożsi w Panu.

Bardzo Wam serdecznie dziękuję za listy wszystkie, za plany, za ostatnie wiadomości przed parą dniami tu już w Subiaco otrzymane. Za jedno tylko nie dziękuję, to jest że nie przysłaliście adresu pod jakim do Was listy posyłać, a jeżeli żadnego nie potrzeba, to i to potrzeba było napisać. Ten list tedy adresuję do Patryarchatu łacińskiego. Przed parą dniami, tu już w Subiaco, gdzie bawię od dni pięciu dopiero, wysłałem w Waszej sprawie list rekomendacyjny do patryarchy, którego kopię dla Waszej wiadomości tu przyłączam.

Dzisiaj przed chwilą skończyłem list do O. Władysława do Paryża, któremu polecam i z księżną de la Tour d'Auvergne się rozmówić, i o pieniądze dla Was się postarać. Radzę Wam abyście wprost i obszernie do Ojca Władysława pisywali o tym, co się z Wami w Jerozolimie dzieje; przez to oszczędzicie mi pracy pisanania o tym powtórnie z mej strony; biorąc na siebie pisać wprzód do mnie całą rzecz, a potem powtórnie to, co potrzeba do Ojca Władysława. O. Władysław jest bardzo pożyteczny, a razem bardzo chętny w tych sprawach, niech mu Pan Jezus za to zapłaci. A możecie mieć wszelką w nim ufność. Zresztą on jest, jakoby naturalnym pośrednikiem w Paryżu między nami a księżną.

Co do Was, moi najdrożsi, siedźcie spokojnie i cicho w Jerozolimie i Pana Boga chwalcie. Ja się na to nie mogę zgodzić, abyście mieli powracać do Adryanopola, kiedy tam są jeszcze Moskale; a że oni stamtąd nieprędko ustąpią, więc i Wasz pobyt w Jerozolimie może się przedłużyć. Jak Pan Jezus zechce. To Jego w tym sprawa. Jeżeli On nas chce mieć w Jerozolimie, to tak rzeczy poprowadzi, że nas tam osadzi. Tylko o Jego wolę nam idzie. Bardzo mi miło, że rzeczy naturalnym zdają się rozwijać porządkiem. Siedźcie cicho w Jerozolimie, nic nie robicie, a tymczasem rzeczy i wypadki rozwijają się, i pokaże się nareszcie, co Pan Jezus na końcu przyśle. A więc Pax Domini Vobiscum.

Mam ja jedną dobrą znajomą karmelitankę, przełożoną karmelitek bosych w Tuluzie. Jest ona nawet moją córką duchowną i często do mnie pisuje. Jest ona też dobrą sługą Bożą. Przeszłego roku, kiedy przez Tuluzę przejeżdżałem mówiłem jej o tym projekcie księżnej de la Tour d'Auvergne, z czego ona się ucieszyła. Jak teraz otrzymałem od Was wiadomości o nie najlepszym przyjęciu Was przez karmelitki jerozolimskie napisałem o tym do niej, a ona w też tropy napisała list do swoich sióstr jerozolimskich; powiadając im, kto my jesteśmy i winszując im tego wielkiego szczęścia, że z nami będą mogły mieć stosunki, a nawet zazdroszcząc im tego. Spodziewam się, że po otrzymaniu tego listu karmelitki tamtejsze jerozolimskie zmienią z Wami swój tryb postępowania. Proszę mi o tym donieść. Oto główne rzeczy, o których dzisiaj miałem Wam do doniesienia. Niechaj wszystko Pana chwali.

Ja tu w Subiaco jestem dla pracy, chcę raz coś dokończyć z moich prac filozoficznych i mistycznych. Pracę już rozpocząłem, nieźle dzięki Bogu idzie. Bardzo ją Waszym modlitwom polecam. Zdrowie moje z łaski Bożej znowu nieźle. Ojciec Julian nieco cherła, co mi bardzo przykro. I O. Walerian nie bardzo zdrow, ma wrzody. Zresztą wszystko dzięki Bogu nieźle idzie. Jak mi żal straty O. Aleksandra w Adrianopolu, ale piękna śmierć. Niech i to wszystko Pana chwali! Was do serca przyciskam i z serca błogosławię.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy
ks. Piotr

105. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2222)

Subiaco, 14 czerwca 1878 [r].

Mój najdroższy Ojciec Julianie.

Ojciec Antoni przed chwilą, to jest o godzinie 10¹/₂ z rana najszcześliwiej tu przybył. Dziękuję Ci mój drogi Ojciec Julianie za Twój obszerny list, na który chcę Ci teraz dokładnie odpisać.

Co do owego rekomendowanego przez Schmitta i Nasta, myślę, że można z nim wygodnie się urządzić, przypuszczając go do stosunków z Ojcami, a nie ze studentami i nowicjuszami. Przyznaję, że jeszcze wygodniej byłoby było nie przyjmować go do Mentorelli. Ale w przypuszczeniu go miałem dwie racje; 1. że od dawna w Mentorelli bywali goście zacząwszy od Hardtmutha (którego tam są jeszcze obrazy w kościele), Ciccoliniego, itd., itd. 2. A następnie, że ten kapitan wirtemberski, który prosi o ten tymczasowy pobyt, katolik zresztą, czyni to w pobożnych zamiarach, bo chce się namyślić przed Panem Bogiem, co ma dalej z sobą w życiu uczynić. Ma to być jakby rodzaj samotnych rekolekcji.

Ojciec Walerian jest rzeczywiście pedantem w wydawaniu, czyli raczej w udzielaniu innym na wydatki pieniędzy. Już mówiłem o tym z nim przed wyjazdem, ale widać, że jeszcze dobrze rzeczy nie rozumiał. Napiszę tedy dzisiaj znowu do niego o tym, lepiej rzeczy tłumacząc; a szczególnie ten punkt, że wyjąwszy wydatków zwykłych domowych, raz z przełożonym głównym ułożonych, inne wydatki nie należą do jego jurysdykcji i nie do niego należy udzielać lub odmawiać, ale powinien mnie się spytać, mnie robić uwagi, a nie Ojcom innym i postąpić podług tego, co mu powiem. Ten jest właściwy porządek i tym tylko sposobem uniknie się wszelkich nieporozumień.

Napiszę mu tedy, aby Wam posłał lir 500, jak na teraz, a na potem trzymał się tych, o których mówię, zasad. Roboty zaś proszę kończyć. Wskutek tego i innych racji, o których mi piszesz, muszę się zgodzić na to, aby O. Eustachy pozostał na Mentorelli. Zamiast jego jeden z tu się znajdujących Ojców będzie musiał do Rzymu się udać; ale ja wolę posłać tam O. Jana. Rzeczywiście tam potrzebny jest drugi kapłan. W licie tedy, który dziś chcę wyprawić do O. Waleriana zapytam również, kiedy O. Jan ma się stawić w Rzymie. Co do samego O. Waleriana wątpię, aby on mógł z Rzymu wyjechać, bo jego tumor zdaje się być w takim stanie, że on powinien pozostać w Rzymie na przypadek, gdyby się potrzebną okazała nowa operacja. Przynajmniej tak mi mówił d[okto]r. Postempski, co i d[okto]r. Dybek potwierdza; ale o tym

zagrożeniu nie wie O. Walerian, bo nie chcieli go straszyć. Radził się on tu listownie Dybka, czy ma jechać do kąpieli siarczanych na wyspę Ischia, a ten mu odpowiedział, że trudy podróży mogą być niebezpieczniejsze co do zagojenia jego obecnej rany, niż upały rzymskie; i że w każdym razie powinien się ściśle trzymać rady doktora miejscowego, który lepiej sądzić może, co wypada uczynić i bez niej nic nie przedsiębrał. Zdaje mi się, że na cały Twój list odpowiedziałem.

Co do mnie, dzięki Bogu, pobyt w Subiaco wybornie mi służy. Zacząłem pracę w sam dzień Zesłania Ducha Świętego, bo przedtem ani książek, ani moich papierów, ani nawet papieru nie miałem; a dziwnym zbiegiem okoliczności, nie od mojej filozoficznej pracy rozpocząłem, ale od kwestii „O Łasce”. Zdaje mi się tedy, że tę kwestię „O Łasce” z łaski Ducha Świętego w tych czterech czy pięciu dniach dostatecznie i szczęśliwie naukowo rozwiązałem, czego jeszcze dotąd naukowo ex professo nie byłem uczynił; a uczyniłem to, jak już się domyślasz, za pomocą tego samego klucza mojego wiedzy ludzkiej. Z jednej strony definicja łaski jako siły (siły w moim naukowym pojęciu), z drugiej strony dystrykcja realna w człowieku między naturą a osobą wszystko na swoim miejscu stawia i wszystkim trudnościom czy tomistycznym przeciw kongrecistom, czy kongrecistów przeciw tomistom, zadość czyni. Tak mi się przynajmniej zdaje jak najzupełniej, a i Ojcu Janowi również.

Tę kwestię „Łaski” rozumiem się tylko w głównych zarysach obrobiłem, to jest położyłem zasady, i zdałem sobie z nich sprawę, redakcję całej tej kwestii na później, jak da Pan Bóg zostawiając. Albowiem przedtem konieczną jest rzeczą, abym sam klucz mój wiedzy ludzkiej (Organon Scientiae) dostatecznie i całkowicie obrobił. Do tego miałem się wziąć właśnie dziś z rana, ale mi przyjazd O. Antoniego i pisanie tego, a następnie innych listów przeszkodziły. Da Pan Bóg zacznę jutro, w dzień Matki Najświętszej.

Wyprawilem już stąd różne w różne strony listy, między innymi w sprawie jerozolimskiej list do patriarchy jerozolimskiego polecający naszych Ojców, list do nich, że samych każący im ci-

cho siedzieć i czekać, jak wypadki tę rzecz i sprawę poprowadzą. Napisałem również i do O. Władysława, aby się postarał dla nich o pieniądze, i aby się tam znośił z księżną de la Tour d'Auvergne. Ten pobyt naszych Ojców w Jerozlimie bez żadnego zobowiązania się z góry, wyczekujący tylko wypadków, bardzo mi się podoba; bo nic z góry nie przesądza, a zostawia Opatrzności rozjaśnienie rzeczy i pokazanie, co w końcu będzie wolą Bożą. Muszę do tego dodać, że jeszcze z Rzymu napisałem był list do przeoryszy karmelitek bosych w Tuluzie, mojej dobrej znajomej i będącej w bliskich ze mną stosunkach, a używającej wielkiego zachowania w całym swoim zakonie; i doniosłem jej o sposobie postawienia się względem nas karmelitek jerozolimskich. Otrzymałem odpowiedź z Tuluzy od tej matki, że natychmiast napisała do Jerozolimy objaśniając tamtym matkom, kto my jesteśmy i winszując im tego szczęścia, że będą mogły mieć z nami stosunki. Przyłączam tu zresztą do wiadomości, a potem ad acta, list O. Szymona tu w Subiaco otrzymany.

Rozmawiałem też z tym Ignacym, który tu O. Antoniego przyprowadził i bardzo mi się podobał. Ponowił on tu przede mną swoje prośby o przyjęcie do Zgromadzenia. Wszystko zważywszy, pomimo to, że jest nieprawego łoża (na co trzeba otrzymać dispensę) byłbym za tym, aby go przyjąć, bo mi się wydaje dobrym zupełnie i lepszym od wielu innych, a wytrwałości swojej i dobrej woli dał już od lat trzech niewątpliwe dowody. Nic mu nie przyrzekłem, bo chcę wprzód usłyszeć Twoje o nim zdanie, o które proszę.

Nie pisałeś mi też w swoim liście, jak jest teraz z Twoim zdrowiem i czy uradziłeś się z doktorem po myśli, co do dalszej traktacji przez korespondencję. Bardzo mnie jednak to obchodzi.

Nie potrzebuję Ci mówić, jak mi miło będzie powitać Cię tu w Subiaco i mieć za gościa. Będzie to dla mnie prawdziwa pociecha. Oddaję Cię tymczasem łasce i opiece Pana Jezusa i Najświętszej Panny i jestem w Ich miłości.

Cały Twój ks. Piotr

[P. S.] Wszystkich Ojców i Braci najczulej pozdrawiam i z całej duszy błogosławię.

106. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2224)

Subiaco, 18 czerwca 1878 [r.].

Kochany mój i drogi Ojcie Julianie.

Piszę Ci jeszcze z łóżka, ale dzięki Bogu dzisiaj mi daleko lepiej. Zrządzenie Boże, że mi przysłałeś posłańca, bo mój list wczorajszy mógł Cię zaniepokoić i mogłeś uważać sobie za obowiązek natychmiast tu do mnie przybywać; kiedy tymczasem możesz bardzo dobrze kończyć rekolekcje, które rozpocząłeś dawać, i przybyć tu do mnie wtenczas, kiedy będziesz mógł. Proszę jednak o to bardzo. Co do Ojca Waleriana widzę, że Wam posłałem już 300 fr. W każdym razie pisałem już do niego, żeby Wam owe 500 fr., o które Wam chodziło posłał i dzisiaj jeszcze napiszę, żeby liczby dopełnił.

Co się Ojcu Kalince przyśniło, że chce rozbijać misję bułgarską? Ja bym nie wiem co dał i uczynił dla jej potwierdzenia i podniesienia. Z tego powodu bardzo się ucieszyłem kiedy od O. Lecherta²⁸ usłyszałem, że O. Eustachy pragnąłby tam się udać i widzę w tym, jeśli to tak jest, zrządzenie Boże i łaskę Jego. Z Twoich zarzutów, jakobym dla osady jerozolimskiej chciał wyminąć przepis „Reguły”, nie chcę się usprawiedliwiać, choćby dlatego, że byłaby rzecz za długa. Powiem tylko, że nie chciałem i nie chcę nic czynić przeciw „Regule”, i dlatego też nic nie uczyniłem z łaski Bożej, i z łaski Bożej nic nie uczynię. Niech się teraz otworzy powrót wolny do Adrianopola, a ci Ojcowie z Jerozolimy zaraz tam powrócą. Lecz nie uważam możebności tego, póki w Adrianopolu są Moskale, i póki oni tam są nie mogą się zgodzić na powrót. Może to być urojeniem u mnie, co uważam za możebną wolę Bożą, że Pan Bóg chce nas mieć w Jerozolimie, i że uczyniona nam ofiara jest z Jego ręki; ale i ja też nie podaję ją

²⁸ LECHERT ANTONI CR – (1845-?). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 5 stycznia 1878 r. Święcenia kapłańskie przyjął 14 sierpnia 1870 r. W 1892 r. opuścił Zgromadzenie.

stanowczo za wolę Bożą, tylko prawdopodobnie, i szukam sam się o tym przekonać. Ale szukam, bo nuż to wola Boża, kiedy Wy szukać nie chcecie, z góry ją odrzucacie. W szukaniu zaś używam środków mi dozwolonych, czemuż mi to brać za złe? Ty mój drogi Ojciec Julianie już mi to z góry za złe bierzesz, że o tym myślę. Ale ja na to zgodzić się nie mogę i zdaje mi się, iż powinienem Ci powiedzieć, że w ten sposób za daleko idziesz. Czyż nie widzisz, że tak rzecz biorąc i przedstawiając moje postępowanie w niewłaściwym świetle popełniasz niesprawiedliwość, i że już się z tego wyrodziły następstwa, jakie w takim razie rodzić się muszą. Ojcowie interesowni sądzą i mnie, i rzecz tę najniewłaściwiej, a powiem najniesprawiedliwiej, a ja muszę teraz obszerniej do nich napisać, aby rzecz sprostować.

Otrzymałem list od O. Tomasza, który Ci zakomunikuje, a tymczasem muszę nań odpisać. W tym zaś liście, który mi przysyłasz od Kalinki, jakież niezrozumienie rzeczy! Porywa mnie aż na Sąd Boży, i że będzie skarżył na mnie przed Bogiem i w tym, i w przyszłym życiu, a jest pewny, że podobnież skarżyć na mnie będą Ojcowie Hieronim i Karol... . Mój Boże! Już nie chcę i wystawiać, co taki język znaczy. A skąd się zrodził? Z fałszywego przedstawienia rzeczy. Bo nareszcie jakże kończy swój list O. Kalinka? „Niech stanie, jeśli są siły, dom nasz (bo nawet nie o domu mowa) w Jerozolimie, ale dla wzniesienia jego nie burzmy tego, co jak dotąd stanowi główną Zgromadzenia zasługę.” Otóż to tylko, to co on tu konceduje, owszem daleko mniej niż to, jest moją myślą, po cóż tedy cała owa deklamacja, jeżeli miał na końcu razem ze mną i jeszcze wyżej śpiewać. Po co? I skąd? Jeżeli nie z fałszywego wystawienia rzeczy? W tej chwili (12 ¹/₂) wraca mój poseł z Mentorelli. A więc, jeśliś wolny przybywaj, mój drogi Ojciec Julianie, niech Cię Pan Bóg zdrowo przyprowadzi, skończymy tę i inne rozmowy w całej prawdzie i w największej miłości, w największej niezawodnie zgodzie i porozumieniu, na większą chwałę i największe zadowolenie jedyne naszego Pana.

W miłości Jezusa i Maryi Twój cały - ks. Piotr

[P. S.] Wszystkich Ojców i Braci serdecznie pozdrawiam.

107. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3011)

Subiaco, 21 czer.[wca] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Bardzo ślicznie za Twój list dziękuję, a przede wszystkim dziękuję Panu Jezusowi za łaskę ukończenia wszystkich trudności. Jeżeli Ty lżej odetchnąłeś, to i ja również odetchnąłem bezpieczniej. Deo gratias!

Co do mnie, mój najdroższy, Pan Jezus mnie znowu przez te kilka dni (od poniedziałku) w łóżku trzyma i ten list z łóżka Ci piszę. Ale dzięki Bogu jest mi daleko, daleko lepiej. Było to zaziębienie, a następnie zapalenie krtani (larynx); w czas wietrzny i słotny chodząc po podwórzu i rozmawiając rozdrażniłem to delikatne narzędzie aż do krwi, przynajmniej do małego zakrwawienia. Wypłynęła stąd potrzeba tego dłuższego wypoczynku. Ale jak powiadam teraz mi dzięki Bogu lepiej.

Proszę Cię o przysługę. Podałem do Inkwizycji na ręce m[onsi]g[no]ra Salluna, dominikanina, arcybiskupa i komisarza Św.[iętego] Oficjum prośbę o pozwolenie komunikowania się nie na czczo dla pani Siedliskiej dwa razy na tydzień. Wysłałem ją stąd wczoraj. Czybyś nie mógł pójść w niedzielę do pałacu Św.[iętego] Ofic[j]um do tego m[onsi]g[no]ra Salluna i prosić go jeszcze raz w moim imieniu, aby na sesji nazajutrz odbyć się mającej nie zapomniał tej prośby wniesć, ale o co mi najbardziej idzie, to żebyś mu powiedział, iż ja Tobie poleciłem wydostać tę prośbę z kancelarii Ś.[więtego] Of.[icjum] jak skoro będzie łaska udzielona. Nie wiem, czy nie trzeba będzie czego zapłacić. Otóż spytasz, kiedy masz przyjść po jej wydostanie? Przed czwartkiem to być nie może, bo dopiero we środę wieczorem ta prośba będzie przedstawiona na audiencji Ojcu Świętemu. Jak ją otrzymasz bądź łaskaw zaraz ją zanieść kochanej matce na via Merulana z najlepszymi życzeniami z mej strony, aby tej łaski nigdy nie potrzebowała użyć, to jest żeby nigdy nie chorowała.

Chciałem Ci ja i dla brata Stefana o podobną łaskę się wyśtarzać, ale że on jest kapucynem, więc trudno by się obeszło bez ge-

nerała kapucynów; druga zaś trudność, że nie mieszka w klasztorze, ale ta może mniejsza. Otóż na to potrzeba, abym był w Rzymie i rozmówił się z generałem. Zamilczając zaś w prośbie o tym, że jest zakonnikiem, dali by mu tylko pozwolenie, jakie dają ludziom świeckim, to jest raz na miesiąc, a najwięcej dwa. Jeżeli da Pan Bóg, że będę wkrótce w Rzymie, to o to się postaram. Czy ja wkrótce będę w Rzymie, tego nie wiem zdawałoby się raczej, że nie. Doktor chce, żebym przez pewien czas bardzo był ostrożny i nie wystawiał się na ruchy na powietrzu wolnym, i dlatego trzyma mnie w łóżku; a choćby mnie z niego już i wypuścił, to zapewne nie zaraz pozwoli jechać do Rzymu.

Bardzo Ci dziękuję za wiadomości, jakie mi dajesz o możebnej sprzedaży domu panny Siedliskiej i o udziale w tym kardynała. Wielka to będzie dla mnie ulga, jak ona ten dom sprzeda.

Zresztą wszystko tu u nas zdaje się iść dobrze z łaski Bożej. Ja w łóżku mogę pracować i zajmować się wszystkim. Miałem przedwczoraj wizytę O. Juliana z Mentorelli, który tu bawił przez całe wczoraj i dziś o południu wyjechał. Bardzośmy się dobrze o wielu rzeczach rozmówili i porozumieli. Z tej wizyty i z całego tego spotkania się jestem bardzo pocieszony. Pan Jezus coraz bardziej skojarza węzeł, który nas wszystkich ma w Nim jak najściślej łączyć.

Co porabia O. Stefan? I z nim chciałbym się jak najlepiej porozumieć. Kiedy myśli tu przyjechać? Pozdrawiam go najserdeczniej. Do O. Waleriana już kilka razy pisałem i w tej chwili znowu piszę. Kłaniajże ode mnie wszystkim w Kolegium, a jak będziesz na Merulana, to kłaniaj [się] najserdeczniej, chociaż tam wczoraj jeszcze pisałem.

Ciebie mój najdroższy Ojcie Karolu najczulej do serca przy-ciskam i Panu Jezusowi oddaję.

Twój cały w Jego miłości ks. Piotr

108. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3563)

Subiaco, 26 czer.[wca] 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Twój list spadł na mnie jak grom z pogodnego nieba. Wszystko a wszystko jest w nim, przykro mi powiedzieć, ale powiedzieć muszę, bez zasady, bez żadnego powodu; wszystko same przywidzenia i same przypuszczenia. Jedno tylko jest prawdziwe; tym są słowa przestrogi, które odważyłem się Ci powiedzieć z powodu zamierzonej podróży do Boussu, a które całą tę burzę wywołały; ale te słowa, choć prawdziwie wyrzeczone jednak były w zupełnie innej, a zupełnie miłostnej i przychylniej dla Ciebie myśli. Czyż już Tobie, mój drogi Ojcie Leonie, jednego słówka przestrogi powiedzieć nie można? Czyż proste przypuszczenie, że możesz nie trafnie postąpić, już Tobą całym wstrząsa i prowadzi do szeregu następstw i przypuszczeń, które gotowe wszystko zamącić? Niepodobna, abym wszystkie Twoje przypuszczenia tu w szczegółach rozbierał; nie dlatego że byłoby za długo, ale głównie, dlatego że nie chcę Ci dowodzić, a tym samym żalić się, że popełniasz grube przeciw mnie niesprawiedliwości. Niech Ci dosyć na tym będzie, że Ci dam słowo, iż mi ani w myśli nie było to, co mi do głowy kładziesz. Zresztą mam bezpośredni sposób przekonania Ciebie. Przypuszczasz, że mnie by się nie chciało, abyś jechał do Boussu. A ja Ci stanowczo powiadam, że i pragnąłem, i pragnę, i to w duszy, abyś tam pojechał i tę osobę poznał, a nawet powiem Ci, że właśnie dlatego, iż chcę abyś z nią jak najlepiej stanął dałem Ci ową przestrożę – uzasadnioną czy nieuzasadnioną, mniejsza już o to. Czy mnie będziesz teraz wierzył? Jak Ty możesz nie do wierzać? Gdybym miał co, to bym Ci powiedział wprost, że mi niemiło, że nie życzę itd. A w jakimże zamiarze posłałem Ci ową relację Wielkopiątkową, jeżeli nie dlatego, abyś lepiej tę osobę poznał i więcej sobie jeszcze życzył wejść z nią w stosunki? Zresztą pisałem do niej o tym w najlepszy o Tobie sposób, a Ty, Bóg wie co przypuszczasz. I ona mi też odpisała w prosty a najlepszy sposób: Je serai bien heureuse de faire la connaissance d'un autre de Vos fils, le R. P. Leon. Il sera le bien Venu. Toust ce qui vous to-

uche nous fait plairis. Ach te przypuszczenia, te sądy, te następstwa: to morowe powietrze zabijające wszelkie zdrowe życie miłości, pokoju i jedności! Dosyć już o tym. Ale to, co się stało niech Ci służy za dobrą naukę, mój drogi, najlepszy Ojcze Leonie. A zaklinam Cię na serce Pana Jezusa, nie dawaj do siebie tak łatwego przystępu temu nieprzyjacielowi brzydkiemu wszelkiej jedności, pokoju i miłości. Na zgodę przyciskam Cię do serca i zapewniam, że nic w nim nie ma przeciwnego Tobie, ale owszem całe jest dla Ciebie. Teraz odpowiadam Ci, że bardzo chętnie przystaję, abyś jechał do Krakowa dla widzenia się z matką, i abyś przyjął na siebie obowiązek ów dla Bractwa des Dames Ausiliatrius.

Dziś już nie mam czasu, ale napiszę Ci list do pani Thayer i bardzo dobry, i obszerny. Więc poczekaj nań. A co do listu do biskupa w Tournay, to mi dasz znać, kiedy go mam napisać. Pan Jezus z nami, najdroższy mój Ojcze Leonie. Przyciskam Cię raz jeszcze do serca i bardzo serdecznie razem z sobą Panu Jezusowi oddaję.

Twój cały w Jezusie i Maryi ks. Piotr

[P. S.] Do O. Władysława, da Pan Bóg, jutro list napiszę. Za sprawienie interesu dziękuję. A co do mego zdrowia mam się już niemal dobrze, a nawet dobrze. Deo gratias!

109. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3012)

Subiaco, 30 czer.[wca] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcze Karolu.

I znowu milczenie. A dlaczego? Prośbę, którą podałem w imieniu panny Siedliskiej odesłali mi tu do Subiaco. Więc ja Ci ją znowu do Rzymu odsyłam, a ponieważ na niej jest zwykły warunek położony zezwolenia kardynała wikarego, więc proszę Cię o to, abyś do niego poszedł, a otrzymawszy o co idzie, pozwolenie nareszcie oddał pannie Siedliskiej.

Przyłączam tu również list do pani Mostowskiej do Awinio-

nu. Proszę o to, abyś wziął u bankiera bilet bankowy francuski na 50 franków, włożył do tego listu, zapieczętował go, jak się zwykle czyni pięcioma pieczęciami i zarekomendował na pocztę. Dość zarekomendować. O te 50 fr. potem się rozrachujemy.

Ja dzięki Bogu coraz lepiej jestem na zdrowiu. Proszę się modlić za mnie. A czy się nie zobaczymy? O. Walerian wybiera się tu do Subiaco w tym tygodniu. O. Stefanowi i kolegiantom za powinszowanie ślicznie dziękuję. A pisz do mnie.

Twój w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr

110. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3564)

Subiaco, 2 lipca 1878 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Posyłam Ci według przyrzeczenia list do pani Thayer, który możesz przeczytać, ale zapieczętujesz przed oddaniem. Bardzo to zacna i bardzo dystygowana osoba, a nam wielce przyjazna z powodu dawnych od młodości stosunków. Bądź z nią bardzo prosty, a zarazem serdeczny. Czy znowu za wiele powiedziałem? Myślę, że nie.

Do Ojca Władysława pisałem przedwczoraj. Zapomniałem mu przypomnieć naszych Ojców w Jerozolimie i zasiłków dla nich pieniężnych. Nie tak wiele im potrzeba, ale zawsze trzeba pamiętać. Przydałyby się dla nich i Msze Święte. Niech także pamięta i o księżnie de la Tour d’Auvergne, choćby przez grzeczność, bo teraz nie nie nagli, trzeba nam czekać, co Pan Bóg pokaże. Bardzo mi się zawsze ta Jerozolima uśmiecha i rad bym był, gdyby przy nas została. Pisałem także o niej, o Jerozolimie wczoraj, a obszernie do O. Tomasza, bo się przestraszył, że chcę rozbijać misję Adryanopolską. Niechże mnie Pan Bóg broni! Chciałbym przeciwnie, jak najbardziej ją wzmocnić. Jest tu mowa między nami, czy nie pozwolić Ojcu Eustachemu, który tam chętnie by się udał, aby rzeczywiście na parę lat tam pojechał. Lecz nie wprzód, aż wszystko się uspokoi i będzie po dawnemu.

Dzięki Bogu, coraz zdrowszy jestem i całe dnie, te ostatnie, pracowałem. Deo Gratias! Bądźże dobrej myśli, mój kochany i drogi Ojciec Leonie, i wielkiej ufności. O mnie nigdy nie wątp, a co najważniejsza nie rób przypuszczeń nie miłosnych. Wszystko powinno być miłością między nami. Wiesz czego mi dowiódł Twój, pozwól, że go tak nazwę, niedobry list ostatni. Tego, że jesteś w Paryżu, i że tamta atmosfera już jest taka i na to, aby starego człowieka karmić, a choćby i chciał umrzeć, na nowo do życia przyzywać.

Siostra Róża za każdą razą pyta się o Ciebie i dziwi się, że nic od Ciebie nie otrzymuje. I to jest z symptomatów ..., których już nie będzie, da Pan Bóg. A więc w imię Boże: miłość i pokój. Pacem meam do vobis! W miłości tej przyciskam Cię do serca.

Twój w Jezusie i Maryi ks. Piotr

111. List do O. Szymona Kobrzyńskiego CR (ACRR 3054)

Subiaco, 8 lipca 1878 [r.]

Najdroższy mój w Panu Ojciec Szymonie.

Dzisiaj otrzymuję Twoje listy z 28 czerwca, za które pięknie dziękuję. List do O. Waleriana natychmiast, to jest dziś jeszcze wysyłam do Rzymu i bardzo go proszę, aby wszelkich usiłowań dołożył w Propagandzie, aby otrzymać dla Ciebie pozwolenie odprawiania Mszy Św.[iętej] w obrządku łacińskim.

Otrzymaliście zapewne mój telegram, żeby O. Łukasz²⁹ został na miejscu, a tymczasem ja będę pisał do O. Tomasza. I rzeczywiście tegoż samego dnia napisałem, prosząc go, aby nikogo z Was do Turcji europejskiej nie sprowadzał, póki tam są Moskale. Teraz po otrzymaniu Waszego listu zważając: 1. że w Mace-

²⁹ WRONOWSKI ŁUKASZ CR – ur. 13 sierpnia 1839 r. Do Zgromadzenia Zmarłychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 7 marca 1868 r. Świecenia kapłańskie przyjął 18 stycznia 1873 r. Zmarł we Lwowie 18 czerwca 1902 r.

donii nie ma Moskali. 2. Że jest nadzieja na teraz ukończenia pokojowego kongresu, a zatem wszelkie podobieństwo, że Moskale nie posuną się do Macedonii. 3. Że jest racja szczególna, aby O. Łukasz tam się udał, a tą jest - uczniowie naszego Seminarium tam się udający, więc z tych wszystkich powodów przystaję na to, aby się O. Łukasz tam udał.

Jednocześnie tedy, to jest dzisiaj piszę do O. Tomasza, że po otrzymaniu od Was listu, lepiej objaśniony o stanie rzeczy cofam moje postanowienie, aby nie ruszać O. Łukasza i błogosławię jego powrotowi do Europy. Ty zaś mój drogi Ojciec Szymonie pozostaniesz w Jerozolimie nadal, aż póki się rzeczy lepiej nie ułożą, to jest póki Adrianopol nie będzie zupełnie wolny i bezpieczny. Bo o to mi chodziło, ażeby żaden z Was dwojga nie spotkał się z Moskalami.

Szkoda, że nia mam dalszych wiadomości o skutku, jaki wywarł na karmelitkach list od przełożonej karmelitek w Tuluzie, która do nich w Waszym interesie pisała. Ale wyraźnie skutek był najlepszy, skoro ofiarują to, co mają, to jest mieszkanie na jednego. Proszę mi o tym dalej donosić i w ogólności, proszę do mnie częściej pisywać, bo wszystko, co od Was przychodzi, bardzo mnie interesuje. A nie powiedziałeś mi nic o tym, czy patriarcha list mój otrzymał, ten którego do Was kopię posłałem, i jak go przyjął?

Zazdroszczę Wam bardzo, w dobry rozumie się sposób, Waszego pobytu w Jerozolimie. Jak bym pragnął wszystkie te miejsca święte zwiedzić i ucałować! Ale to te moje 64 lata, które na św. Piotra skończyłem, które mnie trzymają! Jednakże przeszłego roku chciałem się być jeszcze puścić. Czy też Pan najlaskawszy wróci mi jeszcze sił dosyć, abym mógł to uczynić!

Zresztą ze zdrowiem moim w tej chwili nie najgorzej. Dzięki Bogu za wszystko! I niechaj we wszystkim będzie pochwalony! Przyciskam Was obu najczulej do serca i z całej duszy błogosławię i Panu stokroć oddaję.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr

112. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 2090)

Subiaco, 16 lipca 1878 [r.].

Mój najdroższy Ojcie Wincenty.

Pan Ignacy Żabiński, znakomity malarz a nasz dobry znajomy wyjeżdża do Ameryki, aby tam mógł lepszy użytek uczynić ze swoich talentów, aniżeli mógłby tu w Rzymie, gdzie już tylu jest malarzy. Bardzo a bardzo polecam go Wam moi najdrożsi, bo powiadam, że jest nam najlepiej znany, a zarazem jest jeszcze z Warszawy uczniem naszego Ojca Karola Grabowskiego. Ułatwicie mu tedy w czym będziecie mogli jego zawód, a zapewne i sami będziecie mu mogli nie jedną robotę dać w naszym Kościele. Proszę Was o to serdecznie. Pan Jezus z nami, moi najdrożsi.

W Jego miłości Wasz najoddańszy ks. Piotr Semenenko

113. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3013)

Subiaco, 16 lipca 1878 [r.].

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Posyłam list rekomandacyjny dla p.[ana] Ign.[acego] Żabińskiego do Ojca Wincentego w Chicago. Adres O. Wincentego niech da O. Walerian. Jak zobaczysz braciszka bardzo mu podziękuj za jego dowiadывanie się o mnie i pozdrów najserdeczniej. Teraz daleko lepiej dzięki Bogu się mieszam, niż nawet kiedy Ty byłeś.

Muszę prosić o łaskę. Bądźże tedy łaskaw pójść do reparatek i odnieść im owe „Exercitia św. Ignacego”, które są u Ciebie. Trzeba, żebyś poprosił matki: R. Mere Marie del'Eucharistie, a trzeba, żebyś wiedział, tylko o tym nikomu nie mów, że nie jesteśmy z tą matką w wielkiej przyjaźni. Zawsze jednak będzie ona grzeczną dla Ciebie. Oddaj jej tedy tę książkę i powiedz mniej więcej dosłownie: Notre père Général est très heureux que ce livre se soit retrouvé, et il m'a chargé de Vous le reporter, et il Vous demande pardon du retard.

Potem zaś powiesz jej również, jak być może dosłownie

(tylko nie czytając), co następuje: Notre peré Général a perdu l'adresse que Vous avez bien voulu lui donner de la soeur mariée d'une Mère que est morte ici, de la Mère Marie de S^t. Norbert. Il m'a chargé de Vous prier en Vous remeltant ce livre, que Vous vouliez bien me donner pour lui de nouveau le nom et prénom de cette dame et son adresse.

A wtenczas niech ona Ci ten adres na papierku napisze. Pi-sze mi O. Walerian, że one (reparatki) oddalają ze Zgromadzenia siostrę jednego z naszych Ojców (Valentino Lanciotti, który jest w College St. Mary's w Ameryce). Jest to najlepsza dziewczyna, najlepsza zakonnica (konwerska), tylko była dawniej chorą na wymioty. Nie wiem, czy to wróciło. Trzeba, żebyś to wiedział, bo może będzie Ci o tym mówiła, gdyż my się nią opiekujemy. Nazwisko jej Maria di S.[an] Claudio. Trzeba by na wszystko prosić panny Siedliskiej, aby jeśli tylko można, przyjęła ją do siebie, bo jak powiadam, najlepsze dziecko. Naturalnie trzeba zważyć, czy choroba pozwoli; ale mi się zdaje, że to nie jest przeszkoda, chyba tylko dla tych... zresztą pokaże się. Sprawże mi się dobrze, a prędko. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

114. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3014)

Subiaco, 17 lipca 1878 [r].

Mój drogi Ojcie Karolu.

Zapomniałem odpowiedzieć na list Maryi Luizy. Przeczytaj go, to się dowiesz o co idzie. Ja nic nie mam przeciwko temu, co się zdarza dla niej; owszem myślę, żeby to było najlepsze dla niej miejsce. Ale są te uwagi, które roztropność dyktuje, o których piszę w liście do niej. Przeczytaj ten list, pójdz do niej i rozmów się z nią w tej myśli. Przyłączam na wszelki przypadek list, który ona do mnie pisała, opowiadając oną propozycję, którą jej uczyniono, a którą trzeba, żebyś wiedział, jeżeli przypadkiem nie wiesz jeszcze o niej. To jej opowiadanie naznaczyłem w liście ołówkiem.

Czy to prawda, i czy Ci o tym mówił O. Stefan, że nie ży-

czy, aby ks. Lechert był tu ze mną w Subiaco? Bardzoby mi to przykro było, bo się tak wszystko urządziło, że ja w moich pracach nie mogę się bez niego obejść. Nie mów mu jednak tego ode mnie, bo ja wolę sam mu o tym mówić; tylko donieś mi, jeżeli co wiesz. O samej rzeczy dowiedziałem się od O. Waleriana. Przyciskam Cię do serca. Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

115. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3565)

Subiaco, 27 lipca 1878 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Byłem w tych dniach b.[ardzo] zajęty i czas przeznaczony na korespondencję nie wystarczył mi dotychczas na prędsze odpisanie na Twój list bez daty, ale który 12 lipca wyszedł z Paryża.

Nie chciałbym listu zaczynać i od jakiegoś słowa, co by Ci przykrość zrobiło; ale myślę, że kiedy powiem to, co myślę z kochającego serca, nie powinno wtedy żadnej sprawić przykrości. Powiem tedy, że się niepotrzebnie usprawiedliwiasz przez dwie całe stronicie opierając się na tym argumencie, że kiedy ja Cię o czymś przestrzegam, to albo nie mam do Ciebie zaufania; albo mam Cię za głupiego i nie znam Ciebie, albo Ty sam siebie nie znasz. Mój najdroższy, to wszystko są ostateczności, a potem pamiętaj, że opierając się na tym argumencie zamykasz drogę przed wszelką przestrogą, bo żadnej uczynić nie można, której by nie można podciągnąć pod te kategorie, posuwając przestrogę do pewnej ostateczności. Najdroższy mój Ojciec Leonie, proszę Cię o większą miłość, która nigdy do ostateczności nie posuwa się, ale wszystko tłumaczy na dobre. Non cogitat malum.

Teraz przystępuję do O. Bakanowskiego, a i tu zaraz muszę coś podobnego Ci powiedzieć. Zdaje mi się doprawdy i przed Panem, że jesteś jednostronny i posuwasz jeszcze rzeczy do ostateczności z tej jednej strony, z której sądzisz O. Adolfa. Do tego fakt jakiś pojedynczy, pozwalam że niewłaściwy, generalizujesz i robisz z tego wnioski stanowcze, przeciwne. I tak piszesz mi, że

O. Adolf co poniedziałek wyjeżdża do ks. Daniewskiego o 3 godzinie, a wraca w piątek; więc sobotę i niedzielę tylko siedzi w Londynie. Tymczasem O. Adolf, jak się dowiesz z listu tu przyłączonego, odbywa co tydzień rekolekcje u oo. redemptorystów, które zaczyna we wtorek wieczór, a kończy we środę wieczór. I co tydzień. Więc co poniedziałek nie wyjeżdża z Londynu. Przytaczam ten przykład, żeby dobitnie przekonać, jak nie trzeba nigdy jednego przypadku, choćby i parę razy się zdarzył, generalizować.

Po tej uwadze, którą proszę przyjąć z miłością, a zarazem pomyśleć, że sprawiedliwość sama (nie tylko miłość) wymagała po mnie, abym ją uczynił po tej uwadze. Proszę Cię teraz, mój drogi Ojciec Leonie, proszę serdecznie, abyś przyłączony tu list O. Adolfa przeczytał z miłością, z dobrą chęcią uznania w nim tego, co mu Pan Bóg dał dobrego. Nie myślę się, że wtedy inaczej będziesz rzeczy widział. Umyślnie Ci ten list posyłam, bo inaczej nie wiem doprawdy, jak się porozumieć. Ja uważam za wielkie szczęście dla O. Adolfa tę misję londyńską, to jego duszy niezawodnie wielką korzyść przynosi; a dodać potrzeba do tego pomoc duchowną, jaką ma w owych cotygodniowych rekolekcjach, której nie ma i mieć nie może w Paryżu. Najobszerniej rozmawiałem o tym wszystkim z O. Julianem, który przed paroma dniami był tu u mnie i parę dni bawił. Jesteśmy z nim jednego rozumienia i takie postawienie rzeczy jak teraz są postawione, znajduje on również najstosowniejsze. Nie przyjmować misji, ale zostawić tam O. Adolfa bez oznaczenia czasu, ściągając go od czasu do czasu do Paryża, aż póki, da Pan Bóg, nie ściagniemy go do Galicji. Prawda, że w tymże liście O. Bak[anowskie]go jest wiadomość o założeniu Kaplicy Polskiej na stałe w Londynie, ale ja tę rzecz sprostuję pisząc do prowincjała, do którego już raz pisałem w tym sensie, jak prawie powyżej, ale on tego listu był jeszcze nie otrzymał, kiedy Ojciec Adolf swój do mnie pisał.

Powiadam raz jeszcze, że O. Julian podzielał zupełnie moje zdanie, że ta praca w Londynie jest opatrzna dla O. Adolfa; a potem dodaję, żeśmy mówili z nim o Galicji, i to jest odpowiedź na Twoje pytanie, czy myślę o Galicji. Ponieważ już jest rzeczą niemal pewną, o czym Ci z pociechą donoszę, że Dunajewski ma być biskupem krakowskim, ta okoliczność nie tylko nam ułatwia,

ale zaprasza nas, że tak powiem, do osiedlenia się w Galicji i nagli do tego. Więc bardzo o tym myślę, i mam nawet niepłonną nadzieję, jeżeli Pan Bóg da życia i sił, w przyszłym już roku przyłożyć do tego rękę.

Posyłając Ci list O. Adolfa daję Ci dowód zupełnej ufności; proszę atoli nie tylko o miłość, ale i o dyskrecję, to jest, żeby O. Adolf nic a nic o tym nie wiedział, bo to list zupełnie poufny i wynurzył się przede mną bez żadnego zastrzegania się. Zdaje mi się, że dobrze będzie, aby i O. Władysław o tym liście wiedział, proszę tedy, żebyś mu go pokazał, ale i jego proszę, i gorąco proszę o miłość i dyskrecję. Czyniąc to rozumiem, że nie tylko nie zdradzam O. Adolfa, ale że przeciwnie robię mu usługę miłą, bo daję starszym jego braciom sposobność wspólnego ze mną przyjscia mu w pomoc, otoczenia go z miłością i ułatwienia mu w postawieniu się, jak potrzeba tam, gdzie go teraz i okoliczności zdaje się opatrzone i posłuszeństwo powołało.

Rozmawiałem też z O. Julianem i o tym, aby O. Władysław jechał do Londynu dla rozpatrzenia się we wszystkim, za czym on jest także. Będę więc już niezadługo nastawał na to; do czego i to dodam, aby O. Adolfa w Londynie głównie oprzeć o redemptorystów, skoro już Pan Bóg dał tę podporę. Píše O. Adolf, że lord Denbigh ma być w tę środę w Paryżu, i że go on zaadresował do O. Władysława. Lord Denbigh jest moim b.[ardzo] dobrym i dawnym znajomym, i mówił mi nawet kiedyś o tym dla pokazania, jak nam jest życzliwy. Otóż i ta jeszcze okoliczność przybycia lorda Denbigh do Paryża skłoniła mnie również do udzielenia Wam listu O. Adolfa, abyście lepiej wiedzieli, jak rzeczy stoją. Zresztą, proszę mi ten list zaraz odesłać, bo chcę go p. Julianowi pokazać. Mój najdroższy O. Leonie, błagam Cię na wszystko, bądźmy w miłości, jedności i koniecznej ufności. Błagam Pana jedyne go, aby nam tę łaskę dał już na stałe i dobre.

Kiedyż wyjeżdżasz z Paryża? Myślę o listach do Lille i do Tournay. Dziś już nie mam czasu napisać. Powiedz O. Władysławowi, że list jego z 24 t. m. dzisiaj otrzymałem, i że mu da Pan Bóg jutro (najdalej pojutrze), jeśli da Pan Bóg, odpiszę na te resztki, na które w tym liście do Ciebie nie ma odpowiedzi. Bo

głównie mi o Bakanowskim pisał. A więc mój drogi i najdroższy Ojciec Leonie bądźmyż jedno w Panu. Przyciskam Cię do serca.

Twój w miłości Pana najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Ojca Władysława również najczulej pozdrawiam.

116. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2225)

Subiaco, 30 lipca 1878 [r].

Mój drogi Ojciec Julianie.

Posyłam Ci ostatnie wiadomości z Paryża. Z Londynu miałem wiadomość, że kardynał założył już parafię polską, na którą lord Denbigh dał 3.000 fr., i że O. Adolfa mianował proboszczem, ale to mnie nie obowiązuje, trzeba tylko prędszej wysłać O. Władysława do Londynu, żeby się z kardynałem porozumiał, a szczególnie w tym, że O. Adolf jest tylko pożyczony, że należy do misji paryskiej, że tam musi od czasu do czasu dojeżdżać, i że jest odwołalny w każdym czasie. Z listów O. Adolfa do mnie pokazuje się, że wszystko dobrze idzie u niego.

Tymczasem ks. Lewicki chciałby być naszym tercjarzem w Paryżu nie mogąc się zdecydować na zostanie zupełnym zakonikiem, przynajmniej w tej chwili. Wprawdzie byłoby to pożytecznym dla nas pod tym względem, że byłby pomocnik dla O. Władysława. Jednakże nie byłbym całkowicie za tym, jedno [tylko] do pewnego stopnia.

Chcę odpisać ks. Lewickiemu, że przez wzgląd na niego samego, na jego duszę i na jej dobro przed Bogiem, nie mogę w zupełności przystać na jego propozycję, jakkolwiek korzystną dla nas. Chcę mu powiedzieć, że on moim zdaniem ma prawdziwe powołanie, więc ta jego propozycja jest, jakby uciekaniem od powołania, chciałby mieć to, co powołanie daje, ale zarazem zachować wygodę wolnego stanowiska, nie oddanego Bogu. Więc nie mogę bezwarunkowo na to przystać. Mógłbym jednakże przystać warunkowo, to jest, że takie tercjarstwo będzie trwało tylko czas jakiś, jako stan przejściowy, rok lub półtora. Jeżeli on

to przyjmuje to dobrze, a potem na końcu musi przyjść prawdziwe zdecydowanie się. Niech się jednak wprzód dobrze porachuje, by na próżno nie stracił dobrego miejsca, jakie ma teraz.

Proszę mi powiedzieć swoje zdanie, a proszę o odpowiedź jak najprędzej, bo muszę odpisać. Byłoby niemało innych rzeczy, ale w tej chwili, to mi najbardziej na duszy. Więc proszę o odpowiedź. Módlże się za mnie mój najdroższy. Przyciskam Cię do serca, a pozdrawiam i błogosławie wszystkim. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

117. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3015)

Subiaco, 31 lipca 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Posyłam na chybił trafił kilka słów do Rzymu, na przypadek, gdybyś jeszcze jutro przed wieczorem nie wyjechał. A teraz osobno tu do Vichy odpisuję. Zgadzam się tedy na to, aby na pierwszym piętrze byli sami święci, a kto tam ma być na drugim piętrze, to czas pokaże. Święci najstosowniejsi. Koniecznie powinni być i święty Wojciech i święty Kazimierz, jednym słowem Ci, których wyliczyłeś, wszyscy. Bardzo pięknie dziękuję za przysłanie mi owego adresu do Belgii, o który byłem prosił. W Vichy będziesz miał czas wolny. Proszę mi obszerniej teraz odpisać, w jakich warunkach odbywa się Twoja podróż, czy będziesz w Paryżu, kogo będziesz tam widział, itd, itd. Życzę Ci jak najszcześniejszej kuracji i bardzo proszę Pana Jezusa, żeby Cię nam wrócił przy pełnym zdrowiu, byś czerstwo i silnie, a długo jeszcze i długo mógł dla Niego pracować. Pisuj do mnie stamtąd często, bardzo mi miło będzie iść za Tobą okiem i sercem. List Ojca Juliana pisany do Ciebie na via Salara odesłano stamtąd do Subiaco. Przyłączam go tutaj. A więc do pierwszego listu. Przyciskam Cię najuprzejmiej do serca mój najmilszy mi Ojcie Karolu. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

118. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3017)

Subiaco, 8 sierp.[nia] 1878 [r].

Najdroższy mój w Panu, Ojczy Karolu!

Otrzymałem Twój list z 2 t.m. pisany z Chambery, za który pięknie dziękuję. Dowodzi ten list, że Ci miło podzielić się ze mną wrażeniami swymi z podróży, a więc jakby egzystencją swoją z tych kilku dni, co dowodzi zarazem Twego serca i Twojej miłości ku mnie. Panie Boże zapłać! Ale i ja chcę Ci płacić, mój najdroższy, tą samą monetą od Pana Jezusa wziętą, a którą On hojnie daje tym, co po nią do Niego przychodzą, to jest miłością. I im więcej nią szafujemy, im więcej wydajemy, tym On większą ma przyjemność i tym hojniejszy! Ach! Nie ma, jak Pan!

W Twoim liście nic nie ma, co by wymagało odpowiedzi, więc byłbym też nie odpisał, gdyby nie ta okazja, że znowu przysłano list z Rzymu tu do Subiaco, który był adresowany do Ciebie. Więc odsyłać list do Ciebie, a nie napisać Ci słów kilku, to nie podobna, i tym sposobem masz ten liścik. Jest tu tedy O. Stefan i Kolegiąści. Mam nadzieję coraz lepszych z tego skutków. Zatrzymałem przy sobie O. Lecherta, a wyprawiłem do Rzymu O. Jana, bo ks. Lechert już niemal zupełnie wszedł w moją filozofię i jest nadzwyczajnej dobrej woli; wyraźnie Pan Jezus mi go przysłał do pomocy.

Módl się za mnie mój najdroższy; ja Cię całym sercem Panu Jezusowi polecam. Zdrowie moje niezawodnie lepsze, niż kiedy mnie widziałeś. Módl się i w tej intencji według woli i intencji jedyne Pana.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

119. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3566)

Subiaco, 8 sierp.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Leonie.

Przyłączam tu list pisany do Ciebie 27 lipca i swojego czasu wysłany do Paryża. Ale skoro nazajutrz inny list do O. Władysława napisałem i on się z niego dowiedział, że ja pragnę, aby on przeczytał list O. Bakanowskiego, który się znajdował w owym liście do Ciebie adresowanym, dał mi znać, że Ciebie w Paryżu już nie ma, i że nie ma od Ciebie wiadomości, więc nie wie, jak się dostać do owego listu Ojca Adolfa zamkniętego w Twoim. Na tym się tedy skończyło, że mi Twój, do Ciebie zaadresowany list tu do Rzymu na powrót odesłał, a ja mu ów list O. Adolfa z niego wyjęty, osobno posłałem i on już z niego zrobił użytek, jaki zamierzałem. Chodziło szczególnie o danie poznania, jak rzeczy stoją.

Teraz zaś, mój najdroższy Ojcie Leonie, posyłam Ci po raz drugi list do Ciebie należący, bo mi się zdaje, że rzeczy w nim zawarte, mimo przedawnienia, i mimo wytrącenia już z nich owego listu O. Adolfa, zasługują zawsze na uwagę i nie straciły na swojej wadze. Przyłączam Ci też list do biskupa w Tournay. A listy do Lille, da Pan Bóg, w tych dniach popiszę. Nie piszę więcej, bo wątpię, żebyś już był z powrotem w Paryżu, więc to, co bym pisał poszłoby znowu w zapomnienie, albo raczej chciałem powiedzieć w przedawnienie. Przyciskam Cię do serca, mój najdroższy Ojcie Leonie i z całej duszy polecam Panu. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

120. List do O. Szymona Kobrzyńskiego CR (ACRR 3055)

Subiaco, 10 sierp.[nia] 1878 [r.]

Mój najdroższy Ojcie Szymonie.

Tydzień temu otrzymałem Twój list z d.[nia] 24 lipca, a dzisiaj z 1 sierpnia. Dziękuję za regularne wiadomości i proszę o nie

nadal. O. Łukasz nic nie znajdzie w Smyrnie, więc pojedzie prosto do Konstantynopola. Jeżeli O. Władysław nie przysyła Ci pieniędzy, to dlatego że w tej chwili nie może nic dostać. Pisał do mnie o tym. W ostatnim razie będę musiał stąd Ci posłać, ale wolałbym, żeby to się stało z Paryża. Za tydzień mam nadzieję być w Rzymie, pošlę Ci tymczasowo sto franków, żebyś nie był bez pieniędzy zupełnie. Ale czy za tydzień będziesz jeszcze w Jafie? I jak odbierzesz list zabezpieczony? Czemu adresu nie dajesz?

Mój najdroższy Ojciec Szymonie, czemu mi też nic nie piszesz o Górze Oliwnej? A mnie by to tak interesowało! Mógłbyś też coś napisać i o karmelitkach więcej. Chyba że się z nimi nie widywałeś. Pisz mi zawsze o Górze Oliwnej. Może da Pan Bóg wrócisz i Ty niezadługo do Adrianopola. Korzystaj z czasu, póki jesteś w Ziemi Świętej. Módl się za mną proszę bardzo na Grobie Pańskim, a zarazem miejscu Zmartwychwstania.

Myśmy tu zresztą wszyscy zdrowi, kto mniej, kto więcej. Ja, dzięki Bogu, nieźle teraz; chociaż zawsze starość starością, bo już zacząłem czuć że jestem stary, chociaż tego sobie nie chcę powiedzieć. Przyciskam Cię do serca, mój najdroższy. Pan z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Piszę do O. Waleriana do Rzymu, żeby Twoich kanoników przyjął. Trochę kłopotu, ale per amore di Dio! Va bene tutto! Pieniądze pošlę na ręce patriarchy.

121. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2226)

Subiaco, 18 sierp.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojciec Julianie.

Choroba O. Wincentego bardzo jest smutną wiadomością, chociaż rzeczywiście trzeba ją było przewidywać. Trzeba nam rzeczywiście się zebrać i naradzić nad tym, co tu począć. Więc ja napiszę dzisiaj do O. Waleriana, aby tu przyjechał w tym tygodniu i Tobie dam znać, kiedy tu będzie. Mam tu posłańca na zawołanie

do Mentorelli za dwie i pół liry, jak wyjdzie z rana to o 9 będzie u Was, więc łatwe zetknięcie się. Skoro więc mamy już się zebrać, więc nie rozbieram różnych Twoich przedstawień, nad którymi tymczasem zastanawiam się i zastanowię jeszcze lepiej przed Panem. Módlmy się mój najdroższy, a miejmy ufność. Pan nas nie opuści, owszem miłosiernie dopomoże. Zdaje się mi, że w środę O. Walerian będzie mógł już być tutaj, najdalej we czwartek. Z drugiej strony nie widzę, dlaczego O. Walerian tak koniecznie obstaje, aby O. Alfons pomagał mu w ekonomstwie bez oddalenia się na chwilę z Rzymu. Wszakże na czas jakiś może go zastąpić albo O. Jan, albo Eustachy. Więc pisząc dziś do O. Waleriana powiem mu także, aby Ci posłał teraz O. Alfonsa na Mentorellę.

Posyłam Ci ostatni list od O. Władysława z Londynu, jako też kopię mojego listu do kardynała Manning, z których powyższych wyobrażenie o stanie rzeczy w Londynie, o czym także będziemy się musieli naradzać. Przyłączam też parę listów ostatnich Ojca Adolfa, które obraz kompletują. Jak tu będziesz się wybierał, proszę wszystko wziąć z sobą.

List O. Kalinki prawdziwie mnie pocieszył. Mnie ta myśl nowicjuszów i zakonników unickich ciągle była w duszy i na sercu. Ile razy byłem w Galicji tyle razy szukałem sposobów zagonienia tej sprawy, mówiłem o tym długo z ks. B. Sembratowiczem kiedy był jeszcze w Przemyślu, mówiłem z młodym Sembratowiczem, i z ks. Stupnickim, ale widać, że wtedy jeszcze nie była przyszła chwila. Oby ją Pan Bóg już nadesłał! Choćby pod tym jednym względem nasze osiedlenie się w Galicji jest nadzwyczaj pożądane, a w liście O. Kalinki otwierają się pocieszające w tym kierunku widoki. Napiszę do niego także, da Pan Bóg, słów kilka.

Pocieszyło mnie także zbliżenie się między O. Dawidem³⁰ a Oj[cami] w Kanadzie. Wyraźnie Pan Jezus pomaga i skutecznie

³⁰ FENNESSY DAWID CR – ur. 1 listopada 1841 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił w 1865 r. Świecenia kapłańskie przyjął 25 kwietnia 1867 r.; zmarł w St. Louis 22 października 1913 r.

swoją łaską działa. Ufajmy do końca: On nam i w tej sprawie chicagoskiej dopomoże również skutecznie. O innych sprawach jeszcze pomówimy, da Pan Bóg, za widzeniem się. Pan Jezus z nami, mój najdroższy Ojciec Julianie, przyciskam Cię do serca i jestem w miłości Jezusa i Maryi.

Twój z całej duszy ks. Piotr

P. S. Dzięki Panu Bogu, zdrowie moje z każdym dniem lepsze, a co najważniejsza to, że już trzy noce dobrze spałem. Owych lekarstw jednak z Rzymu potrzebowałem dla siebie, bo mi doktor Fradault z Paryża przepisał traktament przez pewien czas. Jeszcze dotychczas ich nie mam, ale mam w tej chwili list od O. Waleriana, że je wczoraj na nowo wysłał. Zapewne nieza długo wetturyn [dorożkarz] mi je przyniesie.

Rady O. Ludwika co do Twego zdrowia w wielu rzeczach są dobre. Czyś na nie zważał? Miejże się dobrze mój drogi i niech Ci Pan Jezus we wszystkim błogosławi.

122. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3018)

Subiaco, 20 sierp.[nia] 1878 [r].

Kochany mój Ojciec Karolu.

Z kochanym O. Kamilem Studzińskim nieraz przecież listy zamieniliśmy, i jeżeli ich nie zniszczył, to może by niejeden znalazł. Jeżeli jest jeszcze w Vichy proszę mu się serdecznie ode mnie pokłonić i modlitwom jego polecić.

Dziwi mnie, że się uskarżasz, iż ja nieczęsto pisuję. To mnie naprowadza na myśl, czy nie leży jeszcze jaki list na poste restante. Proszę się spytać, bo ja nie zaraz spostrzegłem, że mi zaraz dałeś adres do siebie do Vichy i pisywałem jeszcze poste restante.

Przygody ks. Kamila bardzo zbudowały kolegiastów. Dziś nic innego nie mam do Ciebie, jedno [tylko] odesłać list tu przyłączony, a wydobyty z tutejszej poczty, pomimo że był rekomendowany i za recepisse.

Moje zdrowie dzięki Bogu wraca powoli. Niech wszystko Pana chwali! Proszę zawsze pisywać, a jak masz co do mnie osobnego, to pisz osobno; zresztą zaś tak, żeby można kolegiastom przeczytać. Polecam się bardzo Twoim modlitwom. Módlmy się, módlmy się pokornie a ufnie. Niech Pan Jezus będzie zawsze z nami i w nas.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

123. List do O. Szymona Kobrzyńskiego CR (ACRR 3056)

Subiaco, 21 sierp.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Szymonie.

Otrzymałem z Adrianopola nagłace listy, a domagające się Twego powrotu do Konstantynopola, na które muszę się zgodzić. Bądźże tedy gotowym do odjazdu.

Telegrafowałem w tej chwili do Paryża, czy Ci posłali pieniądze, o jakie do nich stukałem. Jutro będę miał odpowiedź. Jeżeli nie mogli posłać, to już ja Ci stąd pošlę, abyś czym prędzej mógł wracać. Co nie znaczy, żebyś zaraz nazajutrz wyjeżdżał. Poślę Ci do Jerozolimy na ręce patriarchy bo nie widzę lepszego sposobu. Że też nie dałeś porządnego adresu!

Oczekuję z niecierpliwością wiadomości o karmelitkach, ale dotąd nic nie miałem. Uwiń się w tych dniach kilku. Przyciskam Cię do serca mój najdroższy. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

124. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2227)

Subiaco, 22 sierp.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu O. Julianie.

Już w tym tygodniu nie było co myśleć o naszym zjechaniu się, bo O. Przewłocki potrzebny jest w Rzymie na niedzielę.

Mógłby tedy z Rzymu wyjechać w niedzielę po południu i stanąć tu w poniedziałek, więc jeżeli Ty także możesz być w poniedziałek, to rzecz skończona. Posyłam tedy posłańca, aby się dowiedzieć, czy możesz tu przybyć w poniedziałek z rana?

Ojciec Walerian w liście dziś od niego odebrany nie stawia żadnej trudności przeciw wyjazdowi O. Alfonsa do Mentorelli ze względu na siebie. Zachodzi jednak ta okoliczność w tej chwili, że ojciec O. Alfonsa przyjeżdża w tych dniach z Warszawy do Rzymu; przetoż naturalnie musi tam być i czekać na niego. Zapewne już wiedziałeś o tym przybyciu zapowiedzianym do Rzymu starego pana Krajewskiego.

A więc, da Pan Bóg, do widzenia się. Zresztą nic bardzo nowego. Pan Jezus z nami. Przyciskam Cię do serca mój najdroższy Ojcie Julianie.

W miłości Pana Jezusa i Maryi - Twój najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Wszystkich pozdrawiam i błogosławię z serca. Uściskaj w szczególności O. Wilhelma. Kłaniam najuprzejmiej ks. Barberi.

125. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3019)

Subiaco, 27 sier.[pnia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Twój ostatni list kończył się przyjazdem O. Władysława. Jutro [wyjadę], da Pan Bóg, do Rzymu, a są tu u mnie dzisiaj O. Julian i O. Walerian, których zwołałem na radę, bośmy już 6 miesięcy rady nie mieli, a było wiele przedmiotów do rozstrzygnięcia. Więc mam z O. Waler.[ianem] wracać na parę dni do Rzymu, jeżeli mi tylko zdrowie dopisze, to jest jeżeli przepędzę z łaski Bożej noc niebezseną.

Piszę tylko słów kilka. W ostatnim liście do mnie O. Władysław pisze mi, że pieniądze dla O. Szymona wyśle po powrocie do Paryża. Tymczasem rzecz nagli i ja już użyłem 700 fr. z owego tysiąca, które mi dał Nedonchel na podróż do Jerozolimy.

Więc powiedz mu, żeby już nie posyłał owych pieniędzy do Jeruzolimy, a jeżeli będzie dysponował podobną sumą, to naradzimy się, co z tym uczynić. To naprędce, żebyś mi nie uciekł z Vichy, i żeby tam jeszcze list mój Cię zastał. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

126. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2228)

Rzym, 28 sierp.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Julianie.

Przybyliśmy wczoraj szczęśliwie z O. Walerianem do Rzymu. Moje zdrowie dzięki Bogu dobre. Pospieszam z bardzo szczęśliwą i miłą dla mnie wiadomością, tyczącą się siostry Liberaty, czyli jak ją nazywali u reparatek soeur Marie de St. Claude. Panna Siedliska chętnie ją do siebie przyjmie i daje jej pierszeństwo przed dwiema czy trzema kandydatkami, które w tej chwili jej rekomendują. Proszę to zaraz kazać powiedzieć tej pocziwej dziewczynie, żeby ją czym prędzej pocieszyć, a może i od jakiegoś niebezpieczeństwa ocalić. Tyle na tę chwilę. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] We wtorek mam nadzieję być z powrotem w Subiaco. O czasie przyjęcia siostry Liberaty da się jej znać, ale to się stanie niezadługo, za jakieś parę tygodni.

127. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2229)

Subiaco, 4 wrz.[eśnia] 1878 [r].

Kochany i najdroższy Ojcie Julianie.

Wczoraj, we wtorek wróciliśmy szczęśliwie z Ojcem Antonim do Subiaco.

Pisałem do Ciebie z Rzymu, że panna Siedliska chce przyjąć do siebie siostrę Liberatę, dawniejszą Marię od św. Klaudiusza u reparatek. Otóż nie tylko jedną, ale dwie przyjąłaby, to

jest przyjęłaby razem z Liberatą i jej młodszą siostrą, jeżeli ta trwa w zamiarze poświęcenia się Panu Bogu. Proszę tedy dać mi znać, co się z tą drugą dzieje, czy ona trwa w zamiarze? Co do chwili wejścia, to ta zależy od urzędzenia się w domu, nastąpi to prędko za kilka, najdalej za kilkanaście dni. Jak ten dzień przyjdzie, to mi panna S.[iedliska] da znać, a ja natychmiast poślę z wiadomością umyślnego do Mentorelli. Ale tymczasem trzeba, aby były gotowe.

Jak wyjeżdżałem z Rzymu O. Karol już tego samego dnia, albo nazajutrz miał być z powrotem z Francji. W Rzymie takie upały, że co żywy stamtąd uciekał. Jednak nasi młodzi ojcowie wszyscy trzej dobrze się trzymają również i O. Walerian. Czekam na odpowiedź. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

128. List do O. Szymona Kobrzyńskiego CR (ACRR 3057)

Subiaco, 6 września 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Szymonie.

Już dawno zapowiedziałem Ci przesyłkę pieniężną, którą dopiero dzisiaj skuteczniam. Przyrzekłem Ci to w moim liście pisanym do Jaffy i adresowanym do klasztoru oo. franciszkanów. Czy ten list otrzymałeś?

W tym liście pisałem także, że się przychyliłem na prośby O. Tomasza, abyś się udał do Konstantynopola, i że trzeba, abyś się gotował do wyjazdu, chociaż dodałem, że nie ma w tym nic śpiesznego. Otóż w tych dniach (w których otrzymałem również Twój list pisany już od karmelitek) zastanowiłem się jeszcze lepiej nad tym i widzę, że nie ma żadnej stanowczej racji, abyś się do Konstantynopola wybierał, bo musiałbyś w Konstantynopolu siedzieć aż póki Moskale z Adrianopola nie wyjdą; moim zaś zdaniem Moskale w Adrianopolu niezawodnie całą tę zimę jeszcze przebędą i nie wiem, kiedy stamtąd wyjdą, jeżeli ich nie wypędzą. Więc cóż byś robił w Konstantynopolu? I czy nie lepiej siedzieć w Jerozolimie?

Zważywszy to wszystko napisałem wczoraj długi list do O. Tomasza, prosząc go, aby Ciebie z Jerozolimy nie ruszał. Mówię, że go proszę, a nie rozkazuję, bo nie chcę go zasmucać i przykrości mu sprawiać. Powiedziałem mu tedy, że jeżeli chce koniecznie Cię sprowadzić, to mu pozwalam i daję prawo, i że Cię o tym zawiadomię (jak też to niniejszym czynię); ale że go bardzo proszę, aby dla tych i dla tych racji tego nie czynił; a jak będzie rzeczywista przyczyna, kiedy Adrianopol będzie doprawdy wolnym od Moskali, to wtedy w jeden tydzień czasu będziesz mógł tam przyjechać z Jerozolimy i misja nic na tym nie straci, że będziesz przez ten czas w Jerozolimie mieszkał. Spodziewam się tedy, że O. Tomasz nie zawoła Cię do Konstantynopola, i że będziesz mógł w Jerozolimie siedzieć. Gdyby jednak Cię zawołał, to w imię Boże ruszaj.

Przez ten czas co w Jerozolimie zostaniesz nie przyjmuj żadnych stałych obowiązków, a więc ani kapelana u karmelitek; chociaż tego Ci nie dadzą, bo jak już Ci mówił konsul francuski, wymagają, aby kapelan był rodowitym Francuzem. Ale w żadnym razie nie trzeba, abyś się czymkolwiek wiązał; trzeba, abyś w każdym razie był w sposobności powrócenia do Konstantynopola, czyli raczej do Adrianopola.

Posyłam Ci weksel na 700 fr. wystawiony na jeden bank paryski. We wszystkich miastach wschodnich weksel na Paryż można natychmiast bez straty spieniężyć. Gdyby jeden bankier nie chciał, to uczyni drugi, a może nawet i sam konsul francuski; może nawet ten najprędzej to uczyni. Poradź się go.

Za ostatni Twój list serdecznie dziękuję. Czekam teraz dalszych, dokładniejszych opisów, które mi przyrzekłeś. Czekam także wiadomości o Twoich dalszych stosunkach z karmelitkami. Będzie co Pan Jezus zechce.

Otóż co do tego, co będzie, pokaże się może nieza długo, bo muszę pisać do księżnej la Tour d'Auvergne w odpowiedzi na jej list przed tygodniem otrzymany. Muszę jej znowu odpowiedzieć, że w tej chwili stanowczo przyjąć nie mogę, bo ludzi nie mam, aby na stałe obsadzić. To się jej może nie podoba i odmówi nam na dobre. Jak Pan Jezus zechce! Jeżeli będzie miała na rok lub

dwa cierpliwość, bo przez ten czas może Pan Jezus raczy zaradzić. Módlmy się tymczasem. Czekam tedy dalszych od Ciebie wiadomości i najserdeczniej Cię w Panu pozdrawiam. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

129. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3498)

Subiaco, 8 września, 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Byłem w Rzymie, co mi zajęło tydzień czasu; dopiero 3 września wróciłem do Subiaco i tu dopiero Twój list z 29 sierpnia otrzymałem. Tak mnie jednak upały rzymskie osłabiły, że przyjechawszy tutaj nie mogłem Ci natychmiast odpisać, zwłaszcza że było kilka bieżących interesów do załatwienia. Ta przerwa dziesięciodniowa jeszcze i to sprawiła, że przez ten czas nie mogłem pracować nad „Regułą” dla sióstr w Boussu, ale naprzód przed pojechaniem do Rzymu, oprócz rozdziałów „O ubóstwie”, o których pisze matka do Ciebie w swoim liście, posłałem był dalej (trzecią przesyłkę) rozdziały „O posłuszeństwie”, a następnie teraz biorę się na powrót do roboty i mam nadzieję regularnie przysyłać im dalszy ciąg „Reguły”, i dałby Pan Bóg, w tym miesiącu skończyć. Po tej ostatniej przesyłce napisały mnie obie i matka, i Sylwia z wielkimi podziękowaniami, ta ostatnia dziesięć stronic. List jest podobnie jak Twój z 29 sierpnia.

Nie widzę z listów matki, żeby ona zgrzeszyła przeciwko prostocie w tym, co do mnie i w tym, co do Ciebie pisała. Mam nadzieję, że Pan Jezus da Ci i roztropność, i miłość, jednym słowem całkowitą łaskę, abyś w tej sprawie z matką jak potrzeba postąpił, i jeżeli niewinna, nie sądził jej niesprawiedliwie. W tym, co do mnie piszesz już ją osądzasz i wydajesz wyrok, że to albo dzieciństwo, albo nieznośna duma, a nie robisz przypuszczenia nawet, że może i Ty w czym jesteś winien. Mój najdroższy, rób zawsze w takich razach, i to przede wszystkim, takie przypuszczenie. Ja zawsze tak staram się robić i dobrze na tym wychodzę; jakkol-

wiek to innym może się wydawać. A przed Bogiem to niezawodnie najlepsze.

Wracam do tego, co powiedziałem, że mam mocną w Panu nadzieję, że da Ci wszelką potrzebną i miłość, i roztropność, i że Ty z szczerą dobrą wolą, jak dotąd, a nawet z coraz większą, będziesz temu dziełu służył, to jest samemu Panu w nim. Raz Ci jeszcze dziękuję za tę Twoją dobrą wolę i proszę Pana o wszelką łaskę dla Ciebie.

Bardzo mnie cieszy, że ks. Lewicki już się do Ciebie sprowadza. Kiedy byłem ostatnią razą w Rzymie byłem też z wizytą u kardynała Ledóchowskiego. Rzekł do mnie przy pożegnaniu, a co tam porabia ks. Lewicki? Czy nie wchodzi do was? Nie może się zdecydować? Jeszcze nie, odpowiedziałem, ale jest pewna zmiana w jego położeniu. Zamiast pracować dla Francuzów, chce pracować dla Polaków, i za wiedzą arcybiskupa będzie użyty teraz do misji polskiej jako współpracownik naszego O. Władysława, co nam na rękę z tych, a tych powodów. Co zaś do wejścia do naszego Zgromadzenia, to mu postawiłem kwestię, jakieśmy ją dawniej postawili; że to rzecz powołania, które ja sądzę, że ma, ale trzeba, żeby on sam się modlił i zdecydował. A to dobrze, odrzekł kardynał, bo ja zawsze mówię i radzę, żeby, jeśli to ma być na dobre do was wstąpił. Tym sposobem załatwiła się rzecz, o którą się kłopotalem, jakby ją załatwić. Czułem w tym krótkim przejściu widoczny palec Boży i zrobiło mi się lżej na duszy wychodząc. Oto na dzisiaj i w odpowiedzi na Twój list. Myślę, że przed 20-ym, to jest przed sprowadzeniem się ks. Lewickiego do Boussu nie wyjedziesz. Ja tu nad ich „Regułą” pracować, da Pan Bóg, będę i chciałbym jak najprędzej skończyć. Ze zdrowiem moim coraz lepiej dzięki Bogu, da Pan Bóg, będzie lepiej i dobrze, jak Mu się podoba.

Napiszę znowu w tych dniach do Fredault. Ks. Lewickiego bardzo ślicznie pozdrawiam. Jak się z nim spotkasz, pokłoń się Laskowiczowi i spytaj go o wiadomości o Domejce; czy to prawda że umarł, jak mnie to skądś doszło? Pan Jezus z nami, mój najdroższy, przyciskam Cię do serca, i błogosławię z całej duszy.

Twój w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr

130. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3499)

Subiaco, 10 wrześ.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Wczoraj wysłałem podwójny list do Ciebie, w którym Ci na wszystko odpowiedziałem. Po rozmówieniu się z O. Karolem nie mam do dodania nic nowego. Dzisiaj otrzymałem Twój list z 7, z listami z Boussu. Deo gratias! Przeczytałem je z prawdziwą pociechą i potwierdziłem się w tym, co o nich do Ciebie pisałem. Dajże Ci Panie Boże wszelką łaskę, a szczególnie roztropności i miłości.

Miałem tu znowu O. Karola, a potem O. Juliana, którzy obaj jutro z rana odjeżdżają, więc znowu dwa dni były zajęte, bośmy mieli radę. Wszystko dobrze idzie. Wy tłumacz tylko w Boussu dlaczego mimo ostatniej obietnicy znowu się o parę dni spóźniłem. Da Pan Bóg, to znowu regularnie pójdzie. Tyle tylko piszę i listy odsyłam. Do ks. Lewickiego myślę osobno napisać o mojej rozmowie z kardynałem. Pan Jezus z nami. Przyciskam Cię do serca.

Twój w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr

131. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2230)

Subiaco, 14 września 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Julianie.

Mam dwa naglące interesy, z powodu których wysyłam umyślnego posłańca z listem. Pierwszy jest ks. Malińskiego. Przyszła od officyała Klingenberga najprzychylniejsza odpowiedź w imieniu biskupa, w której oświadcza nie tylko zgodzenie się biskupa na jego wyjazd do Ameryki, ale że go to cieszy, iż może oddać tę przysługę Zgromadzeniu. Wskutek tego ks. Maliński chciałby jak najprędzej wyruszyć, zwłaszcza że przed wyjazdem z Europy pargnąłby jeszcze odwiedzić swoją rodzinę. Przed wyjazdem jednak z Rzymu chciałby od-

być rekolekcje. Tu mnie proszą, abym dał rekolekcje dla Kolegium, i ks. Maliński życzyłby, abym je przyśpieszył; ale ja bez nieroztropności uczynić tego nie mogę. Muszę przynajmniej poczekać do października, aby dać się wzmocnić mojemu gardłu i dopiero na początku października zobaczę czy mogę, czy nie mogę dawać rekolekcje. Otóż ks. Maliński czekać tak długo nie może. Zapytuję tedy Ciebie, mój najdroższy O. Julianie, czybyś nie mógł dać rekolekcji ks. Malińskiemu. Zaraz po skończeniu tych, które teraz młodzieży dajesz? Proszę o odpowiedź, a w pomysłnym razie o termin, w którym ks. Maliński ma się w Mentorelli stawić.

Druga rzecz jest sprawa siostry Klaudii z Siciliano. Panna Siedliska pisała mi, że życzy mieć ją naprzód samą na czas jakiś, bez siostry, co właśnie zgadza się z życzeniami siostry interesowanej. Ja odpisałem pannie Siedliskiej, że Klaudia pragnie wprzód przyjechać do Rzymu i rozmówić się, i że dam znać Klaudii, iż może przyjeżdżać. A więc daję znać niniejszym. Tylko niech zaraz wyjeżdża, bo panna Siedliska ma inne kandydatki i robi łaskę dla Klaudii (a później dla siostry jej), że ją wybiera. Niech tedy jedzie, jeśli chce dla rozmówienia się naprzód, gdyby jednak chciała od razu na dobre tam jechać, to powinnyaby zabrać z sobą bieliznę i całą wyprawę, jaką miała u reparatek. Adres panny Siedliskiej w Rzymie: piazza Farnese 44, 2 piano.

Z moim zdrowiem dzięki Bogu coraz lepiej. Pozdrawiam Cię najuprzejmiej mój drogi O. Julianie i przyciskam do serca. Razem z Tobą wszystkich tam na Mentorelli najserdeczniej błogosławię. Pan Jezus z nami. Ojca Eustechego i Wilhelma w szczególności pozdrawiam i polecam ich Panu.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Dobrze się zdarza że jutro z rana niedziela; może ktoś z Siciliano albo i sama Klaudia będzie w Mentorelli.

132. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 2091)

Subiaco, 19 września, 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Wincenty.

Bardzo mnie zasmuciała wiadomość o niedobrym stanie Twojego zdrowia. Oczywiście, że przy takim jego stanie pozostać w Chicago, szczególnie na zimę, żadną miarą nie możesz, a nawet zdaje mi się, że i do grudnia to za późno zwlekać. Więc nie tylko nie pozwalam, ale w sumieniu polecam, abyś Chicago opuścił, skoro tylko do tego będziesz gotów.

Inna jednak jest rzecz z Twoją podróżą do Rzymu. Na teraz trzeba to odłożyć, a wypada koniecznie, abyś pojechał do Texas. Pierwsza i w sobie najważniejsza przyczyna jest ta, że klimat rzymski, chociaż nie można powiedzieć, aby był szkodliwy dla piersi, jednak nie jest wcale pomocny. O. Bronisław Przewłocki³¹ był tu w Rzymie już umierający na piersi i byłby prawdopodobnie już dawno umarł, gdyby był nie pojechał do Texas, gdzie i teologię skończył, i wyświęcony został, i nie tylko żyje, ale jako apostoł działa. Więc byłoby zupełnie nieroztropnie, gdybyś do Rzymu przyjeżdżał, mówię to na teraz, póki piersi Twoje nie poprawią się, a przeciwnie najroztropniejsza, a zarazem i najłatwiejsza rzecz jest jechać do Texas.

Prócz tego nie trzeba, abyś i o tym zapomniał, a to powinno być dla Ciebie pociechą, że przez ten Twój pobyt w Texas możesz być bardzo pomocnym dla tamtej misji w tej chwili.

Ponieważ Twoje oddalenie się z Chicago jest rzeczą wielkiej wagi i potrzeba dobrze zaopatrzyć stan tej misji podczas Twojej nieobecności, więc poleciłem Ojcu Eugeniuszowi, aby do Chicago dojechał i dałem mu pełną władzę, aby całą tę rzecz za-

³¹ PRZEWŁOCKI BRONISŁAW CR – ur. 31.05.1854 r. Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił w sierpniu 1872 r. Świecenia kapłańskie otrzymał 23 grudnia 1876 r. Zmarł 23 stycznia 1879 r.

łatwił. Czekaj więc na jego przyjazd, który zapewne niezadługo nastąpi, a on Ci jeszcze więcej szczegółów udzieli, bo do niego obszernie o wszystkim pisałem. Miałem tu bowiem w Subiaco, dokąd Ojców radnych umyślnie do tej sprawy sprowadziłem, długą o niej naradę; Pan Bóg pobłogosławił i znalazła się rada na wszystko.

Proszę Cię tedy, mój najdroższy Ojcie Wincenty, abyś Eugeniusza miłośnie przyjął jako swego przełożonego wolny wszystkiemu, co on w imieniu moim postanowi i to najchętniej. Chciałem pisać osobno do O. Henryka, ale nie miałbym mu nic innego do napisania, jak to, co tu piszę, więc udzieli mu tego i jako ostatni rezultat proszę go i polecam mu to samo, co Tobie, to jest przyjąć Ojca Eugeniusza jako swego przełożonego z całą miłością i być mu powolnym we wszystkim, co on postanowi, i najchętniej to wykonywać.

Moi najdrożsi, miłość i zgoda, a potem posłuszeństwo raczej niż wszelka inna ofiara, oto czego wymaga od nas Pan nasz jedyny. Nie trzeba myśleć o sobie, ani o tym co by się nam najlepszego wydawało; trzeba myśleć jedynie o Panu i spełniać Jego wolę, nie naszą. Oto treść naszego życia, oto cała jego cena, a zarazem szczęście. Bardzo proszę Boga, abyście się w tym razie szczególnie okazali prawdziwymi sługami Bożymi, prawdziwymi zakonnikami, prawdziwymi Synami Zmartwychwstania!

Ojca Henryka bardzo czule pozdrawiam i dziękuję mu z serca za wiersz, choć nie udatny ale serdeczny, który mi przysłał na moje imieniny. Bardzo mu jestem zań wdzięczny i jedno z tych życzeń, które mi wtedy przysłał teraz w zamian mu odsyłam, to życzenie, które ma za cel:

.... długie bardzo lata z Bogiem jedynie, a nie według świata.

To życzenie przychodzi w porę pod pióro w połączeniu z tym wszystkim, co wyżej pisałem. Amen! Deo gratias! Przyciskam Cię mój drogi Ojcie Wincenty uprzejmie do serca, toż i kochanego O. Henryka i obu Was razem z całej duszy błogosławię. Pan Jezus z nami.

Wasz w Jego miłości ks. Piotr Semenenko

133. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2231)

Subiaco, 19 wrześ.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Julianie.

Przyłączam tu list otrzymany z Petersburga, a nie wiem przez kogo pisany. List adresowany był do mnie i umyślnie przyłączam kopertę z pieczęcią lwowską, jako stempel pocztowy, a jakąś bardzo szlachecką i sygnetową, oznaczającą przesyłacza. Cóż, kiedy ten przesyłacz po francusku nie umie, ponieważ w prostym adresie takie byki wyciął! Za to łacina samego listu wcale przyzwoita. Proszę mi powiedzieć, kto to taki? I czy czasem ten list nie jest do Ciebie pisany? Bo tam pisze, żeby mu odpowiedź przysłać zwykłą drogą, a ja ani o zwykłej, ani o niezwykłej nic nie wiem. Przychodzi mi tedy na myśl, że choć do mnie adresowany, może jednak ten list był pisany do Ciebie. Zresztą między innymi domysłami przyszła mi i ta myśl do głowy, że tym korespondentem jest ten niegdyś młody ksiądz, który tu w Rzymie prawa się uczył, Zabięło zdaje mi się, czy podobne nazwisko, a potem był pono z Twoim bratem w Jarosławiu, a nareszcie w Petersburgu. Ale nie wiem, czy trafiłem. Wy tłumaczywszy i objaśniwszy, proszę mi ten list razem z kopertą odesłać, bo chcę go niezwłocznie posłać m[onsi]g[no]-rowi Czackiemu, a więc odesłać retro przez posłańca.

A co będzie ze ś[w.] Michałem? Czy pisał kto do O. Luigi? Ja ledwie przypominałem i dzisiaj do niego piszę. Co też się stało z siostrą Klaudią. My tu dzięki Bogu zdrowi jako tako.

Niech będzie we wszystkim Pan pochwalony. Pozdrawiam najuprzejmiej. A jakie wrażenie sprawili na Tobie nowi Amerykanie?

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Przyłączam papier urzędowy dla braciszka.

134. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3020)

Subiaco, 20 września 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu O. Karolu.

Mam wielką ochotę dać rekolekcje, będąc tak do nich zewsząd pięknie zapraszany, ale jak piszę do O. Waleriana, ze stanowczą odpowiedzią i zapowiedzią wstrzymuję się do 1 października, a gdybym wtedy wydał zapowiedź, to zapewne byłaby na 10-go października. Ponieważ tedy rzecz nie jest całkiem pewna, więc proszę drogiego O. Karola trzymać się w pogotowiu na wszelki przypadek do dawania rekolekcji, chyba żeby się podjął O. Julian. Pan Brochocki jest kawał bałamuta, ale że bardzo usłużny i przyszły, więc trzeba się z nim rachować i oszczędzać go (a razem z nim), ile można.

Wiadomość o Jacobinim, a następnie o Dunajewskim bardzo mnie pocieszyła. A czy napisałeś do O. Waleriana K.[alinki] co Ci polecił m[onsi]g[no]r?

Tablicę marmurową z Kolegium starego trzeba nietkniętą przenieść do nowego, a potem opatrzyć drugą, na której będzie historia przeniesienia. Ale na to mamy czasu dosyć. Piszę jednocześnie i do O. Waleriana i na piazza Farnese. Dziękuję Ci bardzo za wiadomości od tych ostatnich. Do Texas, da P.[an] Bóg napiszę. Już napisałem długie listy i do Chicago i do Eugeniusza do Kanady. Ten pojedzie do Chicago. Może by dobrze było, żeby później pojechał i do Texas i tamte sprawy na miejscu rozpatrzył. Zobaczymy.

Przyciskam Cię do serca. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

135. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3567)

Subiaco, 21 września, 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Otrzymałem kilka dni temu Twój list z 2-go i z 9-go września, a może koniec jego był jeszcze z późniejszej daty, bo niedawno mnie doszedł. Deo gratias, że przecież wiem coś o Tobie, mój najdroższy Ojcie Leonie, i za wszystko dobre dziękuję Panu Bogu.

Gdybym się był mógł z Tobą skomunikować, póki byłeś jeszcze we Francji co do projektu zbierania składki w Poznańskim byłbym Ci przedstawił, że w Poznańskim nie na Kolegium, ale na Zgromadzenie trzeba składkę zbierać i to z wielu powodów. Poznańskie jest naprzód miejsce, gdzie nas najlepiej znają i najchętniej dają, po wtóre nie było mowy o tym, żeby w Polsce zbierać, przeciwnie była mowa, żeby nie zbierać, po trzecie, że tego roku przychody nasze bardzo źle idą i już niemałe długi zaciągnąć musieliśmy, i ja właśnie jako do ostatniego ratunku, jak to nieraz już czyniliśmy, miałem zamiar udać się do poznańskich naszych przyjaciół; Twoja więc składka poznańska na Kolegium staje najniemilej w poprzek. Cóż robić? Stało się! Pan Bóg jakoś temu zaradzi. Proszę nie myśleć, że ja się tym bardzo martwię; wcale nie, już tak jestem przywykły do tego, żeby się nam szyki psuły, i znowu przywykły do tego, że jak się psują z jednej strony, to Pan Bóg je naprawia z drugiej.

Jednakże teraz, kiedyśmy się porozumieli i wiesz o co idzie, to i Ciebie mój drogi Ojcie Leonie wzywam do tego, abyś szyki nasze własne naprawił, jak możesz, i abyś składkę w kraju nie na Kolegium, ale na Zgromadzenie zbierał. Bardzo Ci to kładę do serca i do sumienia.

Do biskupa wrocławskiego udając się, to rozumie się, że trzeba mówić o Kolegium, ale z polskimi to rzecz inna. I takiemu przemysłskiemu np. b.[ardzo] dobrze dla nas usposobionemu, nie trzeba mówić o Kolegium, ale o Zgromadzeniu. O wrocławskim tylko donoszę, że powiada, iż pieniędzy nie ma i tego roku nie

chciał nikogo przysłać do Kolegium, bo nie ma za co podróży zapłacić. To do wiadomości. Z biskupem ołomunieckim mógłbyś dużo zrobić, gdyby Ci się udało do niego trafić.

Ponieważ przyjeżdżasz do Rzymu, więc będziemy mieli, da Pan Bóg, czas i swobodę o dalszych Twoich obrotach pomówić. Ja się bardzo z tego cieszę, bo mam nadzieję, że się Ci przecież raz oczy otworzą, i ze mną, który dla Ciebie jestem z najlepszym sercem i najlepszą wolą, będziesz już raz takim, jakim Pan Bóg chce, abyś był. Ja tak tego pragnę, a Ty zawsze mi jakiś kij pod nogi stawisz. Wybacz mi, że Ci to tak otwarcie mówię, mój drogi O. Leonie; mówię to zresztą bez żadnego żalu, bo i do tego jestem przywykły, a miłość wszystko zwycięża. Miłość też ma zawsze nadzieję, więc się niczym nie zraża.

Siostra Róża dziwnie dobrze widziała usposobienie Twej duszy, a szczególnie (pisze mi o tym w swym ostatnim liście). Pan Jezus pokazał jej w tych dniach trzy źródła i rodzaje pokus uderzających na Ciebie, tak dokładnie, że aż się zdziwiłem, a już od tak dawna nic z nią o Tobie nie mówiłem. Zarazem jednak przyrzekł Pan Jezus dla Ciebie wielkie łaski, i że się z tego zupełnie oczyścisz. O dajże Boże! I z góry Deo gratias! Bo ja z góry temu wierzę, i to nowy powód do mojej dobrej nadziei i najlepszej woli.

Twoje polecenie co do kaplicy dla pani Żółtowskiej, posyłam dzisiaj O. Walerianowi do Rzymu ad exequendum. Jeżeli mi zdrowie dopisze chcę zadość uczynić żądaniu Ojców i kolegiastów i dać im rekolekcje około 10 października. Zresztą dzięki Bogu, z moim zdrowiem teraz nieźle. Proszę mnie przypomnieć najzacieśniej Twojej matce i kłaniać się jej ode mnie jak najuprzejmiej.

Przyciskam Cię do serca mój najdroższy Ojciec Leonie i najserdeczniej Panu oddaję.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

136. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2232)

Subiaco, 24 wrześ.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Julianie.

Ponieważ dzisiaj tutaj nie przybyłeś, więc jutro już tu nie będziesz mógł przybyć i ja posyłam stąd gońca. Donoszę tedy, że zamiast kapucynów, wybiera się stąd dwóch kanoników na Mentorellę, a samotrzeć z nimi O. Antoni. Idzie tedy o to, ażebyś z góry tam od Was, przysłał tu w piątek z rana trzy bestie, to jest trzy muły, albo dwa muły i trzeciego osła; ale tak z rana, żeby oni mogli stąd wszyscy trzej na powrót wyruszyć około 7-ej i być u Was około 21-ej i dosyć wczas posilić się. Inaczej, gdyby stąd musieli wyjeżdżać około 10-ej lub 11-ej, nie byłiby tam u Was jak około 5-ej lub 6-ej i byłiby cały dzień głodni. Gdyby zaś owe bestie nie mogły być tu na porę, np. około 5-ej z rana tak, żeby tegoż dnia wyruszyć około 7-ej z rana, to trzeba by było przysłać je w wieczór wprzód, ale wtedy nie wiem, czy nie byłby koszt podwójny.

Przylącam tu list ks. Dunajewskiego, który najniemilsze uczynił na mnie wrażenie, czyli raczej nie wiem, jak go tłumaczyć. Postanowiliśmy przecież przeciwnie, niż on pisze; postanowiliśmy Dżwiniaczkę przyjąć i nawet prosić ks. Dunajewskiego, aby tam na miejsce dojechał i w naszym imieniu to przyjął, a tu ks. Dunajewski mi pisze, że z Twego listu wyczytał, iż zmieniamy front i nie chcemy się tam osiedlić. Czy mu nie wytłumaczyłeś dobrze, o co idzie? Czy to i tutaj nie tak się stało, jak z O. Głowalskim? Napisałeś niewyraźnie myśl swoją, a on natychmiast z miejsca wyruszył. I oto jest już w Rzymie, bo wczoraj otrzymałem tę wiadomość. A czy nie lepiej by było, żeby był został w Adryanopolu?

Przedstawiam moje uwagi, zresztą jestem pewien, że Pan Jezus wszystko na lepsze obróci. Proszę mi objaśnić całą sprawę z ks. Dunajewskim, bo chcę mu jutro wieczorem odpisać. Proszę zarazem list mi jego odesłać.

Donosi z Paryża O. Władysław, że dziś właśnie 24 września miał ks. Lewicki już zamieszkać z nim razem. Donosi również, że

O. Rafał wyjechał z Paryża do Rzymu wracając do Adryanopolu. Zapewne w tych dniach będzie tu u nas. Przyciskam Cię do serca i modlitwom Twoim bardzo się polecam. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

137. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3500)

Subiaco, 25 wrześ.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu O. Władysławie.

Na Twój list z 21 t. m. króciutko odpisuję, bo dzisiaj mam mało czasu, a gdybym na jutro odłożył, toby list mój może Cię już w Paryżu nie zastał.

Bardzo się cieszę, że ks. Lewicki już nareszcie miał się do Ciebie onegdaj sprowadzić; ale, czy się też doprawdy sprowadził? Proszę mi o tym wyraźnie donieść, jako o faktum dokonanym. W tej chwili nie ma z nim nic do czynienia, oprócz najmiłośniejszego przyjęcia, bo i na tercjarza jest pewien rodzaj postulatu, czy pseudonowicjatu do odbycia. Za parę tygodni, da Pan Bóg, z Rzymu szczegółowiej Ci o tym napiszę.

Co do Boussu, dwie są rzeczy, o które nam chodzi: „Reguła” i mój przyjazd. Co do „Reguły”, to tę rzecz można już uważać, nie powiem za dokonaną, ale za będącą na najlepszej drodze. Dziś jeszcze posyłam im dwa nowe rozdziały: X i XI, co razem ze wstępem, którego za osobny rozdział nie rachowałem (a jednak w naszej „Regule” rachuje się rozdział osobny) już jest 12 rozdziałów; zostaje więc jeszcze tylko 10, a są one mniejsze od tych, co są skończone. W tym miesiącu już za późno, aby były skończone, ale chciałbym w pierwszej połowie przyszłego. Nie umiem Ci dosyć powiedzieć, jak mi Pan Jezus w tej pracy błogosławi, a również z jakim uczuciem, że się w tym spełnia wola Boża, a więc uczuciem pociechy i zadowolenia piszę te rozdziały „Reguły”, w których mi się zarysowuje tak piękne dzieło Boże, i z góry cieszę się nadzieją, że Pan Bóg raczy mieć w nim Swoją chwałę.

Co do mojej podróży, to jeszcze przed paroma tygodniami,

przed miesiącem, tak byłem ogólnie słaby, że nie mógłbym być wcale dłuższej podróży podejmować. Dzisiaj dzięki Bogu jestem mocniejszy na siłach i w ostatnim razie o podróży mówić by można, jednakże nie byłoby jeszcze roztropnie w nią się puszczać. Kiedy się zaś zważy, że idziemy do zimy, i za jaki miesiąc będą już słoty, a w Belgii nawet mrozy, to nie ma co ani myśleć o mojej podróży przed zimą, a tym bardziej wśród zimy. Jeżeli tedy Pan Bóg da życie i zdrowie, to dopiero na wiosnę możnaby myśleć o tym. Ale do tego czasu, ile to rzeczy stać się może!

A może i matka i Sylwia znajdą tymczasem sposobność przyjechania do Rzymu? Albo nawet potrzebę? Zostawmy to tymczasem Panu Bogu, a co do chwili obecnej, to rzeczą jest pewną, że ja przyjechać nie mogę. Więc wszystko w porządku, bo wiemy czego się trzymać. Tyle tedy na dzisiaj.

List Matki Ci odsyłam. A proszę jak najprędzej pisać do mnie. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

138. List do O. Juliana Felińskiego CR (ACRR 2233)

Subiaco, 27 wrześ.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Julianie.

Przyłączam tu list z poczty, a który odpieczętowałem, myśląc, że jest od Zeller, a przekonawszy się że nie, dałem mu pokój i odsyłam. Ojcu Luigemu ślicznie się kłaniam i oczekuję go tu u siebie w poniedziałek wieczór na parę dni.

Zdaje się, z łaski Bożej, będę mógł dać rekolekcje od 13 października zaczynając. Resztę opowie ks. Antoni, którego tu najpóźniej oczekuję z powrotem na czwartek.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

139. List do O. Karola Grabowskiego CR (ACRR 3021)

Subiaco, 28 wrześ.[nia] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Karolu.

Odsyłam naprzód list O. Waleriana Kalinki i cieszę się, że miał od Ciebie wiadomości o ks. Dunajewskim.

Co mi pisałeś o Brochockim, smutna to historia, ale cóż robić? Nie trzeba być bardzo trudnym; on korzysta, ale ze swego punktu ma pewne prawo do tego, bo gdyby nie on, to byśmy czekali ze dwa lub trzy lata i stracilibyśmy ze 10.000 procentów, a prócz tego daliby nam przynajmniej z 10.000 mniej. Ja myślę, że Brochocki nam przyczynił przynajmniej ze 20.000 w zwyż nad to, co byśmy w najlepszym razie mogli byli dostać. A więc radzę nie okazywać się bardzo trudnym i unikać wszystkiego, co by trąciło niezadowoleniem, a tym bardziej zerwaniem. Proszę to moje zdanie powiedzieć O. Walerianowi.

Co do rekolekcji, to zdaje się, że jeżeli w moim zdrowiu nic się nie pogorszy i tak z nim będzie jak dzisiaj, będę je mógł bezpiecznie dawać. Termin tu z kolegiastami umówiony jest druga sobota od dzisiejszej, t. j. od dzisiaj za 2 tygodnie, czyli 12 października wieczorem. Pozdrawiam najuprzejmiej kochanego Ludwika. Niech mu Bóg błogosławi! Ciebie mój najdroższy do serca przyciskam. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Ks. Dunajewski zapłacił za mnie w Krakowie Stefanowi Bakanowskiemu 25 flor. i prosi mnie teraz, abym ja te 25 flor. wypłacił tu w Rzymie ks. Moszyńskiemu. Proszę więc to uczynić, a najlepiej wziąć z sobą ks. Moszyńskiego do Schmitta i tam mu kazać wypłacić albo 25 flor., albo ich wartość według tego, jak zechce onże sam. Prócz tego proszę mi kupić bilet francuski 50 frankowy i przysłać mi zaraz w poniedziałek, bo mi potrzebny na 19-go października. Potem porachujemy się.

140. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3568)

Subiaco, 28 września 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Pisałem Ci z tydzień temu dłuższy list do Krakowa według danego mi adresu. Bardzo po wyprawieniu żałowałem, że tam zapomniałem Ci wspomnieć o Stefanie Bakanowskim, znajdującym się w tej chwili w Krakowie, a zapewne w wielkiej potrzebie obecnej, a większej jeszcze na przyszłość. Ten chłopiec bardzo mi na sercu, a nawet na sumieniu leży, a zapewne po części i Tobie, jeżeli się nim dostatecznie w Paryżu nie zająłeś. Piszę to na przypadek wszelki, bo nie pamiętam już, czy byłeś współcześnie z nim w Paryżu. Ja parę razy do Paryża pisałem, żeby go stamtąd do Galicji nie wyprawiać, bo tam nic nie znajdzie, i żeby go tam we Francji dać do szkoły agronomicznej, albo zresztą do jakiegoś rzemiosła lub sztuki. Choćby nas to miało być co kosztować, to trzeba było uczynić, bo ten chłopiec miał już u nas pewne prawa rodzinne i zresztą wart dla swojej uczciwości, żeby się nim zająć. A zresztą trzeba mieć serce i miłosierdzie, bo tego od nas Pan Bóg wymaga i to Mu miłe. W ostatnim razie powiedziałbym do zatwardziałych, że w tym jeszcze dobry rachunek, bo za to Pan Bóg sobie płaci.

Otóż proszę Cię, mój drogi Ojcie Leonie, abyś się Stefanem serdecznie zajął. Naprzód trzeba mu dopomóc materialnie, a zatem zaopatrzyć go na teraz, i o ile będziesz mógł na przyszłość. Następnie trzeba mu wynaleźć jakieś zajęcie, jakieś miejsce. Jeżeli szczerze będziesz o tym myślał i z każdej zdarzonej sposobności starał się korzystać, to nie wątpię, że nareszcie nadarzy się taka, która odpowie życzeniu i potrzebom. Może u Potockich, może u Popielów, może u tylu innych nareszcie. Tylko się zajmij.

Ja mu już coś posłałem; 25 flor. przez ks. Dunajewskiego, a 5 flor. osobno w liście. Ale to on natychmiast spotrzebował, bo długi popłacił. Nie żałuj mu, bo powiadam, że Ci to Pan Jezus natychmiast wróci, a nawet jeżeli chcesz, żeby Ci się składka udała, to tym bardziej nie żałuj!

Kiedyż przyjedziesz? Już to w pisaniu listów nie jesteś wzorem pilności? Z Paryża pisałeś do mnie wszystkiego wszystkiem dwa razy, a trzeci raz z Jurkowa, czy skądś w Poznańskim. Na tę zimę mam nadzieję, że się poprawisz mój najlepszy Ojciec Leonie, a tymczasem pisz zaraz z Krakowa.

Ja dzięki Bogu daleko lepiej jestem ze zdrowiem. 12-go października wieczorem, rozpoczynam da Pan Bóg rekolekcje tu w Subiaco z kolegiastami. Do ks. Dunajewskiego osobno piszę.

Przyciskam Cię do serca mój najdroższy Ojciec Leonie. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości cały oddany ks. Piotr

[P. S.] W liście do m[onsi]g[no]ra Dunajewskiego kłaniałem karmelitkom, a zapomniałem kłaniać się wizytkom. Proszę mu powiedzieć, żeby wizytkom na pierwszym miejscu się pokłonił. A proszę i Ciebie, abyś się im ode mnie kłaniał, a więc również i karmelitkom.

141. List do O. Szymona Kobrzyńskiego CR (ACRR 3058)

Subiaco, 1 października 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojciec Szymonie.

Nie zrozumiałeś dobrze mojego listu, w którym przesyłałem Ci 700 fr. Pisałem Ci wyraźnie, żebyś się nie ruszał z Jerozolimy, chyba żeby przyszło wyraźne wezwanie od O. Tomasza. To znaczyło, że co do mnie chciałbym, abyś został w Jerozolimie, tylko że ostateczną decyzję zdałem na O. Tomasza. A Ty mi tymczasem piszesz: „... co do mnie, rad bym korzystać z decyzji np. Ojca i powrócić, lub przynajmniej zbliżyć się do naszych”. Aż się zląkłem, jak to przeczytałem widząc, że na włosku wisiało, abyś był wrócił. A ja tymczasem zupełnie przeciwnie sobie życzyłem. Jedno mnie tylko dziwi, to jest, że w moim liście wyczytałeś decyzję, żeby powrócić. Otóż rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Współcześnie z listem do Ciebie, napisałem list do O. Tomasza, w którym, aby go nie zasmucić, daję mu prawo przywołać Cię z Jerozolimy, gdyby tego koniecznie chciał, bliżej do siebie, t. j. do Konstantynopola; ale przed-

stawilem mu w tymże liście wszystkie racje, które takie przywoływanie robią zupełnie nieużytecznym, a tym bardziej niepotrzebnym i proszę go, to jest O. Tomasza, żeby Ciebie nie przywoływał. Te racje są, że Moskale z pewnością tej zimy, a zapewne i następnej, z Adryanopola nie wyjdą, a póki inni tam są, to nie mogę w sumieniu pozwolić na to, aby który z Was dwojga wracał do Adryanopola. Otóż nie ma żadnej racji, aby O. Tomasz tej mojej prośby nie usłuchał, zwłaszcza że jeszcze w późniejszym liście powtórzyłem i moje racje i moją prośbę. Mam tedy nadzieję, że Ty spokojnie w Jerozolimie zostaniesz, a że z postępem czasu Pan Bóg tę sprawę powoli coraz lepiej rozjaśni.

Księżna, której o tym wszystkim doniosłem, odpisała mi bardzo dobry list, że chociażby chciała jak najprędzej tę sprawę skończyć, żeby jej przedtem śmierć nie zaskoczyła (poczciwe pragnienie), przystaje jednak chętnie na to, co jej przedkładałam i będzie czekała. Tak stoi ta sprawa. Wiedźże tedy dobrze, że moim życzeniem jest, abyś pozostał w Jerozolimie, aż póki nie będziesz mógł wprost z Jerozolimy udać się do Adryanopola.

Wczoraj przybył tu do mnie do Subiaco O. Rafał wracając z Paryża do Adryanopola. Wiezie dużo rzeczy dla misji, a dużo już ich tam posłał. Prócz tego, bierze z sobą paru braciszków i jednego profesora b.[ardzo] znakomitego, matematyki i języka niemieckiego. W listopadzie lub w grudniu pojedzie tam także O. Skrochowski. Jednym słowem, że misja będzie wspomóżona i to z łaski Bożej, dość mocno. Deo Gratias! Przyciskam Cię do serca. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

142. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3068)

Rzym, 9 paźdz.[iernika] 1878 [r].

Mój drogi Ojciec Antoni.

Piszę do O. Stefana, że po rozpatrzeniu się tu na miejscu postanowiłem ostatecznie nie wracać do Subiaco, ale zaprosić Kolegium do Rzymu, aby tu odbyło rekolekcje. Przybędzie więc, kiedy

zechce; ja myślę, że najlepiej koło 20-go t. m., a choćby i później. W takim stanie rzeczy nie masz co już dalej bawić w Subiaco. Wróć tedy zaraz do Rzymu, przywożąc tu z sobą wszystkie moje papiery i rzeczy. Co się tyczy papierów polecam Ci, mój najdroższy Ojciec Antoni, największą pilność i skrupulatność, a przede wszystkim dwie rzeczy.

1. Żebyś nic nie rozpatrywał i nic nie czytał, bo tam w różnych miejscach są pisma i dokumenty ze Św. Officjum, których czytanie nie tylko Ciebie, ale i mnie poddałoby pod ekskomunikę, i to ipso facto. Nie masz surowszych ekskomunik, jak te właśnie ze Św. Officjum.

2. Abyś wszystko upakowawszy (o papierach mówię) bezpiecznie i tak, żeby deszcz na drodze nie mógł nic zamoczyć, nie powierzał tego pakietu nikomu, ale sam z sobą przywiózł go do Rzymu. Bardzo Cię o to proszę i polecam to Twojemu sumieniu.

Inne rzeczy przewieź, jak najlepiej będziesz mógł, to już mi wszystko równo, jak to uczynisz. Nie zapomnij o czekoladzie na wyższej policy leżącej. Kałamarze opieczętuj lakiem i postaw na dnie torebki z paskiem, którą przez plecy przewieszysz, tak z pewnością się nie wyleją. Tamże wpakujesz i pudełeczka z piórami i stemplami pocztowymi. Szuflady w stole wypróżnij, aż do dna. Pamiętaj o bieliźnie która jest w praniu. Ponieważ nie będziesz mógł wrócić, aż zapewne w sobotę, więc spodziewam się, że w piątek będą Ci mogli oddać bieliznę z tego tygodnia będącą w praniu. Powierz Idziemu moje trzy kołdry i resztę naszych rzeczy, aby się nie zmieszały z kolegiálnymi. Weź od O. Stefana, albo lepiej jeszcze od Idziego 10 lir i daj je ode mnie przy odjeżdżaniu pocziwemu Gian Maria. Proszę O. Stefana, aby Ci kazał dać tyle pieniędzy, ile Ci będzie potrzeba na powrót, rozumie się z opłaceniem powozu. Oto zdaje mi się wszystko. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Zdzisława serdecznie pozdrawiam. Będzie miał stancijkę na południe. Przy odjeździe zostaw mu takąż dozę lekarstwa, jaką Tobie poleciłem mu dać przy moim odjeździe.

143. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3501)

Rzym, 30 paźdz.[iernika] 1878 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Władysławie.

Otrzymuję w tej chwili Twój list z fotografiami matki, Sylwii i jej siostry. Pięknie za wszystko dziękuję.

Twój przedostatni pisany wspólnie z Sylwią otrzymałem w przededniu rozpoczęcia rekolekcji, które dawałem w Kolegium Polskim. To samo tłumaczy, dlaczego nie odpisałem. Miałem trzy nauki dziennie, a przy tym rozmowy, a przeto ani chwili czasu. Dziś trzeci dzień, jak je skończyłem. Pisałem wczoraj do Boussu i to pierwszy list, jaki mogłem napisać po rekolekcjach; dzisiaj ten drugi piszę do Ciebie, nie rachując tego innego, który między tymi dwoma musiałem gdzie indziej dzisiaj napisać, zresztą nic wielkiego. Rekolekcje, dzięki serdeczne Panu, bardzo pięknie się udały i przyniosły mej duszy wielką pociechę. Przychodzili na nie i O. Julian, Walerian, Hempel (Alfons tylko parę razy, bo musiał pilnować [kościół] ś[więte]go Klaudyusza), ks. Stanisław Wołyniewicz, nowy kandydat do Zgromadzenia z Wołynia, bardzo do rzeczy kapłan, ks. Lechert i jeszcze trzech, czy czterech polskich studentów. Ojciec Skrochowski jest jeszcze na Mentorelli. Miałem około 30 słuchaczy. To Ci także dowodzi, że dzięki Bogu z moim zdrowiem w tej chwili jest daleko lepiej. Jeszcze przed miesiącem nie mógłbym takich rekolekcji dawać. W ogólności cały ten rok chyłałem i dopiero teraz z łaski Bożej do sił przychodzę. Główną przyczyną rozstrojenia było, że sypiać nie mogłem, teraz dzięki Bogu sen wrócił.

Ponieważ przez tak długi czas było dość krótko z moim zdrowiem, nie mogę tedy bez popełnienia nieroztropności narażać się na podróż w czasie zimy do Paryża, a tym mniej do Belgii. Byłoby to rzeczywiście wielką nieroztropnością, zwłaszcza że sen jeszcze nie wrócił stanowczo, tylko wraca i coraz lepiej wraca; niewygody zaś podróży, a raczej wyęczenia w niedospaniu, niezawodnie przeszkodziłyby temu powrotowi do snu normalnego. Prócz tego miałem w tym lecie zapalenie gardła w Subiaco,

a więc i gardła nie mogę narażać na klimat, który by mógł na nowo zapalenie wywołać. Widzisz tedy mój drogi O. Władysławie, że to są powody ode mnie niezależne, a bardzo ważne, stojące na przeszkodzie mojej podróży. Prócz tego powiem Ci i to jeszcze, że mamy liczny nowicjat z łaski Bożej (jest samych nowicjuszków ośmiu, a spodziewamy się jeszcze dwóch albo trzech), o którego dozieranie osobiste z mej strony bardzo mi idzie. I że prócz tego Pan Bóg mi wyraźnie błogosławi we wpływie na wszystkich Ojców i czuję obowiązek korzystania z tego i za łaską Bożą przeprowadzenia naszego Zgromadzenia do tego porządku i jedności, i życia prawdziwie zakonnego, jakiego Pan Jezus od nas wymaga, a wymaga coraz doskonalszego. To wszystko mój najdroższy tak do mojego sumienia przemawia, że choćby mi i zdrowie pozwalało, nie odważyłbym się opuszczać w tej chwili Rzymu, czując, że właśnie w tej chwili moje miejsce tutaj. Tym bardziej tedy, kiedy się zbiegają dwie te przyczyny razem.

Ale mam nadzieję, że to w niczym sprawie nie zaszkodzi, zwłaszcza iż mam drugą nadzieję, iż być może na wiosnę Pan Bóg pozwoli odbyć tę podróż. Napisałem o tym wszystkim wczoraj do Boussu, chociaż tam pisząc oparłem się głównie na powodach zdrowia, odwołując się do nadziei wiosennych.

Za co najbardziej Ci dziękuję, to za fotografię matki Marie du Coeur de Jesus, której bardzo pragnąłem. Ojciec Julian otrzymał list od matki Marceliny donoszący, że tamtędy (przez Jarosław) przejeżdżały dwie osoby z Litwy, zdaje mi się panna Jurkiewicz i druga, która nie chciała swego nazwiska powiedzieć. Pierwsza ma podobno swoją siostrę zakonnica u niepokalanek naszych. Powiedziały, że jadą do Belgii, do zakonu Ojca Semenienki, zakonnic, które mają „Regułę” Zmartwychwstańców (a więc niepokalanek). Obeszło to matkę Marcelinę i pytała, co to znaczy... . Prosiłem, aby wytłumaczył (O. Julian) rzecz całą i kazałem odpisać, co trzeba było. Ale Ciebie teraz pytam, mój najdroższy o to także, co to znaczy, i czy wiesz o tym? Proszę mi dokładnie o wszystkim napisać.

Ojciec Leon jeszcze z Krakowa nie wrócił. Oczekujemy go w tych dniach. Bądź dobrej myśli, mój najdroższy, a módl się, jak

możesz najlepiej; Pan Jezus dziwnie nam we wszystkim pomaga. Przyciskam Cię serdecznie do serca i błogosławię z całej duszy. ks. Lewickiego pozdrawiam i błogosławię również, jak ukochanego w Panu, chociaż bałamut. Pan Jezus z nami. Twój atrament nadto blady.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

144. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3502)

Rzym, 9 listop.[ada] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Otrzymuję w tej chwili Twój liścik z 7-go listopada, z listem Sylwii. Dziękuję. Nad „Regułą” wezmę się do pracy z nową pilnością, aby ją skończyć jak najprędzej.

Ks. Henryk z Chicago doniósł nam przed paroma miesiącami o rozpaczliwym stanie zdrowia Ojca Barzyńskiego. Postaraliśmy się o tymczasowego zastępcę na dwa lata w osobie ks. Malińskiego z diecezji chełmińskiej, który skończył kurs nauk w Kolegium, a nie może wracać do Prus. ks. Maliński jest nam jak najlepiej znany i z najlepszej strony, nawet co do bezinteresowności, a jest naszym szczerym przyjacielem. Biskup chełmiński zgodził się ustąpić nam go na dwa lata. Tymczasem ostatnie wiadomości z Chicago, gdzie posłałem O. Eugeniusza pokazują, że zdrowie Ojca Barzyńskiego nie jest tak zrozpaczone, i że nie potrzebuje na tę zimę, a w tej chwili nie może nawet z powodu interesów, wyjeżdżać z Chicago. Podróż tedy ks. Malińskiego zostaje zawieszona. Otóż, jeżeli potrzebujesz pomocnika, możemy Ci go przysłać do Paryża. Miałbyś w nim bardzo czynnego, a bardzo regularnego i w obowiązkach ścisłego (dał tego dowód, a nawet przykład dla innych w Kolegium) pomocnika. Dosyć będzie miał na wyżywieniu i odzianiu. Intencje na Msze [święte] wystarczą mu na inne bieżące potrzeby. Ma 26 czy 27 lat, ale jest dorosły i wygląda na dojrzałego mężczyznę. Ma też charakter, a w gruncie miłość prawdy i szlachetność. Miałbyś (umiejąc się z nim obchodzić) doskonałego po-

mocnika. Gdybyś zresztą nie mógł się z nim porozumieć, mógłbyś go gdzie umieścić. Bądź łaskaw zaraz mi na to odpisać, bo ks. Maliński siedzi u nas u św. Klaudiusza i oczekuje ostatniej od nas odpowiedzi.

Teraz inną Ci rzecz polecam. Wspomniałeś mi raz o kandydatce, czy kandydatkach do panny Siedliskiej. Otóż między tymi kandydatkami, które Ci się nadarzają, i o których mi piszesz być mogą takie, które się raczej tu, niż tam kwalifikują. Trzeba, żebyś to przed Panem Bogiem rozważył, bo powiadam Ci, że ta sprawa domku nazareckiego, to jest fundacji panny Siedliskiej, jest rzeczywiście, moim zdaniem, Bożą, prawdziwie Bożą, i że jej trzeba również pomagać, jak i tej drugiej fundacji w Boussu. Osoby, które mają pociąg do życia zupełnie wewnętrznego, a razem, że tak powiem naukowego, medytacyjnego, znalazłyby tu odpowiednie zdaje mi się miejsce. Zresztą proszę Pana Jezusa, aby Cię oświecił. Żeby Ci dać przykład, powiem Ci, że panna Benisławska, dajmy na to, jeżeli ona rzeczywiście jest taką, jaką mi się wydała (bo nie śmiem ręczyć, że ją już poznałem taką, jaką jest), wydawałaby mi się daleko stosowniejszą do panny Siedliskiej. A co się dzieje z panną Benisławską? Bardzo, bardzo Cię proszę, abyś o tym szczerze i głęboko przed Panem Jezusem pomyślał. Odpiszże mi na to. A proszę nie zwlekać, szczególnie z powodu na ks. Malińskiego.

Mam i o wielu innych rzeczach do Ciebie pisać, ale na dzisiaj dosyć; zresztą nie nagłego. Dziś również otrzymałem fotografię większą matki de Coeur de Jezus wprost od Druchlińskiego. Bardzo to pięknie wymuskane, ale podobieństwa mniej jeszcze niż w owych maleńkich; zaś usta zupełnie pokiereszowane. Ale dziękuję i za taką. Ojciec Leon parę dni temu przyjechał, zdrów zupełnie. M[onsi]g[no]r Pie był tutaj w Rzymie i w Kolegium, i czeka na O. Leona w Paryżu w lutym, aby mieć konferencję na korzyść składki. Wszyscyśmy zdrowi, dzięki Bogu. Przyciskam Cię do serca mój najdroższy i błogosławię stokrotnie w miłości Pana Jezusa i Maryi Panny.

W Ich miłości najoddańszy ks. Piotr

145. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3503)

Rzym, 17 listop.[ada] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Za Twój list z 14 t. m., który w tej chwili mnie doszedł, serdecznie dziękuję. 23 listop.[ada] chciałem Ci natychmiast odpisać, ale nie mogłem. Ks. Maliński przyjął te warunki, o których Ci pisałem, to jest, że oprócz mieszkania i jedzenia będzie miał ubranie, to jest odzież, a na wydatki swoje bieżące zostaną mu jałmużny za Msze [święte] swoje. On był tak dyskretny, że z początku nie mówił nawet o odzieniu, tylko potem porachowawszy się lepiej, postrzegł się, że mu jego Msze [święte] żadną miarą nie wystarczą na jego osobiste wydatki, gdyby miał jeszcze za nie i odzież sobie sprawiać, co też mu zupełnie przyznaliśmy. Powtórzyłem mu te warunki teraz jeszcze po otrzymaniu Twego listu, nie żebym o nim miał wątpić, ale dla zapewnienia go, że Ty te warunki przyjmujesz. On zupełnie z nich zadowolony. Nie wydaje mi się zgoła potrzebnym, żeby on do Ciebie pisał, i prosił niejako o przyjęcie, kiedy to raczej my jemu od siebie to miejsce zaproponowaliśmy.

O jedną rzecz Cię proszę mój drogi O. Władysławie, jak będzie tam z Tobą ks. Maliński; o to, abyś urządził w domu regularny stół. Niech będzie zawsze o jednej godzinie śniadanie i o jednej godzinie obiad, i żeby jak najmniej było obiadów poza domem. Staraj się w tym przyjść do coraz większej regularności, a z dobrą wolą, to łatwo da się uskutecznić. Jaka to będzie i dla Ciebie korzyść, a zarazem pomoc do regularnego życia! Ten przedmiot uważam za tak ważny, że proszę mi nań osobno odpisać i zapewnić mnie o swojej dobrej woli, a zarazem o skutku.

Jak ten list przyjdzie, może już tam będzie u Ciebie O. Adolf, w każdym razie niezadługo przybędzie. Proszę Cię najserdeczniej go w moim imieniu pozdrowić i podziękować za jego list z 11 listop.[ada] i za przysłaną mi fotografię kardynała Manning, która jest bardzo piękna. Plan jaki mi przedstawił swojego kazania na 29 listopada wcale jest niezły, niech mu Pan Jezus w kaznodziejstwie pobłogosławi. Bardzo mi miłym było, to co mi piszesz o pannie

Benisławskiej. Miałem intencję natychmiast do niej napisać, tak jak mi radzisz; ale jak do Ciebie nie miałem czasu, tak ani do niej. Zdaje mi się, że po skończeniu tego pisania do Ciebie napiszę i do niej, i ten list tu przyłączę, abyś go jej oddał. Udzieliłem pannie Siedliskiej wiadomości, jakiej Ty mi udzieliłeś, to jest, że panna Benisławska na serio myśli o przyłączeniu się do niej. Byłoby to dla niej bardzo miłym, gdyby się tak stało i oświadczyła mi swoją wdzięczność za to, że chcę pisać do panny Benisławskiej. Tobie zaś bardzo dziękuję za Twoje dobre dla niej serce, za serce stryjaszka, wyrażając się po dawnemu. Pisałem Ci zdaje mi się, że mniej więcej od roku jest u niej panna Waleria Rudnicka, b.[ardzo] zacna osoba z Wołynia, w wieku panny Benisławskiej, która by dla tej ostatniej była b.[ardzo] dobrą towarzyszką. Chociaż w końcu tu nie idzie o towarzystwo, ale o dzieło Boże i pewien jestem, żeby tu je znalazła. Panna Siedliska zawsze dosyć krucho ze zdrowiem, ale umysł nieskruszony i dusza odważna. Jest tam u niej dobry porządek, zwłaszcza jak na rzecz początkującą. Pięknie Ci się kłania, również i braciszek. Odsyłam Ci list matki Maryi z Boussu. Posyłam im znowu rozdział po rozdziale. Przedostatni zachwycił hrabiego, bo mu pokazał, jak cała rzecz za pomocą bractwa praktycznie iść może. Będę się starał za pomocą Bożą, jak najprędzej „Regułę” skończyć.

Ks. Maliński wyjedzie stąd pierwszych dni grudnia, 3-go lub 4-go. Gdybyś miał co przeciw temu, to napisz lub zatelegrafuj. My jednak rachujemy na ten odjazd, bo potrzebujemy jego stancji. Wszystkie już zabrane, a tymczasem spodziewamy się w tych dniach jednego, jeżeli nie dwóch (a nawet trzech) przybywających. Jest w nowicjacie ośmiu, byłoby tym sposobem dziesięciu. Zdaje się, że nam Pan Jezus w tej chwili błogosławi szczególnie i błogosławić będzie, obyśmy łasce Jego wiernie odpowiedzieli. O tym więcej później, a tymczasem módlmy się. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Pismo siostry asystentki wykładające moją naukę jest zadziwiające co do swojej dokładności. Poprawiwszy w dwóch czy w trzech miejscach słów parę, odeślę je pod warunkiem zwrotu.

146. List do O. Łukasza Wronowskiego CR (ACRR 3546)

Rzym, 25 listop.[ada] 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Łukaszu.

Przetrzymałem Cię nieco z odpowiedzią i przepraszam Cię za to. Odczytałem z uwagą raz i drugi to, co mi piszesz i radziłem z Ojcami o tej rzeczy, i wskutek wszystkiego muszę Ci odpowiedzieć, że mi się nie zdaje, abyś już mógł wracać do Adrianopola.

Gdybyś był stamtąd nie wyjeżdżał pojmuję, żeby Ci się zapewne nic nie stało, a tym mniej Ojcu Szymonowi. Ale, żeście wyjechali, przeto trzeba na całą rzecz inaczej się zapatrywać. Powrót nasz, albo jednego z Was, zwróci niezawodnie na siebie uwagę nawet obojętnych, tym bardziej też przeciwników naszych, schizmatyków. Ci niezawodnie będą się starali korzystać z tej okoliczności i co najmniej, zaczną rozpuszczać różne wieście i komentarze o Waszym powrocie. Choćby te gadaniny na razie nic nie sprawiły dotkliwego, faktycznego, zawsze jednak zostawią cień jakiś, podejrzenie na całej misji. To podejrzenie zostanie, i kiedyś w gorszej chwili może i faktyczne złe skutki sprowadzić.

Trzeba rozróżnić sprawę pojedynczych indywidualów od sprawy zbiorowych korporacji, to jest takich, jak nasza misja. To co ujdzie indywidualom, to nie tak łatwo ujdzie korporacjom, zwłaszcza jeżeli reprezentują interesy religijne i moralne, a nawet po długim milczeniu może być w danym razie na nowo przeciwko nim użytym.

Myślę tedy, że dla samego dobra naszej misji i ustrzeżenia jej, o ile jest w naszej mocy, od niebezpieczeństw lepiej jest nie wracać, a nawet że nie trzeba wracać, póki rzeczy stoją jak teraz. Chciałbym bardzo, aby się stan rzeczy zmienił jak najprędzej i na jak najlepsze; ale nie widzę jasno bliskiego podobieństwa tego. A więc czekajmy. Jak tylko będzie można wracać, da Pan Bóg, to sam Ci pierwszy dam rozkaz wrócenia. Nie podajesz mi wcale szczegółów o swoim pobycie w Konstantynopolu. Proszę bardzo o to napisz, co czynisz, z kim przestajesz, jak żyjesz i z czego? Bardzo to nas wszystkich obchodzi. Że tam w Konstantynopolu dzi-

wują się, czemu nie wracasz, to mnie nie dziwi. Nie znają całej sprawy i wszystkich powodów, ani też można im wszystkiego mówić. Dość im powiedzieć (tym, którzy mają prawo wiedzieć o tym: m[onsi]g[no]rowi Grasselli, Testa etc.), że byłeś dawniej skompromitowany jako emigrant; wskutek czego nie możesz wrócić do Rosji bez kar odpowiednich, a więc i tutaj nie możesz się na to narażać. To przecież rozumieją, a to Cię przecież nie kompromituje przed nimi. Dodaj do tego, że tak postępujesz wskutek rozporządzeń Twoich przełożonych.

Polecam Cię z całego serca, mój najdroższy ojcie Łukasz, łasce Pana Jezusa i opiece najświętszej Panny. Niech Ich miłość będzie Twym życiem, źródłem jego, a wola Boża całą jego treścią.

Raz jeszcze Cię proszę opisać mi cały swój tryb życia w Konstantynopolu, i błogosławiąc Cię z całej duszy przyciskam do serca.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy - ks. Piotr Semenenko

147. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3504)

Rzym, 3 grudnia 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

W tej chwili od Ciebie list odbieram, w tej chwili do Ciebie, choć w dwóch słowach odpowiadam. Na przedłożenie pani Zamojskiej chętnie się zgadzam i tu sam do niej kilka wierszy przyłączam. Za wiadomość o owej Litwinie wybierającej się do domku nazareckiego pięknie dziękuję. Zdaje mi się, że to będzie miłym Panu Jezusowi.

O obchodzie 29 listopada pragnąłbym był mieć więcej szczegółów i Twoje zdanie o kazaniu kochanego O. Adolfa, które przypuszczam, że musiało być dobre. Do Boussu posłałem znowu nowy długi rozdział o uczynkach miłosiernych. Mam jeszcze pięć do posłania. Ks. Maliński wyjechał dzisiaj z rana. Jedzie naprzód do Loret[to], gdzie cały jutrzejszy dzień zostanie. We czwartek pojedzie dalej, ale będzie po drodze nocował, więc wątpię, aby przed

niedziela stanął w Paryżu. Myślę tedy, że przyjedzie tam 9 lub 10 t. m. właśnie, jak tego sobie życzysz. Uprzedziłem go z góry, że ze trzech pokoiów sypialnych, jakie są w domu dostanie najmniejszy, a to dlatego że O. Leon zamawia dla siebie większy, kiedy Ty zajmujesz stale największy. Na wszystko z chęcią się zgadza. Zdaje mi się, że nie będziesz miał z nim trudności, tylko umiej się postawić, bo jest to człowiek pełen zdolności i niemałej wiadomości, a przy tym mający swoje zdanie i wolę. Dobrocią i okazaniem pewnej grzeczności (nie zanadto jednak), lepiej powiem szacunku, zupełnie go pozyskasz. Poleciłem mu być otwartym i swoje potrzeby (co do odzienia) śmiało Ci przedstawiać, a mam wszelkie przekonanie, że nie będzie nadużywał.

Powierzyłem mu do oddania pannie Verdeau, rue Montenotte 22, pewnego pakietu, w którym są jej rękopisy. Proszę Cię tym się zająć, to jest, aby to doszło rąk tej osoby. Zrobiłbyś mi nawet przyjemność, gdybyś ją widział i doniósł mi, jak się miewa, bo już jest w wieku osoba. Resztę na potem. O. Leon odbywa w tej chwili rekolekcje. Do Paryża dopiero w styczniu ma zamiar wyjechać. O. Adolfa najserdeczniej pozdrawiam i do serca przyciskam. Przyciskam też i Ciebie, i to z całego serca. Pan Jezus z nami.

Twój cały w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] A co porabia O. Józef³²? Napisz mi o nim. Chciałbym

³² HUBE JÓZEF CR (1804-1891) - generał zgromadzenia w latach 1848-1855; studiował prawo w Warszawie, Berlinie i Paryżu. Od 1828 ponownie w Warszawie jako aplikant i asesor w Prokuraturii Generalnej Królestwa Polskiego. Od sierpnia 1830 r. aż do wybuchu powstania listopadowego wykładał na uniwersytecie historię prawa. Autor prac z dziedziny prawa. W czasie powstania uczestniczył aktywnie w życiu politycznym, należał m.in. do Towarzystwa Patriotycznego, w 1832 r. wraz z ojcem Michałem przedarł się przez granicę do Paryża. Członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Opublikował pracę *Wywód spraw spadkowych słowiańskich* (1832). W latach 1832-36 przebywał z ojcem w Normandii. Pod wpływem Jańskiego wstąpił 15 sierpnia 1836 do jego Domku. Wychowawca młodzieży w College Stanislas; pod koniec października 1837 r. wyjechał na studia teologiczne do Rzymu. Był obecny przy śmierci Jańskiego. Po uzyskaniu doktoratu z teologii, 9 stycznia 1842 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Przełożony domu rzymskiego. Zwalczał towianizm występując przeciwko Adamowi Mickiewiczowi jako towiańczykowi, sprzeciwiał się również tworzeniu przez niego

i ja do niego napisać. Pozdrawiam go serdecznie. Oświadcz ukłony i pani Borowskiej.

148. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3505)

Rzym, 11 grudnia 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

W tej chwili przynosi mi O. Leon list do Ciebie w interesie, o którym mi już od paru tygodni mówił, a ja się nie zebrałem napisać Ci o tym. Ten list Ci tu przyłączam. Wytłumacz mi tę rzecz jak najprościej, naprzód, czy doprawdy te pieniądze odebrałeś od o. Lescoeura, jak twierdzi O. Leon, a potem jeżeli odebrałeś, dlaczegoś ich dotąd nie odesłał? Co do Paray le Monial, to rzeczywiście była mowa na radzie, aby dom rzymski posyłał tam Msze [święte] wprost od siebie, czy one od Ciebie przyjdą, czy skądinąd. Ja to uznałem za słuszne i zgodziłem się na to. Więc wskutek tego już tam Mszy [świętych] nie posyła, tylko jak będą jałmużny, to je tu przyślij, a przekazy na Msze [święte] do Paray le Monial stąd się robić będą. Dziś więcej Ci nie piszę. Jak mi dasz objaśnienie co do pierwszej rzeczy, to się długo i serdecznie rozmówimy o wszystkim. Ty wiesz, jak Cię kocham i jak Ci chcę we wszystkim pomagać, a szczególnie w tym, co Ci służyć może w najdoskonalszym przyprowadzeniu do Pana Jezusa i złączeniu Cię z Nim jak najbliższym. Odpiszże mi jak najprędzej, natychmiast na ten list. Jeszcze raz proszę Cię o to. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

Legionu. Opublikował prace o treści teologicznej i religijnej, jak *Nauka o św. Testamentach*, *O częstej Komunii*, *O Pokorze*. Od 1855 r. nieformalnie pozostawał poza zgromadzeniem we Francji, pod koniec życia jednak powrócił do niego (1883 r.). Zmarł w Rzymie 8 sierpnia 1891 r.

149. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3506)

Rzym, 17 grudnia 1878 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Wczoraj kiedy Twój list otrzymałem, wyprawiałem właśnie pod Twoim adresem list do panny Benisławskiej, który znajdziesz w Paryżu za powrotem i natychmiast pannie Benisławskiej odeślij. Dziś otrzymałem drugi Twój list, czyli raczej przypisek do listu panny Benisławskiej do Ciebie. Nie mam w tej chwili czasu odpisać na interes, który się w tych listach Twoich toczy. Mam nadzieję odpisać nań, da Pan Bóg, jutro, to jest na ten interes, a tymczasem cieszę się razem z Tobą z pociechy, jaką zapewne Pan Jezus daje Ci w Boussu. Niechże Ci tam we wszystkim błogosławi. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Hrabiemu najpiękniej kłaniaj [się].

150. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 2092)

Rzym, 11 stycznia 1879 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Wincenty.

Spóźniłem się z pisanem i bardzo za to przepraszam chociaż o głównych rzeczach wiesz dobrze i bez mego pisania, jak na teraz. Główna rzecz, że masz jechać do Texas, naprzód dla Twojego zdrowia, a potem dla rozpatrzenia się tam w całym stanie rzeczy i dania mi wyobrażenia o wszystkim. Niemala też rzecz jest, abyś uspokoił Ojca Feliksa, który strasznie jest drażliwy, i za byle czym niepokoi się i przechodzi wszystkie granice umiarkowania w swoich pismach i słowach, kiedy przeciwnie O. Bronisław Przewłocki, przeciwko któremu tak się oburza, bardzo jest umiarkowany we wszystkim co mówi, i co pisze, i nie jest wcale Ojcu Feliksowi nieprzychylnym.

Trzebaż przecie, żeby O. Feliks zostawił wolność zdania

swoim podwładnym, kiedy piszą do mnie i nie myślał, że mu krzywdę wyrządzają tym samym, że mi swoje zdanie powiedzą. Jeżeli to zdanie nie jest słuszne, to mu niezawodnie szkody przede mną nie przyniesie, same fakty za niego odpowiedzą, a on niepotrzebnie tylko oburza się; czym i miłość rani, i sam cierpi, i innym przykrość sprawia. Muszę ja do niego sam o tym napisać. Ale proszę, jak tam będziesz wszelkiego dołożyć starania, aby tego kochanego Ojca uspokoić.

W tej Twojej podróży do Texas chcę, abyś tam stanął w urzędowym charakterze i dlatego daję Ci charakter wizytatora, i przyłączam tu w tym celu odpowiednie litterae obedientes. To Ci da stanowisko i wobec biskupa i wobec samego O. Feliksa. Nie daję Ci żadnego polecenia, abyś co reformował albo co stanowił, ale głównym moim zamiarem jest, abyś wszystko obejrzał, wypytał się o wszystko Ojca Feliksa, a potem zdał mi rację ze wszystkiego.

Szczególnie mi też chodzi o dokładną wiadomość warunków istnienia i stanu, w jakim się znajdują siostry. Ten przedmiot wkładam na Twoje sumienie i chcę od Ciebie najsumienniejszego zdania sprawy. Główne pytania, na które żądam podobnej dokładnej odpowiedzi są mniej więcej następujące;

1. Ile tych sióstr jest? Jakie ich pochodzenie? Ukształcenie?
2. Ile mają domów? Jakie są te mieszkania? Czy mają część domu publicznego, a drugą część dla nikogo nieprzystępną?
3. Jakiej reguły się trzymają lub przynajmniej, jakiego regulaminu lub prawideł w postępowaniu?
4. Czy wychodzą gdzie indziej niż do kościoła? I w jakich warunkach? Jak u siebie ludzi przyjmują?
5. Czym się zajmują? Jaki ich cel? Jakie sposoby dojścia do niego i wykonania?
6. Jaki odbywają nowicjat?
7. Jeżeli mają szkoły, jak się kształcą na nauczycielki?
8. Jaki ich jest porządek dzienny? I czy pilnie go przestrze-

gają? Czy czasu nie tracą?

9. Przede wszystkim, jaki ich jest duch zakonny? A ponieważ łatwo przypuścić, że nietęgi, czy przynajmniej mają wyobrażenie o nim, czy go ich uczy O. Feliks, i czy one pragną żyć zakonne?

10. A z tym się łączy koniecznie, czy umieją się modlić? Czy ich uczą prawdziwej modlitwy, to jest myślniej? Czy mają pociąg do niej, i czy dbają o nią?

Na te pytania, na wszystkie, a szczególnie też na ostatnie, żądam kategorycznej a sumiennej odpowiedzi, i to koniecznie in virtute obediencie. Rzecz jest nadzwyczaj ważna, i trzeba ją wziąć w całej prawdzie i powadze przed Bogiem. Niechże Ci w tym Pan Jezus pobłogosławi i da wszelką łaskę, abyś dobrze wykonał dzieło, które Ci z ufnością powierzyłem, a raczej, które Ci powierza sam Pan Jezus.

Ojcu Feliksowi oświadcz całą moją miłość i całe moje serce dla niego. Niech się nie dziwi, że postępuje w tym razie jako przełożony, bo wie, że ja nie tylko za to dzieło jego, ale i za niego samego odpowiadam. Z mojej strony nie jest to nieufność, ale obowiązek. Żegnam, błogosławię na drogę i jestem w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy.

ks. Piotr

[P. S.] Wszystkim kłaniam [się].

151. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3569)

Rzym, 31 stycznia 1879 [r].

Mój drogi i kochany O. Władysławie.

Otrzymałem Twój list przed parą, a nawet kilku już dniami wraz z listem Sylwii. Nazajutrz ja także otrzymałem list od Sylwii z zapowiedzianym przyjazdem na początek lutego; aż tu dniem później otrzymuję list od matki Serca Jezusowego, którego nawet dobrze nie zrozumiałem, ale który wszystko zmienia. Co to zna-

czy, proszę mi lepiej wytłumaczyć.

W tym liście wyczytałem, żeś Ty sam w Tournay dał „Regułę” hrabiemu, aby on ją dał biskupowi. Stało się, ale muszę Ci to przynajmniej powiedzieć, żeś w tym razie uczynił to, co Francuzi powiadają „un pas de clerc”. I to uroczysty. Jakże można było dawać „Regułę” biskupowi naprzód przedtem nim była skończona, a potem - i to najważniejsza, przedtem nim porozumieliśmy się z matką co do wszystkich szczegółów? No, cóż robić? Stało się! Trzeba teraz wszystko polecić Panu Jezusowi. Matka mi pisze, że ma być zawołaną do biskupstwa, aby powiedzieć, co z tej „Reguły” przyjmuje, a co nie przyjmuje. Któż powiedział w biskupstwie coś podobnego?

Pisze mi potem, że hrabia i inne osoby odradziły podróż Sylwii, dlatego że jeszcze nie jest wszystko gotowe. Co nie jest gotowe? „Reguła” już przecież gotowa, a co do „Konstytucji”, to właśnie do porozumienia się co do „Konstytucji” potrzebną była podróż Sylwii. Słowem nie rozumiem. Czy nie możesz mi tego wytłumaczyć?

Wracam do dawnych Twoich zajęć z członkami rady. Cieszy mnie, że mój ostatni list zrozumiałeś, jak powiadasz. Chciałbym, żebyś go do dna samego zrozumiał. Mój najdroższy, nie tylko nie sroż się, ale bądź pokornym, a zobaczysz, że wygrasz i to na dobre, i na zawsze. Bądź pokornym z miłością. I tak na przykład powinieś być wytłumaczyć, dlaczego, albo przynajmniej przeprosić, że nie wytłumaczyłeś od razu, jakim sposobem pierwsza przesyłka nie była wysłaną, albo, że przepadła w drodze, a nie pisać w taki sposób gwałtowny, albo przynajmniej zimny, a nie tłumaczyć, w jakim pisałeś pierwszy raz na moje ręce. To do niczego nie prowadzi tylko do większego rozjątrzenia i posądzenia o winę. Trzeba było pisać w sposób spokojny, a tłumaczyć i do tego uprzejmy.

O. Leon odjechał stąd z najlepszymi intencjami. Od czasu jego tu rekolekcji wielka w nim zaszła zmiana. Stań z nim z miłością. Mój Boże! Widzę, że dla Ciebie trudną, ciężką jest miłość! Dlaczego? Czy to Twoje „ja” zawsze będzie twarde i trudne do zapomnienia urazy, niełatwe do uścisku i wychylenia się miłośne-

go? O mój Boże, dajże nam już raz miłość!

Odsyłam Ci list Sylwii. Odsyłam Ci również list dawniejszy jednej zakonniczki francuskiej. Posyłam Ci także do wiadomości moją odpowiedź na ostatni list matki od Serca Jezusowego. Chcę, abyś wiedział, jak z nimi stanąłem. Jest to stanowisko, z którego daję im zupełną wolność. Proszę mi ten ostatni list odesłać. Czekam koniecznie pewniejszych wiadomości, abym wiedział, czy mam rozpocząć pracę dalszą nad „Konstytucjami”.

Jeżeli będzie jeszcze czas proszę mi przysłać przez Beniślawską ryzmę (une rame) takiego papieru filigranowego, porzniętego nie w arkuszyki, ale w pojedyncze listki, jak jest ten na którym tu znajdziesz kopię mego listu do matki w Boussu, bo to Ty mi ten papier kiedyś przysłałeś, a jest wcale niezły do takich rozmaitych kopii. Proszę także, jeżeli być może, o jeden lub dwa bocheneczki mydła savon ponce, nr 2; ale ponce, a nie innego, bo innych mogę i tu dostać.

Co porabia ks. Maliński? Proszę mu pięknie ode mnie się kłaniać.

Ty, mój najdroższy w Panu, przyjmij ode mnie serdeczny uścisk i z całej duszy błogosławieństwo pełne wszystkich łask Jezusa i Maryi.

W Ich miłości Twój najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] A co słyszeć z Londynu?

Proszę kupić z 10 albo 12 egzemplarzy książki pana Bronisława Zaleskiego o O. Hieronimie i przysłać tu nam do Rzymu. Trzeba tę książkę rozpowszechniać. Ale idzie o kupno, żeby autorowi co przyszło.

152. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3569)

Rzym, 8 lutego 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Odsyłam parę listów, żeby potem wszystkiego na jeden raz nie posyłać. Zdjąłem koperty i list Podoskiego przerzuciłem szu-

kając wiadomości obchodzących Zgromadzenie, których nie znalazłem; drugiego listu wcale nie czytałem, tylko spojrzałem na podpis.

Dowiedziałem się wczoraj od siostry Rozyny, że jeszcze 2 lutego byłeś w Hyerès. Gdybym był wiedział, że tam tak pobyt przedłużysz byłbym pisał tam do Hyerès. Teraz nie wiem, kiedy będziesz w Paryżu i dlatego w tym liście nic szczególnego Ci nie piszę. Mam nadzieję niezadługo coś pewniejszego od Ciebie się dowiedzieć.

Mój najdroższy Ojciec Leonie, bardzo się modlę za Ciebie i jestem pełen najlepszej w Panu otuchy. A w tym siostra Rozyna serdeczny ma udział. Bądźmyż jedno, zawsze jedno w Panu!

Twój cały w miłości Jezusa i Maryi - ks. Piotr

[P. S.] Ojca Eustachego pozdrawiam i błogosławię z całego serca.

153. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3570)

Rzym, 3 marca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

W tej chwili otrzymuję list od pani Borzęckiej, a wewnątrz ten list do Ciebie od jej Celki. Zapewne jest tam mowa o Panu Wołkowickim, który się o nią stara. Nie zwlekajże i odpisz zaraz temu dziecku, które doprawdy jest dobre i bardzo zasługuje na opiekę. Odpisz, co Ci sumienie nakaże, a jeżeli Ci mam powiedzieć co mnie się zdaje, to wyznam, że mi żal z góry tej pocziwej Celki, i że bardzo bym jej życzył, aby za męża nie wychodziła. Zmarnowałyby się jak tyle innych, które znałem dawniej i znam, niestety, teraz po ich zdemoralizowaniu przez mężów.

Dziękuję Ci bardzo za serdeczny udział, który bierzesz w sprawie Boussu. Dowodem tego Twój list pisany do siostry Rozyny, a który jej sprawił prawdziwą radość; lecz i mnie nie mniejszą. Otrzymuję również w tej chwili liścik z Boussu od O. Władysława i od obu interesowanych, to jest matki Maryi i panny Sylwii,

w którym mnie wszys[cy] troje zapraszają do Boussu na koniec [Wielkiego] Postu, w najlepszych intencjach. Ponieważ w chwili, gdy ten list otrzymasz O. Wł.[adysław] będzie już w Paryżu, więc od niego dokładniej będziesz o wszystkim sprawiony. Zaczyna mi się wydawać, że rzeczywiście być może potrzebnym, abym tam pojechał. Ale proszę Ciebie naprzód, abyś mi swojego o tym zdania udzielił. Trzeba rzecz dobrze rozważyć i dobrze się pomodlić, aby nas Pan Bóg oświecił. Więc mi o tym wszystkim napisz.

Gdybym miał jechać, to z tą podróżą powiązana by była inna, to jest podróż pani Borzęckiej do Niemiec i do Boussu, rozumie się wspólnie z Celką i Jadwiną. Pani Borzęcka już dawno mi o tym pisała, że z wiosną myśli wyruszyć do wód w Niemczech, i że spodziewa się spotkać się ze mną w Boussu. Opierała ona tę nadzieję na przeszłorocznych zaprosinach, jakie mi czyniono z Boussu, i na których opierała prawdopodobieństwo spotkania mnie tamże. Może i Ty mógłbyś mieć w tym udział, i może nie jedna rzecz mogłaby się tym sposobem wyświecić. Rozważ to wszystko mój najdroższy i o wszystkim mi napisz, co Ci się wydaje.

Dzięki Bogu ja coraz zdrowszy jestem i ta podróż nie obudza dziś we mnie żadnej obawy pod tym względem. Mogłaby się tylko nieco opóźnić z innego powodu: Akademia Religii Katolickiej (kardynał Bartolini) nałożyła na mnie obowiązek odczytania mowy akademickiej nieco późno, w końcu kwietnia, czy na początku maja; to by mnie mogło przytrzymać tutaj; dowiem się lepiej o szczegółach.

Tyle na dzisiaj, mój najdroższy Ojciec Leonie; przyłączam list Celki i oddaję Cię najmiłośniej łasce Pana, a sam polecam się Twojej miłości i Twoim modlitwom.

Twój najoddańszy w miłości Jezusa i Maryi - ks. Piotr

P. S. Tylko co nie zapomniałem odpowiedzieć dwóch słów na Twój list z 20 lutego, za który pięknie dziękuję. Wszystkich nas mile poruszyła wiadomość o bursie owej na imię Augustyna przeznaczonej naszej dobrodziejki pani Pusłowskiej, której niech stokrotnie Pan Jezus zapłaci. W tych dniach odpiszę jej osobno z serdecznym podziękowaniem, a tymczasem proszę jej w moim i nas wszyst-

kich imieniu serdecznie podziękować. Jak to Pan Bóg dziwnie radzi o swojej czeladzi. Proszę także zapenić panią Pusłowską, że jej warunków dopełnimy. Od Ojca Władysława czekam obszerniejszego zdania sprawy, aby do niego napisać. Polecilem na nowo siostrze Rozynie, aby za Boussu gorąco się modliła, co w ostatnich czasach nieraz jej polecałem. Pan Jezus z nami.

154. List do ks. Aleksandra [brak nazwiska] (ACRR 4158)

Rzym, 10 marca 1879 [r].

Mój drogi i kochany księże Aleksandrze.

Naprzód proszę o przebaczenie, że się o kilka dni spóźniłem z moją odpowiedzią. Nie chciałem komu innemu poruczyć tej odpowiedzi, tylko chciałem Ci sam odpisać, a w tych dniach miałem bardzo mało czasu. A teraz powiem Ci mój drogi księże Aleksandrze, że Twoje zgłoszenie się do nas było mi bardzo i bardzo przyjemne. Już zdaje mi się tu w Rzymie Ci mówiłem, że jednym z gorących pragnień mojej duszy było, abyśmy mieli w naszym Zgromadzeniu Rusinów także. Uważalibyśmy to za błogosławieństwo Boże i za łaskę płodną w najpiękniejsze owoce na przyszłość. Toteż możesz pojąć, jaką radość sprawiło mi Twoje oświadczenie. Na to oświadczenie i zgłoszenie się Twoje odpowiedziałbym zaraz otwartymi rękoma Cię przyjmując. Ponieważ jednak pod niejednym względem rzecz jest bardzo ważna, potrzeba ją tak postawić i tak poprowadzić, aby się dobrze udała i ani dla Ciebie, ani dla nas nie miała nieprzyjemnych następstw. A więc trzeba się dobrze zastanowić.

Naprzód idzie nam o Ciebie samego, o to, abyś nie zrobił kroku, którego byś potem sam mógł żałować. Bo i cóż by to było, gdybyś wstąpił do nas, i tym sposobem mosty za sobą, że tak powiem spalił, a potem gdybyś sam zobaczył, że nie masz powołania zakonnego?

Pierwsza tedy rzecz, o którą przede wszystkim idzie jest to, abyś się przekonał przed Bogiem, że masz prawdziwe zakonne powołanie. Mój najdroższy księże Aleksandrze, wiesz dobrze co

to jest, wiesz co to jest wyrzeczenie się wszystkich rzeczy na świecie, nie posiadanie niczego, a razem wyrzeczenie się honorów, dostojęństw, itd., a potem i przede wszystkim własnej woli. Niezawodnie, że nad tym wszystkim musiałeś się zastanowić dobrze przed Panem Bogiem. Jednakże dla samego obowiązku mojego jeszcze raz Ci to przed oczy kładę i pytam, więc Jesteś zdecydowany dla miłości Pana Boga na takie prawdziwe zakonne powołanie i życie? To jest pierwsza rzecz w tej sprawie, najgłówniejsza, a nawet jedyna, bo jak będziesz miał prawdziwe powołanie, to wszystko inne pójdzie jak najlepiej. I tak na przykład warunek, jaki kładziesz, żeby Cię potem nie posyłać do Lwowa, będzie Cię mało obchodził, bo wtedy i Tobie samemu tak jak i Twoim przełożonym będzie o jedno tylko chodziło, rozumie się o to, gdzie Twoja praca największą chwałę Panu Bogu przyniesie, a zarazem największy pożytek Kościołowi, mianowicie zaś w tym przypadku Unii świętej. Otóż mój najdroższy Ojciec Aleksandrze, teraz o to idzie, abyś po otrzymaniu tego listu mego jeszcze raz szczerze się pomodlił i zastanowił przed Panem Bogiem, a jeżeli będziesz trwał w swoim postanowieniu, jak najprędzej mi odpisał i powtórzył ostatecznie, że chcesz wstąpić do naszego Zgromadzenia, co nam robi wielką przyjemność. Wtedy rozpoczniemy kroki w Propagandzie w Twoim imieniu, aby Ci otrzymać pozwolenie wstąpienia do Zgromadzenia. Dotychczas trzymamy wszystko w sekrecie i nikt o tej rzeczy nie wie. Teraz mój drogi księżu Aleksandrze przyciskam Cię do mojego serca, życzę Ci wszelkich łask Bożych i z całej duszy Ci błogosławię.

Twój w miłości Pana Jezusa najoddańszy
ks. Piotr Semenenko

155. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3508)

Rzym, 21 marca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Władysławie.

Otrzymałem, choć tak późno, Twoje sprawozdanie o Boussu, za które pięknie dziękuję. Otrzymałem także list od Ojca Le-

ona z jego zdaniem o mojej podróży, za który mu tymczasem dziękuję, a na który wkrótce odpiszę. Ponieważ z samego listu Sylwii, który mi przysłałeś, pokazuje się, że dopiero w maju na mnie czekają, cieszę się bardzo z tego, bo wcześniej byłoby mi bardzo trudno stąd wyruszyć, i tak nawet zdaje mi się, że nie będę mógł przed czerwcem.

Da Pan Bóg niebawem obszerniej Ci napiszę co do tej sprawy w Boussu, bo dziś bardzo nagły mam inny interes, który natychmiast muszę załatwić, a ten interes jest jerozolimski. Ojciec Kobrzyński musi wracać do Adrianopola, a nie ma na to pieniędzy. Trzeba mu koniecznie posłać pieniądze potrzebne na powrót i nie mniej jak 500 franków, trzysta na powrót, a 200 jako jałmużny dla karmelitek, które go żywiły. Te karmelitki są bardzo ubogie i byłoby zupełnie niedelikatnie z naszej strony, gdybyśmy żadnego im za to nie dali wynagrodzenia. Proszę Cię tedy mój najdroższy, czy nie możesz załatwić tej sprawy z kochanym Twoim wujaszkiem ks. Dauphin. Proś go o to i ode mnie, i proś gorąco, zaręczając, że mu będę za to niemało zobowiązany i wdzięczny. I daj znać natychmiast o tym, co nastąpi.

Muszę Ci przy tym donieść, że się zgłosił do mnie ks. Karol Ernest, któregośmy widzieli w Pau. Jest teraz w Bayonie. Pisał mi, że chce odbyć pielgrzymkę do Rzymu po Wielkiejnocy i prowadzić życie bogomyślne, i prosił, żeby mu w tym dopomóc. Przyszło mi na myśl, czy poznawszy go tu w Rzymie lepiej, nie można by go zrobić naszym tercjarzem i posłać do Jerozolimy, aby jako tercjarz wziął tymczasem w imieniu naszego Zgromadzenia ową część Góry Oliwnej w posiadanie, a nawet, jeśli się da, aby był kapłanem karmelitek, aż póki my kiedyś nie będziemy mieli większych sił do obsadzenia tego miejsca, co ty na to, mój drogi O. Władysławie? Księżna la Tour pisała do mnie w tych dniach nalegając o przyśpieszenie sprawy, ale zawsze dodając, że mimo nalegań i próśb, jakie do niej zanoszą, ona nie da nikomu innemu tej ziemi na Górze Oliwnej jedno nam, chyba żebyśmy jej ostatecznie się wyrzekli. Odpowiedziałem, że ja muszę w tej chwili odwołać z Jerozolimy tego ojca, który tam mieszka u karmelitek, ale spodziewam się dać kogoś niebawem i proszę, aby zaczekała aż

do mego przyjazdu do Paryża, gdzie jej stanowczo będę mógł odpowiedzieć czy tak, czy nie. Proszę Cię o odpowiedź, co myślisz o Erneście, czy dobry do tego? Mieszka on w Bayonne, Basses Pyrenees, rue Maubec. Pisałem do niego o całej tej sprawie i czekam odpowiedzi.

Panna Zatorska najszcześliwsza i z niej bardzo zadowolone wszystkie. Z panną Benisławską niejedna bieda. Kardynał Ledóchowski jest teraz bardzo łaskawy dla panny Siedliskiej; Pan Jezus pobłogosławił mi w tej sprawie. Ojca Leona najserdeczniej pozdrawiam. Ciebie do serca przyciskam. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Piękne ukłony ks. Malińskiemu.

156. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3571)

Rzym, 8 kwietnia 1879 [r.]

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Przy wolniejszej nieco chwili postanowiłem uiścić się też nieco z moich dawniejszych długów i oto jest list do pani Pusłowskiej z serdecznym bardzo podziękowaniem, który do niniejszego przylącam. Bardzo Ci dziękuję, mój drogi Ojcie Leonie, i oświadczam Ci w tym moje uznanie, że przed panią Pusłowską pamiętałeś o naszym Zgromadzeniu i podsunął jej tę dobrą myśl i chęć do nas. Mam przekonanie, że zrobiłeś uczynek miły Panu Jezusowi.

Co do imienia Augustyna, które myślałeś przybrać in partibus, nie miałem zamiaru mówienia o nim nikomu; wymknęło mi się tylko na radzie, kiedy Twój list czytałem. Byłem wszelako spokojny, bo przecież Ojcowie radni i z powodu przepisu „Reguły” obowiązani są nie mówić nikomu, co się na radzie mówi, i prócz tego w samymże Twoim liście było zastrzeżenie, aby tego nie mówić. Ojciec Walerian nie powstrzymał się jednak, pewno o tym wszystkim nie pamiętał. Korzystałem w każdym razie z tego, co się stało, aby przypomnieć Ojcom radnym, jak skrupulatnie

trzeba się trzymać przepisów „Reguły”. Powtarzam jednak raz jeszcze tu na końcu, że nie miałem zamiaru objawiania owego szczegółu, ale mi się wymknął przy czytaniu.

Mimo tego co się stało, zdaje mi się, że nic nie przeszkadza Ci uczynić tej przyjemności pani Pusłowskiej, bo Ojciec Walerian już o tym nie myśli i pewno nikomu nie mówił, a przeciwnie myśli teraz, że Ty tego już nie uczynisz, więc nie będzie wiedział, że uczyniłeś; ja zaś z mej strony już tej kwestii nie wznowię.

Kardynał Manning jest tu jeszcze w Rzymie i da Bóg będę go jeszcze widział. Polecę mu Twoją misję. Ale, czy doprawdy jedziesz do Anglii? Nie wiem, gdzie w tej chwili Skrochowski. Przyślę jednak, mam nadzieję, w Tygodniu Wielkanocnym listy do biskupa w Utrecht, biskupa w Harlem i przełożonego redemptorystów w Amsterdamie listy polecające.

Miej dobrą nadzieję, mój drogi i najdroższy Ojcze Leonie, wielkie serce i otuchę. Niech Cię szczegóły, drobiazgi i zewnętrzne różnice nie zrażają i nie rozstrajają. A cóż czynili Apostołowie, kiedy się włączyli po świecie. Żyjmy w chwili obecnej i czynmy zawsze obecny obowiązek. *Nolite esse solliciti de crastino!*

11 kwietnia, Wielki Piątek.

List do pani Pusłowskiej osobno wysyłam, bo przyszło mi na myśl, że może Cię w Paryżu nie będzie, kiedy ten list tam dojdzie. O Skrochowskim mieliśmy wiadomości, że jedzie z Aix do Paryża. Listy, da Bóg, niebawem przyślę. Czorba przyjechał z najmocniejszym i najlepszym postanowieniem. Jutro rozpoczyna rekolekcje. Znasz go, ale Ci powtórzę, że najmilszy chłopiec i zdaje się z najprawdziwszym powołaniem. Panu Bogu dzięki (a Tobie w nawiasie, mój drogi Ojcze Leonie) za nową sumę przysłaną Ojcu Karolowi.

Biskup z Tournay jest tu w Rzymie od tygodnia. Wielkie to szczęście dla sprawy katolickiej w Belgii. Wielka też dobra okazja dla mnie. Rozumie się, że póki tu jest nie mam co jechać do Belgii, i tym sposobem rozwiązana na obecną chwilę kwestia mojej podróży tamże, albowiem m[onsi]g[no]r Dumont zabawił tu dłuższy czas w Rzymie. Napiszę o tym szczegółowiej po dru-

giem widzeniu się z biskupem. Tymczasem donieś o tym O. Władysławowi, do którego wnet, wnet napiszę. Za listy jego dziękuję. Odbywamy bardzo pięknie Święta Wielkotygodniowe. Zdrowie dzięki Bogu wcale nieźle. Módlmy się coraz goręcej i lepiej. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

157. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3509)

Rzym, 12 kwietnia 1879 [r].

Mój drogi i kochany w Panu Ojcie Władysławie.

Przepraszam bardzo za nieco przedłużone milczenie, choć bez mojej winy. Pisałem wczoraj do Ojca Leona i doniosłem, że biskup z Tournay przyjechał do Rzymu. Stało się to zupełnie w porę i z wielką korzyścią: naprzód dla Kościoła powszechnego, bo ważne sprawy w Belgii są połączone z osobą tego biskupa, a następnie dla sprawy w Boussu, bo się rzecz ta może teraz rozstrzygnąć tu w Rzymie. A jeśli mi wypadnie potem jechać do Belgii, będzie już wszystko, da Bóg, uprzednio na pewniejszej podstawie oparte. Idzie tylko o to, aby kochane córki nasze w Boussu chciały przez ten czas wiernymi pozostać. Pisałem do nich jeszcze 26 marca, zaraz po otrzymaniu jednego z Twoich listów, który mocno nalegał na to, i zdaje mi się, że ten list, który powinny były około 19-go kwietnia otrzymać był taki, iż powinien był je na ten czas zaspokoić.

Właśnie dzisiaj o 2-ej z południa przyjechał do Rzymu Twój przyjaciel ks. Ernst i stanął u nas. Wyegzaminowałem go już z całego życia, przebiegając razem z nim całe jego curriculum vitae. Gdzież on nie był? To dopiero prawdziwy peregrinus apostolicus! Czy rzeczywiście u nas się ustali, i czy w Jerozolimie na stałe już i na dobre zatknie swój namiot? To czas pokaże i łaska Boża. Ma on rzeczywiście dobre przymioty i pewnego ducha Bożego.

Panna Benisławska już stanowczo opuszcza pannę Siedliską. Gdybym ją był znał uprzednio, to bym nigdy nie był radził, ani jej, ani pannie Siedliskiej tego, aby do niej przyjeżdżała. Stało

się, a jaki z tego będzie pożytek, to wie Pan Bóg. Nie będę Ci pisał o wszystkich szczegółach, bo doprawdy lepiej tego nie tykać. Są pewne egzystencje, których przemienić nie można i do takich należy panna Benisławska. Ja inaczej o niej myślałem, to jest rozumiałem, że przystanie do tego dzieła Bożego; tymczasem ona pojmuję rzeczy Boże w pewien swój sposób, który poza swoje granice nie przechodzi. Nic dziwnego tedy, że się nie udało zespolenie. Nie potrzeba jej o tym mówić, bo nie zrozumie; a nawet co gorsza, może na opak zrozumieć to zdanie, które tu wyrażam. Więc proszę Cię, abyś o tym nic nie wspominał, nawet matce Rafaeli, od której to łatwo mogłoby się dostać do panny Benisławskiej. Panna Siedliska pięknie Ci [się] kłania; prosiła mnie, bym ją przed Tobą wytłumaczył, że Ci o pannie Benisławskiej nie pisała i nie pisze, bo lęka się, żeby ta ostatnia nie posądzała jej potem, że na nią coś pisała do Ciebie, a co mogłoby w jej (panny B.[enisławskiej]) przypuszczeniu przez Ciebie dostać się do wizytek.

Panna Zatorska, przeciwnie, bardzo się pięknie w domku nazareckim przyjęła i jest najszczęśliwsza; tylko znowu panna Siedliska prosiła, żeby Ci donieść, iż dla tej samej przyczyny o której wyżej, wymogła od panny Zatorskiej, aby i ona również nic do Ciebie o pannie Benisławskiej nie pisała. Cały domek nazarecki najpiękniej Tobie razem z panną Siedliską za pannę Zatorską dziękuję.

Już pisałem wczoraj do O. Leona, że Konstanty Czorba³³ przyjechał do nas; dziś właśnie w przeddzień Resurekcji rozpoczął swoje ćwiczenia duchowne. Dzisiaj także przyjechał tu Twój przyjaciel Ernst. W tym tygodniu zdecydował się także jeden bardzo znakomity młodzieniec wstąpić do nas; tylko że ma jeszcze na parę miesięcy wrócić do kraju, więc aby rzeczy nie rozgłaszać wolę tą razą imię jego zamilczeć. Pan Jezus tedy niniejszego roku roku taką nam na swoje święta raczył

³³ CZORBA KONSTANTY CR – (1842-1927). Do Zgromadzenia Zmartwychwstania P. N. J. Chr. wstąpił 12 kwietnia 1872 r. w Rzymie. Świecenia kapłańskie przyjął 22 września 1883 r. Zmarł w Rzymie 12 kwietnia 1927 r.

przysłać wiązaną. Deo Gratias! I niech wszystko Jego chwali! Otrzymałem także list od ks. Adolfa. Co się dzieje z jego bratem w Krakowie? Napiszę do lorda Denbigh z podziękowaniem, o co ks. Adolf mnie prosi.

Tyle na dzisiaj naprędce. Przyciskam Cię do serca, mój najdroższy ks. Władysławie. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Przyłączam dawniejsze do Ciebie należące listy. Do Boussu napiszę sam o biskupie, a tymczasem Ty napisz.

158. Kopia listu do Stanisława Chłapowskiego w Szoldrach (ACRR 2145)

Rzym, 1 maja 1879 [r].
Vicolo Mortaro, 58

Najzaczniejszy i najdroższy Panie Stanisławie.

Proszę naprzód cały ten list samemu przeczytać, a potem uczynić użytek, jaki się będzie zdawał najlepiej. Kochany Dezydery przyszedł do mnie przed Wielkim Tygodniem i prosił, aby mógł ze mną odbyć w tym czasie wielkanocnym pewien rodzaj ćwiczeń duchownych, aby się rozpatrzeć lepiej w swej duszy i uczynić postanowienia mające stanowić o całym życiu. Zgodziłem się na jego przedstawienie z niemałą pociechą, a on zaczął do mnie przychodzić od kwietnej niedzieli, ja zaś przez kilka dni następnych poświęcałem mu codziennie od dwóch do trzech godzin. Co zacząłem z uczucia obowiązku, to dalej ciągnąłem z prawdziwą przyjemnością, bo znalazłem w duszy i w sercu młodzieńca wiele cennych przymiotów i niepowierzchowne zrozumienie rzeczy moralnych i religijnych nawet głębszych. Przed rozpoczęciem zdawało mi się, że te ćwiczenia skończą się porządnym postanowieniem wejścia w stan małżeński i rozpoczęcia życia rodzinnego u nas w kraju, gdzieś na wsi w stosunkach, które u nas czynią to życie tak przyjemnym i pożytecznym, kiedy powoli w ciągu cwi-

czeń zaczęła się odsłaniać inna strona jego duszy, strona obrócona do Boga i do Jego służby w Kościele. Było to dla mnie, przyznam się, nie niemiłą niespodzianką, chociaż zarazem starałem się wyprowadzić to na jaśń i przekonać się, czy prawda. Obracałem tedy tę rzecz razem z Dezyderym na wszystkie strony, ale w końcu wydało się nam obu, jednemu wprawdzie goręcej, drugiemu bardziej na zimno, ale obu nam się wydawało, że jednakże to prawda. Stało się tedy na tym, że miał wrócić do domu, całą sprawę przedstawić rodzicom i dać im dowody wytrwałości w swoim postanowieniu, a na końcu z ich błogosławieństwem wrócić do Rzymu i rozpocząć nowy zawód. W tych usposobieniach przystępował kochany Dezydery do Komunii [świętej] wielkanocnej w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego w katakumbach ś.[więtego] Sebastiana. Cały Wielkanocny Tydzień zostawał w tychże samych usposobieniach najlepszych i powtórzył spowiedź i Komunię świętą w następną niedzielę 20 kwietnia; nareszcie we czwartek, 24 tegoż miesiąca, w przededniu swego na dzień następny naznaczonego wyjazdu przyszedł jeszcze raz do mnie do spowiedzi, aby na jutro przed wyjazdem mógł znowu przystąpić do ś.[więtej] Komunii. Pożegnaliśmy się w ten sam czwartek wieczorem, prosiłem go, aby do mnie pisywał, a ostatnim naszym słowem było: do widzenia się, jeżeli da Pan Bóg tu w Rzymie i razem z tym słowem pobłogosławiłem go na drogę. Było to właśnie temu tydzień. Lecz kiedy ja myślałem, że on już daleko od Rzymu, a bliżej od domu, nagle trzeciego dnia zjawia się u mnie i z całym wylaniem serca robi przede mną wyznanie z nowego swego usposobienia duszy; a jak już łatwo się domyślić: była to miłość i postanowienie pojęcia za żonę osoby, którą kochał. O tym stosunku nic przedtem nie wiedziałem i on sam mi o nim nie był nic powiedział. Wiedziałem tylko, a raczej dowiedziałem się teraz o tym lepiej, że on tę panią (bo to jest wdowa licząca 29 lub 30 lat) spotykał tu w towarzystwach i był sam u niej parę razy na wieczorze. Nie przypuszczałem, aby cokolwiek bliższego było między nimi, zwłaszcza że Dezydery nigdy mi o niej nie wspominał, chociaż tak poufałe miewał ze mną o swojej duszy rozmowy. Widać, że sam sobie nie zdawał sprawy z tego uczucia, jakie już miał dla niej. Zdaje mi się wszelako, że podczas owych ćwiczeń wielkotygodniowych, o których wspomi-

nałem, jeszcze nic podobnego w jego duszy nie było, i że cały ten proces wewnętrzny odbył się tam w duszy w czasie powielkanocnym. Bądź co bądź, trzeba było radzić, a radzić łagodnie; zważając na cały stan młodzieńca, który to stan był rzeczywiście taki, że wszelkie słowo wręcz przeciwne byłoby go zupełnie zraziło i niezawodnie oddaliło. Prócz tego trzeba się było zastanowić, czy ta partia nie mogłaby być stosowną dla niego, bo chociaż w zwykłych warunkach jest od razu dla zwykłego rozumu taką, iż ją trzeba odrzucić, w tych jednak okolicznościach, w jakich się tu przedstawiała i zważając na wszystko, mogła być inaczej być osądzoną. Powiedziałem tedy Dezyderemu, żeby przyszedł do mnie wieczorem, a że ja tym razem, o co i on sam mnie prosił, rozmówię się z O. Przewłockim, spowiednikiem tej pani, i który ją zna daleko lepiej ode mnie. Z O. Przewłockim rozmówiłem się natychmiast, ale kochany Dezydery przyszedł dopiero wczoraj, to jest po dwóch dniach oczekiwania. Naturalnie, że te parę dni przepędził po większej części z panią Okraszewską (tak się ta pani nazywa), pewno aby wszystko lepiej ułożyć, o wszystkim się zapewnić; bo zdaje mi się że mogę śmiało twierdzić, i że nic złego między nimi nie zaszło, to jest nic przeciwko przykazaniu Bożemu. Rozmówiłem się tedy ostatecznie wczoraj z Dezyderym, który dzisiaj z Rzymu wyjeżdża i był u mnie przed chwilą z pożegnaniem, nie jedzie jednak wprost do domu, ale ma kilka dni zabawić w Wenecji, tak że ten list dojdzie tam przed jego przyjazdem.

Przedstawiam teraz mojemu zacnemu i najdroższemu panu Stanisławowi całe moje widzenie tej rzeczy i całe zdanie w tej sprawie. Pani Okraszewska, oprócz tego, że jest wdowa i ma 5 lub 6 lat więcej od Dezyderego, nie ma jeszcze żadnego majątku, przynajmniej obecnego, a ma dwoje dzieci, dwie córki, z których starsza już ma lat jedenaście, bo pani O.[kraszewska] wyszła bardzo młodo za mąż; jednym słowem jest to dla Dezyderego partia najniewłaściwsza. Jednakowoż z drugiej strony ani Dezyderego nie trzeba mierzyć zwykłą miarą, której się w podobnych razach używa, ani o pani Okraszewskiej nie można powiedzieć, aby nie miała innych przymiotów, które by na inną szalę nie mogły wagi przechylić. Zacznę od pani Okraszewskiej. A naprzód otrzymała ona wychowanie

najstaranniejsze i jest osobą nie tylko przyzwoitą ale dystyn-
gowaną. W każdym najlepszym, a nawet najwyższym towa-
rzystwie nie tylko innym sprostą; ale będzie prym trzymała.
To jej wszyscy przyznają. Jest urodzona z dobrej rodziny (Mro-
zowska z domu) i mąż jej, który przed czterema laty tu w Rzymie
umarł był także szanowanym i majątnym obywatelem, miał tylko
nieszczęście narazić swój majątek w fabrycznym przedsięwzię-
ciu, który dziś dla niej i dla jej dzieci jest jakby stracony. Wspom-
nę i o tym, że jest przystojna i pełna talentów towarzyskich. Gra
na fortepianie pierwszorzędnie (była uczennicą [Herza]) i śpiewa.
Z tego nawet po większej części tu się teraz w Rzymie utrzymuje,
to jest z lekcji.

Przechodząc do jej postępowania mogę powiedzieć, że nie
ma nic do zarzucenia; owszem zyskała sobie szacunek powszechny.
Patrzmy na nią i słyszymy o niej już tu od lat czterech, a wi-
dzieliśmy ją w najkrytyczniejszej chwili, kiedy po stracie męża
trzeba jej było niezwykłego hartu duszy i wytrwałości we wzięciu
się do pracy. Powtarzam, że zyskała sobie szacunek u wszystkich,
i jest bardzo dobrze widziana i od Włochów, i od wszystkich ba-
wiących tu Polaków. Pod względem religijnym, jeżeli za życia
męża, kiedy się jej wszystko uśmiechało, być może, że była osobą
więcej światową, jak zwykle na świecie, to później nauczona
w szkole nieszczęścia, wzięła się szczerze do Boga i do ucze-
szczania do Sakramentów [świętych], i była przez cztery lata pod
ciągłym i regularnym przewodnictwem Ojca Waleriana Przewło-
ckiego, i dała niejedne dowody swojej pobożności. Najlepszym
dowodem było, że umiała odpowiedzieć trudnym wymaganiom
swojego położenia i nie ustawała w pracy, którą musiała na życie
zarabiać. Nareszcie pod względem charakteru i przymiotów du-
szy, na które w podobnej sprawie, gdzie idzie o małżeństwo naj-
bardziej trzeba uważać, zdaje mi się, o ile mogę przez przybliże-
nie sądzić, że ma rzeczywiście takie, które mogą pomyślnie wpły-
nąć na Dezyderego i nie tylko osłodzić mu życie, o ile być może
i godzi się na tej ziemi, ale jeszcze podtrzymać go moralnie. Tyle
co do pani Okraszewskiej.

A teraz co do Dezyderego, tyle tylko powiem, że on mi

przedtem jeszcze, to jest w onych rekolekcjach, w których był jeszcze ze swobodnym sercem (mam tego w samejże rzeczy czerpane dowody) całą swą duszę otworzył i całe swe życie przedstawił przed oczy. Mogę powiedzieć, że go znam do dna, bo to uczynił z niezwykłą szczerością i zaufaniem. Otóż na tym się opierając, zdaje mi się, że mogę streścić całe zadanie życia Dezyderego i sprowadzić je do jednego twierdzenia, i wypływających zeń następstw. Twierdzenie jest następujące. Dezyderemu pomimo pięknych przymiotów serca i szlachetnych popędów i zamiarów, brakuje ładu w jego sercu, brakuje możebności samodzielnego postawienia się i utrzymania się w porządku. Stąd następstwo na dwie strony. Albo wszystko się w nim zmarnuje, jeżeli będzie zostawiony samemu sobie, a przynajmniej nie rozwinie się i nie przyjdzie do niczego porządnego. Albo jeżeli chcemy, żeby był porządnym człowiekiem trzeba mu dać podstawę, na którejby się mógł oprzeć. Tą podstawą może być albo powołanie zakonne, albo dobra i odpowiednia żona. O pierwszej podstawie już nie ma co myśleć. Zostaje tedy druga. Ale powiedziałem, że to żona powinna być odpowiednia jemu. Przez to rozumiem, że ta żona nie powinna być nastroczona jemu wskutek jakiejś kombinacji, choćby najrozsunniejszej, i choćby jej osoba była sama w sobie najprzyzwoitszą i najwłaściwszą. Z jego charakterem i jego potrzebami serca, jemu potrzeba żony, którą by on sam poznał, ocenił, pokochał, a zarazem powziął dla niej szacunek i wybrał ją sobie. I taką jest pani Okraszewska dla niego. Możemy żałować, że jego wybór nie padł na osobę właściwszą dla niego pod owymi zewnętrznymi względami, o których na początku mówiłem. Ale skoro raz tak się stało, tedy mi się zdaje, że nie powinniśmy myśleć o czym innym dla niego. Przyczyna jest prosta. Wybór Dezyderego stał się i jest zupełnie na serio, a więc nie można go brać na lekko i chcieć go zmieniać, łamiąc całą jego istotę. Prócz tego ten wybór stał się w bardzo dobrych warunkach moralnych, więc nie ma mu nic do zarzucenia. Przecież warunków materialnych nie można kłaść na pierwszym miejscu w sprawie tak ważnej i tak świętej, jaką jest sprawa małżeństwa.

2 maja 1879 [r].

Kończę ten list, który się tak długo przeciągnął, dzisiaj dopiero dodając do ostatniej racji ten jej, jakoby konieczny dodatek. Powiedziałem, że poznałem do dna kochanego Dezyderego; dodam do tego, że go pokochałem prawdziwie ojcowskim sercem, i że on jest dla mnie jakby rodzonym dzieckiem. Myślę, że mi nie weźmiesz tego za złe, mój zacny i drogi panie Stanisławie, owszem, że się będziesz tym cieszył razem ze mną, a mnie pozwolisz się cieszyć razem z Tobą tą naszą miłością, jakby dla wspólnego dziecka. Otóż w tym stosunku z Dezyderym poznałem istotnie piękne przymioty jego serca, głęboko ukryte, jakby pod jakąś powłoką, ale tym mocniejsze, jak raz wyjdą na wierzch. Wskutek tego mogę powiedzieć tłumacząc dalej to, co powiedziałem, że wybór stał się na serio) mogę, jak mówię zapewnić, że to usposobienie duszy, to uczucie w Dezyderym jest pierwsze takie w jego życiu i dodać, że trudno, aby mógł mieć kiedy w życiu drugie takie. To opieram na owej głębokiej, o której wspomniałem znajomości duszy Dezyderego.

Z podobnym przekonaniem pojdziesz łatwo najzaciejszy mój i najlepszy panie Stanisławie, że przez wzgląd na dobro duszy kochanego D.[ezyderego] i przez sam szacunek dla tej jego duszy, nie mogłem nawet pragnąć, aby on zmienił takie swoje pierwsze a dobre i moralne uczucie. Gdybym był nie znał wnętrza tego młodzieńca mógłbym być przypuszczać (jak zapewne inni czynić będą) lekkomyślność i powierzchowność; znając je musiałem uszanować. W tych danych, jakie tu się znajdują, zmiana byłaby niemoralnością. Tu od moralności tylko jedno by ratowało: wyrzeczenie się wszystkiego dla Boga. Ale już o tym mowy tu być nie mogło i nie było. A skoro tak, więc nie mogłem pragnąć tego, co traciło, owszem, co by istotnie było niemoralnością. Więc jak rzekłem, łatwo pojdziesz, najlepszy panie Stanisławie, że nie mogąc pragnąć, nie mogłem też odradzać ani też doradzałem Dezyderemu rzeczowego małżeństwa. Radziłem mu tylko wszystko uświęcić przed Bogiem i tymczasem modlić się o Jego łaskę i błogosławieństwo; a jak najprędzej udać się do rodziców, i pokornie, łagodnie a ufnie wszystko im przedstawić.

Dezydery dziś z rana Rzym opuścił. O tym moim liście nic nie wie; starałem się nawet o to, aby żadnym słówkiem nie dać się mu niczego domyślić. Zamiarem jego, jak to mi wczoraj przy pożegnaniu mówił jest, aby po przyjeździe upatrzeć wolną, cichą, swobodną chwilę, w której by mógł bezpiecznie serce otworzyć i całą rzecz przedstawić, bo się lękał wrażeń pierwszej chwili bez przygotowania. Gdyby wiedział był, że podobny list napiszę nie miałby był podobnej obawy. Otóż, jeżeli mi wolno prosiłbym Cię zacny, drogi Panie Stanisławie, abys mu tę pierwszą chwilę łatwo uczynił. Zresztą możesz mu doskonale powiedzieć, że ode mnie list otrzymałeś, bo mi nie idzie o żadną przed nim tajemnicę; jeżeli mu o moim zamiarze nic nie powiedziałem, to głównie dlatego, aby i jemu, i Tobie w całej tej sprawie zupełną wolność zostawić.

Wystawiłem Ci tedy w ten sposób całą sprawę, mój najzaczniejszy i najlepszy Panie Stanisławie i szczerze wypowiedziałem swoje zdanie. Tyle należało do mojego obowiązku. Co Ty o tym będziesz sądził i jak sobie postąpisz, to już do mnie nie należy. Masz Boga, masz sumienie, masz miłość ojcowską; uczynisz, co Ci one nakazą. Ja tylko będę całą sprawę polecał Bogu, aby się wszystko stało według Jego świętej woli. I będę zarazem polecał Jego łasce przenajświętszej tego odtąd tak mi drogiego Dezyderka, którego prawdziwie kocham jak własne dziecko w Panu.

Najzaczniejszej, najlepszej pani Zofii najpowinniejsze i najserdeczniejsze ukłony, razem i Tobie mój najdroższy Panie Stanisławie. Was oboje i wszystkich Waszych oddaję najprzedniejszej łasce i błogosławieństwu Pana, w którego miłości zostaję Waszym najprzywiązańszym i najoddańszym sługą.

ks. Piotr Semenenko

159. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3572)

Rzym, 13 maja 1879 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Wczoraj po porozumieniu się z O. Karolem Guepinem i Czackim wysłałem do Ciebie telegram, który nam wszystkim wydał się koniecznym i to z powodów najważniejszych, o których niżej będę mówił. Po napisaniu telegramu poszedłem spowiadać do siostry Rozyny i poleciłem jej modlitwom tę sprawę bez innej myśli, nie żądając ani myśląc o odpowiedzi.

Wczoraj już było za późno, abym pisał do m[onsi]g[no]ra Pie, pomimo usilnych nalegań m[onsi]g[no]ra Czackiego, które mnie dopiero późno wieczorem doszły. Tak byłem się spóźnił z brewiarzem, że zaledwie około 11-ej mogłem się udać na spoczynek.

Dziś z rana odprawiłem Mszę świętą o 9-tej, a wróciwszy z kaplicy do mojej izby zastałem na stoliku dwa listy. Zobaczyłem naprzód telegram i domyślając się, że od Ciebie, a więc że coś nagłego, otworzyłem i znalazłem Twoją odmowną odpowiedź. Nie wiedziałem w pierwszej chwili, co czynić, to jest, czy mimo to pisać do nowego kardynała, do którego jak rzekłem, nie pisałem jeszcze i już w myśli wybierałem się do Czackiego, by się z nim raz jeszcze porozumieć, kiedy się w dalszym toku zabrałem jakby machinalnie do otworzenia drugiego listu. Zdziwiło mnie, że od siostry Rozyny; od której niczego w tej chwili nie oczekiwałem, a myśląc, że coś zaszło z pewną osobą, która u nich teraz gości, otwieram i wtedy z daleko większym, chociaż bardzo miłym zdziwieniem ten list odczytuję. Była ta odpowiedź, mogę powiedzieć, jakoby od samego Pana Jezusa na moją wątpliwość, jak mam w tej sprawie postąpić.

Siostra Rozyna zaczyna od tego, że nieraz: „popsucie czegoś przynosi za sobą lepsze odbudowanie”. To się odnosi do popsucia, jakie się stało w tej sprawie konferencji kardynała, o którym jej wczoraj mówiłem. I dodaje: „Ojcie mój, nie omieszkaj napisać do kogo potrzeba w wiadomej, a tak ważnej sprawie, a biskup (kardynał) będzie bardziej jeszcze zadowolony widząc, że

go prosisz jako przełożony generalny”. Zresztą przyłączam tu ten liścik siostry Rozyny i zwracam tylko uwagę, że ona kończy swoją komunikację tymi słowami: Non so spiegarmi, którymi zwykle kończy komunikacje, jakie według swego sumienia i przekonania (o którym obaj nie wątpimy) odbiera od Pana Jezusa.

Po odczytaniu tego listu już nic nie wahałem się i natychmiast napisałem i wysłałem list do kardynała Pie. A teraz piszę do Ciebie, aby i niniejszy dziś jeszcze wyprawić, a opowiedziawszy to, co poprzedziło zabieram się teraz do wystawienia racji, a które jak powiedziałem, są najważniejsze.

1. Pierwsza racja jest ta, że skoro tak ważna sprawa i z tak ważnymi osobami raz się dobrze ułożyła, i to jeszcze tak dobrze, nie godzi się jej odkładać, jeżeli z przeciwnej strony nie ma racji przynajmniej równie ważnych. Otóż przytoczone przez Ciebie przeciwne racje nie tylko nie są równie ważnymi, ale zdają się zgoła nie mieć żadnej prawdziwej wagi.

2. Druga racja jest, że jeżeli teraz się spudłuje, to już drugi raz nic się nie robi.

Mój najdroższy Ojcie Leonie, chciej dobrze nad tymi racjami się zastanowić. Co do pierwszego punktu, że żadnej nie ma ważnej przyczyny, a nawet wprost przyczyny do odłożenia, na to Ci w przyłączonym tu liście Ojca Karola odpowiada ks. Guepin przez pióro tegoż O. Karola (chciej zaraz ten list przeczytać). Ustawa przeciwko wolności wychowania, jeżeli przejdzie, to wtedy doprawdy nie będzie można myśleć o konferencji, jeżeli nie przejdzie, to będzie mniej więcej to samo, co dzisiaj. Ale ona przejdzie, a w takim razie czekanie do zimy byłoby wbrew nam przeciwnym. Więc to, co się dzieje we Francji, to prawdopodobieństwo, że przejdzie jest racją wręcz przeciwną, to jest każe nie odkładać.

Co do niebytności ks[ię]cia Czartoryskiego, to odpowiada dobrze Guepin, że jest sama pani i tu się pokaże, czy nasze posądzenie, o którym wspominamy w przypiskach do listu O. Karola i on, i ja, jest prawdą albo nie. Proszę wprzód ten list przeczytać.

Nareszcie ten koncert, ten koncert! W nim być może siedzi

cały klucz zagadki, i być może, że dlatego był koncert, aby nie było konferencji. Dyplomaci Hotelu Lambert dobrze wiedzieli, że jeżeli im się uda, aby tej konferencji nie było teraz, już jej następnie nigdy nie będzie.

Tym sposobem przechodzę do 2-giej mojej racji wyżej wyrażonej, że jeżeli teraz się spudłuje, to już nie ma o czym myśleć na potem. I rzeczywiście oprócz tej racji, że Guepin rachuje na kardynała na porę zimową dla swojej sprawy; wczytaj się tylko dobrze w list O. Karola, a wyniesiesz przekonanie, że kardynał drugi raz tej rzeczy się nie podejmie. I Czacki zapewne już wtedy nie będzie tam, gdzie jest, i wiele innych rzeczy będzie inaczej.

O mój najdroższy, jeżeli mamy rzeczywiście co zrobić, to korzystajmy z obecnej chwili, w której właśnie coś możemy i Bóg nam do ręki daje. Do kardynała napisałem bardzo oględnie: *moins wiewcej, co nastepuje; Qu'ayant appris la demarche du R. P. L. Zb. nous avons cru, et mgr. Cz.[acki] le premier et tres fortement, qu'il a eu tort de supposer qu'on devar't remettre la Conference a une antre epoque. Que par consequent je Lui demandais pardon, et que mgr. Cz.[acki] joint ses instances aux miennes pour Le prier de ne pas faire attention a ce malentendu, et que nous de notre cote nous nous entendrons arce le P. Z. pour qu'il remette en marche l'affaire dans les conditions ou elle se trouvait au paravant. Que Son Em. aura certainement un de cesjours une communication dans ce sens de l'excellent P. Z. Qu'enfin je gardais l'espoir que ce malentendu ne servira qu'a cimenter d'autant mieux nos communs efforts et a donner a notre reconnaissance envers notre protecteur un caractere plus delicat et plus prrofond. Oto wszystko i wszystkie niemal te same słowa.*

Mój najdroższy Ojciec Leonie, oto cały stan sprawy. Udaję się do Twojej wiary, do Twojej miłości dla Pana Jezusa, do Twojej cnoty zakonnej, abyś tę sprawę naprawił i sprawdził słowa matki Rozyny: *Da un guasto ne viene un edificizio*. Gdyby Czartoryscy Hotelu Lambert stanowczo odmówili, toby trzeba się spytać kardynała, czy przyjmuje Assomption lub inny jaki lokal, może przez siebie samego wskazany i postarać się o takowy.

Niechże Ci Pan Jezus we wszystkim dopomaga. Będę się

wciąż w tych dniach za Ciebie modlił. Przyciskam Cię najmiłośniej do serca. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Przeczytaj wszystko raz, drugi, a jaśniej wszystko jeszcze zobaczysz przed Bogiem.

160. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3573)

Rzym, 4 czerwca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Twój list otrzymałem przedwczoraj wieczorem. Wczoraj tak byłem cały dzień zajęty, że nie znalazłem czasu do odpisania, i dlatego dzisiaj tym spieszniej zaraz po Mszy świętej odpisuję.

Dziękuję Ci naprzód za Twój list. Napisałeś go w b.[ardzo] dobrym usposobieniu duszy, więc ja to uznaję i Panu Bogu dziękuję. Gdybyśmy byli razem, myślę, że byśmy się prędko we wszystkim porozumieli; listownie nie ma co całej rzeczy odgrzebywać. Jak się zobaczymy, to o całej rzeczy pomówimy. A tymczasem jeszcze raz dziękuję. Powiadasz, że z kardynałem rzecz nie skończona, ale tylko do zimy odroczone. Jeżeli doprawdy przyszłej zimy będzie można co uczynić, to bardzo jestem za tym, i nie mogę nie być. W tym razie ani ja, ani nikt inny nie myślimy Guepin'owi ustępować.

Co do mojej podróży do Belgii, sam jeszcze nie wiem co będzie. Jak wiesz przed 19 czerwca (dzień naznaczony na moją mowę akademicką) z Rzymu ruszyć nie mogę. Co będzie po 19-tym to zależy od biskupa z Tournay. Był on dłuższy czas w Rzymie. Ułożyliśmy z nim, że po przyjeździe swoim do Belgii on mi da znać, czy mój przyjazd tam potrzebny. Tym sposobem mam nadzieję, że jaśniej wykaże się wola Boża, czy chce, abym tam był, a tym samym i cała rzecz lepiej pójdzie. Współcześnie z tym do Ciebie listem napiszę i do biskupa, i przypomnę mu, że się już czas zbliża (19 czerwca), i że go proszę o danie mi swoich rozporządzeń. Wskutek tego zdaje mi się, że możesz jeszcze z ty-

dzień w Paryżu pozostać, czyli raczej do otrzymania nowego ode mnie listu. Bo, jeżeli biskup odpowie, żebym przyjeżdżał, to nie warto, abyś wracał do Rzymu; nie miałbym nawet czasu z Tobą się rozmówić, zwłaszcza gdybyś miał po drodze zatrzymać się w Chartreuse. A więc, mój najdroższy Ojciec Leonie, mam nadzieję w Panu, że się wkrótce zobaczymy.

W sobotę, wilią Zesłania Ducha Świętego Ojciec Antoni (Lechert) złożył przyrzeczenia z niemałą radością ducha i swoją, i moją, myślę, że i wszyscy inni ją dzielali. Donieś o tym Ojcu Władysławowi i pokłoń mu się serdecznie, i przeproś, że już dawno do niego nie pisałem. Strasznie w tych czasach czasu nie miałem. Uściskaj także i O. Adolfa. Przyciskam Cię do serca mój drogi Ojciec Leonie, z całej duszy polecam Cię Panu i błogosławię całym jego błogosławieństwem.

W Jezusie i Maryi Twój najoddańszy ks. Piotr

161. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3574)

Rzym, 8 czerwca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Wyjazd matki Marie du Coeur de Jesus do Rhodéz, o którym się dowiaduję z listu O. Władysława, odkłada co najmniej aż do lipca moją podróż do Belgii; bo teraz nie mogę do biskupa pisać z zapytaniem czy mam przyjeżdżać? aż póki nie wróci ona do swego domu. W takim razie najlepiej będzie, mój drogi Ojciec Leonie, że zaraz wrócisz do Rzymu, bo nawet i w lipcu jeszcze niepewna, czy pojadę, a to i z tego powodu, że ks. biskup Dunajewski podobno (ale o tym proszę nie mówić głośno) przyjedzie do kąpieli, gdzieś koło Tryestu, więc wtedy i ja zapewne pojechałbym go tam widzieć. Do Krakowa żaden z nas teraz nie powinien jechać, boby to było przyczynić biskupowi trudności. Gdybym zaś do tych wód pojechał, musiałbym dopiero później udać się do Belgii. A więc, mój najdroższy Ojciec Leonie, stosuj się do tego i przyjeżdżaj do nas.

Listu do Grande Chartreme nie posyłam dzisiaj, bo chcę Cię jak najprędzej o tym obrocie rzeczy zawiadomić. Ale ponieważ niezawodnie w drogę nie wybierzesz się tego samego dnia, którego ten list niniejszy otrzymasz, więc ja, da Pan Bóg, jutro pisząc do O. Władysława w odpowiedzi na jego pismo, ów list do Kartuzów przyłączę. Pan Jezus z nami. Przyciskam Cię do serca.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Ojców serdecznie pozdrawiam. A kłaniaj [się] najczulej ode mnie pani Pusłowskiej i powiedz, że się bardzo cieszę na tę nadzieję, że ją może zobaczę.

162. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3510)

Rzym, 10 czerwca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Bardzo Cię proszę oddać list do opata de la Gr. Chartreuse tu przyłączony Ojcu Leonowi, któremu go przyrzekłem pisząc przed dwoma dniami do niego.

Dziękuję za wiadomość o przyjeździe matki z Boussu wraz z Sylwią przez Paryż. To mnie czyni wolniejszym w moich ruchach. Jak pisałem do O. Leona, biskup Dunajewski zapewne w lipcu przyjedzie do kąpieli, do jakichś wód blisko Tryestu. Będę miał tedy czas do niego wprzód się udać i porozumieć się względem tych rzeczy, które by on chciał dla nas uczynić. Pan Jezus tak dobrze rzeczy układa, i mam nadzieję, że wszystko jak najlepiej ułoży.

Do takiego dobrego a niespodziewanego ułożenia rzeczy i to należy, że tu do Rzymu przyjechał teraz O. Paweł Smolikowski³⁴ z Adrianopola, właśnie wczoraj. Donieś o tym O. Leono-

³⁴ SMOLIKOWSKI PAWEŁ CR - (1849-1926) ksiądz, generał Zgromadzenia. Do Zgromadzenia wstąpił w 1867 r. Był pierwszym zmartwychwstańcem wyświęconym 15. 04. 1873 r. w obrządku bizantyjskim. Pracował jako misjonarz w Bułgarii, w Adrianopolu. Długoletni rektor Kolegium Pol-

wi, który się z tego ucieszy. O. Paweł już ledwie że nie umierał tam z przeciążenia i innych przyczyn, tu odżyje. A porozumiemy się także co do filozofii i innych kwestii. Bardzo to miły Ojciec ten Ojciec Paweł, a i na przyszłość, da Bóg, wielką on jest nadzieją dla Zgromadzenia, mianowicie na Wschodzie.

Z wyboru siostry Zawadzkiej na przełożoną cieszę się dosyć; ja zawsze ją w myśli mojej przeznaczałem na przełożoną. Cieszy mnie szczególnie dlatego ten wybór, że pokazuje iż duch wewnętrzny w zgromadzeniu się poprawił. Dlaczego zaś powiedziałem dosyć, a nie bardzo było z powodu, że pomimo tej nadziei dobrej na przyszłość wątpię, aby była skuteczną. Daj Boże, bym się mylił. Tyle na dzisiaj, bo się śpieszę. Pozdrawiam najserdeczniej Ojca Leona, a wraz z nim O. Adolfa. A Ciebie, jak zawsze do serca przyciskam.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr
[P. S.] Ukłony Pani Pusłowskiej bardzo serdeczne.

163. List do ks. biskupa Albina Dunajewskiego (ACRR 4160)

Rzym, 10 czerwca 1879 [r].

Najprzewielebniejszy,
a zarazem Najdroższy w Panu księżu Biskupie³⁵.

Ile powinszowań, ile szczerych życzeń, ile zapewnień miłości z duszy do ust się ciśnie, to chyba Pan Jezus sam da poznać Twojej miłości, i proszę Go o to, aniżeli co bym się miał silić na wyrażenie wszystkiego. Z wielką radością dowiedziałem się z li-

skiego w Rzymie. W 1895 r. wybrany został przełożonym generalnym Zgromadzenia. Przez papieża Leona XIII był mianowany doradcą Świętej Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Zmarł w opinii świętości 11 września 1926 r. w Krakowie.

³⁵ DUNAJEWSKI ALBIN, ks. bp – (1817-1894). Od 1879 r. biskup krakowski, w 1890 r. został kardynałem.

stu Ojca Kalinki do O. Juliana, że przyjedziesz gdzieś do wód w miesiącu lipcu, zdaje się niedaleko Tryestu. To mi otworzyło nadzieję widzenia się z Tobą, Najprzewielebniejszy mój Pasterzu i Ojcze, jeżeli tylko przystaniesz na to. Do Krakowa nigdy bym w tym roku nie był pojechał, aby Tobie nie przyczynić trudności i aby niczego na szwank nie narażać. Z tego samego powodu i Ojcu Leonowi w Paryżu dałem wiedzieć, aby do Krakowa nie jechał, a nawet wolałbym, aby i O. Julian, choć później, do Jarosława nie jechał jednak; lecz w tym zdaję się na Twój sąd, mój najłaskawszy Ojcze, żeby nie odmawiać ostatecznie Ojcu Julianowi i Walerianowi, którzy mają szczególny powód do zjechania się, to jest przejrzenie przez O. Juliana tego, co O. Kalinka napisał. Nie chciałbym, mówię, im tego odmawiać bez wyraźnej potrzeby uznanej przez Ciebie, a więc o ten sąd proszę.

Ale przede wszystkim proszę, abyś mi łaskawie wskazał, czy się przychyłasz do tego, aby się ze mną widzieć w miesiącu lipcu, kiedy tu gdzieś niedaleko będziesz koło granic włoskich? Bardzo tego pragnę i będzie to dla mnie wielką pociechą, a da Pan Bóg, że i z pożytkiem dla sprawy Bożej i dla naszego Zgromadzenia. Wprawdzie czuję dobrze naszą lichotę, ale to mi nie odbiera nadziei. Zresztą bądź przekonany, najzacniejszy i najdroższy Pasterzu, że my się z niczym nie narzucamy, ale wszystko zostawiamy Tobie, czy nas wezwiesz i jak, i do czego, i kiedy. Nawet wcale mnie nie ucieszyło, kiedy O. Kalinka, chociaż w dobrej, ale zbyt prędkiej intencji, przełożył wizytom nasze u nich osiedlenie się.

Piszę o tym, nie żebym niepotrzebnie miał ganić tego dobrego Ojca, ale żeby Ci pokazać, jaki jest prawdziwie duch i prawidłó naszego postępowania. I dlatego mi tak bardzo chodzi o to, abym sam z Tobą, najdroższy mój Ojcze, i zaraz z początku o wszystkim się porozumiał. Czekam tedy na najłaskawszą odpowiedź.

A teraz dwa małe interesa. Prosiła mnie panna Waleria Rudnicka, abym ją miłości Twojej polecił. Czynię to tedy z całego serca. Wprawdzie chciałaby ona wstąpić do wizytek, ale o tym nie wydaję sądu. W każdym razie polecam ją najserdeczniej. Przy tym bardzo gorąco polecam znanego dobrze Stefana Bakanowskiego.

Zdaje mi się, że to jest prawdziwie moralny i pewny chłopiec; przynajmniej takim go u siebie poznaliśmy, tylko nie miał powołania. Mógłby się bardzo przydać w urządzeniu domu biskupiego.

[Brak podpisu O. Piotra Semenienki CR]

164. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3575)

Rzym, 29 czerwca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Otrzymałem Twój list z powinszowaniem, za który bardzo Ci pięknie dziękuję. Dziś naprędce odpowiadam.

1. Że wybierałem się wczoraj napisać do Ciebie z podobnym powinszowaniem, a na dowód niech służy, że wczoraj zmówiłem za Ciebie Mszę świętą na tę intencję.

2. Że jeszcze w Rzymie zostaję i nie wiem, kiedy z niego wyruszę. Stąd wypływa, że najlepszą będzie rzeczą, jeżeli wprost i zaraz do Rzymu wrócisz.

Wyjazd mój z Rzymu zależy od ks. biskupa krakowskiego. Zdaje się, że on w pierwszej połowie lipca będzie w Krapinie, gdzie mamy się spotkać. Kazał mi powiedzieć (przez O. Kalinkę), że jak tylko tam na miejscu stanie, zatelegrafuje do mnie, abym przyjeżdżał. Ponieważ widzenie się moje z biskupem jest rzeczą pierwszej wagi i tyczy się wprost Zgromadzenia, więc inne sprawy muszą tej ustąpić i od niej zależeć. I dlatego postanowiłem pozostać tu w Rzymie i czekać na to wezwanie, zwłaszcza że gdybym teraz pojechał do Paryża i do Belgii nie miałbym niezawodnie tyle czasu ile by potrzeba było na te dwa miejsca dla załatwienia tam wszystkiego.

3. Że Skrochowski, jeśli jest jeszcze w Holandii powinien by również, wróciwszy do Paryża z Tobą tu przyjechać. Prawda, że była mowa o jego udaniu się do Galicji, czyli raczej, że jego bracia prosili o to; ale przeciwko bezzwłocznemu wykonaniu tego, to jest żeśmy się jeszcze nie porozumieli z biskupem, i nie

wiemy, jakie mamy stanowisko zająć u niego, a szczególnie kiedy? Przed załatwieniem i rozjaśnieniem tej kwestii przedwstępnej nie wypada nikomu z nas tam się udawać, bo byłby w fałszywym położeniu, a w najlepszym razie traciłby czas czy u rodziny, czy u znajomych, czekając na to właśnie rozjaśnienie. Tyle na teraz. List ten wyprawiam pocztą odchodzącą stąd o g.[odz.] 2¹/₂ przez Livorno. Wieczorem pisać będę do Ojca Władysława przez pocztę florencką. Tymczasem i jemu, i O. Adolfowi serdecznie proszę podziękować za ich powinszowania, które mnie równie z Twoim doszły. Przyciskam Cię czule do serca w miłości Pana i w tejsze miłości jestem Twoim najoddańszym bratem.

ks. Piotr

[P. S.] List ten skończyłem dopiero 1 lipca.

165. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3511)

Rzym, Kolegium Polskie, 2 lipca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Wczoraj z rana wysłałem list do O. Leona, a wieczorem miałem wysłać drugi do Ciebie, ale jak to mówią, człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, więc i mój list także dopiero dniem później do Ciebie trafi. W liście do Ojca Leona pisałem, aby wracał do Rzymu z O. Eustachym. Jednakowoż, odebrawszy w godzinę później listy od samegoż O. Eustachego i z tych dowiedziawszy się, że mu się udało na nowo kwestię w innych diecezjach holenderskich rozpocząć, w tej chwili napisałem do Holandii do O. Eustach.[ego], aby dobrej sposobności nie opuszczał i pracę rozpoczętą dalej prowadził, aż póki nie osiągnie całkowitego jej skutku.

Napisałem też dzisiaj do matki w Boussu tłumaczając jej, dlaczego muszę jeszcze podróż moją odroczyć, że przyczyną tego jest fundacja nasza krakowska, rzecz walna i pierwsza dla Zgromadzenia; i wezwanie, jakie otrzymałem od biskupa nowego, widzenia się z nim w tym celu. Wy tłumaczyłem, że odkładając moje przybycie do nich na później, aż po widzeniu się moim z bisku-

pem uczyniłem to w tej myśli, aby tym lepiej i tym bezpieczniej móc potem działać, co trzeba będzie w ich interesie.

Rzeczywiście nie mogłem w takich okolicznościach jechać teraz do Was. Biskup, który zresztą bardzo grzecznie na moje imieniny przysłał mi telegram łaciński, dał mi wiedzieć, że jak skoro przyjedzie do Krapiny da mi znać telegrafem. A może się to już stać w połowie lipca. O tej porze ledwie że byłbym w Boussu, śpiesząc się nawet i nie mieszkając wprzód w Paryżu. Cała by wtedy podróż moja do Was była zwichniętą, bo musiałbym natychmiast jechać do Krapiny. Trzeba tedy wziąć rzeczy tak jak się ułożyły, zwłaszcza że i inne racje tutejsze, a bardzo ważne, radziły koniecznie widzieć się naprzód z ks. biskupem.

A teraz mój najdroższy Ojcie Władysławie, co się tam u Ciebie dzieje? Otrzymałem Twoje dwa liściki: jeden z powinszowaniem imienin, a drugi, że nazajutrz wyjeżdżasz do Boussu. Za oba ślicznie dziękuję i czekam skwapliwie wiadomości z Boussu. Na dzisiaj Ciebie żegnam, przyciskam do serca i oddaję Cię z całej duszy łasce Bożej. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] Ojcu Leonowi kłaniam [się] serdecznie, powiedz mu, że w tej chwili otrzymałem list od pani Borzęckiej, wyjeżdża do Wiednia z Karlsbadu. Mamy się spotkać gdzieś koło Gratzu (po moim widzeniu się z biskupem), gdzie ona ma kurację odbywać. Ściskam też kochanego O. Adolfa i dziękuję za list.

166. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3512)

Rzym, 17 lipca 1879 [r].

Mój najdroższy w Panu O. Władysławie.

Otrzymałem parę Twoich listów, ostatni z Valenciennes. Za wszystkie również dziękuję. Miło mi zawsze, kiedy wszystko mówisz, co masz na sercu, a dziękuję za Twoją miłość w Panu. Da Pan Bóg, jak się zobaczymy pomówimy o wszystkim, a może

niejedno i dla Ciebie się lepiej rozjaśni.

Ks. Dunajewski zwleka z wyjazdem z Krakowa i ja tu czekać muszę. Ostatnie wiadomości przez Popiela otrzymane głosiły, że miał cztery dni temu wyjechać, ale wtedy jeszcze nie był wyjechał. Nie wiem tedy właściwie, kiedy stąd wyruszę, bo muszę czekać według umowy na telegram, jaki mi z miejsca, to jest z Krapiny przysłać obiecał, skoro tylko tam stanie.

Wczoraj pisałem do panny Siedliskiej do hotelu du Bon La-fontaine. Bądź łaskaw dowiedzieć się, czy ten list otrzymała i jeszcze raz najserdeczniej ją ode mnie pozdrowić. Zresztą bardzo Ci ją polecam i Twojemu dobremu sercu oddaję. Przy zdarzonej sposobności, to jest, jak będziesz do mnie pisał daj mi o niej wiadomości i o jej zdrowiu.

Bardzo już chciałbym widzieć się z Wami, rozmówić się o wszystkim z Tobą, odświeżyć wszystko w Panu. Ale wszystko składałam w ręce Jego.

Trzeba by z ks. Malińskim, który jest w Londynie coś zrobić. Pisuje tu do Kolegium, że nie jest zadowolonym z położenia swego w Londynie i żali się, że mu na jego listy nie odpisujecie. Trzeba by z tą misją londyńską przyjść jakoś do końca. Jeżeli O. Adolf czeka w Paryżu jedynie na mój przyjazd, to lękam się, że jeszcze dość długo czekać będzie musiał. Bo prócz tego, że nie wiem, jak długo tu w Rzymie będę jeszcze musiał zostawać, podróż moja także nie będzie szła prędko; bo nocą nie mogę jechać. Wyrachowałem, że stąd do samej Krapiny trzeba mi będzie pięć dni czasu. A reszta stosunkowo do tego. Niech wszystkim Pan rozporządza. Do Ojca Leona piszę osobno słów kilka tak jak do Ciebie, bo zawsze rachuję na nasze spotkanie się. Pan Jezus z nami.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Szczegóły tu zawarte o ks. Dunajewskim, mojej podróży itd. proszę udzielić O. Leonowi, bo nie chcę w Jego liście drugi raz to samo pisać.

167. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3576)

Rzym, 17 lipca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Siedzę tu czekając na wiadomości od ks. biskupa Dunajewskiego i nie wiem, jak długo jeszcze siedzieć będę. Szczegóły o tym są w liście do O. Władysława, którego prosiłem o ich udzielenie Tobie. Że czekasz na mnie w Paryżu nie mam nic przeciwko temu. Rzeczywiście nie można było dokładnie przewidzieć, że wyjeżdżając wcześniej z Paryża, jak o tym do Ciebie pisałem, bylibyśmy wszelki czas mieli widzieć się tutaj w Rzymie i rozmówić o wszystkim. Nie mogąc tedy ani ja tego dokładniej przewidzieć nie nastawałem na to, abyś tu natychmiast przyjeżdżał. Teraz da Pan Bóg rozmówimy się w Paryżu, a spodziewam się, że wszystko pójdzie po myśli, czyli lepiej mówiąc podług woli Bożej. Mam mocną nadzieję, że już nadszedł dla Zgromadzenia naszego czas miłosierdzia i wyraźniejszej opieki Bożej nad nami. Chociaż mówiąc to, niemal żałuję tego, bo kiedyż nie było nad nami miłosierdzie Pańskie, i czy nie najwyraźniejsza zawsze była Jego opieka nad nami?

Bardzo też tęsknię do rozmowy z Tobą, mój najdroższy Ojciec Leonie, bo oceniam całą Twoją dobrą wolę, której w ostatnich czasach tyle dałeś dowodów i coraz więcej rachuję na łaskę Bożą w Tobie. Oby Pan najłaskawszy uczynił nas zupełnym jednym w duchu i w miłości Swojej, i oby to się obróciło na największą chwałę Jego. Z mojej strony przynoszę także całą dobrą wolę i zupełną miłość w Panu, i mam najlepszą w Nim nadzieję. Bo i o cóż nam obojgu chodzi? O Jego wolę jedynie i o Jego chwałę. Przyciskam Cię do serca i oddaję najzupełniej Panu i Jego łasce.

W Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Proszę najpiękniej pokłonić się ode mnie pani Pusłowskiej i podziękować, już nie wiem jak, za jej tak serdeczny list. Da Pan Bóg to ustnie nań odpowiem. Proszę tego nie zapomnieć.

168. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3069)

Rzym, 20 lipca 1879 [r].

Mój kochany i drogi Ojciec Antoni.

We wtorek da Pan Bóg wyjeżdżam. Przed wyjazdem czuję się w obowiązku napisania do Ciebie słów kilku.

Polecam Ci z całego serca młodzież, która jest dzisiaj cała pod Twoim przewodnictwem. Polecam Ci szczególnie starszych, a najszczególniej kochanego Ojca Leopolda, do którego przyłączam tu osobny liścik, chcąc mu przez to dać dowód mojej dla niego życzliwości, a który mu proszę oddać.

Proszę Cię, mój drogi Ojciec Antoni, pisywać do mnie regularnie, a nawet często o tym, jak idzie nowicjat i co będziesz miał szczególnego do powiedzenia o każdym. Prosiłbym, abyś pisywał do mnie co tydzień, a przynajmniej, abyś nigdy nad 10 lub 12 dni listu nie przeciągnął. Jak z jednej strony będzie to dla mnie pociechą, tak z drugiej będzie mi to przypominało moje obowiązki, którym przez ten czas będę się starał, choćby modlitwą tylko, a w danym razie dobrym słowem odpowiedzieć. Pierwszy list możesz mi zaraz napisać po otrzymaniu niniejszego. Zamknąwszy go włóż go w inną kopertę, na której połóż adres:

A Madame Celine Borzęcka,
Autriche, a Frohnleiten, bei Gratz, Kurhaus.

Będę tam zapewne już w piątek i zabawię parę dni. Miałem u tej pani być po widzeniu się z ks. biskupem, ale ponieważ tenże nie wyjechał jeszcze z Krakowa, więc wolę tę wizytę odbyć przedtem. Zyskuję tym sposobem na czasie przynajmniej 5 lub 6 dni. Trzeba bowiem wiedzieć, że przez Frohnleiten musi przejeżdżać biskup jadąc do Krapiny, a w każdym razie Krapina jest od Frohnleiten o parę tylko godzin drogi żelaznej. Czekać tedy tam będę wiadomości od Ciebie. Drugi list będziesz mógł posłać do Paryża.

Moje zdrowie dosyć dobre dzięki Bogu i wyjeżdżam z najlepszymi nadziejami. Proszę się bardzo modlić na intencję mojej podróży i niechaj wszyscy się modlą. Módl się, abym w całej tej po-

dróży we wszystkim i wszędzie spełnił najświętszą wolę Bożą. Ojciec Julian wyjechał dziś z rana wprost do Jarosławia, aby odbyć wspólną pracę z O. Kalinką. Matka Marcelina będzie tam dopiero w przyszłym miesiącu. Z Boussu mam dobre wiadomości. Polecam Cię z całej duszy łasce i sercu Pana Jezusa i jestem w Jego miłości.

Twój najoddańszy ks. Piotr

169. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3070)

Frohnleiten, 27 lip.[ca] 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Antoni.

Otrzymałem tutaj list od ks. Radziejewskiego z Paryża; w nim liścik do Ciebie, który tu przyłączam. Oczekuję z niecierpliwością zdania sprawy, o które Cię prosiłem na odjeźdźnym z Rzymu. Bardzo mi będzie miło odbierać w czasie mojej podróży podobne przez Ciebie o Was wszystkich wiadomości, i bardzo o nie proszę.

Ja tu do Frohnleiten w najlepszym zdrowiu przybyłem, za co dzięki Bogu. Na samym wyjeździe z Rzymu otrzymałem telegram od ks. biskupa krakowskiego, że już wcale z Krakowa do Krapiny nie wyjedzie. Przełożyłem mu tedy w liście z Florencji pisanym, żebyśmy się spotkali niedaleko od Krakowa, w Krzeszowicach u pani Adamowej Potockiej i czekam tutaj na odpowiedź ks. biskupa. Przyciskam Cię do serca, mój drogi Ojciec Antoni, proszę Pana Jezusa o wszelką łaskę dla Ciebie w spełnianiu Twego urzędu i we wszystkim innym; módl się bardzo i bardzo za mnie, niech się też i inni modlą, a ja ich wszystkich serdecznie w Panu błogosławię.

Twój w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr

170. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3577)

Frohnleiten, 27 lipca 1879 [r].

Mój drogi Ojciec Leonie.

Już drugi dzień, jak tu jestem we Frohnleiten. Zastąpiłem te panie przy dość dobrym zdrowiu. Możesz sobie wystawić, jak mnie przyjęły. Zaraz wieczorem dowiedziałem [się], że panna Celina od paru dni zdecydowała się stanowczo oddać swą rękę panu Hallerowi. A więc Deo gratias! Zresztą pisała ona sama dziś do Ciebie o tym, a telegram wyszedł po południu do pana Józefa od matki Celiny, żeby tu przyjeżdżał. On nie wie, po co przyjedzie; ale panna Celina prosiła matki, żeby się już odbyły zaręczyny, którym mam pobłogosławić.

Co do ślubu, kiedy i jak, i czy Ty mu będziesz błogosławił, to przyszłość pokaże. Pan Jezus, jak wszystko dotąd zdawał się w tej sprawie Sam był prowadzić, tak i zresztą Sam w swoim czasie dokona. Bardzo bym się cieszył, gdyby tak wypadło, żebyś Ty mój drogi Ojciec Leonie błogosławił temu ślubowi. Pomówimy o tym, da Pan Bóg, w Paryżu.

Wyjechałem z Rzymu 22 lipca w dzień ś[w]. Magdaleny, co wzięłem za dobrą wróżbę, bo bardzo czczę tę świętą. Na samym wyjeździe przyszedł telegram od ks. biskupa krakowskiego, że dla nagłych ważnych spraw nie może do Krapiny jechać. Pojechałem, mimo to jednak, jakem był postanowił tu do Frohnleiten, ale już z Wenecji pisałem do ks. biskupa, czy byśmy się nie mogli zjechać w Krzeszowicach u pani Adamowej Potockiej, i prosiłem odpowiedzieć mi tutaj do Frohnleiten. Napisałem stamtąd, że i drugi list do księżnej Odescalchi donosząc jej o mojej podróży i o owej propozycji uczynionej ks. biskupowi. Oczekuję tedy tutaj odpowiedzi na oba moje listy. Zdrowie dzięki Bogu służy mi zupełnie, pokrzepione raczej, niżeli zmęczone odbyłą podróżą. Deo gratias.

List O. Władysława z 21 lipca otrzymałem tu wczoraj. Dziękuję i da Pan Bóg jutro odpiszę. A może też przyjdzie tymczasem list jego, który mi na dzień następny zapowiedział, które-

go ja jednak dzisiaj tu nie otrzymałem. Snać nie napisał. Najczulej go pozdrawiam.

Ciebie mój drogi Ojcie Leonie do serca przyciskam, cieszę się na nasze widzenie się i oddaję wszystko Panu Jezusowi. Niezadługo da Pan Bóg więcej.

Twój w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy
ks. Piotr

171. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3513)

Wiedeń, 31 lipca 1879 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Spodziewałem się otrzymać od Ciebie list zapowiadany mi w Twoim ostatnim, ale nie otrzymałem. Piszę więc dodając do wiadomości przysłanych do O. Leona w liście przed parą dniami pisanym z Frohnleiten to, co następuje.

Wczoraj otrzymałem list od ks. biskupa krakowskiego, że z radością będzie mnie widział w Krzeszowicach. Natychmiast więc dzisiaj z rana wybrałem się w drogę i stanąłem w tej chwili w Wiedniu, gdzie przez jutrzejszy dzień zabawię. W sobotę zaś wieczorem mam nadzieję stanąć w Krzeszowicach. O przybyciu już uprzedziłem. O. Julian już widział się tydzień temu z biskupem, który bardzo liche i kruche dał mu nadzieje. Wszystko zredukowało się do tego, że O. Skrochowskiego, jako poddanego austriackiego będzie mógł umieścić przy wizytach za kapelana. A potem, czas pokaże, co się da zrobić. Powiedział, że w papierach po Gałęckim znalazł, że rząd polecił mu wtedy (temu lat z 10) nie przyjmować zmartwychwstańców do swej diecezji; A więc itd. itd. O. Julian nic na to nie odpowiedział i rozumiem dlaczego, bo nie mógł mówić jako auctoritatem habens. Bardzo tedy dobrze się stało, że tu przyjechałem, i że z biskupem na serio rozmówić się będę mógł, i stanowczo mu postawić kwestię czy nas chce, czy nie chce u siebie. Ja myślę, że się łatwo porozumieemy, ale w każdym razie będzie, jak Pan Bóg zechce i my się z góry na Jego wolę zgadzamy.

Proszę tych wszystkich szczegółów udzielić Ojcu Leonowi i módlcie się razem, żeby mi Pan Bóg w porozumieniu z biskupem pobłogosławił. A piszcie do mnie do Krzeszowic; tylko zaraz tego samego dnia, którego ten list otrzymacie, bo tam nie myślę długo bawić, najdalej do 5-go lub 6-go. Wszelako będę szedł za wskazówkami woli Bożej w każdej rzeczy.

Z Belgii udzielono mi bardzo smutnej wiadomości: że biskup z Tournay podał się do dymisji. Tym sposobem mogą tam zajść b.[ardzo] ważne zmiany. I zdaje się, że to szczęśliwie, iż moja podróż się przewlekła, bo będę tam w ważniejszej chwili. Jak Pan Bóg da!

Proszę także powiedzieć Ojcu Leonowi, że wczoraj z rana miałem Mszę ś.[więtą] na intencję nowo zaręczonych i potem w domu pobłogosławiłem ich zaręczyny. Z nimi przyjechałem tu do Wiednia ale oni tu dłużej zostają.

Czy Sylwia wróciła już z Francji, lub kiedy wraca? Zawsze do widzenia się mój najdroższy Ojciec Władysławie. Pozdrawiam najserdeczniej w Panu drogiego O. Leona, i O. Skrochowskiego, jeżeli już wrócił. Przyciskam Cię do serca i z całej duszy błogosławię.

Twój w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr

172. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3578)

Krzeszowice, 6 sierp.[nia] 1879 [r].

Drogi mój Ojciec Leonie.

W sobotę 2 sierpnia przyjechałem tu na noc do Krzeszowic. Nazajutrz była niedziela dzień odpoczynku. Przedwczoraj 4 sierpnia przyjechał tu ks. biskup i w kilkugodzinnej rozmowie dokładnie rozmówiliśmy się o wszystkim. Wczoraj pojechaliśmy stąd razem z biskupem do Krakowa i tam również dokładnie rozmówiliśmy się z panią Koziemborską, i wyrozumiałem cały stan rzeczy co do jej donacji w Dźwiniacze, za przyjęciem której ks. biskup, jak już wiesz, stanowczo się oświadczył, a teraz oświadczył

i mnie, i ile mi się zdaje, nie bez wielkiej racji. Nareszcie dzisiaj rozmówiłem się z namiestnikiem, który tu do Krzeszowic na cały dzień przyjechał, nie mniej dokładnie, i to w długiej dwugodzinnej rozmowie; a on cały ten sposób naszego osiedlenia się w Galicji nie tylko przyjmuje, ale pochwała, dodając: „a potem przyjdzie reszta”.

Jak się to wszystko złożyło! Czyż nie opatrzenie? A gdybyś był jeszcze widział, jak to szło jedno za drugim, wszystko jak z płatka, jak gdyby ktoś na dany znak podsuwał. Niech wszystko Pana chwali! Byłoby za długo opisywać dzisiaj wszystkie szczegóły co do Dźwiniaczki. Zresztą będę to mógł lepiej uczynić tam na miejscu; bo wypadek ostatni jest ten, że ja sam jadę do Dźwiniaczki, gdzie także społecznie pani Koziebrodzka jedzie, aby wszystko pokazać i ułatwić na miejscu. Dałem o tym znać Ojcu Walerianowi (Kalince) i Julianowi, wyrażając temu ostatniemu moje życzenie spotkania się z nim tamże.

To odpowiada na Twoje zapytanie i na myśl Ojca Juliana, czy Skrochowski ma tu przyjechać teraz dla obejrzenia Dźwiniaczki. Prosta rzecz, że nie, niechaj jedzie do Rzymu, skoro tylko skończy swoje kwestowanie w Holandii, i tam się urządzi ze swymi interesami, bo może bardzo niezdługo będzie musiał przybyć tu już na dobre do Galicji.

Co do Ciebie, mój drogi Ojcie Leonie, jeżeli chcesz możesz na mnie czekać w Paryżu; ale też, jeśli zechcesz mógłbyś wrócić do Rzymu, bo tak jak się rzeczy teraz postawiły to w zasadzie (en principe) już wszystko jest dokonane co do naszego osiedlenia się w Galicji. Bierzemy Dźwiniaczkę i tam na początek osiedli się nas dwóch, z których jednym będziesz Ty sam, mój drogi Ojcie Leonie, jeżeli nic nie pokaże się przeciwko temu. Będziemy tam mieli publiczny kościółek mogący pomieścić ze 300 osób i będziemy w zgodzie z najlepszym proboszczem, odległym do tego o jakie mil trzy, zajmowali się usługami parafialnymi w części parafii bliższej nas, a w dodatku, jako zaród przyszłego pensjonatu, będziemy zajmowali się wychowaniem młodego 9-letniego synka pani Koziebrodzkiej, za co będziemy mieli rocznie 500 reńskich, i nie tylko mieszkanie, ale utrzymanie przez matkę pani Kozie-

brodzkiej, mieszkającej tam w Dźwiniacze stale, a utrzymanie rozumie się będzie osobno dla nas. Zdaje mi się to wszystko niezwykle korzystne.

W dodatku do tego sposobu wprowadzenia się naszego do Galicji w końcu, objaśniam, że myślą ks. biskupa Dunaj.[ewskiego] jest brać nas do swojej diecezji stamtąd dopiero, a naprzód do małego seminarium, które jak najprędzej chciałby otworzyć, ale w tej chwili nie może jeszcze. Oto wszystko w głównych rysach. Z tego wynika, tak się mi przynajmniej zdaje, że Twoje czekanie na mnie w Paryżu nie jest już potrzebne, bo ono przypuszczało, że się rzecz fundacji w Galicji nie od razu rozwiąże, a tu właśnie już się rozwiązała, przynajmniej jak rzekłem w zasadzie.

Ja szczerze Panu Bogu dziękuję za to rozwiązanie, bo jak tu rzeczy widzę, po tak dokładnych rozmówieniach się z biskupem i z namiestnikiem muszę uznać, że to rozwiązanie jest najprostsze, najlepsze, rzekłbym w tej chwili jedyne, za które powinniśmy powiedzieć wielkie Deo gratias! Czyń tedy z Twoim wyjazdem co chcesz, mój drogi Ojciec Leonie. Przyciskam Cię do serca. Pan Jezus z nami.

Twój w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy
ks. Piotr

[P. S.] Proszę udzielić tego wszystkiego Ojcu Władysławowi.

173. List do O. Wincentego Barzyńskiego CR (ACRR 2094)

Rzym, 14 sierp.[nia] 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Wincenty.

Bardzo pięknie Wam wszystkim dziękuję, Tobie i Ojcu Henrykowi, i O. Józefowi za Wasze serdeczne życzenia przysłane mi z powodu moich imienin. Niech Wam Bóg stokrotnie je zapłaci. Ojcu Henrykowi serdecznie winszuję i niemało się z tego sam cieszę, że zmienił pierwsze swoje pośpieszne zamiary i zwyciężył nie-szczęśliwą pokusę. Niech się z tego upokorzy zbawiennie przed Panem i raz już jasno widzi, że to wierutna pokusa. Przyciskam go

do serca i na nowo błogosławię jego dobrym zamiarom.

O. Moczygamba³⁶ otrzymał wszystkie pozwolenia od Ojca Świętego wstąpienia do naszego Zgromadzenia; w tej chwili jest na Mentorelli wraz z innymi nowicjuszami i rozpoczął swój nowicjat. Jest wielce z tego postanowienia szczęśliwy i rozradowany w Panu. W przyszłym roku, da Pan Bóg, powita Was w Chicago.

Módlcie się gorąco a pokornie za Kościół, za Zgromadzenie i za swoją własną misję, za którą i ja się tutaj wraz z innymi usilnie modłę. Dziękuję Wam w Panu za Wasze prace i trudy w tej misji, a dokładajcie coraz nowych starań, bo ta misja za błogosławieństwem Bożym może najobfitszy plon wydać.

Błogosławię Was wszystkich w Panu i najuprzejmiej wszystkich do serca przyciskam.

Twój najoddańszy w miłości Jezusa i Maryi ks. Piotr

174. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 4165)

Jazłowiec, 6 września 1879 [r].

Mój najdroższy w Panu księżu Józefie.

Piszę do Ciebie słów parę, aby Ci donieść, że w Jazłowcu dłużej będę musiał zabawić. Stało na tym, że tu sprowadzam Ojca Eustachego; rozmówimy się z nim o wszystkim i obmyślimy, co czynić, aby od razu pracę naszą rozpocząć; i stąd go zaraz sam myślę zawieść do Dźwiniaczki, aby w Imię Boże już ją rozpoczął.

Z Tobą mój drogi księżu Józefie spotkam się tedy we Lwowie, ale nieco później. Myślałem Ci ja wprowadzić, żeby Cię sprowadzić tutaj do Jazłowca, ale teraz nie wiem, jakby to być mogło, kiedy ja przez czas pobytu Ojca Eustachego będę się musiał nim zająć. Jednakże, gdyby się mogło jedno z dru-

³⁶ MOCZYGEMBA LEOPOLD, CR – (1825 - ?). Świecenia kapłańskie przyjął w 1847 r. W 1887 r. wystąpił ze Zgromadzenia.

gim pogodzić, o czym pomyślę, to bardzo chętnie ujrzałbym i Ciebie tutaj. W każdym razie mam sobie i będę miał sobie za obowiązek dać Ci tyle czasu, ile tylko sam będziesz życzył i w takich warunkach, jakie najlepsze ześle nam Pan Jezus. Proszę Cię rachować na tę moją dobrą wolę, a nawet upominać się o jej spełnienie; co mi będzie bardzo miłym. Módlmy się wspólnie, mój drogi księże Józefie, o spełnienie w nas woli Pana Jezusa; a On ze swoją łaską i miłością niech zawsze będzie między nami i w nas.

Twój najoddańszy w tej Jego miłości
ks. Piotr

175. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3514)

Jazłowiec, 12 września 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Władysławie.

Czemużeś tak dawno do mnie nie pisał? Prawda, że mój adres nie zawsze był Ci wiadomy, jednakże kto chce co uczynić, to sposób znajdzie. A w końcu czemużeś nie pisał, jak odjeżdżał O. Eustachy? Przyjmij to jako wyrzut miłośny, a sam mnie przed sobą wytłumacz, jeżeli z mej strony nieczęsto do Ciebie pisałem z drogi. Pisałem jednak, choćby ów list z Wiednia; jednakże przyznaję, że nie tyle, ile by trzeba było, a nawet, ile sam tego czułem potrzebę i pragnąłem. Niech mnie wytłumaczy niesłychana liczba osób i spraw, które mnie tu całego zajęły.

Pisałem dłuższy list do Ojca Leona w sprawie Dźwiniaczki, którego on Ci zapewne w swoim czasie udzielił. Miesiąc temu (około 12 sierpnia) przebiegłszy pobieżnie przez Jarosław i Lwów, gdzie po jednym tylko dniu bawiłem, stanąłem 12 w Dźwiniaczce, gdzie zabawiłem aż do 20-go sierpnia. Za widzeniem się, da Pan Bóg, opowiem Ci szczegółowiej i miejsce, i osoby, a tymczasem pokrótce te główne opowiem rzeczy. W Dźwiniaczce obchodzą nas trzy osoby. Chłopiec 9-letni Józio Koziębrodzki, którego mamy wychowywać, jego matka, 40-letnia wdowa hrabina Helena Koziębrodzka i jej matka, a babunia Józia, stara pani Kęszycka, wielka tego chłopca zwolenniczka. Pani Koziębrodzka daje nam

w swoim osobistym majątku Wołkowcach o 40 minut drogi od Dźwiniaczki, dworek o 11 pokojach i oficynę o 8, park z sadem z 6 do 7 morgów, ogród warzywny o jakich 3 morgach i pole orne o jakich 30 morgach. Wszystko to najlepszej ziemi, nad samym Dniestrem, w pięknym położeniu i okolicy. To ma być nasza własność i przyszły, da Pan Bóg, dom i kolegium. Pani Koziobrodzka rada by, abyśmy się tam jak najprędzej przenieśli i na wolną rękę rozpoczęli nasz dom edukacyjny z własnym gospodarstwem, a ona dodawałaby jeszcze 500 flor. (1200 fr.) pieniędzmi i całą żywność w wiktuałach na 4 lub 5 pierwszych naszych ojców i braciszków. Tym bardziej by tego pragnęła, że tym sposobem uniknęłoby się dla Józia rozpieszczającego wpływu babuni. Atoli, babunia nie tak łatwo może przystałaby na to i chce, abyśmy na początek przynajmniej, pozostali w Dźwiniaczce, majątku jej syna (który jednak mieszka z żoną w Królestwie Polskim), a w tym majątku gospodaruje jego matka, ta babunia Józia. Jej ów syn, a wuj Józia także prosi nas o to. Dają nam tam w Dźwiniaczce apartament złożony z 4 a nawet 5 miejscowości (stancji), a zarazem użytek kaplicy publicznej, która jest raczej kościółkiem mogącym pomieścić ze 200 osób, a przy tym całe utrzymanie i zarazem owe 500 florenów. Gdyby był jeden tylko Józio, to byśmy musieli przyjąć to ostatnie, ale ponieważ są i inne dzieci, które się w tych ostatnich dniach zgłosiły, więc zdaje się nam, że będziemy mogli rozpocząć w Wołkowcach i w tych dniach pojadę, da Pan Bóg, po raz drugi do Dźwiniaczki, razem z Ojcem Eustachym, którego tu sprowadziłem, aby całą tę rzecz ostatecznie urządzić.

Kiedy 20 sierpnia z Dźwiniaczki przyjechałem do Lwowa, razem z O. Felińskim, który do mnie tam dojechał, zabawiłem we Lwowie aż do 30 tegoż miesiąca. Przez ten czas ułatwiłem z rządem (panem Zaleskim, prezydentem namiestnictwa) całą naszą względem nich pozycję w tym nowym tu dla nas stanowisku, przeciw któremu rząd nic nie ma i jak sami się wyrazili nic mieć nie może. Będziemy prywatnie uczyli i na examen maturitatis posyłali do gimnazjów publicznych na examina. Sprowadziłem także porozumienie się między nami a żywiołem rusińskim, i jestem pewien według stanu rzeczy, jaki tu jest, że będziemy mieli niejednego Rusina w Zgromadzeniu. O tym obszerniej za widzeniem

się. A będzie to nadzwyczaj ważnym warunkiem przyszłej pomyślności sprawy Bożej i naszego działania tu w Galicji, a nawet na całym Wschodzie, szczególnie obrządku słowiańskiego.

Podczas mego pobytu we Lwowie przyszedł list od matki Marceliny, w którym wyraża swój żal, że nie zajechałem do Jazłowca będąc już tak blisko, a również żal, że w tej chwili nie może pojechać do Jarosławia, aby się tam ze mną spotkać. Odpowiedziałem jej telegramem na to, że jeżeli sobie życzy przybędę do Jazłowca i otrzymałem w odpowiedzi serdeczne zaproszenie. Tym sposobem jestem tu w Jazłowcu od 19-go września, gdzie wkrótce z Jarosławia nadjechał powtórnie O. Julian i po tygodniu pobytu dzisiaj z rana na nowo odjechał wprost do Rzymu. Ojciec zaś Skrochowski przyjechał tu przedwczoraj i będzie ze mną przez cały czas mego tu pobytu, aż póki nie pojedziemy razem do Dźwiniaczki, a potem do Lwowa, gdzie go przedstawię ks. Arcybiskupowi wraz z Ojcem Alfonsem, który za jakie dni dziesięć ma z Rzymu przybyć do Lwowa. Ze Lwowa oni wrócą na dobre do Dźwiniaczki, gdzie przynajmniej z jednym jeszcze braciszkiem zaczną dom, a ja pojadę dalej, da Bóg, przez Szwajcarię do Paryża i Belgii. Kiedy mówię do Dźwiniaczki, mam na myśli Wołkowce, bo jak powiedziałem, przynajmniej jeden uczeń przybywa na towarzysza dla naszego Józia, a tym samym, że ich będzie dwóch nie będą mogli mieszkać już nie u wspólnej babuni w Dźwiniaczce. Tym młodym towarzyszem Józia, zupełnym jego rówieśnikiem w wieku i w naukach, jest młody Jouna, siostrzeniec naszego Ojca Jana Hempla. Prócz tego jest jeszcze podobieństwo, że przybędzie dwóch młodych Skrochowskich, synów naszego Ojca Eustachego, jeden 8-[letni], a drugi 10-letni, ale zupełnie jednakowo naukowo usposobionych jak i tamci dwaj pierwsi. Tym sposobem zaczęlibyśmy dość pomyślnie pierwszą naszą klasę gimnazjalną, bo wszyscy są usposobieni do 1-ej klasy i za łaską Bożą moglibyśmy tak co rok o jedną klasę nasz dom wychowawczy powiększać. Mam mocną nadzieję, że tej pracy Pan Jezus obficie pobłogosławi.

Tu w Jazłowcu stanęliśmy z matką Marceliną w bardzo dobrych, a nawet miłych stosunkach. Cokolwiek było w przeszłości

między nami postanowiliśmy zobopólnie puścić w niepamięć, a próbować jakoby nowego stosunku. I to dobrze idzie. Siostry nawet widzą potrzebę naszej opieki, szczególnie pod względem ksiąg wychowawczych, proszą, abyśmy wszystkie ich książki podręczne przejrzeni i scenzurowali. To z drugiej strony i dla nas bardzo korzystne, bo możemy wiele wziąć dla siebie, a niezawodną jest rzeczą, że siostry mają wiele dobrej praktyki i korzystnego doświadczenia. Skądinąd mamy tu wspólne interesy i te same mamy osoby, z którymi mieć będziemy stosunki i my, i one; rodzice ich dzieci będą mniej więcej rodzicami naszych, podobnie i reszta. Dobry stosunek między nami jest pożądanym i szczęśliwym, czuje to matka Marcelina, czuję dobrze i ja. Toteż matka Marcelina oświadcza się dla nas z gotowością na wszystko, nawet z materialną pomocą, w czym tylko będzie mogła, a oświadcza się serdecznie i szczerze, a ja to z równym sercem przyjmuję i oddaję. Jednym słowem, z łaski Bożej stanęło między nami wszystko jak najpomysłniej. Deo gratias!

Przechodząc ze wschodu na zachód, stąd tutaj do Paryża i do Belgii, powiem, że mi przykro, iż moje przybycie tam do Was tak się opóźniło, ale z drugiej strony mam pełne świadectwo sumienia, że uczyniłem według woli Bożej. Chwila dzisiejsza okazała się rzeczywiście opatrzenie przeznaczonym czasem na naszą fundację w Galicji. Nie umiem Ci powiedzieć, mój drogi Ojciec Władysławie, jak mi na każdym kroku Pan Jezus błogosławi i dopomaga i pokazuje, że to Jego wola. Wszelako jak skończę moje tu posłannictwo z wielkim upragnieniem pośpieszę do Was i jestem z góry pewien, że jedno nie przeszkodzi drugiemu, ale że jedno i drugie będąc z woli Bożej, pogodzi się z sobą najdoskonalej.

Mam nadzieję, że z końcem tego miesiąca skończę tu wszystko, po drodze wstąpię, jeśli da Pan Bóg, do państwa Karolów Raczyńskich w Bregenz, nad jeziorem Konstancjeńskim i tym sposobem przejadę przez Szwajcarię. Są to ludzie bardzo znakomici i mogący nam wielce dopomóc, a Pan Jezus tak ich serca usposobił, że wciąż mnie zapraszają serdecznie do siebie. Jak Bóg da w Paryżu zobaczymy się, to wielka będzie radość dla mnie, a myślę że i dla dusz naszych pociecha i korzyść. O. Eustachy utrzy-

muje, że prawdopodobnie O. Leon wrócił do Paryża. Nie przypuszczam tego, i dlatego do niego nie piszę, zwłaszcza że miałem od niego wiadomość, że miał w podróży do Rzymu gdzieś w Szwajcarii dziesięć dni zabawić. Gdyby jednak był, proszę mu cały ten list pokazać i wszystkim dobrem podzielić się. Ojca Leona tu w tej chwili nie sprowadziłem, bo na początek z wielu powodów nie tylko odpowiedniejszym, ale wprost niezbędnym był tu O. Alfons. A potem niezadługo będzie kapituła w Rzymie, na której musi być O. Leon. Ale po kapitule będzie inaczej. Co się dzieje z O. Eugeniuszem? Piszże do mnie, bo tak prędko jeszcze się nie zobaczymy, a mnie bardzo o wiadomości chodzi, od Ciebie i z Boussu. Do matki od Serca Jezusowego niedawno powtórnie już z drogi pisałem. Adresuj listy pod moim nazwiskiem do Lwowa, ulica Piekarska, 45. Donieś o Ojcu Adolfie. Czemu go nie ma w Paryżu, skoro Maliński pozostaje w Londynie? Pokłoń się najserdeczniej pani Pusłowskiej.

Przyciskam Cię do serca. Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

[P. S.] O. Eustachy wciąż utrzymuje, że O. Leon musi być w Paryżu i karteczkę do niego (w której, że nia ma nic osobistego) przylączy tu otwartą. W takim razie i ja O. Leona najserdeczniej do serca tulę.

176. List do O. Antoniego Lecherta CR (ACRR 3071)

Jazłowiec, 13 września 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Antoni.

Myślę, że ten list jeszcze Cię zastanie na Mentorelli. Bardzo Ci dziękuję za ostatni, który we Lwowie około 25 sierpnia otrzymałem. Bardzo były mi miłe wiadomości, jakie zawierał. Odpisuję Ci parę słów tylko, choć późno, a to, że późno, i że tylko słów parę, to dlatego że jestem nader zajęty i podróżą, i sprawami, i osobami. Pan Jezus błogosławi całej tej podróży w sposób nie spodziewany i zdaje się, że tą razą z Jego łaski wypadnie coś bardzo pomyślnego dla naszego Zgromadzenia. Ta fundacja około

której chodzę daję wszystkie rękojmię, że jest wolą Bożą i spodziewam, że przyjdzie do skutku i pójdzie jak najlepiej. Szczegóły opisałem w listach do O. Waleriana, a nie mam czasu dziś ich powtarzać; może on Ci z nich co opowie, a w każdym razie za powrotem pomówimy obszernie o tym.

Twoje widoki na Chicago pewno, że same w sobie mają wiele za sobą racji; ale co się tyczy Ciebie samego, żebyś Ty miał tam pojechać, to w tej chwili nie ma co o tym myśleć. Nie ma w tej chwili żadnej wskazówki woli Bożej co do tej rzeczy, owszem przeciwnie, Pan Bóg chce od Ciebie jak na teraz zupełnie czego innego. Chce tego, co Ty czynisz. Więc nie trzeba o czym innym myśleć.

Bardzo mi chodzi o dalszy ciąg wiadomości o naszych kochanych nowicjuszach i dlatego proszę o nie, i przyznam się nawet, że ten jest główny cel tego mojego listu. Modlę się za Was wszystkich i błogosławię na każdą chwilę każdego. Proszę każdego najserdeczniej ode mnie pozdrowić. I proszę pisać. Jestem już od dni dziesięciu w Jazłowcu, z których 6 czy 7 spędziłem razem z O. Julianem, a który zapewne współcześnie z tym listem stanie w Rzymie. Pan Bóg tak zrządził, że nasza fundacja założy się tu o mil kilka od Jazłowca, czego naturalnym skutkiem będą nasze stosunki z siostrami, bo będziemy tu w tych samych warunkach i w stosunkach z tymi samymi ludźmi i rzeczami co i one. Dobry stosunek między nami jest szczęśliwy i pożądanym. Toteż Pan Jezus i tej rzeczy pobłogosławił i stanęliśmy, jakby nie szukając nawet tego, w stosunku z matką Marceliną bardzo przyjaznym i braterskim.

Reszta na potem, da Pan Bóg, a tymczasem przyciskam Cię do serca, mój drogi Ojciec Antoni i wszystkich Ojców i braci którzy są z Tobą, i wszystkich Was z całej duszy błogosławię, i Panu Jezusowi najserdeczniej polecam i oddaję.

Twój w Jego miłości najoddańszy ks. Piotr

[P. S.] Adres mój zapewne na cały ten miesiąc, pod moim nazwiskiem: we Lwowie, ulica Piekarska, 45.

177. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3579)

Jazłowiec, 19 wrześ.[nia] 1879 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Leonie.

Pisząc przed parą dniami do O. Władysława nie chciałem wierzyć, abyś był w Paryżu, ale nowe listy z Rzymu otrzymane, każą mi to przypuszczać stwierdzając zapewnienia Ojca Eustachego. Jeżeli tak jest, tedy korzystam z wolnej chwili czasu i piszę do Ciebie parę słów gwoźli lepszego porozumienia się między nami, o co mi bardzo chodzi. Osiedlenie się tu nasze przybiera coraz wyraźniejsze kształty i pewniejsze podstawy. Rozmówiłem się jeszcze w tych ostatnich dniach (już po moim liście do O. Wład.[ysława]) z panem Smarzewskim, człowiekiem bardzo znaczącym, którego wszystkie córki (cztery) tu odbywały swoje wychowanie. Te rozmowy objaśniły jeszcze lepiej wszystko i potwierdziły. Sposób, jakim się tu wprowadzamy do Galicji jest rzeczywiście opatrny, i to coraz bardziej się uwidatnia przez cały zbieg naprzód okoliczności, następnie wypadków po sobie następujących, a nareszcie osób do tej sprawy wmieszanych. Tego niepodobna wszystkiego w szczegółach opowiedzieć, potem za widzeniem się łatwiej będzie niejedno ustnie wystawić. Napomknę tylko w szczególności o tym moim pobycie w Jazłowcu, który można nazwać w osobiwszy sposób opatrnym. Naturalnym było następstwem naszego tu osiedlenia się potrzeba dobrego i jak najlepszego stosunku z siostrami. Jak przyjść do niego po wszystkim, co było zaszło? Ja też o tym z mej strony nie myślałem i nie starałem się, i już byłem we Lwowie na odjeźdźnym z powrotem. Nie chciałem bowiem nic czynić po ludzku, chociaż z drugiej strony byłem gotów korzystać z wszelkiej okazji, którą by Pan Jezus nastroczył i podsunął. I okazja przyszła i stosunek wywiązał się znowu jak najlepszy. Dzięki za to Panu Jezusowi. Szczególniej zaś, dlatego to wszystko tak miłe, że jest dowodem i rękojmią, że to właśnie Pan Jezus czyni.

Co do Ciebie samego, mój drogi O. Leonie, i Twego współudziału w tym zakładaniu tutejszym, już Ci pisałem, że bardzo

o Tobie myślałem i w myśli Cię przeznaczyłem do tego, mając wszelką nadzieję, że się przychyliš. I dziś od tego wcale nie odstępuję, tylko po bliższym rozpatrzeniu się w warunkach całej tej rzeczy wypadło, że daleko lepiej, powiem nawet z konieczności trzeba było tu na początek postawić takich, którzy by od razu daniem lekcji zajęli się, a prócz tego nie potrzebowali po kilku miesiącach udawać się do Rzymu na Kapitułę, jak Ty musiałbyś to uczynić w przyszłym roku. Zresztą, porozumieliśmy się z O. Julianem, że dobrze będzie Kapitułę przyśpieszyć, i dajmy na to, już w maju ją odprawić, abyśmy prędzej byli wolni do działania i rozporządzania się. Myślę, że to wszystkim podobać się będzie. Tym sposobem to wcale nie uciekło, co się na niedługi czas przewlekło. W tej rzeczy jedno mi tylko jest przykrym, to że nie ma okazji żadnej w podobnym postawieniu rzeczy, byś tu był w Galicji, to jest w Krakowie dla dania ślubu pannie Borzęckiej. To mi nie tylko przykre, ale mnie boli, ale doprawdy po zakonne-mu rzecz biorąc, nie widzę żadnej słusznej, a choćby przyzwoitej racji, która by usprawiedliwiała Twój umyślny przyjazd do Krakowa dla dania tego ślubu. To z zakonnego punktu widzenia byłoby złym przykładem, a nawet pewnym zgorszeniem. Pisałem już o tym w tym kierunku i myśli do pani Borzęckiej, i raczej jej proponowałem, aby (jeśli może) przyjechała z narzeczonymi do Rzymu. Nie miałem jeszcze odpowiedzi.

Mnie się zdaje, że jeżeli nie masz co robić w Paryżu powinieneś wracać do Rzymu. Pisałem Ci o tym, mój drogi Ojciec Leonie, a Ty mi na to nic nie odpisałeś. Jeżeli jeszcze jesteś w Paryżu pisz pod moim nazwiskiem do mnie do Lwowa, ulica Piekarska, 45, tylko zaraz. Ja stąd jadę do Dźwiniaczki 23-go, we Lwowie będę koło 1-go, gdzie się spotkamy z O. Alfonsem, w Jazłowcu około 8-go, w Wiedniu około 15-go, a potem w Bregenz około 20-go, a w Paryżu na końcu paździer.[nika], jeśli da Pan Bóg. Cóż robić? Trzeba tu wszystko dokładnie załatwić.

Przyciskam Cię do serca.

Twój z duszy w Panu ks. Piotr

178. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3515)

Dźwiniaczka, 2 paźdz.[iernika] 1879 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Władysławie.

Czemu do mnie nie piszesz? Z mej strony piszę dziś do Ciebie dla dania Ci dalszych o sobie wiadomości. W Jazłowcu bawiłem od 1 do 22 września. Był tam z początku i Ojciec Julian, a potem przyjechał i O. Eustachy. Jestem bardzo zadowolony z tej mojej bytności w Jazłowcu i dziękuję Bogu, że tak wszystkie rzeczy postawił. Opowiem Ci to, da Bóg, za widzeniem się.

23-go wyjechałem z Ojcem Eustachym z Jazłowca opuszczając O. Michała uszczęśliwionego i odrodzonego. W przejeździe do Dźwiniaczki zabawiliśmy dzień jeden w Lisowcach u pana Kaliksta Orłowskiego i stanęliśmy tu 25-go. O. Eustachy był tu przyjęty z największą radością i podobał się wszystkim. Z nim razem zwiedziliśmy wszystko, a nawet oddaliśmy wizyty proboszczom, jednemu łacińskiemu, a dwóm unickim. Ułożyliśmy z grubego plan przyszłego naszego zasiedlenia się. Prześliczne to miejsce i będzie to coś arcypięknego, a przy tym da Bóg, arcypożytecznego dla Kościoła i dusz ludzkich tu w kraju. Jutro, jeśli podoba się Panu Bogu, stąd wyjeżdżam, w sobotę, 4 października będę we Lwowie. Myślę wyjechać stamtąd około 8-go, być parę dni w Przemyślu i Jarosławiu, około 12-go zaś w Krakowie, a potem przez Wiedeń, Mníchów, w Bregenz u Raczyńskich stanąć około 20-go. Tym sposobem byłbym około 25-go u Was, u Ciebie mój drogi Ojcie Władysławie, w Paryżu.

Zresztą, dzięki Bogu dosyć zdrów jestem, niech tylko Pan Bóg raczy utrzymywać mnie przy zdrowiu. Przyciskam Cię do serca mój drogi Ojcie Władysławie.

Pan Jezus z nami.

Twój w Jego miłości ks. Piotr

179. List do O. Feliksa [Zwiardowskiego CR] (ACRR 4166)

Lwów, 8 paździer.[nika] 1879 [r].

Mój drogi i kochany Ojcie Feliksie.

Dochodzą mnie bardzo smutne wiadomości o stanie w jakim się znajdują siostry przez Ciebie zaprowadzone i o Twoich z nimi stosunkach. Te wiadomości tak są wiarygodne, że nie mogę im nie wierzyć, a z drugiej strony takiej są natury, że nie mogę tej rzeczy zostawić, jak jest, bez przedsięwzięcia środków zaradczych. Proszę Cię, mój drogi Ojcie Feliksie, stanąć w całej prawdzie przed Bogiem. Pamiętaj, że przychodzę do Ciebie w imieniu Pana Boga, z całą miłością, ale zarazem i z całym uczuciem obowiązku na mnie ciążącego. Pamiętaj, że odpowiadam przed Bogiem i za Ciebie, i za te dusze, które mogą być przez Ciebie zgubione. Więc stańmy obaj w całej prawdzie przed Bogiem: Ty się przyznaj do winy i w duszy Twej przed Bogiem, i w słowach przede mną, a ja Ci podam rękę miłosną, aby Cię ratować. Tu darmo oburzać się i wygadywać na innych, że przeciwko Tobie buntują, jak dotąd czyniłeś. Fakt przeciwko Tobie stawał się coraz oczywistszym i stał się na końcu oczywistym. Już dawniej Twoje oburzania się na O. Bronisława, który zawsze tylko prawdę mówił, były widocznie niesłuszne i wzbudzały w nas słuszne przeciwko Tobie posądzania. Dzisiaj taką mamy masę faktów, że nie możemy wątpić o złym, jakie się niestety tam zakorzeniło. Więc się nie oburzaj, mój kochany Ojcie Feliksie, nie protestuj, ale uderz się w piersi i przyjmij lekarstwo i pomoc, jakie Ci przynoszę. Pomoc zresztą jest prosta. Trzeba porzucić te siostry, bo Ty choćbyś i chciał wszystko naprawić, to nie podołasz temu. Ani w tych siostrach, w jakiej bądź z nich, ani w Tobie samym, nie ma zasobów potrzebnych, ani umiejętności, ani daru od Boga, aby tę rzecz postawić jak potrzeba, a tym mniej, aby skrzywioną naprawić. To doświadczenie pokazało. A więc trzeba siostry porzucić. Porozumiej się z biskupem. Przyznaj się pokornie, że nie poczuwasz się do tego, abyś mógł tę rzecz dobrze prowadzić, i że się jej zrzekasz. Niechaj te, które chcą Panu Bogu w życiu zakonnym służyć, udadzą się do jakiego porządnego Zgromadzenia, a inne niechaj wrócą do domów rodzicielskich.

Mój drogi Ojciec Feliksie, przyjmijże to, co Ci tu piszę, jak powinieś to przyjąć przed Bogiem. Jest to moja wyraźna wola dobrze przed Panem Bogiem rozważona i po naradzie powzięta. Uczyniż Twój obowiązek i spełnij ochotnie, a przynajmniej z powolnością to, co Ci w imieniu Bożym nakazuję. Gdyby to była rzecz dla Twojej słabości ludzkiej za trudna do uczynienia, to trzeba by wtenczas było, abyś opuścił misję. Ale ja proszę Boga, abyś siebie zwyciężył i zdobył się na ten akt cnoty, a nie przestanę mieć nadziei, że Ci da do tego łaskę potrzebną, a Ty z niej skorzystasz. Bądź przekonany o moim najlepszym dla Ciebie sercu chcącym Cię w Twojej biedzie ratować. Tylko nie zrzucaj winy na innych, raz jeszcze proszę nie mów, że zmyślają itd. Ja mam niemały wyrzut sumienia, że zanadto długo przestawałem na tych Twoich protestacjach i pozwoliłem wzrosć złemu. Przyznaj się pokornie do złego, zrób co Ci teraz każe, a da Pan Bóg wszystko da się naprawić i ja Ci w tym serdecznie pomagać będę. Poznaj w tych słowach serce ojca i jego rękę miłą, i nie odrzucaj. Mówię to do Twojej duszy i sumienia w imię Pana Jezusa. A odpisz mi natychmiast, bo czas nagli i cała ta sprawa nie dozwala zwłoki.

Błogosławię Cię z całego serca na wszystkie łaski Boże i jestem w miłości Jezusa i Maryi Twoim najoddańszym.

ks. Piotr

180. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3517)

Lwów, 16 paździer.[nika] 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Władysławie.

Wskutek listu otrzymanego z Boussu już nie jadę do Belgii, a tym samym nie pojadę ani do Paryża.

Posyłam Ci list matki z Boussu. Na tym samym liście znajdziesz i moje kilka słów odpowiedzi. To Ci wszystko wytłumaczy. List matki wyraźnie nie przez nią pisany. Jakiś nowy dyrektor go napisał i dał do przepisania. Jest w nim 4 czy 5 takich frazesów i zwrotów mowy, które by nie przyszły pod jej pióro nig-

dy, i jakich nigdzie nie znajdziesz w całej korespondencji jej ze mną.

Biedna matka jest rzeczywiście biedna, bo chwiejna i słaba nad wyraz. Co jej szkodziło czekać jeszcze parę tygodni, skoro już tyle czekała? Przecież jeszcze 4 września (na 20 dni przed tym jej nieszczęśliwym listem) pisała do mnie, że jest rada z tego, co ja tu robię, i oczekuje mnie cała gotowa do spełnienia woli Bożej za moim tam przyjazdem, dodając, że rekolekcje, jakie wtedy miały odbyć przygotowują ją do tego. Te rekolekcje miał z nimi odbyć jakiś zakonnik. Otóż taki jeden zakonnik wszystko przemienił.

Mój najdroższy Ojcie Władysławie, nie mów, że moja w tym wina. Ja, co tu w Galicji robiłem, robiłem z woli Bożej, zupełnie niespodzianie bez żadnego układania rzeczy z góry, tylko idąc za tym, jak Pan Bóg wszystko pod ręce podsuwał. Jestem najmocniej przekonany, że wszystko było z woli Bożej, a sumienie mi mówi, że tak powinienem był uczynić jak uczyniłem, że to był mój pierwszy i prawdziwy obowiązek, a że sprawa w Boussu powinna była czekać aż skończą naszą sprawę tutejszą. Jeżeli ta zwłoka była rzeczywiście przyczyną, że Boussu nam z rąk wypadło, to spokojnie powiem, że taka była wola Boża. Tylko że ja myślę, iż nie ta zwłoka była prawdziwą przyczyną. Sądzę, że jedyną przyczyną prawdziwą była słabość, wrażliwość i niestałość matki w Boussu. Z takim słabym charakterem, z takim przekonaniem chwiejającym się, z tak niestałą niemocną wolą, trzeba by zawsze było, aby ktoś z nas tam siedział na miejscu i ciągle podtrzymywał, popychał, dodawał otuchy do wytrwania na raz obranej drodze. W kochanej matce nie było zasobu, jakby funduszu potrzebnego, do utrzymania i poprowadzenia tego dzieła.

Ja to dawno widziałem i troskałem się o przyszłe losy tego dzieła i prosiłem Boga, aby jeśli go chce, przysłał osobę zdolną wszystko poprowadzić, a tymczasem nie opuszczałem dzieła i szło to jakoś. Teraz od razu i jakby bez żadnej dostatecznej przyczyny wszystko się urywa. Doprawdy, musi być w tym wola Boża, przynajmniej dla nas. Mówię dla nas, bo trudno, abym przypuścił, aby to było wolą Bożą dla tej matki z Boussu. Ona wyraźnie przez to schodzi z drogi, po jakiej ją Pan Bóg prowadził. Zresztą pocieszam

się tą nadzieją, że w tym nie ma jej rozmyślnej winy, a przychodzi z innej strony ta druga nadzieja, że jeśli Pan Bóg chciał tego dzieła, to może jeszcze tak kiedyś rzeczy obróci, że ono wróci do swego początku, albo też, że w inny sposób Pan Bóg dokona Swego dzieła. Oto mój drogi O. Władysławie, co myślę o tym. Prośmy Pana Boga, aby On wszystko na Swoją chwałę obrócił i nas we wszystkim prowadził.

Tu we Lwowie kończy się już racja mego pobytu. Przyjechali tu wezwani z Rzymu O. Alfons z braciszkiem jednym, a był tu już O. Eustachy, z którym przed parą tygodniami zwiedziłem Dźwiniaczkę. Jak tylko wszystkie przygotowania, zakupna, itd. będą skończone udadzą się na miejsce, co nastąpi za jaki tydzień.

Co do mnie wrócę, da Bóg, prosto do Rzymu, to jest jak będę mógł najprościej i najprędzej. Bardzo żałuję, że nie mogę być w Paryżu, ale cóż robić. Ważnej przyczyny nie ma, abym się narażał na taką zwłokę w powrocie, a nawet i na zmordowanie i narażenie zdrowia, bo jakkolwiek ze zdrowiem trzymam się jako tako, czuję jednak, że łatwo mogłoby się popsuć. Główna rzecz jednak jest w tym, że czuję, iż wolą Bożą jest, abym wracał do Rzymu.

Żał mi szczególnie i żał serdeczny, że nie będę widział m[onsi]g[no]ra Czackiego w Paryżu. Coż robić? Wola Boża. Proszę mu to jednak oświadczyć, jak będziesz widział. O. Leon już zapewne w Rzymie. Pisz do mnie zaraz do Krakowa, ulica Łobzowska, u karmelitek.

Twój z całego serca ks. Piotr

181. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3516)

Lwów, 16 paździer.[nika] 1879 [r].

Mój najdroższy Ojcie Władysławie.

Przepraszam, że do listu mego wysłanego wczoraj zapomniałem dołączyć list matki z Boussu, na którym znajduje się także moich kilka słów odpowiedzi. Ponieważ mi chodzi o to,

abyś wiedział i o jednym, i o drugim, więc Ci to posyłam. A proszę, abyś mi to odesłał, da Bóg, do Rzymu.

Bardzo żałuję, że nie mogę do Paryża przyjechać, samo już zdrowie nie pozwala mi tego. A chciałbym bardzo być porozumieć się z Tobą lepiej, niż kiedy i wytłumaczyć Ci wiele rzeczy. Mój najdroższy, nie wątp o łasce Bożej nad nami i nad naszym Zgromadzeniem. Ona dziś większa, niż kiedy i wszystko tu w tym naszym osiedleniu się postępuje według tej łaski Bożej. Nie wątp mój najdroższy i ufaj tej łasce Bożej.

Tyle na dzisiaj. Módl się i za mnie mój kochany Ojciec Władysławie i kochaj mnie jak zawsze, a nawet lepiej niż kiedy. Będzie to najmiłsze Panu Jezusowi.

Twój w miłości Jezusa i Maryi najoddańszy
ks. Piotr

182. List do O. Władysława Witkowskiego (ACRR 3518)

Rzym, 2 grudnia 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Władysławie.

Przyjechałem nareszcie do Rzymu temu dni cztery. Jeden z pierwszych moich, jeżeli nawet nie najpierwszy, jest list niniejszy do Ciebie. Pospieszam zaś w ten sposób napisać te kilka słów do Ciebie, żeby Cię pocieszyć i dodać Ci serca, pokazując Ci przez to, jak bardzo myślę o Tobie.

Przyłączam Ci tu w kopii opowiedzenie mojej audyencji u cesarza austriackiego, które w parę dni po samej audyencji, podczas kilku dni odpoczynku, jakie spędziłem u państwa Karolów Raczyńskich w Bregenz spisałem i stamtąd wysłałem do naszych Ojców w Rzymie. Jest to tylko krótka treść audyencji. Możesz ją pokazać dobrym naszym przyjaciołom, a szczególnie kochanemu panu Bronisławowi Zaleskiemu, również pani Pusłowskiej i innym.

A teraz dodam, że czuję wielką potrzebę rozmówienia się z Tobą i bardzo żałuję, że nie mogłem być w Paryżu. Czyby nie

można tego w inny sposób czym zastąpić? Czybyś nie mógł daćmy na to przyjechać tu na kilka dni do Rzymu? Rozumie się po wyjeździe stąd do Francji Ojca Leona. Tym bardziej pragnąłbym zawczasu z Tobą się rozmówić, że kapituła ma być w miesiącu maju, a na niej będzie wiele rzeczy do postanowienia. Wierzaj mi, mój drogi Ojciec Władysławie, że mi się konieczną wydaje rzeczą, abyśmy się wprzód rozmówili. Odpisz mi na to natychmiast, a zarazem odeślij mi przyłączoną kopię mego listu o audyencji.

Moje zdrowie dzięki Bogu wcale nieźle się trzyma. Proszę się modlić za mnie; ja się za Ciebie szczerze modlę i Panu Jezusowi z całego serca Cię polecam.

Twój z duszy w Panu ks. Piotr

183. List do Namiestnika Galicji (ACRR 4169)

Rzym, 8 grudnia 1879 [r].

Ekscelencjo, Najłaskawszy i Najzaciejszy Panie Hrabio.

Ośmielałem się zdać sprawę Najzaciejszemu panu Hrabie-mu z audyencji, jaką miałem szczęście mieć u Najjaśniejszego Pana dnia 17 przeszłego listopada. Po oświadczeniu, że przycho-dzę prosić o przyjęcie naszego Zgromadzenia do państwa austria-ckiego i poprosiwszy o pozwolenie przedstawienia powodów tej prośby wystawiłem Jego Cesarskiej Mości początek, krótką hi-storię, naturę i cele naszego Zgromadzenia, mniej więcej w ten sam sposób, jak są wystawione w przyłączonej tu nocie, którą miałem zaszczyt na końcu złożyć w ręce Jego Cesarskiej Mości.

Kiedy zacząłem mówić o naszej misji adryanopolskiej, aby zarazem podziękować za nieraz otrzymane wsparcie, Najjaśniejszy Pan mnie przerwał, że w sprawie wschodniej nasze Zgromadzenie jest dobrze zasłużone (verdienstvoll), że wie o wszystkim, żeśmy niemałe usługi tam oddali (ausgereichnete Dienste geleistet) itp. Nader mile tym uderzony, oświadczyłem, że wielką jest dla mnie radością słyszeć to z ust Jego Cesarskiej Mości, i że mnie to czyni śmielszym w dalszym wystawieniu rzeczy i rachowaniu na Jego

łaskę. Mówiłem tedy dalej według tego, co jest w nocie, szczególnie zaś zwracałem uwagę na nasz charakter półunicki, to jest na obecność w naszym Zgromadzeniu księży obrządku grekounickiego i oddałem, czego w nocie nie ma, że mianowicie staralibyśmy się zająć wychowaniem synów księży unickich. Ta myśl nadzwyczaj podobała się Jego Ces.[arskiej] Mości i kilkakrotnie ją pochwalił, i szerzej o niej ze mną mówił. Nareszcie wziął papier, jaki w ręku trzymałem, przejrzał go i raczył uprzejmie mi powiedzieć: „Lassen Sie mich da fur sorgen”.

W ciągu rozmowy kilkakrotnie powoływałem się na księdza kardynała Jacobiniego, który nas zna od swego dzieciństwa, a z drugiej strony na jego Ekszelencję Najłaskawszego Pana Hrabiego. Śmiałem nawet dodać na samym końcu, że krok, jaki czynię u Jego Ces.[arskiej] Mości nie jest Jego Ekszelencji niewiadomym, że wspominałem o tym widząc się we Lwowie, a Najłaskawszy Pan Hrabia nie był temu przeciwny.

Tak szczęśliwy obrót rzeczy u Najjaśniejszego Pana wielce mnie pocieszył, a tym śmiem rachować na dobroć i łaskę Jego Ekszelencji, i śmiem Go prosić w Imię Boże i dobra dusz, o które nam chodzi, aby raczył dokonać dzieła tak szczęśliwie z łaski Bożej rozpoczętego, a którego dalsze powodzenie złożone jest teraz w Jego szlachetnym i łaskawym ręku. Wdzięczność nasza będzie głęboka i niezmienna, i Zgromadzenie to nie zapomni nigdy Jego Ekszelencji w swoich modlitwach. Proszę przy tym najzacniejszego i najłaskawszego Pana Hrabiego przyjąć wyraz głębokiego szacunku i wysokiej czci z jaką mam zaszczyt zostawać Jego Ekszelencji najpoddającym w Chrystusie Panu sługą.

ks. Piotr Semenenko
Przeł.[ożony] Gł.[ówny]
Zgr.[omadzenia] Zm.[artwychwatań] P.N.J.Chr.

184. List do O. Eustachego Skrochowskiego CR (ACRR 4171)

Z Rzymu, d.[nia] 11 grudnia 1879 [r].

Treść listu Przew.[ielebne]go O. Generała [ks. Piotra Semeneneki CR]
do W[ielebnego] O. Eustachego Skr.[ochowskiego CR].

Zaczyna od pozdrowienia w Panu i doniesienia, że czytał list O. Eustachego pisany do O. Juliana. Życzy powodzenia w pierwszych krokach nowego zawodu i wyraża dobrą nadzieję.

Streszcza audiencję O. Generała u Cesarza w Wiedniu, skądinąd już znaną. Dalej zaś pisze w tych słowach:

„Z drugiej strony najlepszy Pan Nasz myśli również o stronie materialnej wykonania naszego, czyli raczej swojego dzieła. Ze spuścizny, która nam się dostała po naszym prawdziwym bracie w Panu młodym Klobassie, przeznaczyłem dla Was 2500 flor., które leżą u Ojca Kalinki i na każde Wasze zawołanie są gotowe. Prócz tego dostałem od pana Raczyńskiego w Bregenz 500 franków, które tu złożyłem u O. Waleriana, ale z wyraźnym zastrzeżeniem, że są również na Wasze zawołanie. To na tę chwilę. Ale już w tej chwili są inne i daleko znaczniejsze zasiłki przyrzeczone lub nawet dane, o których nie piszę, aby przedwcześnie nie rozognić Waszej fantazji. To jedno pewno, że Pan Jezus radzi o Swojej czeladzi, i że byłoby bardzo brzydkim z naszej strony, gdybyśmy o Jego Opatrzności wątpili w tej tak ważnej dla nas chwili, kiedy On nas od lat czterdziestu tak opatrznie i hojnie żywił na tułactwie, jak Żydów manną na pustyni.

Więc proszę złożyć z serca wszelką troskę, troskę o jutro i iść śmiało naprzód. Jest to moim wyraźnym życzeniem i prośbą do Was, a szczególnie do Ciebie, mój dobry Ojciec Eustachy, abyś nie miał żadnej wątpliwości, żadnego wahania się w tym dziele, ale pod wodzą posłuszeństwa brał się stanowczo do jego wykonania. Wołkowce są miejscem przez Pana nam danym, On chce, abyśmy tam Jego dzieło rozpoczęli w kraju, i nie cząstkowe, ale całkowite dzieło. Całe Wasze postępowanie trzeba na tej podstawie oprzeć. Porozumiemy się jeszcze lepiej o tym w następstwie, bo

nasze stosunki mają być regularne; i proszę Cię mój kochany Ojcie Eustachy, abyś przynajmniej co miesiąc (a i częściej, jeżeli uznasz za stosowne) zdawał mi regularny raport, podobny do tego, jakim był cały Twój list ostatni do O. Juliana. Bardzo mi o to chodzi i wkładam na Ciebie ten obowiązek.

Piszesz mi o obawach pani Koziembrodzkiej. Przyszło mi na myśl, czy Ty sam nie dałeś powodu, a przynajmniej nie potwierdziłeś jej w tych obawach, mój najdroższy Ojcie Eustachy, właśnie tym Twoim niedowierzaniem i troską o przyszłość. Mieję się na ostrożności. Zresztą, ja Cię tłumaczę, mój drogi O. E.[ustachy], wychodząc z Twojego punktu, tylko Cię proszę, abyś wiarą i ufnością w Pana i w przełożonym postawił się na moim. Przyciskam Cię do serca i proszę o to razem z Tobą Pana Najlepszego. Będzie to niemalym zadowoleniem Pana i zasługą Twoją.

Pani Koziembrodzkiej proszę udzielić co można, kłaniam [się] jej i błogosławię w Panu, a za parę dni, da Bóg, napiszę do niej. Was obu przyciskam raz jeszcze do serca i z całego serca błogosławię i polecam Panu. Módlcie się za mnie.

W miłości Jezusa i Maryi najoddańszy ks. Piotr

[Jest to streszczenie listu O. Piotra Semenienki CR i dokonała tego inna osoba, wynika to z treści i charakteru pisma.]

185. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3580)

Rzym, 21 grud.[nia] 1879 [r].

Mój najdroższy Ojcie Leonie.

Z listów, które przyszły do Ciebie zdarłem koperty i odciąłem niepotrzebny papier, zresztą żadnego nie czytałem.

Adresuję wprost do Tuluzy, bo mam nadzieję, że już tam będziesz, jak ten list tam będzie. Bardzo mnie i Zgromadzenie poleć modlitwie panny Guibret. A może by dobrze było, żeby się ona poznała z matką St. Louis?

Proszę pisać i dać znać o sobie. Mnie zdrowie dzięki Bogu służy. Pan Jezus z nami.

Twój w Nim ks. Piotr

186. List do O. Władysława Witkowskiego CR (ACRR 3519)

Rzym, 22 grud.[nia] 1879 [r].

Mój najdroższy w Panu Ojcie Władysławie.

Przed wszystkim winszuję Ci Świąt wesołych.

Kilka dni temu otrzymałem Twój list, a wczoraj wręczyły mi panie Przesmycka i Chudzyńska Twój bilet z rekomendacją.

Do Rzymu trzeba koniecznie, żebyś przyjechał. Im prędzej tym lepiej. Proszę Cię o to i nastaję na to. Ojciec Leon już wyjechał, ale jego wyjazd miał tylko tyle wspólnego z Twoim przyjazdem, że jak wyjechał zostawił pokój wolny na Twoje przyjęcie. Tylu nas jest teraz, iż wszystko jest wypełnione i nowicjat musieliśmy rozdzielić na dwoje: pięciu nowicjuszków (nie rachując studentów) jest w Rzymie, a 7 wraz z Ojcem Antonim jest na winnicy. Teraz przeto możesz przyjeżdżać i proszę Cię nie odkładać. Im bliżej kapituły, tym mniej będzie czasu, więc trzeba korzystać z tego, co teraz mamy. Odpisz mi tedy natychmiast, kiedy przyjeżdżasz.

A odeślij mi zaraz audiencję cesarską. Wczoraj miałem audiencję u Ojca Świętego, półgodziną. Opisałem mu cały stan rzeczy w Austrii, to jest tego, co obchodzi nasze Zgromadzenie, a nareszcie i moją audiencję u cesarza. Prosiłem, czy nie zechce oświadczyć urzędowie ze swej strony cesarzowi, że Jemu (papieżowi) miło będzie, kiedy cesarz przyjmie nas do swego państwa. Nie tylko mi Ojciec Święty to przyrzekł, ale dodał, że uczyni z tym większą przyjemnością, że to istotnie będzie dla niego „un vero piacere”, kiedy to cesarz uczyni dla nas.

Mój drogi Ojcie Władysławie, proszę Cię teraz, żebyś załatwił natychmiast sprawę z rzeczami ks. Malińskiego. Posyłam Ci

jego list do mnie. Ale Cię proszę, a zarazem rozkazuję, abyś najmniejszego przykrego słówka ks. Malińskiego nie odpowiadał, tylko mu rzeczy odeślij i przyłącz do tego parę grzecznych słówek, przepraszając za opóźnienie.

Zdrowie moje niezłe, dzięki Bogu, i dosyć jednakowo się utrzymuje. Wszystko w ręku Bożym i niechaj wszystko Jego chwali! Tyle na dzisiaj. Oczekuję Twojej odpowiedzi, a tymczasem oddaję Cię z całego serca łasce Bożej. Bardzo mi miło będzie jak Cię zobaczę.

Twój najoddańszy w miłości Jezusa i Maryi
ks. Piotr

[P. S.] List ks. Malińskiego proszę mi odesłać.

187. List do O. Leona Zbyszewskiego CR (ACRR 3581)

Rzym, 27 grud.[nia] 1879 [r].

Mój najdroższy Ojciec Leonie.

Proszę Cię, choć kilku słowami zawiadomić mnie o swoich ruchach. Będzie mi to przyjemnym, a dla Ciebie być może nieraz pożytecznym. Jak to dobrze, na przykład, że ja dotychczas wiem dokąd odsyłać listy Ciebie obchodzące. Bo oto list od o. [g]enerała jezuitów do mnie, który bardzo Cię obchodzi, a który mogę Ci tym sposobem odesłać, i odsyłam. Zobaczysz z tego listu, że pomoc ze strony jezuitów jest sprowadzona do jednego punktu, do dania Ci kaznodziei, który by kazanie powiedział, i to nie u jezuitów, bo ich kościół za mały, ale w parafii, którą sobie sam upatrzysz. Zdaje mi się, że nie na wiele się przydało udanie się nasze do o. generała. Jednakowoż odpisałem mu list bardzo grzeczny również po łacinie, a proszę o zachowanie i przywiezienie na powrót z sobą jego listu. Czekam na jakieś od Ciebie wiadomości, o które mi już chodzić zaczyna.

Tu w Rzymie wszyscy mniej więcej zdrowi. I O. Walerian nie gorzej. Tylko miejsca nie ma dla nowo przybywających. Ale, ale, pytałem się był matkę St. Louis o pannę Guibret; jej odpo-

wiedź nie zostawia tej osoby i jej dzieła bez pewnego cienia. Że matka St. Louis jest przeznaczoną i najuczciwszą osobą, a przy tym mogącą dobrze być obznajomioną, więc jedno z dwojga. Albo jest w błędzie i wtedy warto ją zeń wyprowadzić, albo jest w tym coś prawdy, a wtedy warto, abyśmy my także tę część prawdy poznali. Mam za pewne, że się łatwo z tą matką porozumiesz, a i przed panną Guibret jej nie skompromitujesz.

Tyle na dziś. Chyba że Ci jeszcze dodam, iż 20 t. m. miałem b.[ardzo] ważną audiencję u Ojca Świętego. Trwała pół godziny. Wskutek tej audiencji kardynał Nina (z którym również o wszystkim porozumiałem się) miał zaraz nazajutrz wyprawić depeszę do kardynała Jacobini do Wiednia, aby cesarzowi austr[iackiemu] oświadczył w imieniu Ojca Świętego, iż dla Jego Świątobliwości będzie prawdziwą przyjemnością („un vero piacere”), jeżeli cesarz przyjmie nasze Zgromadzenie do swego państwa. Tak Pan Jezus wszystko w tej sprawie sam prowadzi. Niech będzie pochwalony!

W miłości Jezusa i Maryi Twój najoddańszy ks. Piotr

Indeks osób

A

Adamowa Potocka, pani,
220, 221
Adolf, *zob. Bakanowski*
Adolf CR, ks.
Adolorata, siostra zakonna,
21
Aleksander, *zob. Jełowicki*
Aleksander CR, ks.
Alfons, *zob. Krajewski*
Alfons CR, ks.
Aniela, siostra zakonna, 7, 8
Antoni, *zob. Lechert Antoni*
CR, ks.
Autun, ks. biskup, 3

B

Bakanowski Adolf CR, ks.,
15, 17, 33, 37, 44, 46, 49,
52, 53, 57, 58, 63, 65, 70,
74, 87, 101, 105, 107,
109, 113, 114, 125, 142,
143, 144, 145, 148, 150,
179, 182, 183, 199, 210,
212, 215, 216, 217, 231
Bakanowski Stefan CR, ks.,
214
Bakanowski Stefan, były
kleryk CR, 124, 125, 170,
171
Barberi, ks., 153
Bartolini, kardynał, 191
Barzyński, *Barzyński*
Wincenty CR, ks.

Barzyński Jan CR, ks., 102
Barzyński Wincenty CR, ks.,
30, 31, 45, 46, 47, 48, 54,
73, 77, 86, 87, 90, 101,
102, 103, 105, 140, 149,
161, 162, 177, 185, 225
Blancał, ks., 18, 19
Błotnicki, pan, 26
Borzęcka Celina z córkami,
Celina i Jadwigą, 11, 123
Borzęcka Celina, córka, 66,
123, 234
Borzęcka Celina,
założycielka Sióstr
Zmartwychwstania
Pańskiego, 120, 190, 191,
216, 219, 234
Borzęckie, panie, *zob.*
Borzęcka Celina z
córkami, Celina i
Jadwigą
Bronisław, 9
Bronisław, pan, 63, 64, 82
Brzeziński Michał CR, ks.,
4, 5, 6, 8, 9, 13, 30, 44,
59, 60, 104, 112, 124,
183, 235

C

Celka, *zob. Borzęcka*
Celina, córka
Cezary, *zob. Plater Cezary*
Chauland Konstanty, ks.,
108
Chłapowska Zofia, 205

Chłapowska Zofia, żona
 Jana Koźmiana, 31
 Chłapowski Dezydery, 199,
 200, 201, 202, 203, 204,
 205
 Chłapowski Stanisław, 199,
 201, 204, 205
 Chudzyńska, pani, 245
 Chwalibóg, 25
 Ciccolini, 128
 Cichocki Henryk CR, ks., 31,
 102, 104, 162, 177, 225
 Czacki Włodzimierz,
 kardynał, 7, 12, 13, 16,
 18, 20, 31, 40, 56, 72,
 119, 122, 163, 206, 208,
 239
 Czartoryscy, rodzina
 książęca, 208
 Czartoryski, książę, 24, 71,
 207
 Czorba Konstanty CR, ks.,
 111, 196, 198

D

Daniewski, ks., 143
 Darowska Marcelina,
 przełożona Sióstr
 Niepokalanego Poczęcia
 NMP, 4, 5, 8, 9, 55, 88,
 89, 93, 112, 176, 220,
 229, 230, 232
 Darras, 11
 Dawid, *zob. Fennessy*
Dawid CR, ks.
 de Brandt, ks., 14

de Carolis Rafał CR, ks.,
 103, 120, 168, 173
 de Hemptinne, hrabia, 40, 41
 de la Tour d'Auvergne,
 księżna, 79, 91, 92, 95,
 98, 100, 101, 103, 106,
 108, 115, 116, 117, 126,
 127, 130, 137, 156
 de Luca, monsignore, 19
 de Merode, hrabia, 72, 99
 de Montalembert, pani, 119
 de Nedonchel, hrabia, 105,
 113, 124, 125, 153
 de Robiano, hrabia, 14, 16,
 17, 18, 19, 20
 Denbigh, lord, 144, 145,
 199
 Descle, pan, 19, 20
 Descle, panowie, 110
 Dezydery, *zob. Chłapowski*
Dezydery
 Dobrzański, redaktor Gazety
 Narodowej, 31
 Domeyko Ignacy, 14
 Druchliński, 114, 178
 Du Mortier, minister i
 deputowany, 51
 Du Mortier, pani, 51
 Dunajewski Albin, ks.
 biskup, 50, 109, 143, 164,
 167, 170, 171, 172, 210,
 211, 212, 217, 218
 Dybek, lekarz, 128

E

Ernestyna, panna, 3

Eug., *zob. Funcken*
Eugeniusz CR, ks.
Eugeniusz, *zob. Funcken*
Eugeniusz CR, ks.
Eustachy, *zob. Skrochowski*
Eustachy CR, ks.

F

Fehrenbach Jan CR, ks., 50
Feliks, *zob. Zwiardowski*
Feliks CR, ks.
Feliński Julian CR, ks., 1, 5,
7, 8, 11, 12, 20, 23, 24,
25, 26, 30, 31, 35, 40, 49,
50, 51, 53, 54, 55, 58, 59,
62, 68, 73, 76, 77, 78, 80,
82, 83, 86, 88, 90, 91, 92,
93, 94, 95, 101, 103, 105,
109, 112, 119, 120, 127,
131, 132, 134, 143, 144,
145, 146, 149, 151, 152,
153, 154, 159, 160, 163,
164, 167, 169, 175, 176,
213, 220, 222, 224, 228,
229, 232, 234, 235, 243,
244
Fennessy Dawid CR, ks.,
150
Fradault, lekarz z Paryża,
151
Franchi, kardynał, 12
Funcken Eugeniusz CR, ks.,
14, 30, 54, 73, 77, 80, 90,
103, 161, 162, 164, 177,
231
Funcken Ludwik CR, ks., 50,
102, 151

Furmanowski, 24, 26

G

Gagaryn, ks. jezuita, 70, 79,
100, 101, 106
Galliera, księżna, 118
Gałęcki, *zob. Gałęcki*
Antoni, ks. biskup
Gałęcki Antoni, ks. biskup,
222
Gian Maria, 174
Gołuchowski, ks., 62
Grabowski, *zob. Grabowski*
Karol CR, ks.
Grabowski Karol CR, ks., 1,
5, 35, 36, 41, 61, 72, 96,
99, 133, 134, 136, 140,
141, 146, 147, 151, 153,
164, 170
Grygorio, kamerdyner, 62
Guepin Karol, ks., 206, 207,
208, 209
Guibert, kardynał, 63
Guibret, panna, 244, 246,
247
Guillemot, kapitan, 117

H

Haller Józef, 221
Hardtmuth, 128
Hejliński, ks. proboszcz, 93
Hempel Jan CR, ks., 175,
229
Henryk, *zob. Cichocki*
Henryk CR, ks.
Herz, pianista, 202

Hieronim, *zob. Kajsiewicz Hieronim CR, ks., zob. Kajsiewicz Hieronim CR, ks.*

Hube Józef CR, ks., 26, 46, 183, 225, 226, 227

I

Ignacy, 130

Illuminati, ks. kanonik, 38, 39

Iwanowska, pani, 3, 8

J

Jacobini, drukarz, 12

Jacobini, kardynał, 164, 242, 247

Jan, *zob. Barzyński Jan CR, ks.*

Jella, adwokat, 97

Jełowicki Aleksander CR, ks., 1, 7, 23, 26, 30, 32, 41, 56, 59, 62, 63

Jełowicki, marszałek, 64, 71

Jounga, siostrzeniec ks. Jana Hempla CR, 229

Józef, *zob. Haller Józef, zob. Hube Józef CR, ks.*

Julian, *zob. Feliński Julian CR, ks.*

K

Kajsiewicz Hieronim CR, ks., 132, 189

Kalinka Walerian CR, ks., 6, 24, 54, 58, 131, 132, 150,

164, 170, 213, 214, 220, 224, 243

Karol, *zob. Grabowski Karol CR, ks.*

Karol Ernest, ks., 194

Kęszycka, pani, 227

Klingenberg, 159

Klobassa, pan, 243

Kobrzyński Szymon CR, ks., 114, 138, 139, 148, 149, 152, 155, 172, 194

Koziebrodzka Helena, hrabina, 223, 224, 225, 227, 228, 244

Koziebrodzki Józio, 227

Koźmian Jan, ks., 107, 108

Kożuchowski, 38

Krajewski Alfons CR, ks., 3, 5, 62, 69, 74, 77, 78, 80, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 150, 153, 175, 229, 231, 234, 239

Krajewski, pan, 153

Krasicka, pani, 15, 32, 36, 41

ks. biskup, *zob. Dunajewski Albin, ks. biskup*

L

Lagarde, ks. wikary generalny, 69, 122

Lagarde, ks., wikary generalny, 69

Lah, ks., 3, 12, 58, 59

Lanciotti Valentino CR, ks., 141

Lateau Luiza, 24, 27

Laura, panna, 21
 Lechert Antoni CR, ks., 127,
 129, 130, 131, 142, 147,
 154, 167, 169, 173, 174,
 175, 210, 219, 220, 231,
 232, 245
 Ledóchowski Mieczysław,
 kardynał, 7, 31, 61, 158,
 195
 Leon, *zob. Zbyszewski Leon*
CR, ks.
 Leon XIII, papież, 121, 122,
 245
 Leona XIII, papież, 7, 212
 Leopold, *zob. Moczygemba*
Leopold CR, ks.
 Lescoeur, ks., 12, 13, 65,
 184
 Lewicki Jan, ks., 74, 78, 80,
 84, 86, 87, 145, 158, 159,
 167, 168, 177
 Liberata, siostra zakonna,
 154, 155
 Lubomirska Cecylia,
 księżna, 24, 30, 58
 Ludwik, *zob. Funcken*
Ludwik CR, ks.
 Luigi, *zob. Oldoini Luigi*
(Alojzy) CR, ks.

Ł

Łobos, ks., 61, 62
 Łukasz, *zob. Wronowski*
Łukasz CR, ks.

M

Maliński, ks., 159, 160,
 177, 178, 179, 180, 182,
 189, 195, 217, 231, 245,
 246
 Manning, kardynał, 150,
 179, 196
 Maria di San Claudio, siostra
 zakonna, 141
 Maria od św. Klaudiusza,
 reparaćka, siostra zakonna,
zob. Liberata, siostra
zakonna
 Marie del'Eucharistie, siostra
 zakonna, 140
 Marie du Coeur de Jesus,
 siostra zakonna, 125, 176,
 210
 Mastrangeli, ks. kanonik, 39
 matka Marcelina, *zob.*
Darowska Marcelina,
przełożona Sióstr
Niepokalanego Poczęcia
NMP
 matka St. Louis, siostra
 zakonna, 244, 246, 247
 Michał, *zob. Brzeziński*
Michał CR, ks.
 Michałowski, doktor, 63
 Milcuszny, 102
 Milcuszny, ks., 102
 Milewski, 94
 Milliot, pani, 3
 Moczygemba Leopold CR,
 ks., 219, 226
 Monaco (La Valetta),
 kardynał, 111, 121

Moroń Józef CR, kleryk, 26
Mostowska, pani, 136

N

Naganowski, 108, 110
Nainer, 23
Nardi, monsignore, 41
Nin, kardynał, 247
Nowikowski, 95

O

O. Eustachy, *zob.*
Skrochowski Eustachy
CR, ks.
O. Eustachy Skr., *zob.*
Skrochowski Eustachy
CR, ks.
Obniska, pani, 67
Odescalchi, *zob. Odescalchi*
Zofia z Branickich,
księżna
Odescalchi Zofia z
Branickich, księżna, 221
Odescalchi Zofia, księżna,
7
Ojciec Święty, *zob. Pius IX,*
papież
Okraszewska z domu
Mrozowska, pani, 201,
202, 203
Oldoini Luigi (Alojzy) CR,
ks., 25, 38, 39, 90, 104,
112, 163, 169
Orłowskiego Kalikst, pan,
235

P

Papież, *zob. Leon XIII,*
papież, zob. Pius IX,
papież
Paweł, *zob. Smolikowski*
Paweł CR, ks.
Pawlicki Stefan Zachariasz
CR, ks., 2, 11, 25, 28, 29,
39, 62, 83, 96, 105, 111,
134, 137, 141, 147, 173,
174
Perin, pan, 16, 76
Pie, kardynał, 178, 206, 207
Pitra, kardynał, 69
Pius IX, papież, 6, 7, 13, 46,
65
Plater Cezary, 3
Poniatowska, pani, 81
Popiel, 48, 217
Popielowie, 171
Postempski, lekarz, 128
Potoccy, 171
Przesmycka, pani, 245
Przewłocki Bronisław CR,
ks., 11, 161, 185, 236
Przewłocki Walerian CR, ks.,
6, 10, 12, 14, 15, 16, 18,
19, 20, 21, 22, 23, 25, 26,
27, 29, 30, 32, 35, 38, 39,
40, 43, 45, 48, 49, 50, 51,
53, 54, 55, 56, 59, 61, 62,
63, 64, 68, 69, 70, 73, 74,
75, 76, 77, 78, 85, 86, 87,
91, 93, 94, 95, 96, 99,
100, 104, 109, 110, 111,
112, 119, 125, 127, 128,
131, 134, 137, 138, 140,

141, 142, 149, 150, 151,
153, 154, 155, 164, 166,
170, 175, 195, 196, 202,
213, 232, 243, 246

Pusłowska, *zob. Pusłowska
z Lubeckich Julia,
hrabina*

Pusłowska z Lubeckich Julia
, hrabina, 192, 195

Pusłowska z Lubeckich Julia,
hrabina, 65, 71, 74, 191,
195, 196, 211, 212, 218,
231, 240

R

Raczyńscy, *zob. Raczyński
Karol z żoną*

Raczyński Karol z żoną, 230,
235, 240

Raczyński Kartol, 243

Radziejewski, ks., 220

Rampolla, monsignore, 69

Ratisbonne, ks., 79, 115

Rozyna, siostra zakonna, 28,
123, 190, 192, 206, 207,
208

Róża, siostra zakonna, 120,
138, 166

Rudnicka Waleria, panna,
14, 180, 213

Rudnicka, panna, 8

Rzewuska, pani, 3

S

Sallun, dominikanin,
arcybiskup, komisarz
Świętego Oficjum, 133

Sapiehowie, rodzina

książęca, 8

Sembratowicz, *zob.*

*Sembratowicz Józef, ks.
arcybiskup*

Sembratowicz B., ks., 150

Sembratowicz Józef, ks.
arcybiskup, 62

Siedliska, *zob. Siedliska
Franciszka, założycielka
Sióstr Nazaretanek*

Siedliska Franciszka,
założycielka Sióstr
Nazaretanek, 39, 133,
134, 136, 141, 154, 160,
178, 180, 195, 197, 198,
217

Skrochowscy, 229

Skrochowski, *zob.*

*Skrochowski Eustachy
CR, ks.*

Skrochowski Eustachy CR,
ks., 77, 173, 175, 196,
214, 222, 223, 224, 229,
243

Smarzewski, pan, 233

Smolikowski Paweł CR, ks.,
211, 212

soeur Marie de St. Claude,
*zob. Liberata, siostra
zakonna*

Spaccapietra, monsignore,
115

Spetz Teobald CR, ks., 90

Spetz Teobald CR, ks., 54,
90

Spryszyński Wawrzyniec,
ks., 43, 44, 45, 46, 47, 48,
49, 54
Stanisław, *zob. Chłapowski*
Stanisław
Stefan, *zob. Pawlicki Stefan*
Zachariasz CR, ks.
Stefan B., *zob. Bakanowski*
Stefan, były kleryk CR
Stefan, brat zakonny, 107,
109, 133
Studziński Kamil, ks., 151
Stupnicki, ks., 150
Sylwia, panna, 123, 157,
169, 175, 177, 187, 188,
189, 190, 194, 211, 223
Szymon, *zob. Kobrzyński*
Szymon CR, ks.

Ś

Śnigurski, ks., 85, 86, 87, 90

T

Teobald, *zob. Spetz Teobald*
CR, ks.
Thayer, pani, 119, 136, 137
Tyszkiewicz, *zob.*
Tyszkiewicz Władysław,
ks.
Tyszkiewicz Władysław, ks.,
30, 67

W

Walerian, *zob. Przewłocki*
Walerian CR, ks., zob.
Kalinka Walerian CR, ks.

Wawrzyniec, *zob.*
Spryszyński Wawrzyniec,
ks.

Weber Józef CR, ks.
arcybiskup, 104

Wilhelm, ks., 153, 160

Wincenty, *zob. Barzyński*
Wincenty CR, ks.

Witkowski Władysław CR,
ks., 12, 15, 17, 33, 36, 37,
44, 46, 49, 52, 53, 58, 63,
64, 67, 68, 69, 70, 71, 73,
76, 77, 78, 80, 81, 84, 85,
86, 87, 89, 90, 95, 100,
101, 102, 105, 106, 107,
108, 109, 110, 112, 113,
114, 115, 119, 121, 122,
123, 124, 125, 126, 130,
136, 137, 144, 145, 148,
149, 150, 153, 157, 158,
159, 167, 168, 175, 176,
177, 179, 182, 184, 185,
187, 190, 192, 193, 194,
197, 199, 210, 211, 215,
216, 218, 221, 222, 223,
225, 227, 230, 233, 235,
237, 238, 239, 240, 241,
245

Władysław, *zob. Witkowski*
Władysław CR, ks.

Wołyniewicz Stanisław, ks,
175

Wronowski Łukasz CR, ks.,
138, 139, 149, 181, 182

Wysocka, panna, 21

Z

- Zaleski Bohdan, 88
Zaleski Bronisław, 88, 189,
240
Zaleski, prezydent
 namiestnictwa, 228
Zamojska, pani, 64, 182
Zawadzka, siostra zakonna,
212
Zbyszewski Leon CR, ks., 2,
11, 16, 18, 23, 26, 28, 29,
34, 37, 39, 54, 63, 64, 65,
66, 67, 69, 74, 75, 76, 80,
91, 95, 97, 98, 104, 109,
118, 120, 121, 122, 123,
124, 125, 135, 136, 137,
138, 142, 143, 144, 145,
148, 165, 166, 171, 172,
176, 178, 183, 184, 188,
189, 190, 191, 194, 195,
196, 197, 198, 206, 207,
208, 209, 210, 211, 212,
213, 214, 215, 216, 217,
218, 221, 222, 223, 224,
225, 227, 231, 233, 234,
239, 241, 244, 245, 246
Zofia, *zob. Chłapowska*
 Zofia
Zwiardowski Feliks CR,
 ks., 11, 30, 31, 47, 104,
 185, 186, 187, 236, 237

Ż

- Żabiński Ignacy, malarz, 140

Indeks rzeczowy

A

Audiencja, 67, 133, 240,
241, 243, 245, 247

C

Choroba, 1, 125, 141, 149
Cyrkularz, 20, 48

D

Dusza, 5, 8, 17, 18, 21, 22,
25, 26, 29, 36, 39, 51, 58,
60, 63, 64, 71, 72, 84, 85,
86, 87, 88, 89, 92, 93, 98,
107, 113, 114, 117, 135,
139, 143, 145, 146, 148,
150, 151, 158, 162, 166,
175, 177, 180, 182, 189,
192, 193, 199, 200, 201,
202, 203, 204, 209, 210,
212, 216, 220, 223, 231,
232, 234, 235, 236, 237,
241, 242

Dzieło, 2, 8, 12, 13, 21, 49,
65, 66, 79, 158, 168, 180,
187, 198, 238, 239, 242,
243, 247

K

Kampania brukselska, 50
Katechizm, 7, 8
Kolegium, 1, 2, 5, 6, 7, 8, 9,
11, 38, 41, 47, 61, 70, 72,

78, 84, 104, 111, 119,
134, 160, 164, 165, 166,
173, 175, 177, 178, 211,
215, 217, 228

Komitet, 7, 14, 16, 17

Konferencje, 3, 54, 55, 178,
206, 207, 208

Korespondencja, 27, 40, 42,
56, 62, 130, 142, 238

Kwesta, 23, 57, 65, 87, 110,
224

L

Listy, 3, 6, 8, 9, 11, 12, 13,
14, 15, 16, 17, 18, 19, 20,
21, 22, 23, 24, 25, 26, 27,
28, 29, 30, 31, 32, 33, 34,
35, 36, 37, 38, 39, 40, 41,
42, 43, 44, 45, 46, 48, 49,
50, 52, 53, 54, 55, 56, 58,
59, 61, 62, 63, 64, 66, 67,
68, 69, 71, 72, 73, 74, 75,
76, 78, 80, 81, 82, 83, 84,
85, 86, 87, 88, 89, 91, 93,
94, 95, 96, 97, 98, 99,
100, 101, 103, 104, 105,
108, 109, 110, 112, 113,
114, 115, 116, 117, 118,
119, 120, 121, 122, 123,
124, 125, 126, 127, 129,
130, 131, 132, 133, 135,
136, 137, 138, 139, 140,
141, 142, 143, 144, 145,
146, 147, 148, 149, 150,

151, 152, 153, 154, 155,
156, 157, 158, 159, 163,
164, 165, 166, 167, 168,
169, 170, 171, 172, 173,
175, 176, 177, 179, 180,
182, 184, 185, 187, 188,
189, 190, 191, 193, 194,
195, 196, 197, 199, 201,
204, 205, 206, 207, 208,
209, 210, 211, 213, 214,
215, 216, 217, 218, 219,
220, 221, 222, 223, 227,
229, 231, 232, 233, 237,
238, 239, 240, 241, 243,
244, 245, 246

L

Łaska Boża, 2, 3, 5, 8, 15,
19, 28, 29, 31, 36, 42, 49,
51, 53, 57, 58, 60, 62, 71,
82, 86, 91, 96, 97, 98,
102, 112, 127, 129, 131,
133, 134, 144, 151, 153,
157, 158, 159, 166, 169,
173, 175, 176, 187, 189,
192, 193, 197, 204, 218,
220, 227, 229, 230, 231,
237, 240, 242

M

Miłość, 3, 6, 8, 9, 10, 15,
18, 19, 21, 22, 25, 26, 27,
28, 29, 32, 33, 34, 35, 36,
37, 40, 42, 44, 46, 47, 48,
49, 51, 52, 53, 54, 55, 56,
57, 58, 59, 60, 62, 64, 67,
68, 70, 72, 74, 75, 76, 80,

82, 83, 84, 85, 87, 88, 89,
90, 91, 93, 94, 96, 97, 99,
100, 101, 102, 105, 106,
107, 108, 109, 110, 111,
113, 114, 118, 120, 122,
123, 124, 125, 127, 130,
132, 134, 136, 137, 138,
139, 140, 141, 142, 143,
144, 145, 146, 147, 148,
149, 151, 152, 153, 154,
155, 157, 158, 159, 160,
162, 163, 164, 166, 168,
169, 170, 172, 173, 174,
177, 178, 180, 182, 183,
184, 185, 186, 187, 188,
189, 190, 191, 193, 195,
197, 199, 200, 204, 205,
208, 209, 211, 212, 213,
215, 216, 217, 218, 220,
222, 223, 225, 226, 227,
231, 232, 235, 236, 237,
240, 244, 246, 247
Misja, 45, 47, 63, 64, 65,
68, 70, 73, 75, 76, 77, 78,
81, 82, 84, 85, 86, 87, 89,
100, 102, 104, 111, 131,
137, 143, 145, 156, 158,
161, 173, 181, 196, 217,
226, 237, 241

Modlitwa, 10, 15, 17, 29,
36, 37, 42, 46, 79, 80, 87,
123, 125, 127, 151, 152,
168, 187, 191, 206, 219,
242, 244

N

Nadzieja, 2, 3, 5, 9, 14, 15,
17, 21, 38, 39, 43, 55, 65,
66, 67, 69, 70, 72, 75, 76,
77, 78, 80, 84, 87, 92, 93,
95, 97, 98, 110, 117, 120,
125, 139, 144, 147, 149,
154, 157, 158, 166, 168,
172, 173, 176, 185, 190,
191, 196, 209, 210, 211,
212, 213, 218, 219, 222,
229, 230, 234, 237, 239,
243, 244

Nieporozumienie, 4, 27

Nowicjat, 2, 47, 55, 62, 77,
89, 104, 176, 186, 219,
226, 245

P

Pielgrzymka, 7, 91, 100,
115, 194

Pociecha, 17, 26, 33, 37, 39,
41, 43, 46, 62, 84, 92,
130, 143, 159, 161, 168,
175, 185, 199, 213, 219,
231

Pokuta, 57

Powołanie, 3, 29, 57, 145,
158, 192, 193, 196, 203,
214

Praca, *I*, 2, 7, 9, 13, 15, 34,
39, 41, 69, 72, 78, 97,
102, 111, 119, 123, 124,
125, 126, 127, 129, 134,
138, *I*42, 143, 146, 157,
158, 168, 177, *I*83, 189,

193, 202, 215, 220, 226,
229

Praca, 127

Przypadek, 19, 20, 30, 38,
52, 106, 121, 128, 141,
143, 146, 164, 193

R

Rekolekcje, 3, 26, 34, 38,
51, 57, 128, 131, 143,
160, 164, 166, 169, 170,
172, 173, 175, 183, 188,
196, 203, 238

S

Samotność, 55

Składka, 7, 18, 23, 31, 41,
47, 54, 82, 92, 121, 122,
165, 171, 178

Spadek, 63, 65, 66

Ś

Świadectwo, 5, 7, 230

T

Testament, 63, 81, 82, 88

U

Ufność, 27, 43, 52, 82, 91,
126, 138, 144, 150, 187,
244

W

Wina, 1, 188, 197, 236,
237, 238, 239

Winnica, 23, 24, 48, 55, 95,
245

Wola Boża, 41, 57, 60, 63,
83, 84, 126, 130, 131,
132, 147, 162, 168, 182,
205, 209, 218, 220, 222,
223, 227, 230, 232, 238,
239

Wychowanie, 202, 207,
224, 233, 242

Z

Zachwycenie, 24

Zasilek, 32, 46, 137, 243

Zbawienie, 18

Zdolności, 76, 183

Zdrowie, 5, 9, 13, 22, 33,
42, 44, 49, 57, 59, 62, 66,
70, 80, 83, 92, 94, 96, 98,
102, 120, 123, 127, 130,
132, 136, 137, 138, 139,
146, 147, 149, 151, 152,
153, 154, 158, 160, 161,
163, 166, 169, 170, 172,
175, 176, 177, 178, 180,
185, 191, 197, 217, 219,
220, 221, 235, 239, 240,
241, 245, 246

